30 Rocznica II Wojny Światowej





1939-1969





1969 P. N. A. ALMANAC $1.75

KALENDARZ ZWIĄZKOWY

OSZCZĘDZAJCIE w tej



"SILNEJ"

SPRAWDZONY REKORD 70 LAT

4 3/4 %

NA REGULARNYCH OSZCZĘDNOŚCIACH NA KSIĄŻECZKĘ

Roczna Rata Wypłacana Półrocznie

Oszczędności złożone do 10go w danym miesiącu zarabiają Dywidendę od PIERWSZEGO DNIA MIESIĄCA



C. W. SMIGIEL, Prezes i Urzędnik Zarządzający

Piszcie lub Telefonujcie Po Nasz "SAVE-BY-MAIL-KIT"

EVerglade 4-4000

Liberty Savings

and LOAN ASSOCIATION of CHICAGO

• 2384-92 N. MILWAUKEE AT FULLERTON (60647)



LIBERTY CORNER



Milwaukee Avenue przy Fullerton

Chicago, Illinois 60647

PONAD $67,000,000 w ZASOBACH

GODZINY BIUROWE

Poniedziałki i Piątki 9 rano do 8 wiecz.
Wtorki i Czwartki 9 rano do 4 po poł.
ZAMKNIĘTE W ŚRODY
Soboty 9 rano do 12 w południe

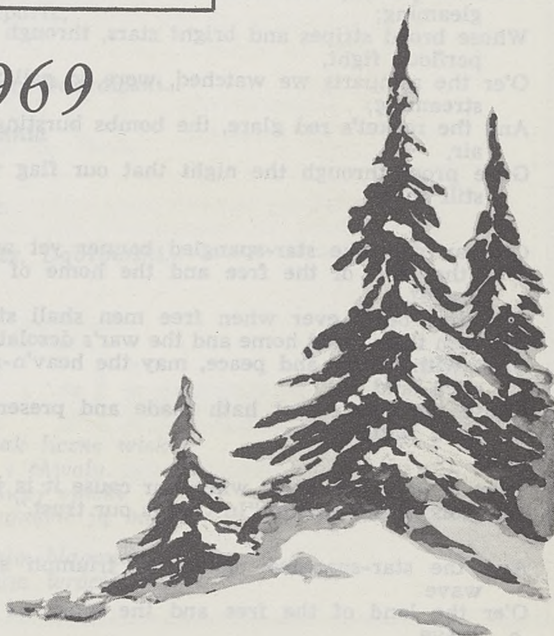




Kalendarz Związkowy

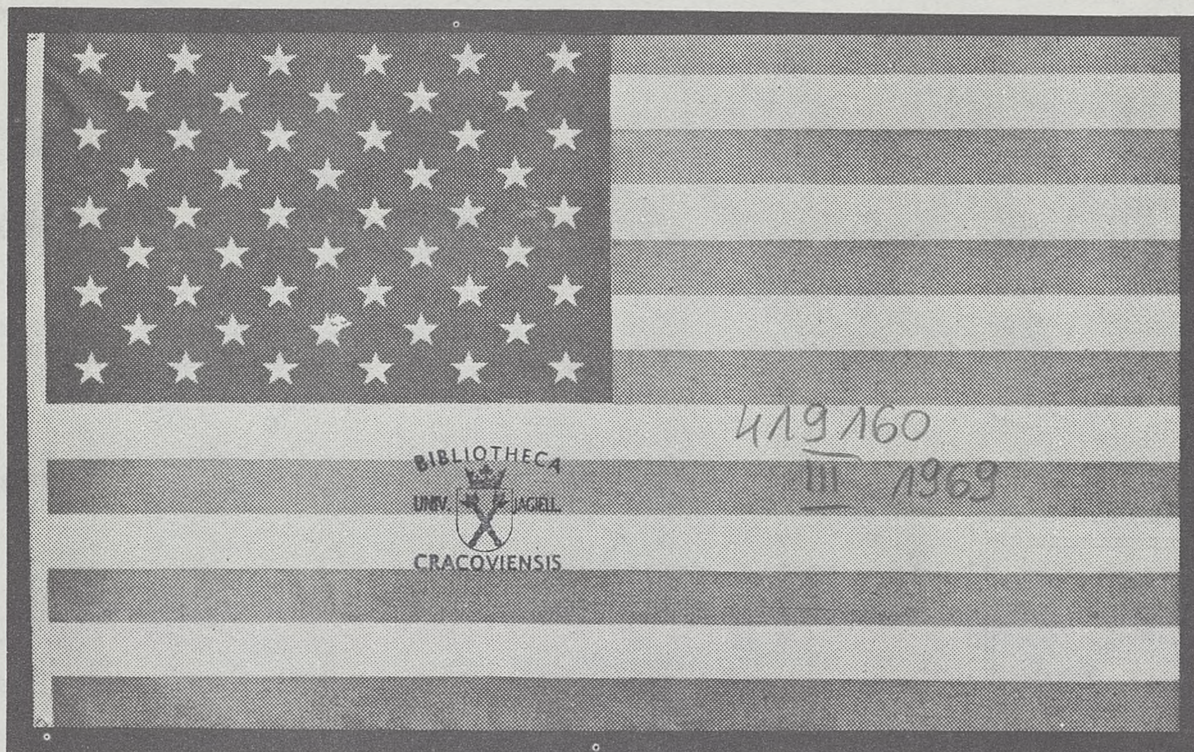
Na Rok

1969



WYDANY NAKŁADEM WYDAWNICTW
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
CHICAGO, ILLINOIS

THE STAR SPANGLED BANNER



Nauczcie się słów pieśni—śpiewajcie je—gdy inni śpiewają. Czasami aż przykro, gdy Polacy na zebraniach nie wtórują, gdy hymn narodowy jest śpiewany. To hymn umiłowanej przez nas Ameryki—to hymn wolności—to wyznanie naszej wiary. Każdy Polak w Ameryce powinien znać te słowa—jak zna słowa "Jeszcze Polska nie zginęła—".

Oh, say can you see, by the dawn's early light,
What so proudly we hailed at the twilight's last gleaming;
Whose broad stripes and bright stars, through the perilous fight,
O'er the ramparts we watched, were so gallatnly streaming;
And the rocket's red glare, the bombs bursting in air,
Gave proof through the night that our flag was still there.

Oh, say does the star-spangled banner yet wave
O'er the land of the free and the home of the brave?
Oh! thus be it ever when free men shall stand
Between their loved home and the war's desolation.
Blest with vict'ry and peace, may the heav'n-rescued land
Praise the Pow'r that hath made and preserved us a Nation.

Then conquer we must, when our cause it is just,
And this be our motto, "In God is our trust."

And the star-spangled banner in triumph shall wave
O'er the land of the free and the home of the brave.

Star Spangled Banner w tłómaczeniu na polskie:

Oh, patrz jak dumnie w słońca wczesnym świcie
Powiewa sztandar nasz ze snu zbudzony nocy!
W czerwieni, bieli, błysku gwiazd na baszt obronnych szczycie
Łopotem swym grał w boju więzów kres, przemocy.
Gdy w krwawym blasku rakiet, pocisków tnie ulewa
Oh, patrz jak dumnie sztandar nasz nad nami wciąż powiewa!
I powiedz mi, że wiecznie już na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Czy widzisz, hen na brzegu, gdzie chmury szarpie szkwał
Gdzie pełen pychy wróg w złowrogiej zapadł ciszy
Czy widzisz co na wietrze, na tle wyniosłych skał
Rozwija się i zwija i jak furkoce słyszysz?
Czy widzisz jak się mienią czerwono-białe końce
Jak w gwiazdach i szafirze poranne błyszczy słońce?
To sztandar nasz gwiaździsty! Na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Gdzież chełpliwości pełna i wraża dziś nawała
Co ogniem i co mieczem i co najeźdźczym butem
Ojczystą naszą ziemię grabieżczo tratowała?
Już krwią jej myśmy zmyli te ślady jej zatrute!
Wróg krwawi się i pada tam w pobitewnym pyle
W proch zmienia się najeźdźca i rośnie stos w mogile.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

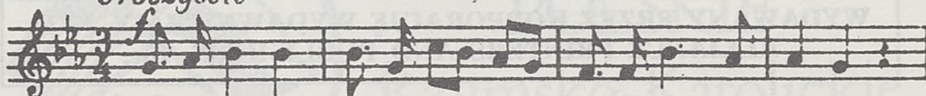
I domostw naszych wolnym po wieki będzie próg!
Bo bronić my od wojny i ognia i od głodu
Będziemy zawsze kraju, by nigdy nie mógł wróg
Puklerza mocy przebić i serca zgnieść narodu.
I bronić naszych praw będziemy my przed wrogiem
Po prostych krocząc ścieżkach i zawsze krocząc z Bogiem.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

dar Szymona



Słowa
Józef Wybicki

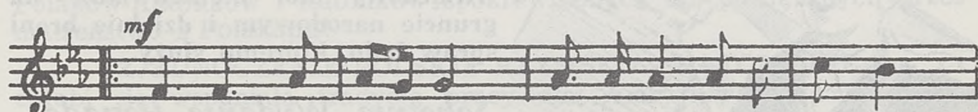
Uroczyście



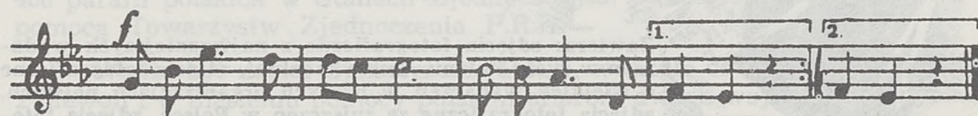
Jeszcze Polska nie zgi-nę - ła -, kie-dy my ży - je - my,



co namob-ca przemoc wzię-ła -, szab-lą od - bie - rze- my.



Marsz, marsz, Dą-brow - ski, z zie-mi włoskiej do Pol - ski!



Za twoim prze-wo - dem złączym się z na-ro- em. -ro-dem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
będziem Polakami,
dał nam przykład Bonaparte,
jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

Jak Czarniecki do Poznania
po szwedzkim zaborze,
dla ojczyzny ratowania
wrócim się przez morze.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

BOŻE COŚ POLSKĘ

Boże coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały.
Coś Ją osłaniał tarczą Swej opieki
Od nieszczęść które przygnębić ją miały,

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie

Szybko krocząc ku STULECIU, istniejąca 96 lat, najstarsza polska i największa katolicka organizacja bratniej pomocy w Ameryce, nosząca miano "Matki Polskich Organizacji w Stanach Zjednoczonych"



ZJEDNOCZENIE POLSKIE Rzymsko-Katolickie w Ameryce

którego Towarzystwa istnieją i rozwijają się prawie w każdej parafii polskiej w Stanach Zjednoczonych, zaprasza w swoje szeregi wszystkich Polaków-Katolików i Katolików spokrewnionych lub powiązanych przez małżeństwo z Polakami!

ZJEDNOCZENIE POLSKIE RZYMSKO - KATOLICKIE chlubi się wspaniałą tradycją pracy dla Wiary Świętej i polskości, przede wszystkim przez współudziałał w organizowaniu nowych parafii polskich. Historyk Polonii, Mieczysław Haiman stwierdził, że z górą 400 parafii polskich w Stanach Zjednoczonych powstało z inicjatywy i z pomocą Towarzystw Zjednoczenia P.R.K.

Wielki był udział Zjednoczenia P.R.K. w dziele oswobodzenia Polski z niewoli i w niesieniu pomocy polskim ofiarom dwóch wojen światowych.

Znana jest wieloletnia stała pomoc finansowa Seminarium Polskiemu w Orchard Lake, Michigan, skąd wychodzą zastępy polskich kapłanów, przywódców duchowych Polonii Amerykańskiej.

A przez wydatną pomoc naukową, w formie stypendiów dla zdolnej młodzieży polskiej, Zjednoczenie P.R.K. przyczyniło się do wykształcenia wielu wybitnych obywateli, zajmujących wysokie stanowiska w różnych dziedzinach życia amerykańskiego.



DO ZJEDNOCZENIA NALEŻEĆ—TO ZASZCZYT!

Po informacje należy pisać

POLISH ROMAN CATHOLIC UNION OF AMERICA

984 Milwaukee Avenue,
Chicago, Illinois. 60622.
Telefon: (Area Code 312) 278 - 3210

ZWIERZYNIEC NIEBIESKI



(ZODIAK)

Dwanaście gwiazdozbiorów znajdujących po obu stronach ekliptyki (koła), wewnątrz której poruszają się słońce, księżyc i planety.—Koło to podzielone jest na 12 równych części i starożytni nadali poniżej wyrażone nazwy różnym gwiazdozbiorom, jakie się w tych przedziałach znajdują. Początek temu zwierzyńcowi niebieskiemu daje baran.

ARIES — THE RAM — BARAN
Nazwę swoją otrzymał od pierwszego miesiąca babilońskiego, w którym palono barany na ofiarę bogom.

TAURUS — THE BULL — BYK
Nazwany tak przez starożytnych, ponieważ wyrażali oni słońce w postaci byka, któremu oddawali cześć.

GEMINI — THE TWINS — BLIŹNIĘTA
Wywodzą się z legendy o bliźniętach, których wykarmiła wilczyca, którzy potem założyli Rzym.

CANCER — THE CRAB — RAK
Słońce zaczyna swój ruch wsteczny—stąd porównanie i nazwa rak.

LEO — THE LION — LEW
Starożytni używali lwa jako symbolu gorąca, to oznacza upalny miesiąc.

VIRGO — THE VIRGIN — PANNA
Szósty ten znak Zodiaku wzięty został od czci składanej bogini wojny Ishtar—przez babilończyków.

LIBRA — THE BALANCE — WAGA
Noce i dnie równają się prawie ze sobą co do długości—symbolizowane w wadze.

SCORPIO — THE SCORPION — SKORPION
Oznacza ciemność — ponieważ dzień staje się coraz krótszy po jesiennym porównaniu dnia z nocą.

SAGITTARIUS — STRZELEC
THE CENTAUR
Babiloński bóg wojny — wyobrażony w pół człowieku pół-koniu — z łużkiem w ręku.

CAPRICORN — KOZIOROŻEC
THE GOAT
Legenda mówi, że koziorożec był piastunem młodego bożka—skońce.

AQUARIUS — WODNIK
THE WATER BEARER
Bierze swój początek z legendy o deszczach jakie padały i powodowały rozlew Nilu w Egipcie.

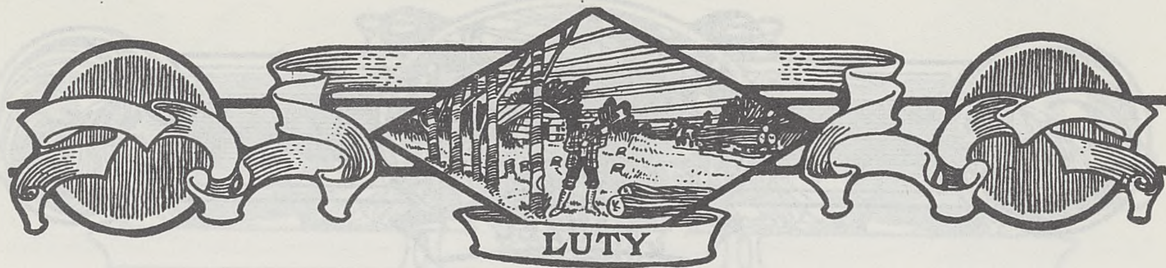
PISCES — THE FISHES — RYBY
Symbolizują wiarę starożytnych narodów w życie pozagrobowe.



31 DNI **Angielski JANUARY—Litewski—SAUSIS**
Niemiecki JANUAR—Ruski SICZEŃ
Rosyjski JANWAR 31 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki	ZAPISKI
1szy Tydzień			
1	Środa	**NOWY ROK**, Mieczysław	
2	Czwartek	Makary, Bazyli	
3	Piątek	Daniel, Genowefa	
4	Sobota	Eugeniusz, Tytus, Aniela	
2gi Tydzień			
5	**Niedziela**	Telesfor, Emilian, Edward	
6	Poniedz.	TRZECH KRÓLI	
7	Wtorek	Łucjan, Julian	
8	Środa	Seweryn, Mścisław	
9	Czwartek	Julian, Bazyli, Marcjanna	
10	Piątek	Agaton, Wilhelm	
11	Sobota	Feliks, Honorata	
3ci Tydzień			
12	**Niedziela**	Arkadiusz, Ernest, Czesław	
13	Poniedz.	Weronika	
14	Wtorek	Hilary, Feliks	
15	Środa	Paweł, Marek	
16	Czwartek	Marceli, Włodzimierz	
17	Piątek	Antoni	
18	Sobota	Kat. Św. Piotra w Rzymie	
4ty Tydzień			
19	**Niedziela**	Henryk, Mariusz, Marta	
20	Poniedz.	Fabian i Sebastian	
21	Wtorek	Agnieszka, Jarosława	
22	Środa	Wincenty, Anastazy	
23	Czwartek	Zaśl. N.M.P., Rajmund	
24	Piątek	Tymoteusz, Felicjan	
25	Sobota	Nawr. Św. Pawła	
5ty Tydzień			
26	**Niedziela**	Polikarp, Paulina	
27	Poniedz.	Jan Złotousty, Agnieszka	
28	Wtorek	Karol, Walery, Piotr	
29	Środa	Franc. Salezy, Zdzisław	
30	Czwartek	Felicjan, Martyna, Hiacynta	
31	Piątek	Jan Bosko, Ludwik, Marcel	

Post obowiązuje: 3, 10, 17, 24, 31 stycznia



28 DNI

Angielski FEBRUARY—Litewski VASARIS
Niemiecki FEBRUAR—Rosyjski FEWRAL
Ruski LUTYJ

28 DNI

	Dni Tygodnia	Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Sobota	Ignacy, Brygida
6ty Tydzień		
2	**Niedziela**	M.B. Gromnicz., Mirosław
3	Poniedz.	Błażej, Wawrzyniec
4	Wtorek	Andrzej, Weronika
5	Środa	Izydor, Albin, Agata
6	Czwartek	Bogdan Tytus, Dorota
7	Piątek	Romuald, Ryszard
8	Sobota	Jan z Malty, Emilia
7my Tydzień		
9	**Niedziela**	Cyryl, Apolonia
10	Poniedz.	Jacek, Scholastyka
11	Wtorek	NMP. z Lourdes, Honorata
12	Środa	**Ur. Lincolna i Kościuszki**
13	Czwartek	Grzegorz, Katarzyna
14	Piątek	Walenty, Zenon
15	Sobota	Faustyn, Klaudiusz
8my Tydzień		
16	**Niedziela**	Bernard, Julianna
17	Poniedz.	Donat, Wincenty, Julian
18	Wtorek	Symeon, Marianna
19	Środa	POPIELEC, Konrad
20	Czwartek	Leon, Zenobiusz, Eustachy
21	Piątek	Feliks, Robert, Eleonora
22	Sobota	**Ur. Washing. i Pułaskiego**
9ty Tydzień		
23	**Niedziela**	Piotr, Roman, Marta
24	Poniedz.	Maciej, Cezary
25	Wtorek	Wiktor, Izabela, Anastazja
26	Środa	Aleksander, Mirosława
27	Czwartek	Gabriel, Nestor
28	Piątek	Teofil, Roman, Antonina

ZAPISKI

Post obowiązuje: 7, 14, 19, 21, 26, 28 lutego



31 DNI | Angielski MARCH—Litewski KOVAS
Niemiecki MAERZ—Rosyjski MART
Ruski BEREZEŃ | 31 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki	ZAPISKI
1	Sobota	Albin, Antonina	
10-ty Tydzień			
2	**Niedziela**	Helena, Amelia	
3	Poniedz.	Kunegunda, Teresa	
4	Wtorek	Kazimierz	
5	Środa	Wacław, Euzebiusz	
6	Czwartek	Wiktor, Róża	
7	Piątek	Tomasz z Akw.	
8	Sobota	Jan B., Wincenty, Emil	
11-ty Tydzień			
9	**Niedziela**	Franciszek, Mścisława	
10	Poniedz.	40 Męczenników, Cyprian	
11	Wtorek	Konstantyn, Pelagia	
12	Środa	Grzegorz	
13	Czwartek	Marek, Krystyna, Sabina	
14	Piątek	Leon, Matylda, Bożenna	
15	Sobota	Klemens, Longin	
12-ty Tydzień			
16	**Niedziela**	Hilary, Eufrozyna	
17	Poniedz.	Jan, Patryk, Zbigniew	
18	Wtorek	Cyryl, Edward	
19	Środa	Józef, Bogdan	
20	Czwartek	Aleksander, Anatol, Teodozja	
21	Piątek	Benedykt	
22	Sobota	Oktawian, Katarzyna	
13-ty Tydzień			
23	**Niedziela**	Feliks, Wiktor, Pelagia	
24	Poniedz.	Ireneusz, Ernest, Marek	
25	Wtorek	ZWIASTOWANIE N. M. P.	
26	Środa	Teodor, Emanuel, Tekla	
27	Czwartek	Jan Dam. Ernest, Lidia	
28	Piątek	Jan Kapistr. Sykstus	
29	Sobota	Cyryl, Eustazy, Jonas	
14-ty Tydzień			
30	**Niedziela**	NIEDZIELA PALMOWA	
31	Poniedz.	Benjamin, Balbina	

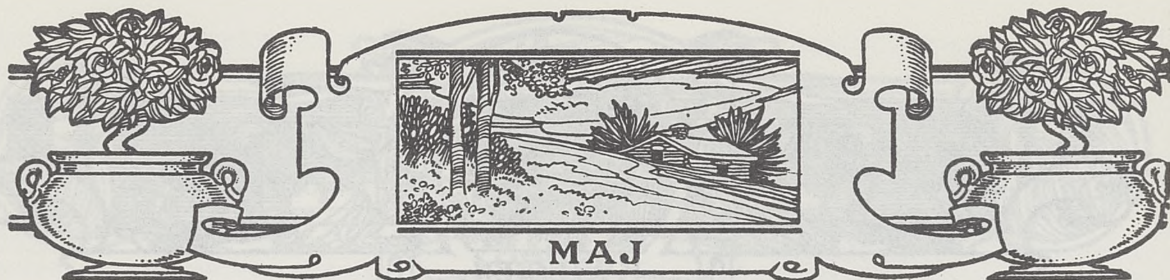
Post obowiązuje: 1, 7, 14, 21, 28 marca



30 DNI | **Angielski APRIL—Litewski BALANDIS**
Niemiecki APRIL—Rosyjski APRIEL
Ruski KWITEŃ | **30 DNI**

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki	ZAPISKI
1	Wtorek	Hugon, Teodor	
2	Środa	Franciszek, Leopold	
3	Czwartek	WIELKI CZWARTEK	
4	Piątek	WIELKI PIĄTEK	
5	Sobota	WIELKA SOBOTA	
15-ty Tydzień			
6	**Niedziela**	**WIELKANOC**, Celestyn	
7	Poniedz.	Herman, Saturnin	
8	Wtorek	Dionizy, January	
9	Środa	Hugon, Maria	
10	Czwartek	Michał, Apoloniusz	
11	Piątek	Filip, Leon	
12	Sobota	Juliusz, Wiktor, Zenon	
16-ty Tydzień			
13	**Niedziela**	Hermenegilda, Krystyna	
14	Poniedz.	Walerian, Justyn	
15	Wtorek	Bazyli, Anastazja	
16	Środa	Benedykt, Marcelian	
17	Czwartek	Inocenty, Robert	
18	Piątek	Apoloniusz, Rudolf	
19	Sobota	Zenobiusz, Pafnucy, Emma	
17-ty Tydzień			
20	**Niedziela**	Teodor, Agnieszka	
21	Poniedz.	Anzelm, Feliks	
22	Wtorek	Soter i Kajus, Leon, Łukasz	
23	Środa	Wojciech, Jerzy	
24	Czwartek	Fidelis	
25	Piątek	Marek, Jarosław, Grzegorz	
26	Sobota	Marcela	
18-ty Tydzień			
27	**Niedziela**	Teofil, Piotr, Zyta	
28	Poniedz.	Witalis, Paweł, Waleria	
29	Wtorek	Piotr, Robert, Bogusław	
30	Środa	Marian, Katarzyna	

Post obowiązuje: 4, 5, 11, 18, 25 kwietnia



31 DNI | Angielski MAY—Litewski GEGUŽIS
Niemiecki MAI—Rosyjski MAJ
Ruski TRAWEŃ | 31 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Czwartek	Filip, Jakub
2	Piątek	Zygmunt, Anastazy
3	Sobota	ROCZ. KONST. 3 MAJA
19-ty Tydzień		
4	**Niedziela**	Florian, Monika
5	Poniedz.	Pius, Izydor, Irena
6	Wtorek	Jan w Oleju
7	Środa	Florian, Domicela, Ludmiła
8	Czwartek	Stanisław, Michał, Joanna
9	Piątek	Grzegorz
10	Sobota	Izydor, Antoni, Małgorzata
20-ty Tydzień		
11	**Niedziela**	DZIEŃ MATEK
12	Poniedz.	Pankracy
13	Wtorek	Robert, Serwacy
14	Środa	Bonifacy
15	Czwartek	**WNIEBOWSTĄPIENIE**
16	Piątek	Jan, Andrzej Bobola
17	Sobota	Paschalis, Brunon
21-szy Tydzień		
18	**Niedziela**	Feliks, Bogdan
19	Poniedz.	Piotr, Mikołaj, Celestyn
20	Wtorek	Bernardyn, Zuzanna
21	Środa	Wiktor, Julia
22	Czwartek	Emil, Helena, Julia, Róża
23	Piątek	Dezydery, Jan
24	Sobota	Joanna, Estera, Zuzanna
22-gi Tydzień		
25	**Niedziela**	**ZIELONE ŚWIĘTA**
26	Poniedz.	Filip, Augustyn
27	Wtorek	Jan
28	Środa	German
29	Czwartek	Magdalena
30	Piątek	**MEMORIAL DAY,** Feliks
31	Sobota	Aniela, Petronela

ZAPISKI

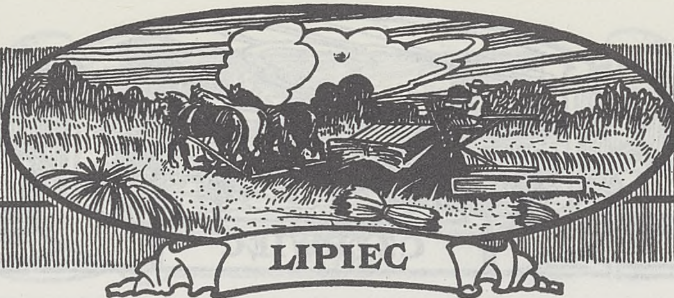
Post obowiązuje: 2, 9, 16, 23, 24, 28, 30, 31 maja



30 DNI — **Angielski JUNE—Litewski BERŻELIS**
Niemiecki JUNI—Rosyjski JUŃ
Ruski CZERWEŃ — **30 DNI**

	Dni Tygodnia	Kalendarz Rzymsko-Katolicki	ZAPISKI
23-ci Tydzień			
1	**Niedziela**	Jakub, Konrad	
2	Poniedz.	Erazm, Marcelina	
3	Wtorek	Leszek, Klotylda	
4	Środa	Franciszek, Teodora	
5	Czwartek	BOŻE CIAŁO, Maria	
6	Piątek	Norbert, Łucja	
7	Sobota	Robert, Wiesław	
24-ty Tydzień			
8	**Niedziela**	Medard, Seweryn, Elżbieta	
9	Poniedz.	Felicjan	
10	Wtorek	Jan, Bogumił, Małgorzata	
11	Środa	Barnaba, Feliks	
12	Czwartek	Jan, Onufry	
13	Piątek	Antoni z Padwy, Łucjan	
14	Sobota	**DZIEŃ FLAGI,** Bazyli	
25 ty Tydzień			
15	**Niedziela**	DZIEŃ OJCÓW, Wit i Mod.	
16	Poniedz.	Benon, Justyna	
17	Wtorek	Adolf, Inocenty, Marian	
18	Środa	Marek, Elżbieta	
19	Czwartek	Gerwazy, Julianna	
20	Piątek	Florencja Sylweriusz	
21	Sobota	Alojzy, Janusz, Bogumiła	
26-ty Tydzień			
22	**Niedziela**	Paulina	
23	Poniedz.	Zenon, Wanda, Agrypina	
24	Wtorek	Jan Chrzciciel	
25	Środa	Wilhelm, Łucja	
26	Czwartek	Jan, Paweł	
27	Piątek	Władysław	
28	Sobota	Ireneusz, Leon	
27-my Tydzień			
29	**Niedziela**	PIOTR i PAWEŁ	
30	Poniedz.	Ernest, Lucyna, Emilia	

Post obowiązuje: 6, 13, 20, 27 czerwca

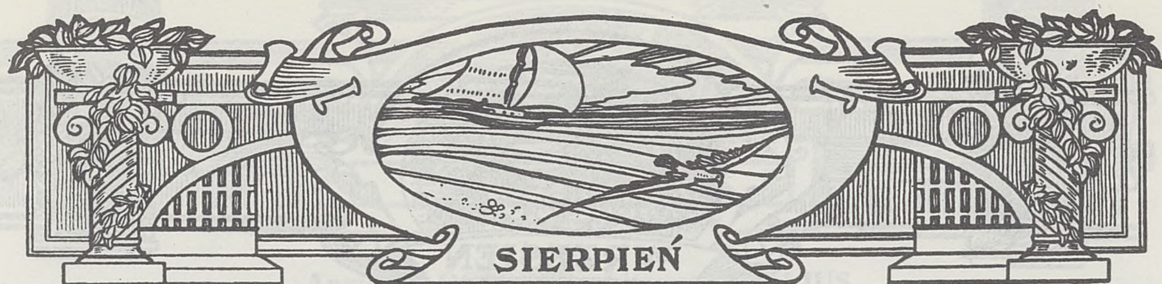





31 DNI — **Angielski JULY—Litewski LIEPOS**
Niemiecki JULI—Rosyjski JIUL
Ruski ŁYPEŃ — **31 DNI**

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki	ZAPISKI
1	Wtorek	Przem. Krwi P. J., Juliusz	
2	Środa	Nawiedz. N.M.P., Urban	
3	Czwartek	Anatol, Leon, Alfred, Jacek	
4	Piątek	**DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI**	
5	Sobota	Antoni, Filomena	
28-my Tydzień			
6	**Niedziela**	Dominik, Romuald, Łucja	
7	Poniedz.	Cyryl i Metody	
8	Wtorek	Prokop, Elżbieta	
9	Środa	Tomasz, Weronika, Mikołaj	
10	Czwartek	7 Braci Męczen., Amelia	
11	Piątek	Pius, Olga, Pelagia	
12	Sobota	Jan, Gwalbert	
29-ty Tydzień			
13	**Niedziela**	Eugeniusz, Małgorzata	
14	Poniedz.	Bonawentura, Marceli	
15	Wtorek	Henryk, Wit	
16	Środa	N.M.P. Szkapl., Andrzej	
17	Czwartek	Aleksy, Bogdan	
18	Piątek	Kamil, Szymon	
19	Sobota	Wincenty a Paulo	
30-ty Tydzień			
20	**Niedziela**	Czesław, Hieronim, Małg.	
21	Poniedz.	Wiktor, Andrzej, Prakseda	
22	Wtorek	Maria Magdalena	
23	Środa	Apolinary	
24	Czwartek	Kunegunda, Kinga, Kryst.	
25	Piątek	Jakub, Krzysztof	
26	Sobota	Anna, Mierosława	
31-szy Tydzień			
27	**Niedziela**	Pantaleon, Natalia	
28	Poniedz.	Innocenty, Wiktor	
29	Wtorek	Urban, Fel. Marta Beatr.	
30	Środa	Abdon, Donat, Rufin	
31	Czwartek	Ignacy L., Justyn, Helena	

Post obowiązuje: 4, 11, 18, 25 lipca



31 DNI — Angielski AUGUST—Litewski RUGPIUTIS — 31 DNI
Niemiecki AUGUST—Rosyjski AWGUST
Ruski SERPEŃ

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki	ZAPISKI
1	Piątek	Piotr w Okowach	
2	Sobota	N.M.P. Anielska, Gustaw	
32-gi Tydzień			
3	**Niedziela**	Znal. Relikwii św. Szczep.	
4	Poniedz.	Dominik	
5	Wtorek	N.M.P. Śnieżna, Stanisława	
6	Środa	Przemienienie Pańskie	
7	Czwartek	Kajetan, Donat	
8	Piątek	Cyriak, Emilian, Justyn	
9	Sobota	Roman, Jan	
33-ci Tydzień			
10	**Niedziela**	Wawrzyniec, Bogdan	
11	Poniedz.	Tyburcjusz, Zuzanna	
12	Wtorek	Hilary, Klara	
13	Środa	Hipolit, Jan, Helena	
14	Czwartek	Euzebiusz	
15	Piątek	**WNIEBOWZIĘCIE N.M.P.**	
16	Sobota	Roch, Joachim, Ambroży	
34-ty Tydzień			
17	**Niedziela**	Jacek, Paweł, Julian	
18	Poniedz.	Agapit, Włodzimierz	
19	Wtorek	Bolesław, Ludwik, Marian	
20	Środa	Bernard, Samuel	
21	Czwartek	Daniel, Joanna	
22	Piątek	Tymoteusz, Hipolit	
23	Sobota	Filip, Apolinary, Wiktor	
35-ty Tydzień			
24	**Niedziela**	Bartłomiej, Jerzy	
25	Poniedz.	Ludwik, Grzegorz	
26	Wtorek	N.M.P. Jasnog., Konstant.	
27	Środa	Józef Kałasanty	
28	Czwartek	Augustyn	
29	Piątek	Ścięcie Św. Jana, Sabina	
30	Sobota	Feliks, Róża z Limy	
36ty Tydzień			
31	**Niedziela**	Rajmund, Marek	

Post obowiązuje: 1, 8, 14, 22, 29 sierpnia



30 DNI — Angielski SEPTEMBER—Litewski RUGSEJAS Niemiecki SEPTEMBER—Rosyjski SIENTIABR—Ruski WERESEŃ — 30 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki	ZAPISKI
1	Poniedz.	**ŚWIĘTO PRACY**, Idzi	
2	Wtorek	Stefan	
3	Środa	Szymon, Zenon, Izabela	
4	Czwartek	Rozalia, Róża	
5	Piątek	Wawrzyniec, Justyna	
6	Sobota	Zachariasz, Eugeniusz	
37my Tydzień			
7	**Niedziela**	Melchior, Regina	
8	Poniedz.	Narodzenie N. M. P.	
9	Wtorek	Piotr, Sergiusz	
10	Środa	Mikołaj, Łukasz, Łucja	
11	Czwartek	Prot, Jacek, Pafnucy	
12	Piątek	Im. N.M.P., Gwidon, Klara	
13	Sobota	Filip, Eugenia	
38my Tydzień			
14	**Niedziela**	Podw Św. Krzyża, Kalikst	
15	Poniedz.	M.B. Bolesnej, Nikodem	
16	Wtorek	Kornel, Cyprian, Ludmiła	
17	Środa	Blizny Św. Fran. Jacek	
18	Czwartek	Józef, Tomasz, Irena	
19	Piątek	January, Gustaw, Teodor	
20	Sobota	Eustachy, Filipina	
39ty Tydzień			
21	**Niedziela**	Mateusz	
22	Poniedz.	Tomasz, Maurycy	
23	Wtorek	Tekla, Boguchwała	
24	Środa	N.M.P. od Wyk. N. Gerard	
25	Czwartek	Władysław, Kleofas	
26	Piątek	Cyprian, Justyn	
27	Sobota	Kosma i Damian	
40ty Tydzień			
28	**Niedziela**	Wacław, Marek	
29	Poniedz.	Michał Archanioł	
30	Wtorek	Hieronim, Grzegorz	

Post obowiązuje: 5, 12, 17, 19, 20, 26 września



Angielski OCTOBER—Litewski SPALIUS
31 DNI Niemiecki OKTOBER—Rosyjski OKTIABR 31 DNI
Ruski ŻOWTEŃ

	Dni Tygodnia	Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Środa	Jan z Dukli, Remigiusz
2	Czwartek	Aniołów Stróżów, Teofil
3	Piątek	Teresy od Dziec. Jezus
4	Sobota	Franciszek z Asyżu
41szy Tydzień		
5	**Niedziela**	Placyd, Apolinary
6	Poniedz.	Brunon, Artur, Emil
7	Wtorek	N. M. P. Różańcowej, Marek
8	Środa	Brygida, Pelagia
9	Czwartek	Dionizy, Ludwik, Bogdan
10	Piątek	Franciszek Borg. Paula
11	Sobota	**DZIEŃ PUŁASKIEGO**
42gi Tydzień		
12	**Niedziela**	**COLUMBUS DAY**, Serafin
13	Poniedz.	M. B. z Fatima, Edward,
14	Wtorek	Kalikst
15	Środa	Jadwiga, Teresa
16	Czwartek	Leopold, Gaweł, Florentyna
17	Piątek	Wiktor, Małgorzata, Maria
18	Sobota	Łukasz Ewangelista
43ci Tydzień		
19	**Niedziela**	Piotr, Pelagia
20	Poniedz.	Jan Kanty, Irena
21	Wtorek	Hilarion, Urszula
22	Środa	Filip, Salomea, Kordula
23	Czwartek	Seweryn, Ignacy, Roman
24	Piątek	Rafał Archanioł, Marcin
25	Sobota	Kryspin, Bonifacy
44ty Tydzień		
26	**Niedziela**	Ewaryst
27	Poniedz.	Florencjusz, Sabina
28	Wtorek	Szymon, Tadeusz
29	Środa	Abraham, Narcyz, Euzebia
30	Czwartek	Alfons, Edmund
31	Piątek	DZIEŃ WILKOŁAKÓW, Antoni, Lucylla

ZAPISKI

Post obowiązuje: 3, 10, 17, 24, 31 października



30 DNI | Angielski NOVEMBER—Litewski LAKPRITYS
Niemiecki NOVEMBER—Rosyjski NOJABR
Ruski PADOŁYST | 30 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Sobota	WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
45ty Tydzień		
2	**Niedziela**	DZIEŃ ZADUSZNY
3	Poniedz.	Hubert, Sylwia
4	Wtorek	Karol Borom., Witalis
5	Środa	Zachariasz, Elżbieta
6	Czwartek	Leonard, Feliks
7	Piątek	Ernest, Antoni, Salomea
8	Sobota	Bogdan, Sewer, Ida
46ty Tydzień		
9	**Niedziela**	Teodor, Orest
10	Poniedz.	Andrzej, Lubomir
11	Wtorek	ŚWIĘTO NIEP. POL.
12	Środa	Mateusz, Witold
13	Czwartek	Stanisław Kostka
14	Piątek	Józafat
15	Sobota	Leopold, Wojciech
47my Tydzień		
16	**Niedziela**	M.B. Ostrobram., Edmund
17	Poniedz.	Grzegorz, Salomea
18	Wtorek	Katedry Św. Piotra, Roman
19	Środa	Felicjan, Elżbieta
20	Czwartek	Feliks, Edmund, Anatol
21	Piątek	Ofiarowanie NMP., Janusz
22	Sobota	Marek, Cecylia
48my Tydzień		
23	**Niedziela**	Klemens, Felicyta
24	Poniedz.	Jan od Krzyża, Aleksander
25	Wtorek	Katarzyna, Erazm
26	Środa	Konrad, Leonard, Jan
27	Czwartek	**ŚWIĘTO DZIĘK.**, Walerian
28	Piątek	Grzegorz
29	Sobota	Błażej, Saturnin
49ty Tydzień		
30	**Niedziela**	I Adwentu, Andrzej

ZAPISKI

Post obowiązuje: 7, 14, 21, 28 listopada



31 DNI — Angielski DECEMBER—Litewski GRUODIS
Niemiecki DEZEMBER—Rosyjski DIEKABR
Ruski HRUDEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki	ZAPISKI
1	Poniedz.	Eligiusz, Natalia	
2	Wtorek	Hipolit, Balbina	
3	Środa	Franciszek, Ksawery	
4	Czwartek	Piotr, Barbara	
5	Piątek	Anastazy, Saba, Krystyna	
6	Sobota	Mikołaj, Emil	
50ty Tydzień			
7	**Niedziela**	Ambroży	
8	Poniedz.	**NIEP. POCZ. N. M. P.**	
9	Wtorek	Piotr, Wiesław, Leokadia	
10	Środa	N. M. P. Loret. Julia	
11	Czwartek	Damazy, Sabina	
12	Piątek	Aleksander, Konstanty	
13	Sobota	Władysław, Łucja, Otylia	
51szy Tydzień			
14	**Niedziela**	Teodor, Alfred	
15	Poniedz.	Walerian, Wiktor, Celina	
16	Wtorek	Euzebiusz, Adela	
17	Środa	Łazarz, Florian, Olimpia	
18	Czwartek	Gracjan, Bogusław	
19	Piątek	Grzegorz, Urban	
20	Sobota	Teofil, Juliusz, Bogumiła	
52gi Tydzień			
21	**Niedziela**	Tomasz, Jan	
22	Poniedz.	Zenon, Leon, Honorata	
23	Wtorek	Wiktoria, Sławomir	
24	Środa	WIGILIA, Adam, Ewa	
25	Czwartek	**BOŻE NARODZENIE**	
26	Piątek	Szczepan	
27	Sobota	Jan Ewangelista	
Ostatni Tydzień Roku			
28	**Niedziela**	Młodziankowie, Teofil	
29	Poniedz.	Tomasz	
30	Wtorek	Eugenia, Sabina	
31	Środa	Sylwester, Melania	

Post obowiązuje: 5, 12, 17, 19, 20, 24, 26 grudnia

Zarząd Związku Narodowego Polskiego

Wybrany Na Sejmie 35-tym Z.N.P. w Detroit, Michigan

WŁADYSŁAW L. DWORAKOWSKI
Cenzor Z.N.P.
507 Akron Svgs. & Loan Bldg.
Akron, Ohio 44308

ANTONI CZELEŃ
Wicecenzor Z.N.P.
924 Dennis Ave., Monessen, Pa. 15062

ALOJZY A. MAZEWSKI
Krajowy Prezes Z.N.P.
1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

IRENA WALLACE
Krajowa Wiceprezeska Z.N.P.
1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

FRANCISZEK M. PROCHOT
Krajowy Wiceprezes Z.N.P.
1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

ADOLF K. PACHUCKI
Krajowy Sekretarz Z.N.P.
1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

EDWARD J. MOSKAL
Krajowy Skarbnik Z.N.P.
1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

DYREKCJA Z.N.P.

JÓZEF A. DANCEWICZ,
12 Locust St., New Bedford, Mass. 02740

JAN J. ZIEMBA,
3880 Jefferson St., Gary, Ind. 46408

HELENA SZYMANOWICZ
3202 W. 26th St., Erie, Pa.

KATARZYNA DIENES,
12850 S. Green St., Chicago, Ill. 60643

MELANIA WINIECKA,
4040 W. 55th St., Chicago, Ill. 60632

DR. EDWARD C. RÓŻAŃSKI
2900 N. Kenneth Ave., Chicago, Ill. 60641

TADEUSZ RADOSZ,
5709 S. Neenah Ave., Chicago, Ill. 60638

FLORENTYNA WIATROWSKA,
3916 W. 67th Pl., Chicago, Ill. 60629

MIECZYSŁAW ODROBINA,
2700 Florian Ave., Hamtramck, Mich. 48212

HILARY CZAPLICKI,
7405 E. Roosevelt Blvd., Philadelphia, Pa. 19152

KOMISARZE I KOMISARKI OKRĘGÓW Z.N.P.

Okręg 1—JAN SIDERSKI,
ALICJA NAHORMEK

Okręg 2—JÓZEF A. ZDUNCZYK,
EWELINA L. GAVALIS

Okręg 3—LEOPOLD K. BABIRECKI,
HELENA B. PIOTROWSKA

Okręg 4—JAN F. NOWAK,
JOANNA KOWALSKA

Okręg 5—EUGENIUSZ ZEGAR,
JANINA KOZMOR

Okręg 6—AUGUST GORSKI,
LEOKADIA MISIORA

Okręg 7—LUDWIK ŚILWINSKI,
ZOFIA WÓJCIK

Okręg 8—FRANCISZEK ŁYSAKOWSKI,
ANNA JASIONOWSKA

Okręg 9—ALEKSANDER A. KOPCZYNSKI
MARIANNA GOŁEMBIEWSKA

Okręg 10—JAN J. KOZAREN,
BRONISŁAWA BARĆ

Okręg 11—DR. STANISŁAW J. SULKOWSKI,
PAULINA GÓRSKA

Okręg 12—TOMASZ PACZYNSKI,
HELENA ORAWIEC

Okręg 13—CZESŁAW F. MIKOŁAJCZYK,
ZOFIA BUCZKOWSKA

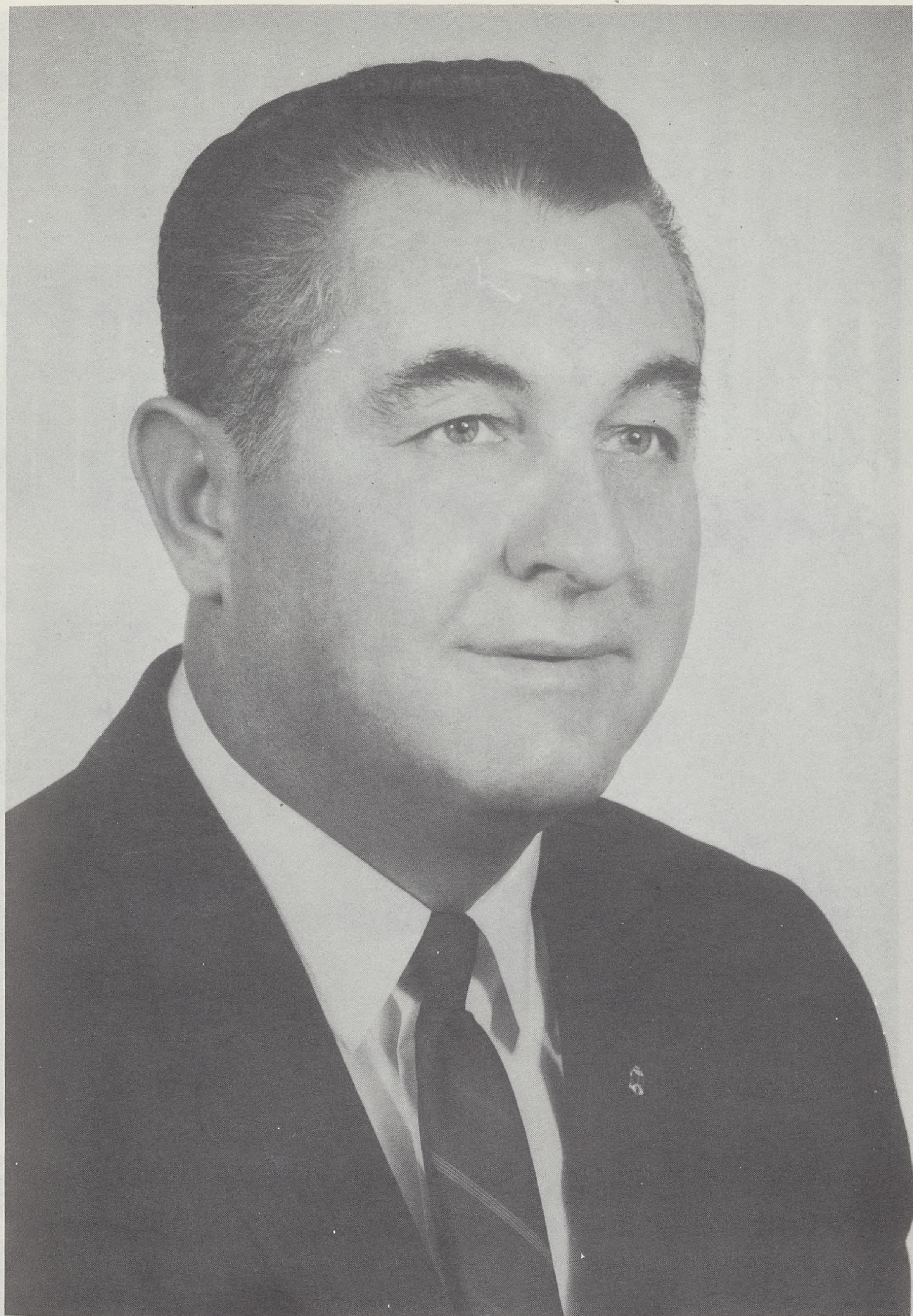
Okręg 14—KAROL E. MATRAS,
JADWIGA SOCHACZEK

Okręg 15—TADEUSZ WACHEL,
WŁADYSŁAWA KUBIAK

Okręg 16—ANTONI SLIWA,
STANISŁAW M. NIEDER



WŁADYSŁAW L. DWORAKOWSKI
Cenzor Z.N.P.



ANTONI CZELEŃ
Wicecenzor Z.N.P.



ALOJZY A. MAZEWSKI
Krajowy Prezes Z.N.P.



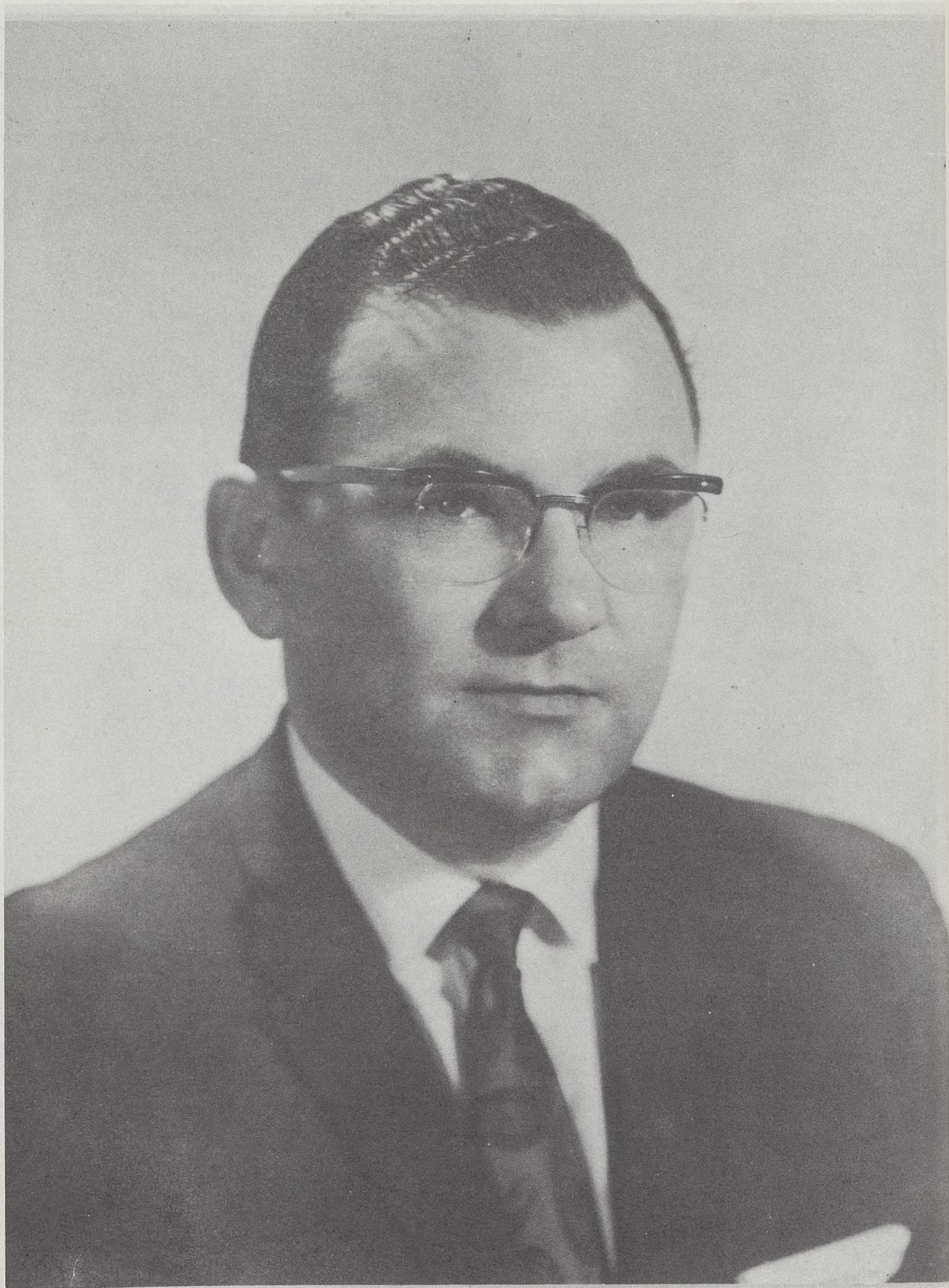
IRENA WALLACE
Krajowa Wiceprezeska Z.N.P.



FRANCISZEK PROCHOT
Krajowy Wiceprezes Z. N. P.



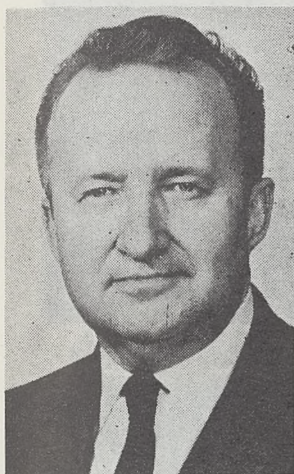
ADOLF K. PACHUCKI
Krajowy Sekretarz Z. N. P.



EDWARD J. MOSKAL
Krajowy Skarbnik Z.N.P.

DYREKTORZY I DYREKTORKI

Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego


JÓZEF A. DANCEWICZ
Dyrektor


JAN J. ZIEMBA
Dyrektor


HELENA SZYMANOWICZ
Dyrektorka


KATARZYNA DIENES
Dyrektorka

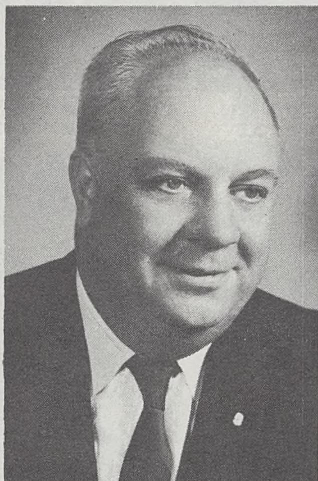

MELANIA WINIECKA
Dyrektorka


DR. EDW. RÓŻAŃSKI
Dyrektor


TADEUSZ RADOSZ
Dyrektor


FLORENT. WIATROWSKA
Dyrektorka




MIECZYSŁAW ODROBINA
Dyrektor




HILARY CZAPLICKI
Dyrektor



KOMISARZE OKRĘGÓW Z. N. P.

Członkowie Rady Nadzorczej Związku Narodowego Polskiego


Jan Siderski
Komisarz Okręgu I


Józef Zduńczyk
Komisarz Okręgu II


Leopold Babirecki
Komisarz Okręgu III


Jan F. Nowak
Komisarz Okręgu IV


Eugeniusz Zegar
Komisarz Okręgu V


August Górski
Komisarz Okręgu VI

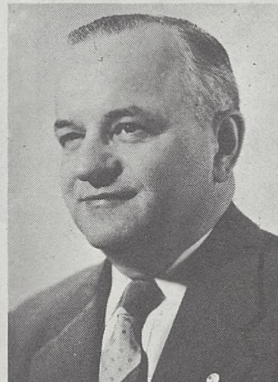

Ludwik Śliwiński
Komisarz Okręgu VII

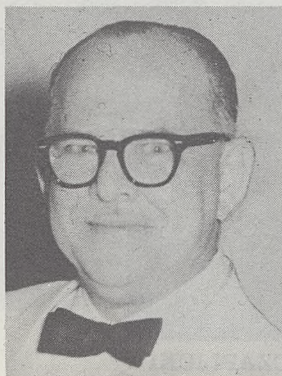

Franciszek Łysakowski
Komisarz Okręgu VIII


Aleksander A. Kopczyński
Komisarz Okręgu IX

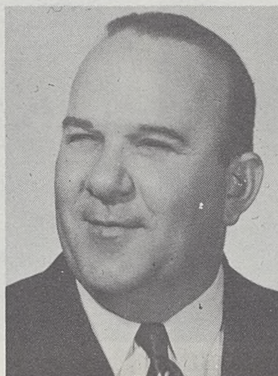

Jan Kozaren
Komisarz Okręgu X


Dr. S. J. Sulkowski
Komisarz Okręgu XI


Tomasz Paczyński
Komisarz Okręgu XII


Czesław Mikołajczyk
Komisarz Okręgu XIII


Karol E. Matras
Komisarz Okręgu XIV


Tadeusz Wachel
Komisarz Okręgu XV


Antoni Śliwa
Komisarz Okręgu XVI

KOMISARKI OKRĘGÓW Z. N. P.

Członkinie Rady Nadzorczej Związku Narodowego Polskiego



Alicja Nahormek
Komisarka Okręgu I



Ewelina Gavalis
Komisarka Okręgu II



Helena B. Piotrowska
Komisarka Okręgu III



Joanna Kowalska
Komisarka Okręgu IV



Janina Kozmor
Komisarka Okręgu V



Leokadia Misiora
Komisarka Okręgu VI



Zofia Wójcik
Komisarka Okręgu VII



Anna Jasionowska
Komisarka Okręgu VIII



Marianna Gołembiewska
Komisarka Okręgu IX



Bronisława Barć
Komisarka Okręgu X



Paulina Górska
Komisarka Okręgu XI



Helena Orawiec
Komisarka Okręgu XII



Zofia Buczkowska
Komisarka Okręgu XIII



Jadwiga Sochaczek
Komisarka Okręgu XIV



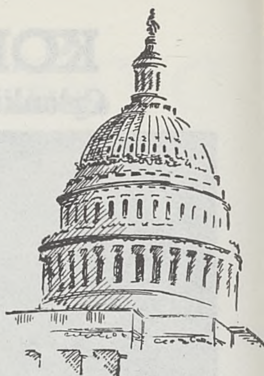
Władysława Kubiak
Komisarka Okręgu XV



Stanisława M. Nieder
Komisarka Okręgu XVI



Czy Starasz Się o Obywatelstwo?





Pytania i Odpowiedzi Najczęściej Zadawane Przy Egzaminie Obywatelskim

A. THE FORM OF OUR GOVERNMENT
A. FORMA NASZEGO RZĄDU

1. *What is the form of our government?*
Jaką jest forma naszego rządu?
The United States· is a republic.
Stany Zjednoczone są republiką.

2. *What is a republic?*
Co to jest republika?
It is a government in which the people rule through officers whom they elect.
Jest to taki rząd, w którym rządzi lud przez obieranych przez ten lud urzędników.

3. *What is the Constitution of the United States?*
Co to jest Konstytucja Stanów Zjednoczonych.
The Constitution is the supreme law of the United States.
Konstytucja jest to najwyższe prawo Stanów Zjednoczonych.

4. *What does the Constitution provide for?*
Co ustanawia Konstytucja?
The Constitution provides for the organization of our government and the rights and duties of the people.
Konstytucja ustanawia organizację naszego rządu, oraz prawa i obowiązki ludu.

5. *Can the Constitution be changed?*
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes, by amending it. There are at present twenty-one amendments to the Constitution.
Tak jest, przez wprowadzenie do niej poprawek. Obecnie jest takich poprawek do Konstytucji dwadzieścia jedna.

6. *How many branches are there in our government?*
Z ilu gałęzi składa się nasz rząd?
There are three branches.
Rząd nasz składa się z trzech gałęzi.

7. *What are these three branches?*
Jakie są te trzy gałęzie rządu?
The legislative branch which makes the laws.
The executive branch which carries out the laws.
The judicial branch which enforces the laws.
G a ł ą ź prawodawcza, ustanawiająca

prawa; gałąź wykonawcza, wprowadzająca te prawa w wykonanie, i gałąź sądownicza, zmuszającą do posłuszeństwa dla prawa.

LEGISLATIVE BRANCH
GAŁĄŹ PRAWODAWCZA

8 ***Who makes the laws of the United States?***
Kto ustanawia prawa w Stanach Zjedn.?
Congress makes the laws.
Kongres ustanawia prawa.

9. ***How many parts has Congress?***
Z ilu części składa się Kongres?
There are two parts, the Senate or the Upper House, and the House of Representatives or the Lower House.
Z dwuch części: Senatu czyli Izby Wyższej, i Izby Reprezentantów, czyli Izby Niższej.

10. ***How many members has the Senate?***
Z ilu członków składa się Senat?
There are 100 Senators. Two are elected by the voters of each state. (Find out and memorize the names of the senators from your state).
Jest stu Senatorów. Wyborcy każdego stanu obierają dwuch senatorów. (Dowiedźcie się, jak się nazywają senatorowie z waszego stanu, i zapamiętajcie ich nazwiska.

11. ***Who presides over the Senate?***
Kto przewodniczy w Senacie?
The Senate is presided over by the Vice-President of the United States.
Przewodniczącym Senatu jest Wice-Prezydent Stanów Zjednoczonych.

12. ***For what term is a Senator elected?***
Na jaki termin jest obierany Senator?
His term of office is six years.
Termin urzędowania Senatora wynosi sześć lat.

13. ***The House of Representatives consists of how many members?***
Z ilu członków składa się Izba Reprezentantów?
There are 437 members of the House of Representatives.
Izba Reprezentantów składa się z 437 członków.

14. ***How many Representatives are there from each state?***
Ilu jest Reprezentantów czyli kongresmanów z każdego stanu?
In according to the number of people in each state. Not more than one for every 30,000 people in the state. (Find out the name of the Congressman from your district.)
Zależy to od liczby ludności w tym stanie. Nie więcej, niż jeden na każde 30,000 ludności w tym stanie. (Dowiedźcie się nazwisko kongresmana z waszego okręgu zapamiętajcie je.)

15. ***For what term is a Representative elected?***
Na jaki termin obierany jest Reprezentant?
His term of office is two years.
Termin urzędowania kongresmana wynosi dwa lata.

16. ***Who presides over the House of Representatives?***
Kto przewodniczy w Izbie Reprezentantów?
The House of Representatives is presided over by the Speaker, who is selected by all the members of the House of Representatives.
Przewodniczącym Izby Reprezentantów jest tak zwany Speaker, obierany przez wszystkich członków Izby Reprezentantów.

17. ***How are the laws of the United States made?***
Jak są ustanawiane prawa Stanów Zjednoczonych?
The laws must be passed by a majority of both Houses of Congress with the approval of the President, or by a two-thirds vote of Congress after a veto by the President.
Prawa muszą być uchwalone przez większość obu Izb Kongresu i otrzymać aprobatę (zatwierdzenie) Prezydenta, albo też, po veto Prezydenta, to jest odmowie aprobaty uchwalonego przez Kongres prawa, większością dwuch trzecich części głosów.

18. ***What is the capitol of the United States?***
Jakie miasto jest stolicą Stanów Zjednoczonych?

Washington, D. C. (District of Columbia). This is where Congress meets, where the President stays and where the Supreme Court functions.

Washington, D. C. (District of Columbia). Tam zasiada Kongres, mieszka Prezydent i urzęduje Sąd Najwyższy.

EXECUTIVE BRANCH
GAŁĄŹ WYKONAWCZA

19. ***Who is our Chief Executive?***
Kto jest naszym naczelnym urzędnikiem wykonawczym?

The President.

Prezydent.

20. ***Who takes office if the President dies?***
Kto obejmuje urząd Prezydenta w razie jego śmierci?

The Vice-President,

Wice-Prezydent.

21. ***Who elects the President and Vice-President?***
Kto obiera Prezydenta i Wice-Prezydenta?

They are elected by the people.

Są obierani przez lud.

22. ***Do the people vote directly for the President and Vice-President?***
Czy lud głosuje bezpośrednio na Prezydenta i Wice-Prezydenta?

No. They vote for their electors.

Nie. Lud głosuje na ich elektorów.

23. ***For what term are the President and Vice-President elected?***
Na jaki termin obierany jest Prezydent i Wice-Prezydent?

Their term of office is four years.

Termin ich urzędowania wynosi cztery lata.

24. ***Is anyone eligible to be the President or Vice-President?***
Czy każdy może być Prezydentem lub Wice-Prezydentem?

All native-born citizens who are at least 35 years of age are eligible.

Nie. Muszą oni być obywatelami z urodzenia, w wieku conajmniej 35 lat.

25. ***What are the President's duties?***
Jakie są obowiązki Prezydenta?

He sees that laws are carried out and approves them before they become laws. He also appoints certain officials and he is the Commander-in-Chief of the Army and Navy.

Dogląda on wykonywania praw oraz aprobuje je, zanim staną się prawem. Prócz tego mianuje on niektórych urzędników oraz jest Naczelnym Wodzem Armii i Floty.

26. ***How does he carry out the laws?***
W jaki sposób Prezydent wykonuje prawa?

By appointing a cabinet and judges with the consent of the Senate.

Przez mianowanie Gabinetu oraz sędziów, za zgodą Senatu.

27. ***What is the Cabinet?***
Co to jest Gabinet?

The cabinet consists of ten secretaries appointed by the President to be the heads of the Executive departments. They advise the President and administer the laws.

Członkami Gabinetu jest dziesięciu Sekretarzy Departamentów Wykonawczych, mianowani przez Prezydenta na naczelników departamentów wykonawczych. Są oni doradcami Prezydenta i administratorami praw.

JUDICIAL BRANCH
GAŁĄŹ SĄDOWA

28. ***What is the highest court in the United States?***
Jaki jest najwyższy sąd w Stanach Zjednoczonych?

It is the Supreme Court, which has nine justices, appointed by the President for life.

Jest to Sąd Najwyższy, który składa

się z dziewięciu sędziów, mianowanych przez Prezydenta dożywotnio, to jest na całe życie.

29. ***What is the function of the Courts?***
Jakie są czynności sądów?
They enforce the laws and interpret them.
Przymuszanie do posłuszeństwa prawom oraz ich interpretowanie, czyli tłumaczenie znaczenia praw.

STATE GOVERNMENT
RZĄD STANOWY

30. ***Who makes the laws in the 48 states?***
Kto ustanawia prawa w 48 stanach poszczególnych?
The state legislatures.
Stanowe legislatury.

31. ***What does the state legislature consist of?***
Z czego się składa legislatura stanowa?
Generally an upper house called the Senate, and a lower house called the Assembly or House of Representatives.
Legislatura stanowa składa się zazwyczaj z Izby Wyższej, zwanej Senatem stanowym, oraz z Izby Niższej, zwanej Zgromadzeniem lub Izbą Reprezentantów.

32. ***Who is the chief executive of each state?***
Kto jest naczelnym urzędnikiem wykonawczym w każdym stanie?
The Governor. (Find out and memorize the name of your governor and for how long he is elected.)
Gubernator. (Dowiedzcie się, jak się nazywa gubernator waszego stanu oraz na jaki termin jest on obierany i zapamiętajcie to.)

33. ***What is the highest state law?***
Co jest najwyższem prawem stanowem?
The State Constitution.
Konstytucja Stanowa.

MUNICIPAL GOVERNMENT
RZĄD MUNICYPALNY

34. ***Outside of federal and state, what goverments have we?***
Prócz rządu federalnego i rządów stanowych jakie mamy jeszcze rządy?
Municipal government generally headed by a mayor. (Find out the name of your mayor and the term of his office.)
Rządy municypalne, na których czele stoi zazwyczaj major. (Dowiedzcie się, jak się nazywa wasz mayor i na jaki termin jest obierany i zapamiętajcie to.)

B. HISTORY OF THE UNITED STATES
B. HISTORIA STANÓW ZJEDN.

35. ***Who discovered America?***
Kto odkrył Amerykę?
Christopher Columbus, an Italian explorer, discovered America in 1492.
Krzysztof Kolumb, żeglarz włoski, odkrył Amerykę w roku 1492.

36. ***Who was George Washington?***
Kto był Jerzy Washington?
George Washington is known as the Father of Our Country. He was the first president of the United States. He was the leader of our army during the Revolutionary War, which was fought to free us from England.
Jerzy Washington znany jest, jako Ojciec Kraju Naszego. Był on pierwszym Prezydentem Stanów Zjednoczonych. On to był wodzem armii naszej podczas Wojny Rewolucyjnej, stoczonej dla uwolnienia nas od panowania Anglii.

37. ***What is the Declaration of Independence?***
Co to jest Deklaracja Niepodległości?
It is a document, written by Thomas Jefferson who later became President of the United States, which declared our independence from England and laid down the principles of liberty, equality and justice for our democratic government.
Jest to dokument, napisany przez Tomasza Jeffersona, który później został Prezydentem Stanów Zjednoczonych, obwieszczający naszą niepodległość od Anglii i wykładający zasady wolności, równości i sprawiedliwości dla naszego rządu demokratycznego.

38. *When was the Declaration of Independence adopted?*
Kiedy została przyjęta Deklaracja Niepodległości?
The Declaration of Independence was adopted on July 4th, 1776 in Philadelphia. We therefore celebrate the Fourth of July as Independence Day.
Deklaracja Niepodległości została przyjęta 4 Lipca, 1776 roku w Filadelfii. Dlatego obchodzimy 4 Lipca jako Dzień Niepodległości.

39. *Who was Abraham Lincoln?*
Kto był Abraham Lincoln?
Abraham Lincoln was President during the Civil War, which was fought to preserve the United States from disruption and to free the slaves.
Abraham Lincoln był Prezydentem podczas Wojny Domowej, toczonej o zachowanie Stanów Zjednoczonych od rozbicia i o uwolnienie niewolników.

40. *Who was Woodrow Wilson?*
Kto był Woodrow Wilson?
Woodrow Wilson was President during the World War I.
Woodrow Wilson był Prezydentem podczas I-ej Wojny Światowej.

41. *The American flag has how many colors in it?*
Ile kolorów ma sztandar amerykański i jakie?
Three: Red, white and blue.
Trzy: czerwony, biały i niebieski.

42. *How many stars and stripes are there in the American flag?*
Ile gwiazd i pasów jest na sztandarze amerykańskim?
50 stars, one for each of the 50 states, and 13 stripes, one for each of the 13 original states.
50 gwiazd, po jednej dla każdego z 50 stanów, i 13 pasów po jednym dla każdego z 13 stanów pierwotnych.

43. *What are the names of the 13 original states?*
Które stany zaliczają się do 13 stanów pierwotnych?
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina and Georgia.
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina i Georgia.

C. RIGHTS AND DUTIES OF CITIZENS
C. PRAWA I OBOWIĄZKI OBYWATELI

44. *What is the most important right of a citizen?*
Jakie jest najważniejsze prawo obywatela?
The right to vote.
Prawo głosowania.

45. *What does the citizen do by voting?*
Czego dokonuje obywatel, głosując?
He participates in the government of the United States by electing Senators and Representatives to Congress who make the laws, and by electing the President who administers the laws and appoints judges to enforce them.
Bierze on udział w rządzie Stanów Zjednoczonych przez obiór Senatorów i Reprezentantów do Kongresu, którzy ustanawiają prawa w Kongresie, i przez obiór Prezydenta, który zawiaduje administracją praw oraz mianuje sędziów dla ich przestrzegania.

46. *Can the Constitution be changed?*
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes. It may be changed by the will of the people, in a lawful way, prescribed in the Constitution itself.
Tak jest. Może ona być zmieniona wolą ludu w drodze praworządnej, przepisanej w samej Konstytucji.

47. *What is the Bill of Rights?*
Co to jest Statut Praw?
The first ten amendments to the Constitution are called the Bill of Rights.
Pierwsze dziesięć poprawek do Konstytucji zwane jest Statutem Praw.

48. ***What rights are guaranteed by the Bill of Rights?***
Jakie prawa zagwarantowane są Statutem Praw?
Freedom of religion, freedom of speech, freedom of the press, trial by jury. Also, the right to peaceably assemble. Life, liberty and property can be taken only after a trial in accordance with the law.
Wolność religii, wolność słowa, wolność prasy, sąd przez Ławę przysięgłych, jakoteż prawo spokojnego zgromadzania się. Życie, wolność i własność mogą zostać odebrane tylko po osądzeniu na mocy prawa.

49. ***What do other amendments to the Constitution provide?***
Co ustanawiają inne poprawki do Konstytucji?
There shall be no slavery. That women shall have the right to vote. In other words, equal rights for all without regard to color, creed or sex.
Że nie może być niewolnictwa. Że kobiety posiadają prawo głosowania. Innemi słowy, równe prawa dla wszystkich bez różnicy koloru skóry, wyznania lub płci.

50. ***What are the duties of citizens?***
Jakie są obowiązki obywateli?
To uphold the Constitution and the laws of the United States and to defend the country against outside and inside enemies.
Podtrzymywać Konstytucję i prawa Stanów Zjednoczonych oraz bronić kraju od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych.



ALFABETYCZNY WYKAZ IMION ŚWIĘTYCH

A

Abdona Męczennika 30 Lipca
Adama 24 Grudnia
Adelajdy 10 Grudnia
Adolfa Biskupa 17 Czerwca
Adryana Męczen. 9 Września
Agapita Męczen. 18 Sierpnia
Agatona Papieża 10 Sstycznia
Agnieszki P-ny Męcz. 21 Sty.
Agaty Panny Męcz. 5 Lutego
Agrypiny 23 Czerwca
Albina Biskupa 1 Marca
Albiny Panny 16 Grudnia
Alexandra M. w Rzymie 26 Lutego
Alexandra Męcz. 3 Maja
Alexandra M. w Alex 12 Grudnia
Alexego Wyznawcy 17 Lipca
Alfonsa 2 Sierp. i 22 Paźdz.
Alfreda 3 Lipca
Alodji P. M. 21 Października
Alojzego Gonzagi 21 Czerwca
Amelii księżnej 10 Lipca
Ambrożego Biskupa 7 Grud.
Amalii Panny 2 Marca
Anastazego M. 22 Stycznia
Anastazego Papieża 27 Lutego
Anastazego Wyznaw. 29 Mar.
Anastazji Panny 27 Lutego
Anastazji Rzymian. 26 Paźdz.
Anatoli Męczenniczki 9 Lipca
Anatoliusza Biskupa 3 Lipca
Andrzeja Apostoła 30 Listop.
Andrzeja Polaka Pust. 6 Maja
Andrzeja z Krety 7 Paźdz.
Angeli Mer. P. 31 Maja
Angeli 30 Marca
Anny Matki N.M.P. 26 Lipca
Aniołów Stróżów 2 Paźdz.
Ansgarego Biskupa 4 Lutego
Antoniego Opata 17 Stycznia
Antoniego Padew. 13 Czerw.
Antonina Arcybis. 10 Maja
Antoniny 16 Grudnia
Anzelma 23 Kwietnia
Apolinarego Biskupa 23 Lipca
Apolonii Pan. Męcz. 9 Lutego
Apoloniusza Męcz. 18 Kwiet.
Arkadyusza Męcz. 12 Stycz.
Arseniusza Biskupa 19 Lipca
Artura Biskupa 6 Paździer.
Atanazego Biskupa 2 Maja
Augusta Wyznawcy 3 Sierp.
Augustyna Biskupa 28 Sierp.
Aurelii Panny 25 Września
Awita Męczennika 12 Stycznia

B

Balbiny Panny 31 Marca
Barlaama 27 Listopada
Barbary Panny 4 Grudnia
Barnaby Apostoła 11 Czerw.
Bartłomieja Apost. 14 Sierp.
Bazylego Biskupa 14 Czerw.
Beaty Panny 8 Marca
Bedy Kapłana 27 Maja
Benedykta Opata 21 Marca
Benigny Panny 19 Sierpnia
Benona Biskupa 16 Czerwca
Bernarda Opata 20 Sierpnia
Barnarda Seneńskiego 30 Maja
Bibianny Panny 2 Grudnia
Błażeja Biskupa 7 Lutego
Bogumiła 10 Czerwca
Bonawentury Kard. 14 Lipca
Bonifacego Męczen. 14 Maja
Bonifacego Biskupa 5 Czerw.
Bonifacego B. Forent. 30 Maja
Bony Panny 24 Kwietnia
Bronisławy 18 Sierpnia
Brunona Wyznawcy 6 Paźdz.
Brygidy Panny 1 Lutego
Brygidy Wdowy 8 Paździer.

C

Cecylii Panny Męcz. 22 List.
Celestyna 6 Kwietnia
Celsa Męczennika 28 Lipca
Cezaryusza Biskupa 27 Sierp.
Cypriana Biskupa 16 Wrześ.
Cypriana Męcz. 26 Września
Cyrylla Biskupa 10 Marca
Cyrylla Biskupa 9 Lipca
Cyrylla Diakona 22 Marca
Cyriaka Kapłana 16 Marca
Cyriaka Męczennika 8 Sierp.
Czesława Wyznawcy 20 Lipca
Czterdziestu Męcz. 10 Marca
Czterech koronatów 8 Listop.

D

Damazego Papieża 11 Grudnia
Damiana Męcz. 27 Września
Daniela Męczennika 3 Stycz.
Daniela Proroka 21 Lipca
Dawida Króla 30 Grudnia
Dezyderiusza Biskup. 21 Maja
Domiceli Panny 7 Maja
Dominika Wyznaw. 4 Sierp.
Dominiki Panny 6 Lutego
Donata Pustelnika 17 Lutego
Doroteusza Męczen. 28 Marca
Doroty Panny 6 Lipca
Dydaka Wyzn. 12 Listopada
Dygny 11 Sierpnia
Dionizego Biskupa 8 Kwiet.
Dionizego Męczen. 9 paźdz.

E

Edmunda Biskupa 16 Listop.
Edyty Królewny 15 Grudnia
Edwarda Króla 13 Paździer.
Eleonory Panny 21 Lutego
Eliasza Proroka 20 Lipca
Eligiusza Biskupa 1 Grudnia
Elizeusza Proroka 2 Paźdz.
Elżbiety Wdowy 8 Lipca
Elżbiety Panny 5 Listopada
Elżbiety Królow. 19 Listop.
Emeryka Królew. 5 Listop.
Emiliana Biskupa 11 Wrześ.
Emilianny 5 Stycznia
Emilii 30 Czerwca
Engielberta 7 Listopada
Epifaniusza Bisk. 7 Kwietnia
Erazma Biskupa 2 Czerwca
Estery Królowej 18 Listop.
Euchariusza Bisk. 20 Lutego
Eudoxiusza M. 5 Września
Eufenii Panny 16 Września
Eufrozyny Męcz. 3 Września
Eufrozyny Panny 11 Lutego
Eugenii P. M. 24 Grudnia
Eugeniusza 18 Listopada
Eugeniusza Bisk. 30 Grudnia
Eulalii Panny 10 Grudnia
Eustachiusza Męcz. 20 Wrześ.
Euzebii P. M. 29 Października
Euzebiusza W. 14 Sierpnia
Euzebiusza Bisk. 16 Grudnia
Ewarysta Papieża 26 Paźdz.
Ewy 24 Grudnia
Ezechiasza Króla 30 Paźdz.
Ezechiela Proroka 20 Kwiet.

F

Fabiana 20 Stycznia
Faustyny Męczen. 15 Lutego
Faustyny Wdowy 19 Grudnia
Felicjana Biskupa 24 Stycznia
Felicjana Męczen. 9 Czerwca
Feliksa Kapucyna 18 Maja
Feliksa Papieża 30 Maja
Feliksa z Noli 18 Stycznia
Feliksa Męczen. 30 Sierpnia
Feliksa Walezy 20 Listopada
Ferdynanda Króla 30 Maja
Filipa Apostoła 1 Maja
Filipa Neriusza 26 Maja
Filipa Benicjusza 23 Sierpnia
Filomeny P-ny Męcz. 5 Lipca
Flawiana Męcz. 25 Lutego
Flawii Panny 5 Października
Floriana Męczennika 4 Maja
Floriana Męcz. 17 Paździer.
Florentyna Bisk. 16 Paździer.
Fortunata Męcz. 26 Lutego
Franciszka Borg. 10 Paźdz.
Franciszka Salezego 29 Kwiet.
Franciszka a Paulo 2 Kwiet.
Franciszka Seraf 4 Paździer.
Franciszka Ksaw. W. 3 Grud.
Franciszki Wdowy 9 Marca
Fryderyka Opata 5 Marca
Fulgentego Biskupa 1 Stycz.

G

Gabriela Archanioła 18 Marca
Gaudencji Panny 30 Sierpnia
Gaudentego Bisk. 12 Lutego
Gawła Opata 16 Października
Gedeona Sędziego 18 Czerw.
Genowefy Panny 3 Stycznia
Gerarda Biskupa 24 Września
Germana Biskupa 24 Wrześ.
Germana Biskupa 28 Maja
Gertrudy Panny 17 Marca
Gerwazego 19 Czerwca
Gotfreda (Bogumiła) 13 Sty.
Gotfreda Biskupa 8 Listop.
Graciana Biskupa 18 Grudnia
Grzegorza Biskupa 4 Stycznia
Grzegorza Papieża 12 Marca
Grzegorza Naziańskiego 9 Maja
Grzegorza Cudotwór. 18 List.
Gustawa 2 Sierpnia
Gwidona Wyznaw. 12 Wrześ.

H

Heleny Cesarzowej 2 Marca
Heleny Królowej 22 Maja
Heliodora 3 Lipca
Henryka Cesarza 15 Lipca
Henryka 19 Stycznia
Hermenegilda M. 13 Kwiet.
Hermogenesa 19 Kwietnia
Hiacynty Panny 30 Stycznia
Higina Papieża 11 Stycznia
Hilarego 14 Stycznia
Hieronima Dr. Kościoła 30 Września
Hipolita 13 Sierpnia
Honoraty Panny 12 Stycznia
Huberta Biskupa 3 Listopada
Hugonota 1 Kwietnia

I

Idy Panny 13 Kwietnia
Idziego Opata 1 Września
Ignacego Biskupa 1 Lutego
Ignacego Lojoli Wyznawcy 31 Lipca
Ildefonsa 23 Stycznia
Imienia Jezus 19 Stycznia
Imienia Marii 14 Września
Inocentego Papieża 28 Lipca
Ireneusza Smyrneńskiego 25 Marca
Ireneusza Męcz. 15 Grudnia
Ireny Panny 20 Października
Iwona Wyznawcy 19 Maja
Izabeli Panny 15 Marca
Izabeli Królowej 3 Września
Izajasza Proroka 6 Lipca
Izydora Biskupa 4 Kwietnia
Izydora Oracza 10 Maja

J

Jacka Wyznawcy 18 Sierpnia
Jadwigi Wdowy 16 Paździer.
Jakóba Apostoła 1 Maja
Jakóba Apostoła 25 Lipca
Jakóba Patriarchy 21 Kwiet.
Jakóba z Nizybu 15 Lipca
Jakóba Pustelnika 17 Lutego
Jana Jałmużnika 23 Stycznia
Jana Chryzostoma 27 Stycz.
Jana Franciszka 16 Czerwca
Jana z Matty Wyzn. 8 Lutego
Jana Bożego 8 Marca
Jana w Oleju 6 Maja
Jana Nepomucena 16 Maja
Jana Papieża 27 Maja
Jana Chrzciciela 24 Czerwca
Jana Męczennika 26 Czerwca
Jana Gwalberta 12 Lipca
Jana z Dukli 7 Lipca
Jana Kantego 27 Października
Jana Kapistrana W. 23 Paźdz.
Jana od Krzyża 24 Listop.
Jana Ewangelisty 27 Grud.
Januariusza Bisk. 19 Wrześ.
Jerzego Męczen. 24 Kwietnia
Joachima Ojca NMP. 1 Wrześ.
Joanny Wdowy 24 Maja
Joanny Fremiot 21 Sierpnia
Jordana Wyznawcy 13 Lutego
Jowity Męczen. 15 Lutego
Józefa Obl. N.M.P. 19 Marca
Józefa Kalasant. W. 4 Lipca
Józefa z Kopertynu 18 Wrześ.
Judy Tadeusza Ap. 28 Paźdz.
Judyty Wdowy 16 Listopada
Juliana Męczen. 27 Stycznia
Juliana Męczen. 13 Lutego
Julianny Panny 16 Lutego
Julii Panny Męcz. 22 Maja
Juliusza Papieża 12 Kwietnia
Julity P. M. 30 Lipca
Justa Biskupa 2 Września
Justyna Męczen. 17 Września
Justyniana Bisk. 5 Września
Justyny Panny Męcz. 7 Paźdz.
Juwencjusza Męcz. 1 Czerw.

K

Kaja Męczen. 22 Kwietnia
Kajetana Wyznaw. 7 Sierp.
Kalixta Papieża 14 Paźdz.
Kamilla Wyznawcy 18 Lipca
Kandyda Męcz. 9 Paździer.
Kanuta Króla 19 Stycznia
Karola W. Cesarza 28 Stycz.
Karola Boromeusza 4 Listop.
Karoliny 5 Lipca
Kassjana Męczen. 13 Sierpnia
Kasyldy 15 Kwietnia
Katarzyny Szwedzkiej 23 Mar.
Katarzyny Seneńskiej 30 Kw.
Katarzyny Panny M. 25 List.
Katedry św. Piotra w Rzymie 18 Stycznia
Kat. św. Pawła w Antiochii 22 Lutego
Kazimierza Królew. 4 Marca
Kiliana Biskupa 8 Lipca
Klary Panny 12 Sierpnia
Klety Papieża 23 Listopada
Klemensa Bisk. Męcz. 13 Lut.
Klemensa Papieża 23 Listop.
Kleofona Męczen. 25 Wrześ.
Klotyldy Królowej 6 Czerw.
Kolety Panny 6 Marca
Konstancji Panny M. 18 Lut.
Konstantyna Wyzn. 11 Marca
Konstancji 12 Kwietnia
Konrada Wyznaw. 19 Lutego
Konrada Bisk. 26 Listopada
Korduli Panny 22 Paździer.
Korneli Męczen. 31 Marca
Kozmy Męczennika 27 Wrześ.
Kryspina i Kryspianina 27 Października
Krystyny Panny 24 Lipca
Krzysztofa Męcz. 25 Lipca
Kunegundy Cesarz. 3 Marca
Kunegundy Królow. 28 Lipca
Kwiryna Męczen. 20 Marca

L

Lamberta 16 Kwietnia
Larga Męczennika 8 Sierpnia
Leandra Bisk. W. 27 Lutego
Leokadii Panny 9 Grudnia
Leona I Papieża 11 Kwietnia
Leona XI Papieża 8 Czerw.
Leonarda Wyznaw. 5 Listop.
Leonilii Panny M. 18 Stycz.
Leontyny Panny 15 Marca
Leopolda Margr. 15 Listopad.
Longina Męczen. 15 Marca
Lusjana Męczen. 7 Stycznia
Lucyny Panny 30 Czerwca
Lucyny Męcz. 17 Paździer.
Ludgardy Panny M. 16 Czerw.
Lugdera Biskupa 26 Marca
Ludomira 3 Października
Ludwika Wyznaw. 12 Lutego
Ludwika Króla Syc. 19 Sierp.
Ludwika Króla 25 Sierpnia
Ludwiki Panny 15 Kwietnia

Ł

Ładysława z Gieln. 22 Wrześ.
Łazarza Biskupa 17 Grudnia
Łucji Panny 13 Grudnia
Łukasza Ewang. 18 Paźdz.

M

Macieja Apostoła 25 Lutego
Magdaleny 25 Maja i 22 Lipca
Makarego Opata 2 Stycznia
Makryny M. 21 Lipca
Małgorzaty Kr. Węgierskiej 13 Lipca
Małgorzaty Kr. Szw. 10 Czer.
Małgorzaty P. Męcz. 20 Lipca
Mamerta Biskupa 11 Maja
Mansweta Biskupa 28 Listop.
Marcella Papieża 16 Stycznia
Marcelli Wdowy 31 Stycznia
Marcellana Papieża 18 Czerw.
Marcellina Papieża 26 Kwiet.
Marcina Biskupa 11 Listop.
Marcina Papieża 12 List.
Marcjana Męcz. 17 Kwietnia
Marcjanny P. Męcz. 9 Stycz.
Marka Ewangelisty 25 Kwiet.
Marka Męczennika 24 Marca
Marka z Rzymu M. 18 Czerw.
Marty Panny 29 Lipca
Martyny Panny 30 Stycznia
Marty Męczen. 19 Stycznia
Marii Egipcjanki 10 Kwietnia
Marii z Engii 23 Czerwca
Marii Kleofy 9 Kwietnia
Marii Magdaleny we Fl. 31 Maja
Marii Magdaleny w Jeroz. 22 Lipca
Mariusza 19 Stycznia
Mateusza Apostoła 21 Wrześ.
Matyldy Królowej 14 Marca
Maurycjusza 22 Września

Maurycego 13 Września
Maksymiliana Bisk. 12 Paźdz.
Maxymina Bisk. 3 Czerwca
Medarda Bisk. 3 Czerwca
Melanii P. M. 18 Lutego
Metodego B. W. 10 Marca
Michała Arch. 29 Września
Mikołaja z Tolent. 10 Wrześ.
Mikołaja Biskupa 6 Grudnia
Mirona Męczen. 17 Sierpnia
Młodzianków 28 Grudnia
Modesty Panny 15 Czerwca
Moniki Wdowy 4 Maja

N

Narcyza Biskupa 20 Paźdz.
Narodzenie Chrystusa 25 Grudnia
Narodzenie N.P.M. 8 Wrześ.
Natalji Panny 27 Lipca
Nawróc. św. Pawła 25 Stycz.
Nazarjusza M. 12 Czerwca i 28 Lipca
N. M. Anielskiej 2 Sierpnia
N. M. P. Bolesnej 4 Kwiet.
N. M. P. od wyzw. niew. 24 Września
N.M.P. Loretańskiej 10 Grud.
N. M. P. Łaskawej 11 Maja
N. M. P. Różańcowej 6 Paźdz.
N. M. P. Śnieżnej 5 Sierpnia
N. M. P. Szkaplerz. 16 Lipca
Nawiedzenie N. M. P. 2 Lipca
Nemezjusza Męcz. 19 Grud.
Nicefora Męczen. 29 Lutego
Nicefora Biskupa 13 Marca
Niepok. Pocz. N.M.P. 8 Grud.
Nikodema Męcz. 15 Września
Norberta Biskupa 6 Czerwca

O

Oczyszczenie N.M.P. 2 Lutego
Ofiarowanie N.M.P. 21 List.
Oktawiana Męcz. 22 Marca
Olimpji 26 Marca
Onufrego Pustel. 12 Czerw.
Opieka św. Józefa 21 Kwiet.
Opieki N. M. P. 10 Listopada
Optata Biskupa 4 Czerwca
Ottona Biskupa 2 Lipca
Ottona Męczennika 16 Stycz.
Otylji Panny Męcz. 13 Grud.

P

Pafnucego Męcz. 19 Kwiet.
Pankracego 12 Maja
Pantaleona Męcz. 27 Lipca
Paschalisa 17 Maja
Paschazego Bisk. 22 Lutego
Patrycjusza Bisk. 17 Marca
Patrycji Męcz. 13 Marca
Paulina Biskupa 22 Czerwca
Pauliny Wdowy 26 Stycznia
Pawła Biskupa 22 Marca
Pawła Męcz. 26 Czerwca
Pawła I Pustel. 15 Stycznia
Pawła Apostoła 29 Czerwca
Pelagji Panny 11 Lipca
Pelagji Pokutnicy 12 Paźdz.
Petroneli 31 Maja
Pięciu ran. św. Franciszka 17 Września
Piotra Chryzologa 4 Grudnia
Piotra Egzorcysty 2 Kwietnia
Piotra Nolaski 31 Stycznia
Piotra Męczen. 29 Kwietnia
Piotra Celestyna 19 Maja
Piotra z Werony Męczen. 20 Kwietnia
Piotra i Pawła 29 Czerwca
Piotra w Okowach 1 Sierpnia
Piotra z Alkantary 19 Paźdz.
Piusa Papieża 5 Maja
Placydy Męcz. 5 Października
Placydy P. 11 Października
Podwyższenie św. Krzyża 14 Września
Polieukta Męczen. 21 Maja
Polikarpa Bisk. Męcz. 26 Sty.
Praxedy Panny 2 Lipca
Prokopa Męczennika 4 Lipca
Prokula Męczen. 1 Czerwca
Prospera Biskupa 25 Czerwca
Prota Męczen. 11 Września
Protazego 19 Czerwca
Pryma Męczen. 9 Czerwca
Pryski Panny 18 Stycznia
Przeniesienie św. Kazimierza 27 Sierpnia
Przeniesienie św. Wojciecha 20 Października
Pulcherji Męczennicy 7 Lipca
Pulcherji Panny 10 Września

R

Rafała Archanioła 24 Paźdz.
Rajmunda 23 Stycznia
Rajmunda Kard. 31 Sierp.
Reginy Panny 7 Września
Remigjusza Bisk. 1 Paźdz.
Roberta Opata 7 Czerwca
Rocha Wyznawcy 16 Sierpnia
Romana Opata 28 Lutego
Romana Męcz. 9 Sierpnia
Romany Panny 23 Lutego
Romualda Opata 7 Lutego
Rozalji Panny 4 Września
Rozesłanie Apost. 15 Lipca
Róży Panny 26 Sierpnia
Róży Limańskiej 30 Sierpnia
Rudolfa 17 Kwietnia
Rufy Męczenniczki 28 Listop.
Rufina Wyznawcy 19 Sierp.
Rufiny Panny 31 Sierpnia
Ruperta Biskupa 27 Marca
Ryszarda Biskupa 3 Kwietnia

S

Sabby Opata 5 Grudnia
Sabina Wyznawcy 11 Lipca
Sabiny Męcz. 27 Października
Salezego Męcz. 12 Sierpnia
Salomei Panny 17 Listopada
Salwiana 17 Marca
Saturnina Męcz. 29 Listopada
Saturniny Panny i Męczen. 4 Marca
Scholastyki Panny 10 Lutego
Ścięcie św. Jana Chrzciciela 29 Sierpnia
Serapiona Wyz. Męcz. 14 List.
Serca Pana Jezusa 7 Czerw.
Sergiusza Męcz. 24 Lutego
Serwacego Biskupa 13 Maja
Serwiliana Męcz. 20 Kwietnia
Seweryna Opata 8 Stycznia
Siedmiu Braci Śpiących 10 Maja
Sebastjana 20 Stycznia
Sennena Męcz. 30 Lipca
Sotera Papieża 22 Kwietnia
Spirydona Biskupa 14 Grud.
Stanisława Biskupa 8 Maja
Stanisława Kostki 13 Listop.
Stefana Kr. Węg. 2 Września
Sulpicjusza Męcz. 20 Kwiet.
Sygfryda B. M. 25 Lutego
Sylwerjusza 20 Czerwca
Sylwestra Papieża 31 Grud.
Sylwiana Biskupa 17 Lutego
Symforjana Męcz. 22 Sierp.
Synezjusza Męcz. 12 Grudnia
Syxta Papieża 28 Marca
Szczepana 1 Męcz. 26 Grud.
Szczepana Papieża 2 Sierpnia
Szymona z Lipnicy 28 Lipca
Szymona Apostoła 28 Paźdz.
Szymona z Edesy 5 Lipca

T

Tadeusza Apostoła 28 Paźdz.
Tarsylji Panny 24 Grudnia
Tekli Panny 23 Września
Telesfora Pap. Męcz. 5 Stycz.
Teobalda Pustelnika 1 Lipca
Teodora Męcz. 9 Listopada
Teodora Zakonnika 7 Stycz.
Teodory Męczen. 1 Kwietnia
Teodory Pokutnicy 11 Wrześ.
Teodezji Panny Męcz. 29 Maja
Teodozjusza Wyzn. 11 Stycz.
Teodoryka 1 Lipca
Teofila Biskupa 27 Kwietnia
Teofila Męczen. 20 Grudnia
Teresy Panny 15 Paździer.
Tomasza z Akwinu 7 Marca
Tomasza z Wilan. 18 Wrześ.
Tomasza Apostoła 21 Grud.
Tomasza Kantuar. 29 Grud.
Trzech Króli 6 Stycznia
Tyburcjusza 14 Kwietnia
Tymoteusza B. M. 24 Stycz.
Tytusa Biskupa 4 Stycznia

U

Ubalda Biskupa 16 Maja
Urbana 25 Maja
Urszuli Panny 21 Paździer

W

Wacława Króla 28 Września
Walentego Kapł. Męcz. 14 Lut.
Walerego Bisk. 12 Grudnia
Walerego Męcz. 12 Września
Walerji Męcz. 5 Czerwca
Walerji Panny 9 Grudnia
Walerjana Męcz. 14 Marca
Wawrzyńca Męcz. 10 Sierp.
Wenantego Męcz. 18 Maja
Wenefrydy Panny 3 Listop.
Weroniki Panny 13 Stycznia
Weroniki z Julianu 17 Maja
Wiktora 1 Września
Wiktorji Panny 23 Grudnia
Wiktoryna Męcz. 6 Marca
Wiktoryna Biskupa 5 Wrześ.
Wiktora Biskupa Męcz. 2 List.
Wilhelma Arcyb. 10 Stycz.
Wilhelma Opata 6 Kwietnia
Wilhelma księcia 28 Maja
Wilibalda Biskupa 7 Lipca
Wilibrarda Biskupa 7 List.
Wincentego Biskupa 20 Marca
Wincentego Męcz. 22 Stycz.
Wincentego Fer. W. 5 Kwiet.
Wincentego a Paulo 19 Lipca
Wincentego Kadłubka 9 Paź.
Wita 15 Czerwca
Witalisa Męcz. 28 Kwietnia
Władysława Króla 27 Czerw.
Wniebowz. N. M. P. 15 Sierp.
Wojciecha Biskupa 23 Kwiet.
Wolfganga Biskupa 31 Paźdz.
Wszystkich Św. 1 Listopada

Z

Zacharjasza Proroka 6 Wrześ.
Zacharjasza Papieża 5 List.
Zaślubienie N. M. P. 23 Stycz.
Zefiryna Papieża 26 Sierp.
Zenobji Panny 30 Paździer.
Zenobiusza 30 Października
Zenona Żołnierza 22 Grudnia
Znalezienie św. Krzyża 3 Maja
Zofji z 3-ma córkami 15 Maja
Zuzanny P. Męcz. 11 Sierp.
Zwiastowanie NMP. 25 Marca
Zygmunta Króla 2 Maja

KALENDARZYK ŚWIĄT LEGALNYCH W STANACH ZJEDN.

Arbor Day. — Zwykle wyznaczany przez Gubernatora.
Armistice Day (Dzień Rozbrojenia) — 11 listopada.
Christmas Day (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.
Columbus Day — 12 października.
Decoration Day, zobacz: Memorial Day.
Defense Day (Dzień Obrony) — 12 września.
Father's Day (Dzień Ojców) Druga Niedziela Czerwca
Flag Day — 14 lipca.
Independence Day (Dzień Niepodległości) — 4 lipca.
Indian Day. — Czwarty piątek we wrześniu.
Jeffersona urodziny — 13 kwietnia.
Labor Day (Dzień Pracy) — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Lincolna urodziny — 12 lutego.
Memorial Day (Dzień Wieńczenia) — 30 maja we wszystkich stanach; w Alabama, Georgia, Florida i Mississippi 26 kwietnia; w North i South Carolina 10 maja.
Mother's Day (Dzień Matek) Druga niedziela w maju.
Nowy Rok — 1 stycznia.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Ostatni czwartek w listopadzie.
Washingtona urodziny — 22 lutego.

NARODOWE ŚWIĘTA RÓŻNYCH KRAJÓW

Argentyna — 25 maja.
Armenja — 28 maja.
Bałtyckie Kraje — 18 listopada.
Boliwja — 6 sierpnia.
Brazylja — 7 września.
Bułgarja — 5 października.
Chiny — 10 października.
Columbia — 20 lipca.
Costa Rica — 15 września.
Czechosłowacja — 28 października.
Ecuador — 10 sierpnia.
Finlandja — 6 grudnia.
Francja — 14 lipca.
Grecja — 7 kwietnia.
Guatemala — 15 września.
Haiti — 1 stycznia.
Honduras — 15 września.
Liberja — 26 lipca.
Meksyk — 16 września.
Nikaragua — 15 wrzesnia.
Niemcy — 9 listopada.
Norwegja — 17 maja.
Panama — 28 listopada.
Paragwaj — 14 i 15 maja.
Peru — 28—30 lipca.
Polska —3 maja.
Portugalja — 1 grudnia.
Rosja Sowiecka — 7-go listopada.
Salvador — 10 września.
Urugwaj — 28 lutego.
Wenezuela — 4 lipca.

ŚWIĘTA LEGALNE W KANADZIE

Nowy Rok — 1 stycznia.
Popielec.
Wielki Piątek.
Niedziela Wielkanocna.
Empire Day — 24 maja.
Dominion Day — 1 lipca.
Labor Day — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Zwykle proklamowany na ostatni poniedziałek w październiku.
Christmas (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.

ALFABETYCZNY SPIS IMION SŁOWIAŃSKICH

B

Bogna św. 20 Czerwca
Bogodar 9 Listopada
Bogomił 10 Czerwca
Bogomir 13 Stycznia
Bogosław 29 Kwietnia
Bogowit 7 Marca
Boguchwał 18 Marca
Bogufał 27 Kwietnia
Bogumiła 20 Grudnia
Bogusław 1 Lipca
Bogusława 29 Maja
Bogusz 24 Lutego
Boguwola 8 Grudnia
Bohdan 19 Marca
Bohdana 6 Lutego
Bohdar bł. 27 Marca
Bojomir 6 Stycznia
Bolesław 19 Sierpnia
Bolesława 22 Lipca
Bolisław 1 Sierpnia
Borys i Chleb 9 Sierpnia
Borysława 25 Maja
Bożena 14 Marca
Bożesława 31 Maja
Bożesław 10 Marca
Bożydar bł. 9 Maja
Bożydar 21 Września
Borzysław 19 Czerwca
Borzywój bł. 5 Kwietnia
Błażej 8 Lutego
Branmiła 3 Czerwca
Bratumił 18 Października
Bratysław 4 Października
Bronimir 20 Maja
Bronisława 18 Sierpnia
Bronisław 6 Października
Broniwój 22 Czerwca
Budzimił 15 Września
Budzimir 16 Czerwca
Budzisław 1 Marca
Budzisława 20 Października
Budziwój 23 Maja

C

Chlebosław 6 Sierpnia
Chocisław 5 Maja
Chotymir 13 Czerwca
Chronisław 13 Września
Chwalibóg 24 Stycznia
Chwalibóg 28 Lutego
Chwalimir 8 Lipca
Chwalimira 25 Listopada
Chwalisław 3 Listopada
Chwalisława 30 Kwietnia
Cichomił 23 Sierpnia
Cichomir 6 Czerwca
Cichosław 13 Maja
Cichosław 30 Czerwca
Cierpimir 10 Maja
Cierpisława 29 Lipca
Cieszymir 24 Sierpnia
Czcibóg 29 Marca
Czcimisław 29 Marca
Czcisława bł. 19 Lutego
Czesław 20 Lipca
Czesław m. 20 Kwietnia
Czesława 12 Stycznia

D

Dadzibóg 29 Września
Damelit 29 Października
Damian 27 Września
Daromiła 21 Października
Długomir 15 Marca
Długosław 18 Czerwca
Długosława 15 Października
Dobiesław 14 Maja
Dobrogniew 30 Stycznia
Dobrogist 14 Lipca
Dobromiła 11 Października
Dobromir 4 Stycznia
Dobromir 5 Czerwca
Dobromira 31 Marca
Dobrosław 10 Stycznia
Dobrosława 9 Kwietnia
Dobrowit 18 Września
Dobrowój 14 Sierpnia
Dogomost 9 Października
Domorad 16 Sierpnia
Domosław 15 Stycznia
Domosława 7 Września
Domysław 21 Czerwca
Dorosław 24 Listopada
Drogomił 21 Kwietnia
Dobrochna 5 Lutego
Drogomir 22 Grudnia
Drogomira 9 Listopada
Drogomysł 17 Czerwca
Drogosław 17 Września
Drogowit 6 Września
Dzierżykraj 17 Lipca
Dzierżymir 14 Października
Dzierżysław 16 Lipca
Dzierżysław 1 Września

G

Gniewomir 8 Lutego
Godysław 22 Marca
Godysława 24 Grudnia
Godzimir 31 Października
Godzisław 28 Grudnia
Gorysław 9 Lutego
Gorysław 10 Kwietnia
Gościsław 18 Kwietnia
Gościsław 28 Listopada
Gościwit 6 Maja
Gosław 29 Grudnia
Grzmisław 12 Października
Grzmisława 25 Grudnia

H

Homir 24 Września

I

Imisław 30 Września
Iścisław 11 Września
Izasław 6 Lipca

J

Jacław św. 15 Sierpnia
Janisław 24 Czerwca
Jarogniew 6 Grudnia
Jaromir 11 Kwietnia
Jaromir 28 Maja
Jaropełk 18 Stycznia
Jarosława 21 Stycznia
Jarosław 25 Kwietnia
Jerzy św. 24 Kwietnia
Jordan św. 13 Lutego

K

Kazimierz 4 Marca
Kazimiera 21 Sierpnia
Krasisław 17 Kwietnia
Krasnoroda 7 Lipca
Krzepimir 19 Września
Krzesimir 11 Stycznia
Krzesław 28 Marca
Krzesomyśl 19 Maja

L

Lassota 31 Grudnia
Lechosław 26 Listopada
Letosław 3 Sierpnia
Litomił 4 Czerwca
Lubomir 1 Maja
Lubomira 21 Marca
Lubomiła 4 Grudnia
Lubomira 24 Marca
Lubomira 24 Lipca
Lubosław 12 Kwietnia
Ludomił 30 Grudnia
Ludowił 20 Lutego
Ludomiła 7 Maja
Ludomir 10 Listopada
Ludomyśl 7 Grudnia
Ludowił 11 Maja
Ludowir 31 Lipca
Ludosława 11 Marca
Ludosław 30 Listopada
Lutosław 26 Października

Ł

Ładysław bł. 26 Września

M

Mieczysław 1 Stycznia
Miłada bł. 16 Lutego
Miłogost 8 Marca
Miłosława 2 Lutego
Miłosław 3 Lipca
Miłosz 25 Stycznia
Miływój 23 Listopada
Miron św. 17 Sierpnia
Mirosław 26 Lutego
Mirosława 26 Lipca
Mnożysław 4 Kwietnia
Mścigniew 19 Grudnia
Mścisław 8 Stycznia
Mścisława 9 Marca
Mściwój 4 Listopada
Myślimir 14 Kwietnia
Myślisław 20 Września

N

Namysław 25 Sierpnia
Niecisław 13 Marca
Niemir 14 Lutego
Niezamyśl 8 Sierpnia
Nonisław 16 Kwietnia
Nowosław 12 Listopada

O

Ojcomił 2 Lipca
Ojcosław 16 Marca
Olek św. 7 Sierpnia
Olga św. 11 Lipca
Onosława 21 Lutego
Ostromir bł. 4 Sierpnia

P

Pakosław 5 Marca
Polemir 20 Marca
Prokop 5 Lipca
Przebysława 22 Października
Przedzimir 14 Czerwca
Przedzisław 23 Lutego
Przedzisław 27 Sierpnia
Przemysław 13 Kwietnia
Przemysław 30 Październia
Przemyśł 29 Listopada
Przesław 7 Kwietnia
Przesław św. 3 Września
Przesława 21 Maja
Przybysław 27 Stycznia
Przybysław 15 Listopada

R

Racibor bł. 29 Sierpnia
Radogost 14 Stycznia
Radomił 11 Czerwca
Radomiła 13 Lipca
Radomir 28 Stycznia
Radomir 16 Listopada
Radomyśl 27 Grudnia
Radosław 2 Marca
Radosław 8 Kwietnia
Radosław 15 Lipca
Radosława 8 Września
Radzimir 12 Września
Radzisław 16 Października
Radzisława 10 Grudnia
Radziwój 10 Lipca
Radzyn św. 12 Lutego
Ratymir 19 Stycznia
Ratysław 2 Czerwca
Rosław 13 Sierpnia
Rosława 7 Października
Rościsław 17 Stycznia
Rościsław 4 Września
Rozmysław 26 Czerwca
Rustaw 27 Maja

S

Samomysł 25 Października
Samosława 1 Grudnia
Sebastjan 20 Stycznia
Sędzimir 20 Listopada
Sędzisław 16 Września
Sędziwój 8 Listopada
Sieman 3 Października
Siemisław 24 Października
Skarbimir 26 Stycznia
Sław 21 Listopada
Sławá bł. 12 Sierpnia
Sławiflor 14 Grudnia
Sławimir 17 Maja
Sławobój 25 Lutego
Sławomiła 3 Marca
Sławomir bł. 5 Listopada
Sławomira 23 Grudnia
Sławosz 25 Lipca
Sławój 9 Czerwca
Sobiebór 9 Września
Sobiesław 20 Sierpnia
Spitogniew 31 Stycznia
Spitosław 11 Listopada
Spitosława 5 Grudnia
Spitymir 26 Kwietnia
Stanisław św. 8 Maja
Stanisław św. 5 Sierpnia
Stanisław R. 18 Listopada
Stanimir 2 Października
Stosław 2 Października
Stosław i D. 21 Lipca
Strachota 9 Lipca
Strzeżymir 22 Kwietnia
Strzeżysław 2 Stycznia
Strzeżysław 15 Maja
Sudomir 2 Kwietnia
Sulimir 30 Maja
Sulisław bł. 7 Lutego
Swatosz 12 Marca
Świętobój 26 Marca
Świętobór 6 Kwietnia
Świętochna 11 Lutego
Świętomir 28 Lipca
Świętopełk 1 Czerwca
Świętopełk 25 Września
Świętorad 17 Lutego
Świętosław 7 Stycznia
Świętosław 3 Maja
Świętosława 31 Sierpnia
Świętosława 2 Sierpnia
Szczęsław 15 Lutego
Szczęsny św. 30 Sierpnia
Szukosław 30 Marca
Szulisław 2 Grudnia

T

Tolimir bł. 12 Lipca
Tomila bł. 10 Lutego
Tomir 27 Listopada
Tomira 24 Maja
Tomisław bł. 21 Grudnia

U

Unisław 18 Lipca

W

Wacław bł. 15 Kwietnia
Wacław św. 28 Września
Wanda 23 Czerwca
Warcisław 1 Listopada
Wawrzyniec 10 Sierpnia
Welisław 4 Lipca
Wislimir 3 Grudnia
Wisław bł. 7 Czerwca
Wisława bł. 22 Maja
Wit św. 15 Czerwca
Witomił 27 Października
Witosław 22 Stycznia
Witosław 4 Lutego
Witymir 2 Maja
Witymir 2 Listopada
Wiarosława 27 Lutego
Więcymił 26 Maja
Więcysław 25 Marca
Wieńczysław 4 Maja
Wieńczysław 16 Maja
Wielosława 18 Lutego
Władybóg 28 Października
Władybój 10 Września
Władymira 9 Stycznia
Władysław 3 Kwietnia
Władysław 13 Grudnia
Włastybór 5 Stycznia
Włastymiła 3 Stycznia
Włastymila 26 Sierpnia
Włastymił 25 Czerwca
Włastymir 23 Października
Włatysław św. 27 Czerwca
Włodzimierz 16 Stycznia
Włodzimierz 19 Kwietnia
Włodzimira 11 Sierpnia
Wodzimir 14 Listopada
Wodzisław 19 Lipca
Wodzisław 5 Września
Wojsław 6 Marca
Wojciech św. 23 Kwietnia
Wojmir 11 Grudnia
Wojsława 8 Października
Wolidar 12 Grudnia
Wolimir 15 Grudnia
Wrócisława 23 Stycznia
Wróciwój 26 Grudnia
Wrócisława 22 Lutego
Wrzesław 18 Maja
Wszebór 27 Lipca
Wszemil 12 Maja
Wszemil 18 Grudnia
Wszemila 22 Listopada
Wszerad 13 Listopada
Wszewład 6 Listopada
Wyszomir 12 Czerwca
Wyszomir 28 Sierpnia
Wyszosław 8 Czerwca

Z

Zasław 5 Października
Zatysława 17 Października
Zdzisław 17 Marca
Zbigniew 1 Kwietnia
Zbisław 23 Marca
Zbisław 17 Listopada
Zbroisław 28 Czerwca
Zdobysław 30 Lipca
Zdosława 16 Grudnia
Zdzisław 29 Stycznia
Zelimir 22 Września
Ziemisław 13 Października
Ziemomysł 14 Września
Ziemowit bł. 19 Października
Znatysław 1 Października

Ż

Żegota 1 Lutego
Żelisław 23 Lipca
Żyrosław 17 Grudnia
Żytomir 7 Listopada
Żywisław 28 Kwietn

ZNACZENIE IMION MĘSKICH I ŻEŃSKICH

ZNACZENIE IMION MĘSKICH

Abner: Ojciec światła
Abraham: Ojciec wielu
Achilles: Sympatyczny
Adam: Człowiek ziemi
Adalbert: zobacz Wojciech
Adolf: Szlachetny bohater
Adrian: Ciemny
Alan: Harmonia
Albert: Cały jasny
Aleksander: Pomagający ludziom
Aleksy: Obrońca
Alfons: Gotowy do walki
Alfred: Dobry doradca
Algernon: Wąsaty
Ambroży: Nieśmiertelny
Amos: Silny
Andrzej: Mężny
Antoni: Zasługujący na pochwałę
Archibald: Bardzo odważny
Arnold: Silny jak orzeł
Aron: Ten który oświeca
Artur: Szlachetny
Augustyn: Wspaniały
Baldwin: Odważny
Bartłomiej: Syn wojny
Bazyli: Królewski
Benedykt: Błogosławiony
Benjamin: Syn prawej ręki
Bernard: Silny niedźwiedź
Bertram: Roztropny
Borys: Obcy
Cecyl: Niedowidzający
Cyryl: Pański
Cyrus: Jak słońce
Czesław: Żołnierz
Daniel: Boski sędzia
Dawid: Ukochany
Donald: Dumny wódz
Edgar: Chętnie dający
Edmund: Obrońca
Edward: Stróż
Edwin: Uzyskujący szczęście
Elmer: Doskonały
Emanuel: Bóg z nami
Eryk: Dzielny
Ernest: Poważny
Erwin: Jak niedźwiedź
Eugeniusz: Dobrze urodzony
Eweret: Stały
Franciszek: Wolny
Ferdynand: Gwałtowny
Filip: Miłośnik koni
Fryderyk: Pokojowy władca
Gerald: Silny z włócznią
Gilbert: Słynny
Gordon: Szczodry
Grzegorz: Czujny
Gustaw: Wojownik
Harold: Szampion
Hektor: Obrońca
Henryk: Głowa domu
Herbert: Sława armii
Herman: Wojownik
Hiram: Najszlachetniejszy
Horacy: Dzielny przewódca
Hubert: Roztropny
Hugon: Dobroduszny
Irwin: Wojownik
Iwan: Dar boski
Jakub: Wierny
Jan: Dar boski
Jeremi: Święte imię
Jerzy: Posiadający ziemię
Jonatan: Dar Jehowy
Julian, Juliusz: O miękkich włosach
Justyn: Sprawiedliwy
Kalwin: Odważny
Karol: Mężny
Konrad: Zdolny doradca
Korneliusz: Zaszczytny
Krzysztof: Niosący Zbawiciela
Laurenty: Uwieńczony wawrzynem
Leon: Lew
Leonard: Silny jak lew
Leopold: Odważny dla ludu
Luter: Świetny wojownik
Łukasz: Światło
Marek: Młot
Marcin: Wojowniczy
Mateusz: Dar Jehowy
Maurycy: Ciemnej cery
Michał: Jak Bóg
Mikołaj: Zwycięstwo ludu
Milton: Czerwony
Mojżesz: Z wody
Napoleon: Leśny lew
Natan: Podarek
Noe: Wygoda
Norman: Człowiek północy
Oliwer: Zadowolony
Orwil: Spokojny
Oskar: Skaczący wojownik
Oswald: Siła boska
Otton: Olbrzym
Patryciusz: Szlachetny
Paweł: Mały
Piotr: Skała
Ralf: Słynny bohater
Rajmund: Roztropny obrońca
Reginald: Silny król
Robert: Słynny
Ronald: Słynny
Rudolf: Czynny
Rufus: Rudowłosy
Ryszard: Potężny władca
Samson: Wielka uciecha
Saul: Ten o którego proszono
Salomon: Pokojowy
Stanisław: Kamienista łąka
Stefan: Kwiecista korona
Sylwan: Mieszkaniec lasu
Szymon: Chętnie słuchający
Teodor: Dar boski
Tomasz: Bliźniak
Tymoteusz: Bogobojny
Ulekses: Nienawidzący
Walenty: Zdrowy
Walter: Mistrz wody
Wiktor: Zwycięsca
Wincenty: Zwycięski
Wilbur: Dzik
Wojciech: Szlachetny

ZNACZENIE IMION ŻEŃSKICH

Adela, Adelina: Księżniczka
Adrianna: Ciemna
Agata: Dobra
Agnieszka: Czysta
Alicja: Księżniczka
Alda: Bogata
Alma: Dobre serce
Amanda: Godna miłości
Amelia: Ukochana
Angelika: Miła
Anita: Pełna gracji
Anna: Pełna gracji
Antonina: Nieokreślona
Barbara: Dzika
Beatrycja: Szczęśliwa
Berta: Piękna
Brygida: Świetlana
Cecylia: Niedowidzająca
Cyntia: Z góry Cynt
Debora: Pszczoła
Diana: Boska
Dolores: Smutna
Dorota: Dar boski
Edyta: Drogi podarek
Edna: Przyjemność
Eleonora: Światło
Elżbieta: Uproszona u Boga
Emilia: Energiczna
Estera: Szczęśliwa
Eunice: Szczęśliwe zwycięstwo
Ewa: Życie
Ewangelina: Dobra nowina
Felicja: Szczęście
Flora: Kwiaty
Florencja: Kwitnąca
Genowefa: Spokojna
Gertruda: Wierna
Gloria: Sława
Helena: Światło
Hilda: Pomagająca
Honorata: Zaszczytna
Hortensia: Lubiąca ogród
Ida: Jak bogini
Irena: Pokój
Irma: Niewinna
Jadwiga: Głowa domu
Janina: Dziecię boskie
Judyta: Chwalona
Julia, Julianna: Z mięk. włosami
Laura: Wawrzyn
Leona: Odważna
Lilian: Lilijka
Loretta: Czysta
Ludwika: Odważna
Łucja: Urodzona przy zachodzie słońca
Magdalena: Wspaniała
Małgorzata: Perła
Maria: Gwiazda morza
Marta: Pani domu
Matylda: Bohaterka
Mildred: Mówiąca łagodnie
Milicent: Słodka śpiewaczka
Miranda: Podziwiana
Natalia: Podarek
Nina: Młoda
Norma: Z północy
Olga: Święta
Patrycja: Szlachetna
Pryscyla: Starodawna
Prudencja: Roztropna
Rachela: Jagnię
Ramona: Zabezpieczona
Rebeka: Czarująca piękność
Sara: Księżniczka
Shirley: Miła
Sybilja: Wróżka
Sylwia: Z lasu
Stella: Gwiazda
Teresa: Niosąca zboże
Weronika: Wierna
Wiktoria: Zwycięstwo
Wiola: Skromna
Wirginia: Czysta
Zofia: Mądrość
Zuzanna: Lilia

TABELKA PORÓWNAWCZA TERMOMETRÓW

Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur
212	100.	80.	122	50.	40.	32	0	0
210	98.9	79.1	120	48.9	39.1	30	— 1.1	— 0.9
208	97.8	78.2	118	47.8	38.2	28	— 2.2	— 1.8
206	96.7	77.3	116	46.7	37.3	26	— 3.3	— 2.7
204	95.6	76.4	114	45.6	36.4	24	— 4.4	— 3.6
202	94.4	75.6	112	44.4	35.6	22	— 5.6	— 4.4
200	93.3	74.7	110	43.3	34.7	20	— 6.7	— 5.3
198	92.2	73.8	108	42.2	33.8	18	— 7.8	— 6.2
196	91.1	72.9	106	41.1	32.9	16	— 8.9	— 7.1
194	90.	72.	104	40.	32.	14	—10.	— 8.
192	88.9	71.1	102	38.9	31.1	12	—11.1	— 8.9
190	87.8	70.2	100	37.8	30.2	10	—12.2	— 9.8
188	86.7	69.3	98	36.7	29.3	8	—13.3	—10.7
186	85.6	68.4	96	35.6	28.4	6	—14.4	—11.6
184	84.4	67.6	94	34.4	27.6	4	—15.6	—12.4
182	83.3	66.7	92	33.3	26.7	2	—16.7	—13.3
180	82.2	65.8	90	32.2	25.8	0	—17.8	—14.2
178	81.1	64.9	88	31.1	24.9	— 2	—18.9	—15.1
176	80.	64.	86	30.	24.	— 4	—20.	—16.
174	78.9	63.1	84	28.9	23.1	— 6	—21.1	—16.9
172	77.8	62.2	82	27.8	22.2	— 8	—22.2	—17.8
170	76.7	61.3	80	26.7	21.3	—10	—23.3	—18.7
168	75.6	60.4	78	25.6	20.4	—12	—24.4	—19.6
166	74.4	59.6	76	24.4	19.6	—14	—25.6	—20.4
164	73.3	58.7	74	23.3	18.7	—16	—26.7	—21.3
162	72.2	57.8	72	22.2	17.8	—18	—27.8	—22.2
160	71.1	56.9	70	21.1	16.9	—20	—28.9	—23.1
158	70.	56.	68	20.	15.	—22	—30.	—24.
156	68.9	55.1	66	18.9	15.1	—24	—31.1	—24.9
154	67.8	54.2	64	17.8	14.2	—26	—32.2	—25.8
152	66.7	53.3	62	16.7	13.3	—28	—33.3	—26.7
150	65.6	52.4	60	15.6	12.4	—30	—34.4	—27.6
148	64.4	51.6	58	14.4	11.6	—32	—35.6	—28.4
146	63.3	50.7	56	13.3	10.7	—34	—36.7	—29.3
144	62.2	49.8	54	12.2	9.8	—36	—37.8	—30.2
142	61.1	48.9	52	11.1	8.9	—38	—38.9	—31.1
140	60.	48.	50	10.	8.	—40	—40.	—32.
138	58.9	47.1	48	8.9	7.1	—42	—41.1	—32.9
136	57.8	46.2	46	7.8	6.2	—44	—42.2	—33.8
134	56.7	45.3	44	6.7	5.3	—46	—43.3	—34.7
132	55.6	44.4	42	5.6	4.4	—48	—44.4	—35.6
130	54.4	43.6	40	4.4	3.6	—50	—45.6	—36.4
128	53.3	42.7	38	3.3	2.7	—52	—46.7	—37.3
126	52.2	41.8	36	2.2	1.8	—54	—47.8	—38.2
124	51.1	40.	34	1.1	0.9	—56	—48.9	—39.1

PORÓWNANIE TERMOMETRÓW

Są trzy rodzaje termometrów czyli ciepłomierzy różniące się skalą stopni, a mianowicie: Najczęściej używany Fahrenheita, Reaumura i Celsiusa. Punkt marznięcia i punkt wrzenia wyrażone stopniami, w trzech wyż wspomnianych termometrach wykazują następującą różnicę:

Nazwa termometru	Punkt marznięcia wody	Punkt wrzenia wody
Fahrenheit	.............32............	............212............
Reaumur	..............0..............	.............80..............
Celsius	..............0..............	............100............

Chcąc przemienić stopnie jednego na stopnie drugiego termometru postępuje się jak następuje:

Zamieniając Fahreinheita na Reaumura odciąga się od stopni Fahrenheita liczbę 32 a pozostałość mnoży przez 4/9 n.p. Termometr Fahrenheita wskazuje 68 stopni a chcemy się dowiedzieć ile jest stopni Reaumura więc od 68 odciągamy 32 pozostaje nam 36 te mnoży przez 4/9 i otrzymamy 16.

Przemieniając stopnie Fahrenheita na stopnie Celsiusa odciągamy od nich liczbę 32 a pozostałość mnożymy przez 5/9.

Przemieniając stopnie Reaumura w Fahrenheita mnożymy je przez 9/4 i dodajemy do iloczynu liczbę 32.

Stopnie Reaumura na Celsiusa zamieniamy mnożąc je przez pięć czwartych.

Celsiusa na Fahrenheita mnożąc przez 9/5 i dodając do iloczynu 32.

Celsiusa na Reaumura mnożąc przez 4/5.

STAŁY KALENDARZ.

Określanie dnia tygod. dla każdej daty w ciągu lat 1801 — 1980.

A.							B.												C.	Nazwa dni					
1801 — — 1900				1901 — — 1980			Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Paździer.	Listopad	Grudzień	Niedziela	Poniedz.	Wtorek	Sroda	Czwartek	Piątek	Sobota
01	29	57	85		25	53	4	0	0	3	5	1	3	6	2	4	0	2	1	2	3	4	5	6	7
02	30	58	86		26	54	5	1	1	4	6	2	4	0	3	5	1	3	8	9	10	11	12	13	14
03	31	59	87		27	55	6	2	2	5	0	3	5	1	4	6	2	4	15	16	17	18	19	20	21
04	32	60	88		28	56	0	3	4	0	2	5	0	3	6	1	4	6	22	23	24	25	26	27	28
05	33	61	89	01	29	57	2	5	5	1	3	6	1	4	0	2	5	0	29	30	31	32	33	34	35
06	34	62	90	02	30	58	3	6	6	2	4	0	2	5	1	3	6	1	36	37					
07	35	63	91	03	31	59	4	0	0	3	5	1	3	6	2	4	0	2							
08	36	64	92	04	32	60	5	1	2	5	0	3	5	1	4	6	2	4							
09	37	65	93	05	33	61	0	3	3	6	1	4	6	2	5	0	3	5							
10	38	66	94	06	34	62	1	4	4	0	2	5	0	3	6	1	4	6							
11	39	67	95	07	35	63	2	5	5	1	3	6	1	4	0	2	5	0							
12	40	68	96	08	36	64	3	6	0	3	5	1	3	6	2	4	0	2							
13	41	69	97	09	37	65	5	1	1	4	6	2	4	0	3	5	1	3							
14	42	70	98	10	38	66	6	2	2	5	0	3	5	1	4	6	2	4							
15	43	71	99	11	39	67	0	3	3	6	1	4	6	2	5	0	3	5							
16	44	72		12	40	68	1	4	5	1	3	6	1	4	0	2	5	0							
17	45	73		13	41	69	3	6	6	2	4	0	2	5	1	3	6	1							
18	46	74		14	42	70	4	0	0	3	5	1	3	6	2	4	0	2							
19	47	75		15	43	71	5	1	1	4	6	2	4	0	3	5	1	3							
20	48	76		16	44	72	6	2	3	6	1	4	6	2	5	0	3	5							
21	49	77	00	17	45	73	1	4	4	0	2	5	0	3	6	1	4	6							
22	50	78		18	46	74	2	5	5	1	3	6	1	4	0	2	5	0							
23	51	79		19	47	75	3	6	5	2	4	0	2	5	1	3	6	1							
24	52	80		20	48	76	4	0	1	4	6	2	4	0	3	5	1	3							
25	53	81		21	49	77	6	2	2	5	0	3	5	1	4	6	2	4							
26	54	82		22	50	78	0	3	3	6	1	4	6	2	5	0	3	5							
27	55	83		23	51	79	1	4	4	0	2	5	0	3	6	1	4	6							
28	56	84		24	52	80	2	5	6	2	4	0	2	5	1	3	6	1							

OBJAŚNIENIE

Odnajdujemy w tablicy A rok, o który nam chodzi i odszukujemy w tablicy B liczbę w równej linji z nim leżącą pod odpowiednim miesiącem. Do liczby tej dodajemy datę miesiąca. Otrzymaną w ten sposób cyfrę odszukujemy w tablicy C. Znajdujący się nad nią dzień, będzie dniem, o który nam chodzi.



"Nastolatki" w obronie Lwowa.

LWÓW

Narodziny Lwowa, jak zresztą wielu innych znakomitych miast, owiane są legendą. Tą mianowicie, która głosi, że między rokiem 1250 a 1259 książe Halicza Daniło zbudował dla swego syna miasto, a ponieważ syn nazywał się Lew, miasto otrzymało nazwę Lwów.

Są jednak poważne świadectwa przeczące legendzie. Jednym z nich jest relacja kronikarza Długosza o przeniesieniu stolicy książęcej z Halicza do Lwowa za ks. Władysława Laskonogiego. Ponieważ książę ten zmarł w roku 1206, przeniesienie stolicy mogło nastąpić najpóźniej w tym czasie. Z tego zaś wynika, że gdy wreszcie książę Daniło przybył nad Pełtew, by tam zakładać Lwów, musiał stwierdzić z przykrością, że miasto już stoi i nie ma co zakładać.

W każdym razie można przyjąć, że Lwów jest staszy od swego rzekomego założyciela. Jest duże prawdopodobieństwo, że istniał on jako jeden z tych grodów, które kijowski Włodzimierz Wielki zdobył na Lachach i które odzyskiwali kilkakrotnie Bolesław Chrobry, Bolesław Śmiały i Bolesław Krzywousty.

Tylko — jakie to było miasto! Nie pozostał po nim żaden ślad. Z bardzo skąpych źródeł wiadomo, że był tam drewniany gródek, lub może dwa, górny i dolny, że był kościółek łaciński św. Jana z r. 1270, że były początki handlu. Jednak ten książęcy Lwów zniszczony został przez Tatarów, a następnie dwukrotnie przez Litwinów. I dopiero po roku 1353, gdy Kazimierz Wielki, nowy Lwów murując, (wg dziejopisarza miasta Bartłomieja Zimorowicza) "z kamienia zamek zbudował do muzycznej lutni podobny", z tą chwilą Lwów dostaje się na ówczesne mapy świata jako emporium handlu między Wschodem i Zachodem i jako twierdza nie do zdobycia.

Aby zamknąć sprawę początków Lwowa, trzeba jeszcze jedno przypomnieć: nie gwałcac prawa, odzyskał Lwów Kazimierz Wielki. Otrzymał go w drodze spadku od ostatniego legalnego księcia, Bolesława Trojdenowicza, w drodze wówczas zwyczajowej i dającej w dziedzictwie nie tylko miasta, ale całe królestwa.

Nie jest zamiarem wydawców tego Albumu kreślić historię Lwowa, ale zaznaczyć jedynie to, co w jego dziejach jest szczególnie godne uwagi.

Oto zdarzało się, że miasta nie dzieliły losów swego kraju. Dzięki warownym murom, autonomii i zapobiegliwości mieszkańców mogły kwitnąć, podczas, gdy na kraj spadały klęski. Natomiast Lwów od początku do końca dzielił losy Polski, wszystkie jej wzloty i wszystkie upadki. Był w najpełniejszym tych słów znaczeniu związany z Polską na dolę i niedolę. I to z własnej woli. To lwowscy mieszczanie żądali od kolejnych królów polskich ponawiania gwarancji, że "Lwów i Ziemia Lwowska nigdy żadnemu księciu ani panu oddane nie będą, ale po wieczne czasy z Koroną Królestwa Polskiego nierozdzielną stanowić mają całość". A jak tę swoją wierność Lwów pojmował, świadczy nie tylko rok 1918 czy 1920, ale długa lista oblężeń i desperackich aktów obrony w ciągu wielu wieków. Do historii naszej przeszła odpowiedź, udzielona w imieniu miasta przez Rusina Kuszewicza Chmielnickiemu, gdy w roku 1655 na czele Kozaków, wspomagany przez 60-tysięczną rosyjską armię Buturlina, obległ miasto i domagał się kapitulacji: "Zdrowie nasze, którzy tu jesteśmy, w twoich jest rękach. Ale żebyśmy na imię cara moskiewskiego przysięgę i miasto oddawać mieli, tego nigdy nie uczynimy. Przysięgaliśmy raz królowi panu naszemu miłościwemu Janowi Kazimierzowi i jemu w jakimkolwiek go szczęściu los zachowa, wiary naszej dotrzymać chcemy."

Z pojęciem handlu i kultury materialnej łączy się zazwyczaj "kupieckie wyrachowanie". Lwów żył z handlu i dzięki królewskim przywilejom i dogodnemu położeniu bogacił się, budząc zdumienie cudzoziemców swymi budowlami i skarbami. A jednak Lwów nigdy nie cofnął się przed najcięższymi ofiarami materialnymi, gdy kasy zagrożonej Rzeczypospolitej zionęły pustką. Nawet w czasach największego dobrobytu nie zakaziło się sobkostwem żołnierskie serce Lwowian.

Z okresu świetności Lwowa niewiele się zachowało. Od czasów jagiellońskich do połowy XIX wieku, przeciętnie co 20 lat, miasto ulegało pożodze. Ale wkład Lwowa do kultury polskiej jest olbrzymi. Jest długa lista nazwisk Lwowian, zdo-

biących ogólno-polski dorobek kultury w literaturze, malarstwie, nauce, technice, sztuce teatralnej. Lwów chłonął kulturę polską i na swój sposób ją przetwarzał i wzbogacał. I jeśli Akt Nobilitacji, potwierdzony w roku 1674, przypisuje miastu "Chwałę cywilizacyjną", uznanie to wyraża nie tylko zasługi z przeszłości, ale także przeczucie przyszłości tego wszystkiego, co Lwów wniósł do kultury polskiej w okresie zaborów i później, aż do samego końca w roku 1939.

Już dobrych kilka wieków temu ludzie zwrócili uwagę na "typ Lwowianina". Ten dziwny produkt krzyżujących się wpływów z wszystkich stron świata, posiadał i zachował przez stulecia swoiste cechy, jak zresztą i swoisty język: zapobiegliwość i męstwo osobiste, burzliwy temperament obok twardego, cierpliwego uporu, lekkomyślny optymizm i rzadką gościnność, patriotyzm lokalny, podkreślający już w średniowieczu lwowskie pochodzenie obok żarliwego patriotyzmu polskiego, inteligencję chłonną i żywą obok wysokiego poczucia humoru. Po tych cechach, nawet bez pomocy zdradliwego "ta joj", rozpozna się Lwowian, rozproszonych dziś po całym świecie. I te cechy, obok wspólnych wspomnień, które przekreśla tylko śmierć, zbliżają Lwowian do siebie.

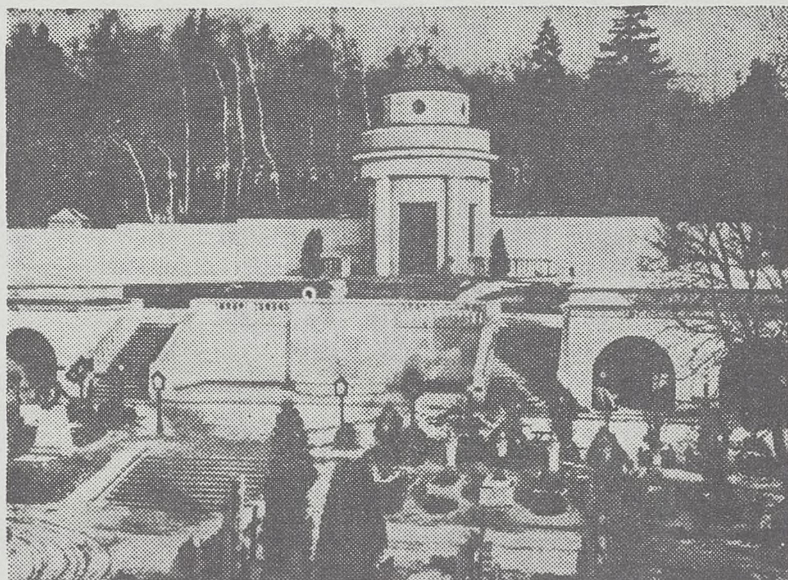
Wspominają, tęsknią i wierzą, że wrócą. Czekają na nich domy, gmachy, kościoły, budowane przez nich lub ich ojców. Czeka Park Stryjski, w którym poprzednie pokolenie sadziło drzewa. Czeka Kopiec Unii Lubelskiej, wzniesiony przez ich dziadów. Czekają cmentarze, na których śpią ich ojcowie i dziadowie.

Czy — wrócą? Zależy to nie tylko od wielkich zmian we współczesnym świecie, ale i od nich samych. Od tego, czy pozostaną wierni najwierniejszemu z miast. I czy tę wierność przekażą swym dzieciom. Nie tylko na zachodnich ziemiach Polski, gdzie młode pokolenie wygnańców ze Lwowa żyje i rośnie w atmosferze szeptanych mitów o najcudowniejszym z miast, ale tutaj i w Stan. Zjedn. A. P., Anglii i Australii i wszędzie, gdzie tragiczna wichura posiała rodziny lwowskie.

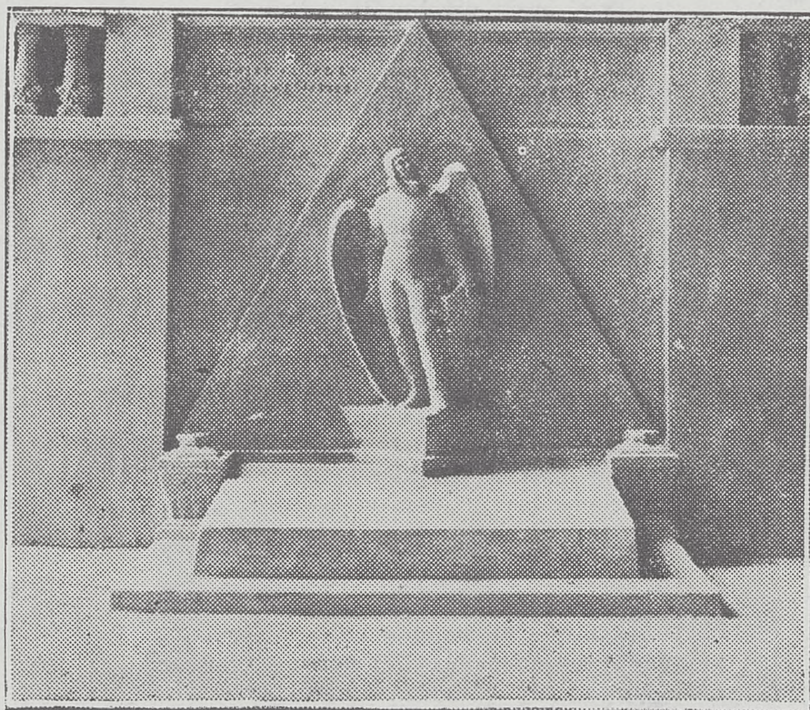
SEBASTIAN KLONOWICZ

LWÓW

Witaj nam, grodzie poważny, a stary!
Miła w twych murach wypocznienia chwilka.
Od ciebie wieje namaszczenie wiary,
A bramy twoje zaparte od wilka;
Nigdy łupieżca haraczu nie bierze
Ze krwie i runa owczarnie tej ziemi;
Bo tutaj mają tron arcypasterze,
Ich czujne oko nie łacno zadrzemie...
Lwowie kamienny! nowość cię nie mami,
Nie daj się zachwiać jako wątłe ziele!
Wiekować tobie z twojemi basztami,
Z twoim kościołem i krzyżem na czele;
I z twoją górą, co ku niebu idzie . . .
Lwowie! my ciebie z cześcią pozdrawiamy,
Bo losy świata w twych murach się ważą,
Inny kraj skarby pojedyńcze liczy:
Tu wszystkie skarby gromadzą się cudnie;
Bo tu jest ziemia, którędy graniczy
Lodowa północ i wrzące południe.
Co rodzi ziemia na północnej osi,
Wiozą moskiewskie telegi i sanie;
Co pod równikiem natura przynosi;
Tu idzie lądem i po oceanie.
Nad temi dachy złoty obłok płynie,
Wieżyce mglistą owionione szatą;
Zda się w niebiosach te wszystkie świątynie,
Co tak ozdobne świetnie i bogate.



Kaplica na cmentarzu Obrońców Lwowa, którzy przelali swą krew w roku 1920 w walkach z hordą bolszewicką.



Pomnik Amerykańskich Lotników we Lwowie.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

LITANIA ZIEMI LWOWSKIEJ

Matko Boska, Patronko z Jazłowca,
Co przy świętej schodziłaś niedzieli
W nasze strony, i błądząc przez pola
W starych szańcach o zboczach z jałowca,
Pośród winnic i sadów moreli —
W niebo niosłaś uroki Podola.

Matko Boska, Święta z Kochawiny,
Na niebieskiej umieszczona smudze
Pod opieką brzozowego skrzydła,
Gdzie jesienią wianki jarzębiny
I czerwono-płową kukurydzę
Przynoszono ci zamiast kadzidła.

Matko Boska, Panno z Burowiska,
Z naszych Karpat, które pachną smołą
I oddechem traw na połoninie,
Czyje światło w oku Twem odbłyska
I skąd wiatr ci wypogadza czoło,
Kiedy lasem zachwycony płynie.

Siostro Marii cerkiewnej ze Spasa,
Co się w innej wysłowiła mowie
A z tych samych słynie u nas cudów!
Złoty jeleń w puszczy się wypasa,
Złote w dębach dochodzi listowie,
Złoty wiek był pogodą Twych ludów.

Matko Siewna z polnego rozstaju,
Na figurze schylona ubogiej,
By urodzaj wypatrzeć niepłonny,
Bogumiła pątniczko po kraju,
Towarzyszko codzienna z nad drogi —
Pozwołujcie się wszystkie Madonny!

Każdy znak Wasz i krzyż mówi głośno,
Że ta ziemia w koronie jest waszej
I że wiernie szkaplerze swe chowa.
Spójrzcie wokół. Burze nad nią rosną,
Noc bezmierna ponad światem straszy
I o pomoc bije dzwon od Lwowa.

Spójrzcie, Matki w cierpieniu zaprawne,
Ile kości i łez po wygnańcach
I mąk ile ojczyzny nam strzeże!
Pozwołujcie chorągwie swe dawne
Wśród jałowców podolskich na szańcach,
Amen, amen — modlą się żołnierze.

Na 50-cioletnią Rocznicę Obrony Lwowa

W bieżącym roku przypada 50-cioletnia Rocznica Obrony Lwowa w pamiętnych dniach listopada 1918 roku, kiedy to polski Lwów w nocy z 31 października na 1 listopada został okupowany przez Ukraińców, wtedy jeszcze raczej Rusinami zowiących się. Wykorzystując przyjazne warunki, jakie stworzyło im wybitne poparcie polityków rozpadającej się w gruzy Austrii, oraz wybitną pomoc, udzieloną Ukraińcom przez kończące się naczelne austriackie władze wojskowe, przy istniejących zamysłach uratowania dla habsburskiego rodu tronu mającego powstać na terenach Galicji Wschodniej "państwa ukraińskiego", Ukraińcy — od miesięcy przygotowani do zamierzonej akcji — tak politycznie, jak wojskowo, znienacka opanowali niemał cały Lwów.

Zaskoczeni gospodarze miasta — Polacy — nieprzygotowani na taki krok ani politycznie, a tym więcej wojskowo, aktowi gwałtu mogli w dniu 1 listpada przeciwstawiać jedynie garstkę obrońców Szkoły Sienkiewicza, gdzie zgrupowała się przeważnie młodzież i odpierając atak ukraiński na szkołę garstka ta dała początek wspaniałej epopei, której historia nadała nazwę Obrony Lwowa.

a. Przygotowania polityczne.

Pod tym względem inicjatywa należała do Ukraińców. Jest rzeczą bezspornie stwierdzoną, że polski czynnik polityczny we Lwowie wtedy zawiódł, nie przeciwstawiając się przygotowanemu — wcale nie w takiej tajemnicy — zamachowi ukraińskiemu, choć przygotowania te były temu czynnikowi meldowane, choć wyznaczony na dowódcę wojska polskiego w Galicji Wschodniej, a później na szefa sztabu tych wojsk płk. Władysław Sikorski złożył pod koniec października Radzie Regencyjnej w Warszawie obszerny o tych przygotowaniach raport. Mimo to, ze strony polskiej nie była zorganizowana, godna podkreślenia i na czas, przeciwakcja. Stąd noc z 31. X na 1. XI stanowiła dla niej niemal całkowite zaskoczenie, co nie mogło pozostać bez ujemnego wpływu na organizowaną dopiero w trakcie zaistniałych walk obronę miasta.

Strona ukraińska — w oparciu o żywą działalność swych posłów w Wiedniu, wykorzystujących zręcznie sytuację ginącej Austrii i ożywiona od miesięcy działalność ukraińskich polityków we Lwowie i Galicji Wschodniej, doprowadza w październiku tegoż roku do powstania Ukraińskiej Rady Narodowej, z ujawnionymi w swej prasie celami.

Strona polska — nie wyszła w tym okresie z ram jałowych dyskusji, prowadzonych przez polityków i wojskowych. Powstał wprawdzie w początkach października Komitet Obywatelski dla objęcia przejściowo administracji polskiej od władz austriackich ze "Strażą" do pomocy. Były już wydane przez Radę Regencyjną w Warszawie i Komisję Likwidacyjną w Krakowie zarządzenia w tym względzie, ale nie było wystarczających przewidywań s a m e g o Lwowa.

Istniały jedynie tajne organizacje niepodległościowe, które dopiero po wybuchu walk dadzą głównie przyszłego obrońcę. Była najlepiej zorganizowana i czynna Polska Organizacja Wojskowa — P.O.W., była jej przybudówka "Wolność" oraz były "Polskie Kadry Wojskowe" — P.O.W. — na czele których stał kpt. Mączyński, a których działalność obejmowała Polaków, służących w armii austriackiej. I był wyznaczony przez Radę Regencyjną w Warszawie na stanowisko dowódcy wojska w Galicji—gen. Puchalski. Ale poza P.O.W. żadnych zarządzeń mobilizacyjnych w przewidywaniu zamachu nie wydano.

b. Siły wojskowe.

Według ogłoszonych do dziś źródeł Ukraińcy w dniu 1 listopada 1918 roku dysponowali dużą — jak na owe czasy — i w stosunku do strony polskiej — bardzo dużą siłą wojskową, gdy się uwzględni znany fakt że wojskowe władze austriackie na kilka miesięcy przed zamachem, przenosiły "przezornie" do Lwowa i Galicji Wschodniej całe formacje, złożone z żołnierzy narodowości ukraińskiej, usuwając natomiast z tych obszarów w głąb kraju formacje o przewadze narodowościowej polskiej.

Dzięki takiej ścisłej współpracy Ukraińcy—w przededniu dokonanego zamachu—dysponowali we Lwowie kilkoma jednostkami wojskowymi: 15, 19 i 41 pp., 30-tym batalionem strzelców 3-ma batalionami asystencyjnymi, około tysiąca policji narodowości ukraińskiej i do tego szły do Lwo-

wa pospiesznymi transportami 3 tysiące Siczowych Strzelców z Bukowiny, najbardziej wśród oddziałów ukraińskich ideowego elementu. Wszyscy to żołnierze z armii austriackiej.

Strona polska przeciwstawiła tej około 13 tysięcy liczącej w dniu zamachu ukraińskiej sile wojskowej, nie licząc przytem ochotników, jacy zasilili tą siłę, kilkodziesięcio osobową obsadę Szkoły Sienkiewicza, od której właściwie zaczęła się ta wojna polska-ukraińska we Lwowie a odparcie ataku ukraińskiego na szkołę w dniu 1 listopada stało się hasłem do podjęcia walki i na innych odcinkach miasta. Poza tą placówką i Domem Techników na różnych odcinkach Lwowa zaczęły powstawać zalążki przyszłego polskiego oporu, podejmując i prowadząc walkę z własnej inicjatywy grupek, dopóki dopiero w dniach 3-4 listopada nie wyłoniło się polskie dowództwo obrony z kpt. Mączyńskim, które zaczęło koordynować i prowadzić dalszą akcję. Tak to wyglądały siły wojskowe strony polskiej.

Stan ten ulegał stopniowo poprawie na skutek zgłaszania się ochotników, ale — mimo wszystko — przez cały czas trwania walk o Lwów strona polska była w przygniatającej mniejszości. Wykaże to najlepiej przytoczony poniżej raport dowództwa Obrony Lwowa z dnia 14 listopada, sporządzony na podstawie zarządanych od oddziałów spisów według wieku i zawodów z tegoż dnia, który wyniósł 2 tysiące żołnierzy, w tym okoł 1800 frontowych. Granice wieku obrońców i ich zawód przedstawiał się następująco:

od lat 12-19 — 809
w tym:
uczniów szkół niższych 27
do lat 29 — 723
uczniów szkół średnich 310
do lat 39—214
uczniów szkół wyższych 241
do lat 49 —64
co stanowiło 42 procent obrońców.
do lat 50 — 17
Pracownicy fizyczni ....38 proc.
ponad 60—5
Pracownicy umysłowi ......16 proc.
Zawodowi wojskowi ....4 proc.

Cyfry te dalej powoli wzrastały po dniu 14 listopada, zaś w dniu 20 listopada wzrosły o cyfrę około 1400 żołnierzy przybyłej z mjr. Karaszewicz - Tokarzewskim odsieczy.

c. Uzbrojenie.

Ukraińcy, zajmując podstępnie miasto, owładnęli zaraz w pierwszym dniu walk niemal wszystkimi objektami wojskowymi Lwowa, koszarami z ich magazynami, większością innych objektów wojskowych i magazynów oraz urządzeniami miejskimi,skupiając w swym ręku więcej niż ¾ miasta. I mając do tego zaplecze w garnizonach austriackich Galicji Wschodniej, które znalazły się w ich posiadaniu.

Strona polska — według raportu z dnia 1 listopada 1918 roku, nie dysponuje dosłownie prawie niczym. Przysłowie o porywaniu się z motyką na słońce ma tu w pełni zastosowanie, jeśli się uwględni, że uzbrojenie to stanowiło:

około 30 karabinów, kilkadziesiąt bagnetów, kilkadziesiąt granatów ręcznych, 1 włoski karabin maszynowy, nieco naboi i kilkaset rewolwerów. Ale stan ten można odnieść tylko do godzin porannych 1 listopada, gdyż już w ciągu dnia zaczęli obrońcy zdobywać broń na Ukraińcach.

Pod koniec walk, w dniu 22 listopada, stan uzbrojenia —według raportu z tegoż dnia, wynosił: 4744 karabinów, 25 c.k.m.-ów, 9 dział, 4 miotaczy, 33 samochodów. Wszystko to przeważnie zdobyczne.

d. Morale stron walczących.

Że w warunkach, w jakich nzalazł się obrońca Lwowa, obrona miasta mogła przetrwać przez przeciąg trzech tygodni, że nie została u podstaw zlikwidowana przewagą ukraińską i że mogła doczekać się zwycięskiego zakończenia — poza bohaterstwem obrońców — zawdzięczać trzeba w pewnym stopniu również niezdecydowanej postawie przeciwnika. Jego brakowi ideowości i zrozumienia celowości rozpoczętej, dla większości z nic niezrozumiałej i narzuconej im walki, żołnierzom przeważnie starszych roczników, opanowanych pragnieniem powrotu do domów rodzinnych, który to objaw, z wielkim dla siebie zaskoczeniem, dojrzało dowództwo ukraińskie zaraz w pierwszym dniu zaistniałych walk.

Piszący o Obronie Lwowa polscy autorzy, którzy w ciągu tych trzech tygodni byli na różnych stanowiskach dowódczych, zgodnie stwierdzają, że działania wojenne Ukraińców charakteryzował brak inicjatywy ich dowódców, wynikający również m. in. z faktu niepewności, jaką żołnierz ukraiński odczuwał na obcym mu, bo polskim, gruncie lwowskim.

Jeden z tych piszących, szef s z t a b u Obrony Lwowa pisał:

"Po stronie ukraińskiej działy się niesamowite zjawiska. Tam, przeciętny żołnierz nie chciał się bić, tam zmieniały się kalejdoskopowo komendy do najwyższej włącznie, tam była silna dezercja i siła poszczególnych obsad, umocnionych redut, stale zmieniała się, przy ustawicznym zasilaniu nowymi oddziałami tych punktów".

A przecież ten fakt stałego uzupełniania frontu przez Ukraińców całymi ściąganymi do Lwowa oddziałami, dawał im olbrzymią przewagę liczebną wobec jednostkowego lub co najwyżej małymi grupkami systemu uzupełniania polskich odcinków obrony.

U strony polskiej — morale żołnierza-obrońcy przedstawiało się inaczej. I tu, opinia jest najzupełniej zgodna w określaniu tego morale. Strona polska przeciwstawiła żołnierzowi ukraińskiemu, wprawdzie wyszkolonemu i przygotowanemu do znoszenia trudów wojny, ale bez i d e i, ideę oporu, zespolonego głównie w polskiej m ł o d z i e ż y. O ile walka dla żołnierza ukraińskiego, obeznanego z rzemiosłem wojennym i doświadczonego była raczej obowiązkiem, o tyle gremialny udział w walkach tych najmłodszych naszych Orląt był dla nich świętą ofiarą, w której uczucie patriotyzmu i umiłowanie swego miasta odgrywały główną rolę. Świadomość celu o co walczą i dla którego giną była silniejsza od żołnierskiego doświadczenia, od świetnie uzbrojonego żołnierza ukraińskiego, który tej świadomości na ogół nie miał.

e. Walki.

Choć obrońcy Lwowa, co należy wyraźnie podkreślić, w większości swej, jak to wykazuje wyżej podane zestawienie, — to chłopcy i młodzież, która bardzo często dopiero w walce uczyła się robić użytek z karabinu i strzelać, i mieli przed sobą uzbrojonego, starego i wyszkolonego żołnierza z armii austriackiej, to wydawane z placu boju komunikaty wykazywały, jak to młodzieńcza obrona dzień po dniu — krok za krokiem zdobywała teren na przeciwniku. Jak w potyczkach i walkach dzień po dniu, krok za krokiem poszerzali zdobycze, wypychając przeciwnika z zajmowanych umocnionych pozycji aż do zupełnego wyrzucenia go z miasta.

Brak tu miejsca na wykazanie prawdziwości tych danych wydawanymi przez dowództwo Obrony Lowwa komunikatami, któreby unaoczniły przewagę strony polskiej w toczonych przez 22 dni walkach.

f. Straty.

Skoro już operujemy danymi porównywawczymi i zestawieniami, nie od rzeczy będzie dać zestawienie strat polskich za czas Obrony Lwowa, które są potwierdzeniem faktu, że największą ofiarę krwi złożyli najmłodsi obrońcy.

Według obliczeń dowódcy Obrony kpt. Mączyńskiego straty polskie wyniosły: 210 zabitych, 782 rannych, 204 chorych żołnierzy. Z osób cywilnych straty wyniosły: 67 zabitych, 148 rannych.

W sprawozdaniu strat za czas od 1 do 22 listopada 1918 roku, wydanym przez "Straż Mogił Polskich Bohaterów" straty poniesione w obronie Lwowa przedstawiają się następująco:

1. Dzieci i 15-latków 43
2. Młodzieży do lat 18 46
3. Kobiet 12
4. Legionistów i Peowiaków ... 48
5. Polaków z armii austr. 24
6. Cywili i starszych 26
7. O nieustalonym bliżej wieku i przynależności organizacyjnej 29

W liczbach ad 4,6 i 7 mogą również znajdować się młodociani obrońcy.

Zdaje się, że wyżej przytoczone d a n e porównawcze najlepiej obrazują wysiłek polski w Obronie Lwowa przed 50-ciu laty. Mimo tak olbrzymiej przewagi, Lwów się obronił a w dniu 22 listopada, z pomocą przybyłej odsieczy, się wyzwolił. Zwyciężyła siła charakteru polskich dowódców, zwyciężyła wola walki u uświadomionego celu żołnierza i silne oparcie tegoż w bohaterskiej ludności miasta. A świadomść tego, o co się żołnierz polski bije, wypływała z pewności o polskości Lwowa, z krzywdy, jaka stała s i ę m u przez podstępny zamach na tę polskość. Zwyciężyły polskie kobiety, dzieci, i polska m ł o d z i e ż, których najwięcej było wśród walczących, ich najbardziej ofiarna służba dla swego miasta i dla Polski, która kazała im walczyć i ginąć po bohatersku. Zwyciężyło ponad wszystko umiłowanie ich miasta dla wolności którego i przynależenie do Macierzy nie wahali się przed żadną ofiarą, do życia włącznie.

W 50-lecie Obrony Lwowa łączymy się wdzięczną pamięcią z bohaterskimi Orlętami i Orlicami Lwowa, spoczywającymi na zapomnianym dziś Cmentarzu Obrońców Lwowa; łączymy się pamięcią z tymi wszystkimi obrońcami, których doczesne szczątki spoczęły na dalekich cmentarzyskach świata. Łączymy się dziś pamięcią i wdzięcznością z tymi już nielicznymi, którzy w owe pamiętne dni, gdziekolwiek ich losy nie rzuciły, dołożyli swej cegiełki do polskiego zwycięstwa. Wreszcie łączymy się całym stęsknionym aż do bólu sercem i wiarą z rozdzielonym zbrodniczą kurtyną i cierpiącym niewolę zawsze wiernym naszym Lwowem.

I wyciągamy wnioski, jakie ten przepiękny opizod polskich dziejów nam w spuściźnie pozostawił.

Że Listopad 1918 roku udokumentował i okupił na zawsze w naszych sercach i dla przyszłej historii — polskość Lwowa.

"Tym plebiscytem krwi — dzieci i kobiety — pisze autor "Lwowskich Gawęd" Kazimierz Schlayen — w szeregach żołnierzy przypieczętowały wolę i prawo Lwowa należenia do Polski. Na kartach dziejów pieczęć ta wyryta jest tak mocno, że nie zatrą jej żadne przetargi.

Wspomnijcie. Lwów czeka i wierzy".



Pomnik Adama Mickiewicza.

F. KONARSKI REF-REN

TRZY ZIEMIE

Od lat jakże długich i trudnych
Wciąż ta sama na sercu troska:
Że tam gdzieś — zostały trzy ziemie:
Wileńska, Wołyńska i Lwowska.
Jak w nowych Księgach Pielgrzymstwa,
Genezis naszego tułactwa:
Trzy ziemie. Trzy ofiary
Największego na świecie łajdactwa.
Wymazali, skreślili z mapy,
Oddzielili drutów zasiekiem.
Nie mieli kruszyny litości
Nad ziemią i nad człowiekiem.
Człowieka wygnali z ziemi —
Ziemię człowiekowi wydarli.
Zostali w ziemi ci tylko,
Którzy kiedyś wolnymi tu zmarli.
Kara ludzka ich nie dosięgła,
Nie ulękli się przeto i boskiej
I plądrują — i chodzą po ziemi
Wileńskiej, Wołyńskiej i Lwowskiej.
Wykarczować-by chcieli korzenie,
Przeoraliby ziemię do spodu,
Żeby nic tu nie mogło przypomnieć
Jej przeszłości i tego Narodu,
Który w ziemię tę wrósł od prawieków,
Który żył tu od dziadów-pradziadów . . .
Żeby nikt nie odnalazł tu więcej
Raz na zawsze zatartych śladów!
Przesiedlili, przegnali, wywieźli,
Oddzielili duszę od ciała.
Zapomnieli tylko o jednym.
Przeoczyli. Że ziemia została.
Ziemia, której ni wygnać, ni wywieźć,
Z której nadal z nadejściem wiosny
Zielonością w niebo strzelają
Buki, klony, topole i sosny!
I już gaj się rozszumiał, rozgadał
Po dawnemu — wileńską brzozą . . .
Łatwo było wywieźć człowieka —
Ale brzóz — wszystkich brzóz nie wywiozą!
A tu las się po lwowsku rozśpiewał —
Po człowieku została scheda . . .
Łatwo było wysiedlić człowieka
Ale lasu wysiedlić się nie da!

A tu chabry wśród zbóż modrookie
Ubarwiły tę ziemię żałosną . . .
Łatwo było wyplenić człowieka
Ale chabry na nowo wyrosną!
Ani słońca nikt przegnać nie zdoła,
Ani wiatru nikt nie wyrzuci —
Bo i słońce na nowo zaświeci,
Bo i wiatr tu na nowo powróci!
Miasto da się przemienić, przestawić —
Można z każdą rozprawić się wioską
Ale ziemia wciąż ziemią zostanie
Tą Wileńską, Wołyńską i Lwowską!
I zostaną w tej ziemi mogiły,
I te prochy zostaną i kości —
Jako symbol dawnego dziedzictwa,
Jako prawo odwiecznej własności!
I gdy człowiek po latach tułaczki
Wróci tu własnym synem lub wnukiem —
I usiądzie znużony wędrówką
Pod modrzewiem, topolą czy bukiem,
Na tej ziemi żyjącej i żywej —
Wtedy nagle usłyszy z daleka
Jak doń las po wołyńsku zagada . . .
Jak po lwowsku zaszumi mu rzeka . . .
Jak mu wiatr po wileńsku zaśpiewa
O przeszłości tej ziemi upartej,
Która burze najgorsze przetrwała . . .
O tej Polsce na części rozdartej,
Z mapy świata zmazanej — a przecież
Znowu całej. I wtedy zrozumie,
Że to ziemia go wita najmilsza!
I usłyszy w gałęzi poszumie,
Jak raduje się jego powrotem,
Czekająca na niego — ojcowska —
Jego ziemia, za którą tak tęsknił!
Tą Wileńska, Wołyńska i Lwowska!

"Wspólna Nasza Sprawa Narodowa
Odzyskanie Wilna, Łucka i Lwowa."

Wspomnienia o Wilnie – Polskim Mieście

Miasto Drogie Sercu Każdego Polaka

Wilno — miasto tak drogie sercu każdego Polaka, z Polską od XIV wieku ściśle związane, po odzyskaniu przez Polskę i Litwę w roku 1918 niepodległości, stało się przedmiotem sporu między tymi dwoma narodami, które do ostatniego rozbioru Rzeczypospolitej żyły w przykładnej zgodzie związane wieczystym aktem unii.

"Wileńszczyzna"

Przy tej okazji warto jest przypomnieć niektóre mało znane fakty, które opierają się na starych dokumentach i kronikach jakie zebrał w swej pracy Eugeniusz Królikowski, wydając książkę p.t. "Wileńszczyzna". — Dowiadujemy się, że Wilno, jako osadę, nie założyli Litwini, ale żywioł słowiański, ściślej mówiąc Rusini — wyznawcy kościoła grecko - orientalnego. Jako osiedle warowne Wilno istniało jeszcze przed Gedyminem, na górze zwanej Bakszta, zaś założycielem dwóch zamków na górze i pod górą, później zwaną Zamkową — był Gedymin. Nie mógł on zresztą być założycielem miasta, ponieważ miast korzystających z praw samorządu i złożonych z ludności wolnej na terenie Litwy przedchrześcijańskiej w ogóle nie było. Dopiero król Jagiełło, dnia 22 marca 1387 roku nadał Wilnu te przywileje. Od tej daty Wilno nosi miano "Miasta Jego Królewskiej Mości" i wzoruje się później, jeśli chodzi o rozbudowę i samorząd, na stolicy Polski i Litwy — Krakowie.

Polski Charakter Wilna

W najodleglejszych czasach Wilna historycznego spotykamy w nim w różnych proporcjach: Litwinów, Rusinów, Polaków, Niemców i Tatarów. W wiekach XV i XVI osiedlają się gromadnie w Wilnie Żydzi. Faktem jest dość paradoksalnym, że polski charakter Wilna wyrósł na gruncie plemiennym ruskim. Wyznawcy kościoła wschodniego w połowie XVI w. byli tak jeszcze liczni w mieście, że dla zabezpieczenia w samorządzie miasta praw mniejszości wyznania rzymsko-katolickiego, wydana została przez króla Zygmunta I, dnia 9 września 1536 roku. "Ordynacja" ustanawiająca — "aby była połowica tej rady i burmistrzów religii rzymsko-katolickiej, a połowa religii greckiej".

Rusini wileńscy byli tak zasłużeni i lojalni w stosunku do Rzeczypospolitej Polskiej, że król Zygmunt August nadał magistratowi tego miasta najwyższe odznaczenie, jakim mógł wówczas poszczycić się tylko Kraków. Oto bowiem nobilitował radnych miasta, co dawało prawo wysyłania posłów na sejmy, a miasto od 15 czerwca 1568 roku uzyskało miano "Miasta Rzeczypospolitej". Rzecznik kościoła wschodniego, książę Konstanty Ostrogski i hetman litewski w roku 1514 rozbił w bitwie pod Orszą połączone wojska kniazia Michała Glińskiego i Wasyla moskiewskiego, a na pamiątkę wspaniałego zwycięstwa kazał zbudować w Wilnie dwie prawosławne cerkwie — Św. Trójcy i św. Mikołaja. Wymownym wyrazem przywiązania zaś do kultury polskiej i języka polskiego, są utwory Baranowicza Łazarza (1593-1694), władyki prawosławnego, który w r. 1699 wydał modlitewnik prawosławny, pisany w języku polskim. Reformacja ożywiła bardzo umysły, podniosła kulturę polską jeszcze bardziej, zwyciężając ostatecznie kulturę ruską. Ona też spowodowała upadek wiary prawosławnej na Wileńszczyźnie tak, że po ostatnim rozbiorze Polski, Wilno dostało się pod panowanie rosyjskie, jako miasto polskie i rzymsko-katolickie, z bardzo małym procentem chrześcijan innych wyznań, ale jedną trzecią mieszkańców stanowili Żydzi.

Wilno i Lwów

Wilno i Lwów były punktami wymiany produktów pomiędzy Polską a Wschodem. Jeśli chodzi o handel — oczywiście Wilno zawdzięczało też wiele polityce wielkich książąt litewskich i kupcom niemieckim. Zarówno w Wilnie, jak i we Lwowie, widzimy w wiekach XVI, XVII i XVIII ogólny wzrost dobrobytu. Stąd też polskość rozlewała się na prowincję i szła dalej na wschód. Ta ekspansja kultury polskiej dała Wilnu i Lwowowi zaszczytne miano "pomnożycieli polskości".

Najciekawszym wszakże faktem jest, że Polacy Litwinom Wilna nigdy nie zabierali. Jak widzimy, znalazło się ono w granicach Rzeczypospolitej już od roku 1387. Na mocy układu w Krewie, Wielki Książę Litewski Jagiełło zobowiązał się przyjąć chrześcijaństwo i na wieki połączyć Litwę z Polską. W ten sposób razem z państwem litewskim przyłączona została do Rzeczypospolitej niemal cała Ruś, Polesie i Ukraina, część Podola, Podlasia i Wołynia. Przez połączenie państwa litewsko-ruskiego z polskim, rozpoczął się rozwój cywilizacyjny tych krajów i zapoczątkował epokę dziejów polskich, litewskich i ruskich. Przytem narody litewski i ruski zyskały odrazu prawa i swobody, jakich przed tym nie miały.

Układ w Horodle

W r. 1413 podpisany został nowy układ pomiędzy przedstawicielami narodu polskiego i litewskiego w Horodle, w którym czytamy:

"...nie odstąpi łaski zbawienia, kto nie będzie wspierany tajemnicą miłości, która nie działa opacznie, która promieniuje własną dobrocią, zwaśnionych godzi, pokłóconych łączy, zmienia nienawiści i daje wszystkim pokarm pokoju. Przez nią królestwa rządzą, prawa tworzą i stan Rzeczypospolitej do najlepszego końca dochodzi..."

Nie trzeba dodawać, że miłość ta i zaufanie obu narodów zrodziły potęgę wielką, która mogła doprowadzić do Grunwaldu i toczyć później zwycięskie wojny ze Szwecją i Moskwą. Po rozbiorach Rzeczypospolitej widzimy znów Polaków i Litwinów razem walczących w powstaniach narodowych przeciw zaborcom. Uniwersytet Wileński został potraktowany przez Rosjan jako gniazdo rewolucji, mnóstwo uczniów uwięziono, bito i skazano na zsyłkę na Sybir. Polskość na Wileńszczyźnie usiłował wytępić Nowosilcow, który został w Wilnie kuratorem. Później Murawiew-Wieszatiel za powstanie 1863 roku skrwawił Litwę, paląc całe wsie, burząc domy, konfiskując mienie i posyłając na katorgę około 10 tysięcy najlepszych patriotów.

W Roku 1918

Po pierwszej wojnie światowej Niemcy okupują Wilno do końca grudnia 1918 roku, popierając nie Polaków, a garść Litwinów, którym pozwalają sprawować nominalnie rządy. Gdy zbliżyła się czerwona armia, Litwini uciekli razem ze swoimi protektorami. Po stoczeniu kilku potyczek z Niemcami władzę obejmuje "Polska Samoobrona Wileńska", pod dowództwem gen. Władysława Wejtko. Po walkach w dniu 3 i 4 stycznia 1919 roku, bolszewicy opanowują miasto.

Dopiero dnia 19 kwietnia 1919 roku, Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, kierując osobiście akcją Wojsk Polskich wypiera bolszewików z Wilna, zajmując jednocześnie Nowogródek, Lidę i Baranowicze. W kampanii 1920 roku Wilno znów zajmują bolszewicy; Litwini walczą przeciw Polakom razem z czerwoną armią. W październiku armia gen. Żeligowskiego zajmuje Wilno. Chwilę tę tak opisuje Edward Perkowicz:

"Tłum ogarnia powszechny spazm i przez ten tłum idzie wielki krzyk — Polszcza wróciła! — Nie zapomniał o nas Piłsudski. — Błogosław mu Matko Ostrobramska! — Potem wojsko i ludność śpiewają — Nie rzucim ziemi skąd nasz ród. Nieprzeliczone tłumy w każdej ulicy, idą procesje do kościołów, dzieci niosą narodowe chorągiewki. Wszystko co w nędzy bytu ludzkiego potrafili jeszcze zachować, jest do dyspozycji żołnierzy".

Piosenka Żołnierska

Zaś nieco później powstaje żołnierska piosenka:

Tęgo bili kogo trzeba,
Taka widać wola Nieba —
Jak my chcieli tak się stało,
Wilno w Polsce pozostało,
potem długo się mówiło,
czy był rozkaz, czy nie było?
Krzyk był wielki i — po krzyku.

PRZEPOWIEDNIA O POLSCE 

PRZEPOWIEDNI dotyczących losów Polski jest całe mnóstwo; najstarsze z nich sięgają 17 wieku. Wiek 18ty i połowa 19go stulecia były okresem bujnego rozkwitu proroctw, wróżb i przepowiedni o charakterze politycznym. Podana poniżej przepowiednia oparta jest zwłaszcza na głośnej przepowiedni Wernyhory.

Przepowiednia pochodzi z dnia 23go września, 1893 roku. Jest ona złowieszczym proroctwem zza grobu dla Hitlera.

Seans odbył się w pałacu jednego z polskich arystokratów w Małopolsce. Oto ścisła treść przepowiedni, spisanej przez obecne na seansie osoby.

Medium mówi: Trudno ludzkie ustalić losy, gdy zmienność warunków odmienia się dziś to, co wczoraj trwałym było, a jutro istnieć przestaje. Oto powiadam wam:

1) W dwa lat dziesiątki nastaną te pory.
Gdy z nieba ogień wytryśnie.
Spełnią się wtedy pieśni Wernyhory.
Świat cały krwią się zachłyśnie.

2. Polska powstanie ze świata pożogi.
Dwa orły padną rozbite.
Lecz długo jeszcze los jej jest złowrogi.
Marzenie ciągle niezbyte!

3) Gdy lat trzydzieści we złach i rozterce.
Trwać będą cierpienia ludu.
Na koniec przyjdzie jedno wielkie serce.
I samo dokona cudu.

4) Gdy czarny orzeł znak Krzyża splugawi.
Skrzydła rozłoży złowieszcze.
Dwa padną kraje, których nikt nie zbawi.
Siła przed prawem jest jeszcze!

5) Lecz czarny orzeł wejdzie na rozstaje.
Gdy oczy na wschód obróci.
Krzyżackie szerząc swoje obyczaje.
Z złamanym skrzydłem powróci.

6) Krzyż splugawiony razem z młotem padnie.
Zaborcom nic nie zostanie.
Mazurska ziemia Polsce znów przypadnie.
A w Gdańsku nasz port powstanie.

7) W ciężkich zmaganiach z butą Teutona.
Świat znowu krwią się zrumieni;
Gdy północ wschodem będzie zagrożona.
W poczwórną jedność się zmieni.

8) Lew na zachodzie, nikczemnie zdradzony.
Przez swego wyzwoleńca.
Złączon z kogutem dla lewka obrony,
Na tron wprowadzi młodzieńca.

9) Złamaną siłą mącicieli świata, tym razem będzie na wieki.
Rękę wyciągnie brat do swego brata.
Wróg w kraj odejdzie daleki.

10) U wschodu słońca młot będzie złamany.
Pożarem step jest objęty.
Gdy orzeł z młotem zajmie cudze łany.
Nad rzeką w pień jest wycięty.

11) Bitna Białoruś, bujne Zaporoże,
Pod polskie dążą sztandary.
Sięga nasz Orzeł aż po Czarne Morze,
Wracając na szlak swój stary.

12) Witebsk, Odessa, Kijów i Czerkasy—
To Europy bastiony,
A barbarzyńca aż po wieczne czasy
Do Azji ujdzie strwożony.

13) Warszawa środkiem ustali się świata,
Lecz Polski trzy są stolice.
Dalekie błota porzuci Azjata,
A smok odnowi swe lice.

14) Niedźwiedź upadnie po drugiej wyprawie,
Dunaj w przepychu znów tonie;
A kiedy pokój nastąpi w Warszawie—
Trzech królów poi w nim konie.

15) Trzy rzeki świata dadzą trzy korony.
Pomazańcowi z Krakowa;
Cztery na krańcach sojusznicze strony.
Przysięgi złożą mu słowa.

16) Węgier z Polakiem, gdy połączą dłonie—
Trzy kraje razem z Rumunią,
Przy majestacie polskiego tronie
Wieczną połączą się unią.

17) A Krymski Tatar, gdy dojdzie do rzeki,
Choć wiary swojej nie zmienia,
Polski potężnej uprosi opieki
I wierną będzie ta ziemia.

18) Powstanie Polska od morza do morza.
Czekajcie na to pół wieku.
Chronić nas będzie stale łaska Boża.
Więc cierp i módl się, człowieku!
Więcej wam dziś nic nie powiem. Amen.

Zachodzi duża zbieżność tej przepowiedni z przepowiedni Nostradamusa. Zestawiając obie te przepowiednie, możemy ustalić obraz Europy Zachodniej, Środkowej i Wschodniej widzianej oczami jasnowidzów.

Myśli . . .

Kochać się nawet bez nadziei, dla samej satysfakcji kochania... nieopłacone to szczęście.

J. I. Kraszewski.

W społeczności normalnie się rozwijającej nikt nie liczy na przypadek... a w rozstroju i katastrofie życie się często czepia najsłabszej nici.

J. I. Kraszewski.

KORNEL MAKUSZYŃSKI

ŻOŁNIERZ

Przychodzę stamtąd, wiecie wy, gdzie to jest?
To tam, kędy pola są cmentarzami, a śmierć krwi czyni chrzest,
To tam, kędy krzyżami znaczono łan
I trupy zsiniałe, czarne trupy idą w tan,
To tam, gdzie my zwyciężamy!

Gazetki wam pisały, jak to bywa,
Korespondenty w autach pisały o wojnie, orderach i gwałtach . . .
Ale widzicie na mych bandażach plamy?
Widzicie tę krew, co wolno spływa?
Ta krew moja bliżej patrzała,
Ta krew moja lepiej widziała . . .

Jestem prosty, nieuczony
I nie mam hrabioskiej korony,
Alem psiakrew żołnierz, polski żołnierz!
W oczach mam niebios błękity,
W sercu żar niesamowity,
Kumę śmierć chwytam za kołnierz,
Z rąk jej wyrywam kosę,
I chwałę Polski na bagnecie niosę!

Ja jestem żołnierz i nie znam się na polityce,
Każą bić, to chwytam choćby kłonicę,
Choćby cepy, i grzmocę przez łeb
I naprzód walę, jak bies,
A nie znam łez,
Ni smutku, chyba za dziewczyną . . .
A jak mi co zbrzydnie,
To spluwam i klnę,
Klnę od cholery solidnie
A potem do ataku rżnę,
Aż mnie te smutki odpłyną.

Mam wam mówić, jak to było?
Było, było, słodko, miło
Jak po cukierku,
Przeczytajcie to sobie w Kurierku.
Bo ja sam nie pomnę, wiem tylko, żeśmy szli,
A chmury na niebie były ogromne i byliśmy źli.

A tamci? Byli pod wioską, tośmy podeszli
W słocie, błocie, buty mi przesiąkły, nogi obrzękły,
Figurę miałem dziadowską. Alem szedł.
Zaczęli strzelać, pochyliłem grzbiet,
Padłem w trawę, a tu już armatki zaczęły wrzawę,
Zaczęli się psiekrwie ośmielać!

Że był huk i szrapnele pękały,
Żem był w błocie cały, a tuż obok padł jeden z mojej wsi?
To nie dziwne mi. Nie pierwszy to raz i nie ostatni!
Ciemno było . . . ale kazali biec!
Więcem biegł, a ze mną naszych chmara
I każdy miał w oczach tysiąc świec . . .
Hej! Naprzód wiara!

Już pierwsze chaty. Walą psubraty
Z poza węgła, z pod ścian.
Gorąco mi się zrobiło i słyszę:
"Hej pan, zdawajsia w plen!"
Patrzę, który to, ten? i lecę na niego . . .
Ale mi coś na twarzy ciepło . . .
To deszcz . . . deszcz, napewno deszcz . . .
Ażem poczuł dziwny dreszcz
I na skroni krew poczułem nie zaskrzepłą . . .

Trafili mnie . . . zginę, zginę, psiakrew zginę . . .
Ale pierwej tego tam, co się pod chatą kryje,
Bagnetem przebiję!
Dopadam go . . . Pchnąłem . . . Krzyknął . . .
Jak się nie odwinę . . .
Mocny był, ale mu trzewia wypadły
I ze łba wytrysnął mózg.
A potem, tuż przy chaty murze
Runąłem w kałużę
I słyszałem deszczu nieustanny plusk . . .

Wy pewnie myślicie, żem bohater, co?
A ja wam mówię: Nie! Ja jestem żołnierz,
Jakich w Polsce tysięcy sto!
Nie trza mi waszej pochwały,
Ja jednego tylko chcę:
Chcę, żeby ze mną był naród cały,
Żeby ta krew moja nie poszła na rdzę!

Ja jestem żołnierz i nie znam się na polityce.
Ale tak, jak pacierza uczyli mnie rodzice,
Tak mnie nauczyli: Że Polska jest jedna,
I wielka być musi, nie mała i nie biedna!

STEFAN STARZYŃSKI

Stanąłeś przy swym ludzie, nasz Wielki
 Stefanie!
Wiemy wszystko. Zmogłeś wiele! Szał! Ból!
 I głód!
Czy nie poto, aby dał Cię Polsce Bóg,
by zniesławić brak wiary w żołnierzu i w
 narodach?
I w tych wszystkich, którym na odwach —
 pośpieszał strach?
Czy nie aby poto dała Cię dziś Polsce, epoka,
 Olbrzyma,
by wrogom rzucić w twarz, że Polak wierny,
 przetrzyma
najsroższe nawet katusze ducha i duszy, by
 imię Jej ratować
i wiarę w posłannictwo Jej, nienaruszalne,
 za wolność,
pokój świata i pokój bratni — po wieki
 zachować?

WŚRÓD tysięcy bezimiennych obrońców Warszawy, którzy zasłużyli na cześć całego narodu, a nawet całego świata, znajduje się także prezydent Warszawy Stefan Starzyński.

Gdy dowódca garnizonu warszawskiego generał Czuma otrzymał od Marszałka Śmigłego-Rydza rozkaz obrony stolicy, Starzyński rozumiejąc, że Warszawa jest w takim położeniu, iż do obrony jej nie wystarczy sama armia, wezwał do pomocy całą ludność miasta i natychmiast zorganizował kilka kompanii ratowniczych, utrzymujących łączność pomiędzy wojskiem a miastem i wkrótce mógł z dumą ogłosić przez radio, że "każdy mężczyzna, każda kobieta, a nawet dzieci, pomagają zwalczać wroga w obronie miasta i są gotowi umrzeć zanim oddadzą wrogowi stolicę."

Starzyński przyjąwszy na siebie obowiązki komisarza obrony obywatelskiej, pracował na równi z innymi i wierząc, że oblężeniu Warszawy uczyni kres pomoc aliantów, wzywał tej pomocy niemal codziennie przez radio, a gdy w końcu zrozumiał, że pomoc aliantów jest niemożliwością, nie opuścił rąk, nie wyjechał za granicę, lecz pozostał do ostatniej chwili na zajętym posterunku.

Warszawa obroniła honor narodu polskiego, chwilowo rozbitego i w bestialski sposób mordowanego przez brutalnego i barbarzyńskiego wroga. Burmistrz miasta Warszawy, którego zapał i ukochanie kraju trzymało ludność stolicy i wojsko w patriotycznym napięciu, wyrasta w oczach całego świata na postać nieśmiertelnego bohatera!...

Polska przez niesłychane poświęcenie Warszawy wygrała sympatię wszystkich narodów i ten moment w historii ludzkości zapisze się na zawsze jako najpiękniejsza karta poświęcenia, bohaterstwa i ofiary na ołtarzu ojczyzny.

W przededniu upadku Warszawy Starzyński mówił przez radio: "Przypadł nam w udziale obowiązek obrony honoru Polski. Czujemy się szczęśliwi, że Bóg dał nam moc do spełnienia tego obowiązku do ostatniej kropli krwi. A chociaż padają nasze domy, kościoły i ołtarze, choć tysiącami giną nasze kobiety i dzieci, będziemy nadal walczyć pod znakiem krzyża. Wiemy, że poświęcenie nasze nie pójdzie na marne, wiemy, że krew nasza zaważy na szalach ostatecznego zwycięstwa nad ohydną przemocą."

Tak mówił wódz Warszawy wówczas gdy inni szukali schronienia za granicami Polski. Gdy nastąpiła nieunikniona konieczność, gdy Warszawa dostała się w ręce Niemców, Starzyński podobno został internowany w ratuszu. Inna wersja zaś powiada, że udało mu się wydostać z Warszawy. W chwili pisania tego artykułu nie mamy możności stwierdzenia, która z tych wersji jest prawdziwą, faktem jednak jest, że prezydent Warszawy wytrwał na swym stanowisku do ostatniej chwili i rzeczywiście zasłużył na miano "Wielkiego Stefana", jakiem go obdarzyli mieszkańcy Warszawy.

Przewali się zawierucha dziejowa nad ziemią polską, jak tyle ich się przewaliło przez tysiąc lat i wstaniemy znowu do życia wolnego i szczęśliwego. Zabliźnią się rany zadane przez najeźdźców, zaludnią się wsie i miasta i dzieci nasze i wnuki będą słuchały o tragicznych przeżyciach narodu polskiego w chwili obecnej, jak my czytamy o wypadkach z dni "Potopu", który zalał ziemię Rzeczypospolitej w 17-ym wieku.

Ale jeden moment z obecnego zmagania się z naszym odwiecznym wrogiem jaśnieć będzie po wieki, a momentem tym będzie obrona Warszawy, jak ongiś obrona Częstochowy.

I naród nie zapomni mężnego jej prezydenta, majora Stefana Starzyńskiego, czy generałów Czumy i Rommla, czy majora Lipińskiego, który do ostatniej chwili krzepił ludność przez radio, czy wreszcie dzielnych żołnierzy naszych, którzy wespół z ludnością cywilną, z kobietami i dziećmi bronili każdego progu, niepomni na bomby lotnicze, granaty i szrapnele artylerii niemieckiej, którzy rzucali się z granatami ręcznymi na tanki.

To i Owo

Jedna Godzina

W ciągu jednej godziny zachodzi w świecie mnóstwo wypadków.

Według świeższych danych statystycznych, w krótkim tym okresie czasu rodzi się na kuli ziemskiej 5,440 dzieci, a umiera 4,630 ludzi. Zawiera się 1,200 ślubów, a rozwodzi 85 małżeństw.

Przemysł przerabia 3,000 kwintali wełny i 10,000 kwintali bawełny na wyrób różnych materiałów tekstylnych. Cukrownie wyprodukują 99,600 ton cukru, z których ludzkość spożywa 98,000 ton. Górnicy wydobywają z ziemi 122,000 ton węgla, za 50 mil. zł. złota, za 150 mil. zł. srebra.

Myśliwi zabijają 350 tys. dzikich zwierząt, których skóry przeznacza się na damskie futra.

Z szybów naftowych wydobywa się 156,240 beczek nafty, z których trzecią część przerabia się na gazolinę.

Fabryki samochodów wyrabiają 700 nowych wozów, a autą zabijają 17 ludzi.

Zarobek ludzi waha się pomiędzy 2 centami, które dostaje robotnik chiński, a $96, które otrzymuje prezes trustu elektrycznego w New Yorku. Urzędy pocztowo - telegraficzne odsyłają 114,000 telegramów i 1,141,000 listów i pocztówek, zaopatrzonych w znaczki, wartości ogólnej pół miliora dolarów. Fabryki celulozy wytwarzają 1,900 ton papieru, z którego tysiąc ton używa się na drukowanie książek i czasopism. Glob ziemski, na którym żyjemy, przebiega drogę długości 1,776 km, obracając się dokoła swej osi.

Wszystko dzieje się w przeciągu krótkiego okresu czasu, który ludzkość oznacza mianem "godziny!"

Co z Niego Wyrośnie?

Francis Katmanowski, 14-letni chłopiec z Dayton, Ohio, stanął w sądzie dla nieletnich. Co z niego wyrośnie? — zatroskał się sędzia. — Czy jakiś nowy Edison, czy genialny oszust?

Oto jego sprawa. Przedwcześnie rozwinięty chłopiec nudzi się w towarzystwie rówieśników. Więc wymyślił dla siebie rozrywkę zupełnie oryginalną. Wynalazł mianowicie przyrząd umożliwiający mu otrzymywanie zamiejscowych rozmów telefonicznych za opłatą zwykłych połączeń miejscowych. I zaczęła się zabawa!

Młodociany wynalazca nie szczędził czasu ani wyobraźni, aby wyciągnąć dla siebie przyjemności utajone w jego odkryciu.

Połączył się z londyńskim Scotland Yardem i w pół godzinnej rozmowie poinformował go o zamierzonym rzekomo szmuglu heroiny. Telefonował do Buenos Aires, aby donieść o planach organizacji wywrotowej, istniejącej rzekomo w Stanach Zjednoczonych. Kilkakrotnie łączył się z Kremlem i jakkolwiek nie uzyskał żądanej rozmowy z Kosyginem, to jednak zdołał podać sporządzoną przez siebie listę szpiegów, mających udać się na robotę do Rosji.

Chłopca zaaresztowano, gdy centrala telefoniczna została zaalarmowana podejrzanymi szmerami na linii. Wówczas ujawnił mechanizm swego przyrządu, demonstrując dla przykładu darmowe połączenie z Mexico City.

Rzecznik towarzystw telefonicznych określił wynalazek chłopca jako "fantastyczny." Ale kategorycznie odmówił informacji na czym on polega. Łatwo zrozumieć dlaczego.

Wytrwała Żona

Wigan, 3. 4. (UPI) — Pani Olive Rigby z Wigan w Anglii postanowiła, że bez oporu nie pozwoli swemu mężowi opuścić domu z inną kobietą. Gdy więc John Rigby usiłował odjechać samochodem, jego małżonka uczepiła się maski i wytrwała w tej niebezpiecznej pozycji, mimo że na odcinku 25 mil mąż usiłował strącić ją przy pomocy ostrego hamowania i dodawania gazu.

Gdy to nie pomogło i gdy wyczerpała się benzyna, Mr. Rigby ocenił wytrwałość swej małżonki i postanowił z nią zostać.

W sądzie został skazany na $60 grzywny za "niebezpieczny sposób przewożenia pasażerów."

Kupiła Kaczkę Ażeby Budziła Psa

Fort Worth, Tex. (UPI) — Pani Aline Evans kupiła sobie psa owczarka, ażeby strzegł domu. Pies jest miły i ładny, ale śpi twardo. Pani Evans rozwiązała problem, kupując kaczkę. Teraz gdy kto się zbliża się do domu — kaczka kwacze, pies budzi się i szczeka, a p. Evans czuje się bezpieczna.

Zamiast Ciasta— Wsadziła Kota Do Lodówki

Avigon, Francja. (UPI) — Gospodyni poleciła swej hiszpańskiej pokojówce, włożenie ciasta (po francusku "gateau") do lodówki.

Pokojówka, zamiast ciasta, włożyła do lodówki kota (po hiszpańsku "gato"). Pomyłka została ujawniona, gdy w czasie obiadu przyszła kolej na deser.

Kobiety a Wojna

Kobiety są urodzonymi pacyfistkami, co można z łatwością zrozumieć. Dla każdej z nas wojna jest często tragedią osobistą; żonie ciężko rozstawać się z mężem, matce kraje się serce gdy żegna syna idącego na front, nie wiedząc czy on wróci, czy zdradziecka kula nie przetnie — młodego życia.

Dlatego, szczególnie w obecnej wojnie z Wietnamem, zrywają się od czasu do czasu bunty, kobiety protestują, urządzają pochody, wygłaszają mowy, demonstrują nawet przed Białym Domem w Waszyngtonie.

KOBIETA POLSKA A WOJNA

W tym wszystkim możemy zaobserwować jedno ciekawe zjawisko: wśród nazwisk — protestujących kobiet nie spotykamy nigdy polskiego. Nie oznacza to bynajmniej że Polki są obojętne ani tego że pragną wojny, gdyż niema tygodnia a nawet dnia by nie znalazłyśmy na liście zabitych i zaginionych jednego z krewnych lub znajomych. Powód stanowiska kobiety polskiej jest zupełnie inny: niema rodziny polskiej tak w kraju jak w Stanach Zjednoczonych czy jakiejkolwiek części świata, w której, tak w czasach obecnych jak lata czy nawet wieki temu, ktoś nie walczył o wolność swego, a niejednokrotnie obcego kraju. A w walkach tych brały także udział kobiety walcząc wszystkimi dostępnymi im sposobami.

Wojny, powstania i zabory, jak carski, niemiecki, wreszcie sowiecki wyrobiły w kobiecie polskiej rzadko spotykany u innych patriotyzm oraz daleko idącą zdolność do poświęceń.

I tak np., w czasie zaboru rosyjskiego, przed pierwszą Wojną Światową, gdy nie wolno było nie tylko uczyć lecz mówić głośno po polsku, kobieta narażała nie tylko siebie lecz nieraz całą rodzinę swoją i sąsiadów, ucząc potajemnie dzieci mowy ojczystej.

W czasie Powstania Warszawskiego, w 1944 roku, kobiety na równi z mężczyznami stawiały barykady, gasiły pożary pod gradem kul niemieckich, a często chwytały za — broń, nie mówiąc już o organizowaniu ośrodków opatrunkowych dla rannych, kuchni polowych na każdym dostępnym odcinku, a przede wszystkim o poprzedzającej Powstanie pracy podziemnej w której odegrały dużą rolę.

Historia naszego kraju, warunki w których wychowywali się i rośli nasi przodkowie i my sami, wyrabiały w nas stopniowo determinację obcą innym narodowościom.

Kobieta polska od wieków musiała, oprócz zajmowania się wychowaniem dzieci i gospodarstwem d o m o w y m, brać czynny udział w życiu politycznym tak Polski jak i kraju, który dla niej lub jej matki czy babki stał się drugą ojczyzną — Stanów Zjednoczonych.

Dlatego może te nieliczne nawet protesty antywojenne kobiet wywołują w nas pewną gorycz i zdumienie.

Żadna z nas nie chce wojny, ale każda wie że pokojowe nastroje komunistów są bardzo wątpliwe (co najlepiej pokazał ostatni wypadek z okrętem Pueblo), bo każdy komunista trzymając jedną ręką gałązkę oliwną, w drugiej, schowanej za plecami, ma bagnet.

Może jest jeszcze jeden, — najważniejszy powód dla którego kobieta Polka czy polskiego pochodzenia nie bierze i nigdy nie weźmie udziału przeciw wojnie w Wietnamie czy jakimkolwiek innym komunistom. Wie ona że poświęcenie męża czy syna może uratować wnuków tak jej jak i innych kobiet. Ma ona nadzieję że za cenę tragedii osobistej i wielu poświęceń — przyszłe pokolenia będą żyły w spokoju i dobrobycie.

Należy przypuszczać, że po ostatnim pirackim napadzie komunistów na amerykański okręt Pueblo wszystkie kobiety we wszystkich wolnych i pragnących wolności krajach zaprzestaną protestów antywojennych, które nie pomogą, a wręcz przeciwnie, zaszkodzą, gdyż są jedynie wodą na młyn wroga.


— Kupiłam dwa wałki, bo jeden potrzebny mi do ciasta...

NAJ pracowitsi weselsi chłodniejsi

Instytuty badające opinię publiczną zwróciły się do przedstawicieli sześciu zachodnioeuropejskich krajów z szeregiem pytań, których celem było ustalenie poglądów ich obywateli na własny naród oraz na inne, sąsiedzkie narody. Jak widzisz siebie i swoich rodaków? Jak oceniasz cudzoziemców? Z sześciu krajów: Francji, Wielkiej Brytanii, Italii, Belgii, Holandii i Niemiec — zaproszono do udziału w ankiecie po 1200 obywateli, pytając ich o zdanie o Francuzach, Brytyjczykach, Włochach, Belgach, Holendrach i Niemcach.

I oto okazało się, że rezultaty ankiety nie przyniosły żadnych rewelacji. Odpowiedzi pokrywały się — ogólnie biorąc — z pospolitymi, ugruntowanymi od wieków opiniami.

PRACA I LENISTWO

Za najpracowitszych uznano Niemców. Oni tak sądzą o sobie — i znakomita większość przedstawicieli innych narodów też ich uważa za najbardziej pracowitych. Charakterystyczne jest jednak to, że połowa pytanych Francuzów właśnie swoich rodaków uważa za najbardziej pracowitych spośród tych sześciu narodowości; Francuzi mają więc o sobie dobre mniemanie! Nie jest ono podzielane przez innych: tylko 6% spośród 4800 Anglików, Belgów, Holendrów i Włochów uznało pracowitość za kardynalną cechę Francuzów. Niemcy w ogóle — pod tym względem — nie cenią Francuzów.

Zgodnie natomiast za najbardziej leniwych uznano Włochów. I oni sami się z tym jak najbardziej godzą. „Jesteśmy lenie!" — konkludują i nawet się przy tym z zadowoleniem uśmiechają.

Znalazło się 2% Niemców uważających siebie za leniuchów, wśród Francuzów, Holendrów i Anglików procent ocen samokrytycznych był wyższy, najwyższy wśród Włochów. Natomiast żaden Belg — jak ich odpowiadało tysiąc dwustu — nie napisał, że Belgowie są leniwi.

WESOŁOŚĆ I POWAGA

W tych domenach psychologicznych opinie są najzupełniej jasne. Nikt nie ma najmniejszych wątpliwości: weseli, żartobliwi, frywolni, romantyczni są przedstawiciele rasy romańskiej; powściągliwi, chłodni, poważni są nordycy.

Kto jest najweselszy? Oczywiście — Włosi. Sami siebie uważają za najweselszych (bawią się świetnie sami między sobą) i inni też ich za takich uważają. Na drugim miejscu — w opiniach własnych i cudzoziemskich — plasują się Francuzi: nieco bardziej poważni, ale za to najbardziej... frywolni. Oni sami siebie uważają za najbardziej frywolnych (traktując to jako cnotę — i chyba słusznie...), również inni ich za najfrywolniejszych traktują. Włosi w tej tabeli znajdują się dopiero na drugim miejscu. Niemcy na ostatnim, razem z Belgami i Holendrami.

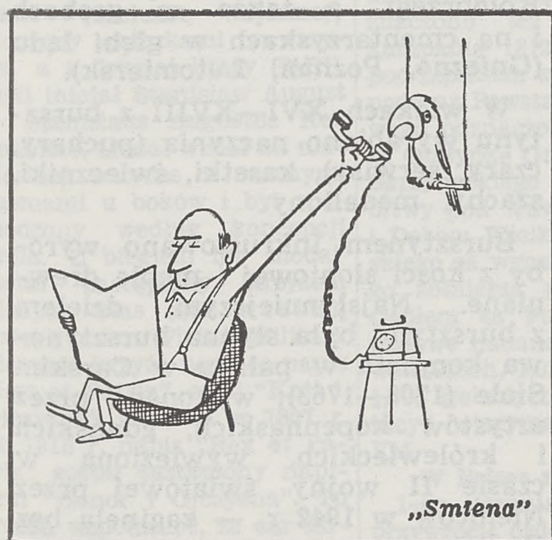
Różnice zdań występują dopiero przy tak zwanym „romantyzmie" (chociaż dobrze nie wiadomo, co naprawdę to słowo znaczy — pewnie chodzi o sentymentalizm). Połowa zapytanych Włochów, uważa iż to oni właśnie są romantykami. Mniej więcej tyleż cudzoziemców

im szczególnie przypisuje tę cechę. A więc — Włosi najbardziej romantyczni. Zgoda? Czy brak zgody?

Po Włochach z kolei, specjalnie romantyczni podobno mają być Francuzi — ale tylko w oczach swych sąsiadów; sami — tak chętnie przyznający się do wesołości i frywolności — odżegnują się od romantyzmu. Francuz uważa siebie za człowieka wyrachowanego i pozbawionego romantycznych czy sentymentalnych przesądów.

Dwa procenty Niemców uważało siebie za leniwych, ale aż osiemnaście procent uważa siebie za najweselszych. Cudzoziemcy tej opinii nie podzielają: tylko 4% Francuzów, Anglików czy Belgów niemieckie zabawy w piwiarniach uważa za coś wesołego.

Natomiast do powściągliwości, chłodu czy rezerwy nikt się sam chętnie nie przyznaje. Widać, w powszechnym zrozumieniu są to wady, a nie zalety. Czy słusznie? O tym można chyba dyskutować. Fakt faktem, że wszyscy — łącznie z Niemcami — za najbardziej powściągliwych, opanowanych i chłodnych uważają Anglików. Wszyscy — z wyjątkiem samych Anglików, którzy wszystkim innym przypisują tą cechę (wadę), tylko nie sobie. Identycznie sprawa wygląda z Niemcami: przez wszystkich innych uznani za powściągliwych i chłodnych (drugie miejsce po Anglikach) — sami siebie za takich nie uważają.



„Smiena"

GODNI ZAUFANIA...

Przedstawiciele czterech narodów przede wszystkim samych siebie uważają za najbardziej godnych zaufania. Tak o sobie sądzą Anglicy, Belgowie, Holendrzy i Niemcy. Narody romańskie mają przy tym więcej samokrytycznego poczucia humoru. Tylko 17% Francuzów i 20% Włochów samych siebie uznało za godnych zaufania. Jeżeliby jednak uporządkować listę głosów, wyłącznie uwzględniając opinie cudzoziemskie, a wyłączając własne, okazałoby się, że najbardziej godnym zaufania narodem są Holendrzy, dalej Brytyjczycy, Niemcy, Belgowie, Włosi, najmniej zaś godnym zaufania — Francuzi. Oczywiście, wszystko to dotyczy sfery prawa prywatnego, zaufania osobistego, ew. kupieckiego. W sferze prawa państwowego lista ta pewnie wyglądałaby inaczej.

Najbardziej zdyscyplinowani są — w swoim i cudzym przekonaniu — Niemcy oraz Brytyjczycy. I to też chyba jest zgodne z opiniami powszechnymi.

Odpowiedzi ankiety nie przyniosły więc żadnych rewelacji: to już od stuleci wiadomo było, że Włoch jest wesoły, Francuz frywolny, Niemiec karny, nudny, lecz pracowity, a Anglik powściągliwy.

Z tymi psychologicznymi ocenami stosunkowo trafnie korespondują oceny przemysłowe. W świetle omawianej ankiety najwartościowszym przemysłem powściągliwych i zdyscyplinowanych Brytyjczyków jest przemysł lotniczy, pracowitych Niemców — przemysł samochodowy, chemiczny i precyzyjny (lekarstwa i aparaty fotograficzne), frywolnych Francuzów — przemysł kosmetyczny oraz damskie krawiectwo. Krawiectwo męskie natomiast jest domeną wesołych Włochów.

„Cosmos Magazine"

BURSZTYN SŁOWIAŃSKIE ZŁOTO

Ten płonący złociście kamień — to skamieniała żywica kopalnych drzew sosnowych. W krajach bałto-słowiańskich znany był bursztyn pod nazwą jantaru. Występuje w kształcie sopli, płytek i nieforemnych brył — których waga dochodzi do 10 kg (do tej pory nie znaleziono większej bryły bursztynu). Nazwa bursztyn przyszła do nas z Niemiec, od słowa Bernstein, Brenenstein — płonący kamień i rozpowszechniła się w Polsce stosunkowo późno.

Spośród wielu gatunków bursztynu — rumuńskiego, sycylijskiego, syryjskiego, burmańskiego — najbardziej ceniony był bursztyn bałtycki. Odznaczał się on przejrzystością, ładną żółtozłocistą barwą o wielu odcieniach — od białawej do czerwonobrunatnej.

Bursztyn był znany od najdawniejszych czasów i już w paleolicie młodszym służył do wyrobu ozdób. Już Homer wspomina o bursztynie pod nazwą „elektronu". Znajdywano go w ruinach świątyń asyryjskich i w Mykenach.

W Europie środkowej i północnej spotyka się bursztynowe figurki i wisiorki już w neolicie. W okresie mody na bursztyn bałtycki zapotrzebowanie na bursztyn w Rzymie wzmogło się znacznie. Od I w. p.n.e. organizowane były liczne wyprawy kilkoma szlakami na wybrzeże sambijskie. Świadczą o tym (obok zapisków Pliniusza) składnice bursztynu jakie odkryto we Wrocławiu-Partynicach, zawierające ponad 25 q cennego surowca, oraz w Bassonii (powiat Puławy) w ilości kilkuset kilogramów, w postaci częściowo obrobionych brył.

Główną drogę handlową łączącą Bałtyk z obszarem imperium rzymskiego — nazywano szlakiem bursztynowym (Adriatyk, Węgry, Morawy, Śląsk, Wisła). W Rzymie wyrabiano z bursztynu przedmioty zbytku jak — naczynka do pachnideł, łyżeczki, figurki zwierząt i amorków itp. Według Pliniusza cena figurki bursztynowej przewyższała. cenę niewolnika.

Z okresu wczesnośredniowiecznego (VI—XII w.) znajdywane są często wyroby bursztynowe w postaci różnego kształtu paciorków i zawieszek m.in. w formie krzyżyków (Gdańsk, Wolin, Szczecin, Kołobrzeg), a także w grobach i na cmentarzyskach w głębi lądu (Gniezno, Poznań, Lutomiersk).

W wiekach XVI—XVIII z bursztynu wyrabiano naczynia (puchary, czary, serwisy), kasetki, świeczniki, szachy, medaliony.

Bursztynem inkrustowano wyroby z kości słoniowej i meble drewniane. Najsłynniejszym dziełem z bursztynu była słynna bursztynowa komnata w pałacu w Carskim Siole (1706—1763); wykonana przez artystów kopenhaskich, gdańskich i królewieckich, wywieziona w czasie II wojny światowej przez Niemców w 1942 r. — zaginęła bez śladu.

Za Męstwo i Odwagę

Z Dziejów Orderu Virtuti Militari

Jest to order stary, liczący już 176 lat, nadawany za czyny wybitnego męstwa i odwagi. Ustanowiono go w czasach, gdy ważyły się losy niepodległości polskiej. Król Stanisław August, który w 1762 r. ustanowił order Virtuti Militari, zerwał z tradycją szlacheckiej Polski, zabraniającą przyznawania orderów, jako sprzecznych z zasadą równości. Zniósł też odpowiednią uchwałę Sejmu z 1638 r. zakazującą noszenia orderów. Na tę decyzję królewską wielki krzyk podnieśli targowiczanie — w imię owej równości szlacheckiej, a za nimi także carowa Katarzyna, podniecona tym, że król nadawać zaczął order za zasługi w walce z wojskami rosyjskimi.

Bo też pierwsze Virtuti Militari, wówczas jeszcze w kształcie medalu owalnego bite, przypięto po raz pierwszy na piersiach uczestników wojny z 1762 r. Wśród 65 oficerów odznaczonych medalem złotym figurowali książę Józef Poniatowski, Tadeusz Kościuszko, generałowie Wielhorski i Paupert, brygadier Mokronowski i inni. 290 żołnierzy udekorowano medalem srebrnym.

Za zgniecenie powstania

Ówczesny order nosił z jednej strony napis "Virtuti Militari" (zasłudze wojennej) otoczony gałązkami wawrzynu, a z drugiej litery SARP, czyli inicjał Stanisław August — Stanislaus Augustus Rex Poloniae. Medal wisiał na niebieskiej wstędze z czarnymi pasmami u boków i był sporządzony według koncepcji króla. Z biegiem lat medal został zastąpiony krzyżem różnych klas oraz wielką wstęgą orderu Virtuti Militari. Pierwsze krzyże noszące napis "Rex et Patria", czyli "Król i Ojczyzna" rozdano w 1807 r. Po 1918 r. napis "Rex et Patria" został zastąpiony napisem "Honor i Ojczyzna". Tu trzeba wspomnieć, że car Mikołaj uważający się za króla polskiego, nadał w 1831 r. blisko 110 tys. krzyżów VM swoim żołnierzom i oficerom za... zwycięską kampanię Rosji w zgnieceniu Powstania Listopadowego. Trzeba o tym wspomnieć gwoli ścisłości kronikarskiej, chociaż oczywiście fakt ten nie należy do historii polskiego orderu Virtuti Militari.

Klasy orderu

Tym polskim orderem, który w formie medalu przyznawany był tylko raz, później przetrwał w postaci krzyża, nagradzano n a j waleczniejszych żołnierzy i wodzów w czasie prawie wszystkich walk toczonych przez armię polską. W 1809 r., a więc w czasach Księstwa Warszawskiego, rozdano 100 krzyży kawalerskich, 162 złote i 324 srebrne. M.in. gen. Zajączkowi i sierżantowi 3 pułku piechoty Zdzitowieckiemu. Wielki Krzyż z Wstęgą otrzymał za wygraną kampanię książę Józef. Odznaczono też żołnierzy za kampanię 1812 r. i za bitwę pod Lipskiem w 1813 r. Później podczas Powstania Listopadowego odznaczono czwartaków za Olszynkę Grochowską, gen. Skrzyneckiego za wygrane bitwy pod Wawrem, Iganiami i Dębem Wielkim, kpt. Patelskiego za wyratowanie rannego żołnierza pod Ostrołęką. Ogółem za Powstanie Listopadowe nadano 60 krzyży kawalerskich, 1,025 — złotych i 1,705 srebrnych. Sami "czwartacy" otrzymali 204 krzyże VM.

W Polsce niepodległej

1-go sierpnia 1919 r. Sejm przywrócił order za męstwo i odwagę. Zmieniono nieco jego statut. Pierwsze cztery klasy miano przyznawać dowódcom za umiejętne prowadzenie wojen i bitew, piątą zarezerwowano dla bohaterów. Powołano kapitułę orderu, a wszyscy odznaczeni należeli do "Zgromadzenia kawalerów Virtuti Militari" z kanclerzem na czele. Krzyż I klasy otrzymywali tylko dowódcy zwycięskich armii.

Ostatnia wojna

Wybuchła ostatnio wojna. Już 1 września 1939 r. wyróżnili się nowi kawalerowie orderu VM. Byli to ułani z Wołyńskiej Brygady Kawalerii, którzy pod wsią Mokra zatrzymali 4 dyw. pancerną Wehrmachtu; kolejarz Stanisław Sroka, który 21 września, w czasie obrony Warszawy, przeciągnął z niemieckich linii pociąg amunicji na stronę polską; I dowódca twierdzy Modlin gen. Thomme i gen. Abraham z Poznańskiej Brygady Kawalerii i ułan Bronisław Czech za uratowanie sztandaru pułkowego. I setki i tysiące innych: piechurów, ułanów, lotników, marynarzy.

Gdziekolwiek walczyli Polacy, wszędzie wykazywali bezgraniczne męstwo i odwagę. Kmdr. por. Jan Grudziński, który wprowadził łódź podwodną "Orzeł" z portu w Tallinie i przepłynął do Anglii, otrzymał od gen. Sikorskiego złoty krzyż VM. W rok później dekorowano go po raz drugi — niestety pośmiertnie. Kpt. statku M/S "Piłsudski" Mamert Stankiewicz wsławił się po storpedowaniu statku przez Niemców. Był pierwszym marynarzem floty handlowej odznaczonym orderem VM. Polscy lotnicy otrzymali w latach 1939-45 siedem VM IV klasy i 1,125 orderów V klasy. Był wśród nich ppor. H. Pietrzak,

który zestrzelił pięćsetny samolot hitlerowski i płk. S. Skalski, który miał na swym koncie najwięcej zestrzelonych wrogów (19).

Trudno dokładnie ustalić, jak liczna jest obecnie rodzina kawaerlów orderu Virtuti Militari. Nie można ich zliczyć, jak nie można zliczyć wszystkich bohaterskich czynów polskich zapisanych przecież na wszystkich frontach i wszystkich kontynentach świata. Dlatego też wiele tych najwyższych odznaczeń za męstwo i odwagę zdobi dziś nie tylko piersi żyjących, czy pojedyncze groby poległych w boju lub zmarłych po wojnie bohaterów, ale także cmentarze, na których spoczywają liczni Polacy: np. grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie, pomnik Obrońców Westerplatte w Gdańsku i pomnik na cmentarzu poległych pod Monte Cassino.

Orderem Virtuti Militari nagradzała Polska nie tylko mężczyzn. I nie tylko Polaków. Otrzymała go np. w 1809 r. markietanka Joanna Żubr z 17 pułku Strzelców Konnych, w 1831 r. kobieta-ochotnik 1 pułku ułanów augustowskich Barbara Czarnowska i dr Urszula Niepokojczycka za odwagę w czasie oblężenia Warszawy z 1939 r. A z obcokrajowców — sojuszników, wspomniany już marszałek Foch, gen norweski Fleischer spod Narwiku, Francuz, kpt. Hurey, oficer łącznikowy 1 dywizji grenadierów pancernych, marszałek Montgomery, dowódca grupy wojsk, w skład której wchodziła m.in. 1 polska dywizja pancerna w czasie inwazji 1944 r. Order Virtuti Militari był przyznawany tym wszystkim, którzy wyróżnili się w walkach stoczonych pod ogólnoludzkim hasłem, "Za wolność naszą i waszą"

Andrzej Osiecki

MOWA

Marek Gordon

BĘDĘ cię chronił ,mowo ma czysta,
słowo ojczyste,
pieśni strzelista,
litanio siewna,
litero śpiewna,
języku szorstki — tyś moja przystań.

Były zabawą zdania i słowa,
karkołomnymi rosły piętrami—
teraz najgorsze trzeba miłować
słowo — sto razy.

Umarli ludzie za sztandar zdarty,
padli u armat, u stóp ołtarza —
ja przy słowniku zaciągam warty,
rycerz komiczny z kart kalendarza.

Bronić cię będę mowo ma twarda
więcej jak armat,
w tobie amarant
w tobie się staram
w tobie ożywam
padam i pływam
mowo niezgrabna.

Jak cię Adam z pod Paryża
po ruskim zaborze
z francuskiego odpiął krzyża —
nic cię już nie zmoże.

Jak cię Miarka nie zaprzedał
za pruskie dukaty,
od tej pory masz smak chleba
i rośniesz jak kwiaty —

Ja ochronię cię źródlana,
tak strofa po strofie,
dla wyrazu ratowania
w angielskim potopie.

Marsz . . . marsz . . .
Będziesz śpiewać werblem, mowo,
będziesz rodzić się na nowo
i na ustach rosnąć
piosnką, piosnką —

Pomóż, prosta,
zgrzebna,
brzydka,
ocalić i donieść,
schroń się w moje dłonie,
jak płomyczek nikły
jak listek bezpański
A ty jeszcze mi zapłoniesz,
chociaż dzisiaj z ciebie tylko
robak świętojański.



TEKST PRZYSIĘGI

obowiązującej w Polskich Siłach Zbrojnych *)

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu, być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, sztandarów wojskowych nigdy nie odstąpić, stać na straży Konstytucji i honoru żołnierza polskiego, prawu i Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej być uległym, rozkazy dowódców i przełożonych wiernie wykonywać, tajemnic wojskowych strzec, za sprawę Ojczyzny mej walczyć do ostatniego tchu w piersiach i wogóle tak postępować, abym mógł żyć i umierać jak prawy żołnierz polski. Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka. A m e n".

*) Dla chrześcijan wszystkich wyznań.

POLSKA — NARÓD ŻOŁNIERZY

POŁOŻONA na pozbawionych strategicznych granic równinach, między trzema największymi potęgami wojskowymi w historii Europy: Niemcami — na zachodzie, Rosją — na wschodzie i Imperium Tureckim — na południu, musiała Polska od zarania swego istnienia bronić granic orężem. Naród Polski nieraz odnosił świetne zwycięstwa, nieraz ponosił klęski, ale honoru nie splamił nigdy. Z każdej porażki umiał podnieść się ze zdwojoną odpornością.

Można powiedzieć, że Naród Polski hartował się jak stal i wykuwał swe istnienie i swą wielkość w znoju i trudach wojennych. Żołnierz w Narodzie Polskim stał się symbolem cnót obywatelskich i przedstawiał najlepsze, nieprzemijające wartości.

W ciągu swych tysiącletnich dziejów Państwo Polskie, bardziej niż jakikolwiek inny kraj w Europie, musiało przelewać krew swych synów w obronie granic i chrześcijańskiej Europy. Od XIII do XVII prawie wieku walczyła Polska z zalewem tatarskim. Na zachodzie, od najwcześniejszych chwil swego istnienia, musiała ona prowadzić zażarte boje z Niemcami. Jak dwa etapy dziejowe wybijają się w historii polskiej dwa świetne zwycięstwa: pod Płowcami za Władysława Łokietka i pod Grunwaldem za Władysława Jagiełły w 1410 r., kiedy to zjednoczone siły polsko-litewskie, w największej bitwie XV wieku rozgromiły zakon krzyżacki i zapewniły Polsce na cztery blisko stulecia dostęp do Morza Bałtyckiego.

Z kolei musiała Polska przez kilka wieków walczyć z rosnącą na wschodzie potęgą moskiewską. W XVI wieku, dzięki wielkim

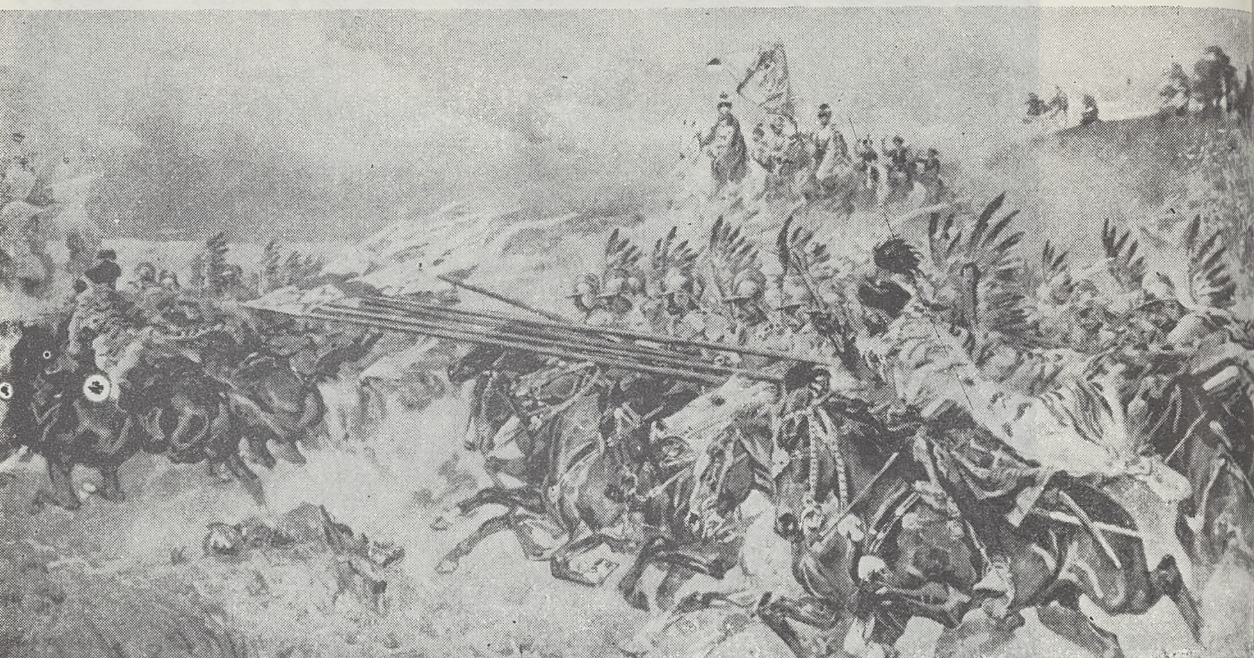
Jan Matejko
Grunwald



mężom stanu i dowódcom wojskowym, jak król Stefan Batory, hetmani Tarnowski, Zamoyski, Chodkiewicz i Żołkiewski — potęga wojskowa Polski doszła do zenitu. W 1581 r. król Stefan Batory pobił pod Pskowem armię moskiewską, a w trzydzieści lat później hetman Żołkiewski rozbił pod Kłuszynem czterdzieści osiem tysięcy wojsk moskiewskich i szwedzkich i zatknął sztandary polskie na Kremlu.

Wiek XVII przyniósł ciężkie boje ze Szwedami. Po zwycięstwach hetmana Karola Chodkiewicza pod Kircholmem w 1605 r. nadeszły niepowodzenia i potop szwedzki ogarnął Polskę. Jednocześnie na wschodzie rozgorzały wojny kozackie i tatarskie i nieprzyjaciel zapuścił zagony aż po samo serce kraju. Lecz Naród Polski wyszedł zwycięsko z tej próby. W 1667 r. hetman Jan Sobieski, w dziesięć tysięcy żołnierza, rozgromił pod Podhajcami stutysięczną armię kozacko-tatarską.

W końcu XVII wieku złamała również Polska ostatecznie potęgę turecką. W 1673 r., pod Chocimem w dwudniowych zmaganiach hetman Jan Sobieski pokonał nawałę turecką, która groziła zalaniem Polski. W dziesięć lat później, niosąc pomoc zagrożonemu przez Turków Wiedniowi, uratował cywilizację chrześcijańską przed zagładą. Od tej chwili rozpoczęło się po-



W. Kossak *Kircholm*

wolne cofanie Turków, które dało wolność południowym narodom słowiańskim.

Wiek XVIII — to okres militarnego rozrostu zachodniego i wschodniego sąsiada Polski a upadku wojskowego Rzeczpospolitej. Zakończył się tragicznymi rozbiorami, które pozbawiły Naród Polski na sto dwadzieścia pięć lat niepodległego bytu. Nazwiska Kościuszki i Pułaskiego, wspólnych bohaterów uciemiężonej Polski i zrywającej się do lotu Ameryki, rysują się złotymi głoskami na tle ostatnich walk, jakie Polska stoczyła z zaborcami. Dają one świadectwo prawdzie, że "upaść może i naród wielki, zginąć tylko nikczemny."

Upadek niepodległego bytu nie przerwał historii polskich bojów. Marengo i Hohenlinden, Jena i Auerstaed, Sommosierra — oto dalsze etapy historii wojska polskiego. Książe Józef Poniatowski stał się symbolem tego okresu, jako żołnierz niezłomny "któremu Bóg powierzył honor Polaków."

Po upadku Księstwa Warszawskiego nadeszły dla Narodu Polskiego chwile zwątpień i nowych porywów: rok 1830, Wiosna Ludów, w końcu trzecie powstanie w 1863 r. Choć militarnie nie dały one rezultatów, wartość ich dla utrwalenia ducha oporu

w narodzie i podkreślenia, że Polska nie pogodzi się z niewolą, była ogromna.

Początek naszego wieku miał wreszcie przynieść realizację pragnień, zadokumentowanych tylokrotnie krwią najlepszych synów Ojczyzny. Okres poprzedzający pierwszą Wojnę Światową zastał społeczeństwo polskie zahartowane do walki i świadome celów. Tajne związki wojskowe szkoliły młodzież do czynu zbrojnego.

Gdy wybuchła wojna, Naród Polski zerwał się do czynu. Zarówno w kraju, gdzie Piłsudski sformował Legiony, będące początkiem wojska polskiego, jak we Francji, gdzie w braterstwie broni z Aliantami Józef Haller utworzył "błękitną armię," jak w Rosji, gdzie Dowbór-Muśnicki i Żeligowski stworzyli korpusy polskie, Polacy raz jeszcze dowiedli światu, że wolność cenią ponad wszystko. Na równi z krajem Polonia amerykańska przyczyniła się do zwycięstwa, rzucając na szalę wypadków



Jan Matejko
Batory pod Pskowem



S. Batowski
Chocim



J. Suchodolski
Szarża pod Sommo-Sierra



J. Brandt
Pod Wiedniem



Kawaleria defiluje wśród starych murów Krakowa

szeregi ochotników amerykańskich, zaś Amerykanie — eskadrę samolotów imienia Kościuszki.

Z czteroletnich zmagań, dzięki wysiłkowi zbrojnemu Narodu i ofiarnemu współudziałowi Polonji Amerykańskiej, powstała niepodległa Rzeczpospolita Polska. I znów od pierwszych chwil swego istnienia musiała ona stawić czoło nawale bolszewickiej. Zwycięstwo pod Warszawą w 1920 r. osiągnięte pod dowództwem Piłsudskiego, Sikorskiego i Hallera, uratowało cywilizację europejską, podobnie jak ongiś zwycięstwo pod Wiedniem uczyniło z Polski przedmurze chrześcijaństwa. Plan

operacyjny gen. Tadeusza Rozwadowskiego pozostanie dokumentem polskiego genjuszu strategicznego.

Nastąpił dwudziestoletni okres pełnego rozwoju państwowego i wolności. Wyrosły pokolenia młodzieży, które nie pamiętały kajdan niewoli i wdychały pełną piersią powiew wolności, które ukochały polski Bałtyk i banderę polską płynącą po siedmiu oceanach. Gdynia i Oksywie nawiązały do świetnych tradycyj polskiej marynarki za króla Zygmunta Augusta i Władysława IV.

Lecz przeznaczeniem Polski, jak od wieków, stała się znów walka o wolność. Młode, w szybkim tempie rozwijające się Państwo Polskie stanęło w poprzek niemieckim planom opanowania Europy i świata. Niemcy postawili Polskę przed alternatywą: poddać się lub walczyć. Naród Polski nie zawahał się ani na chwilę jaką obrać drogę, czy drogę niesławnej kapitulacji i paktowania z wrogiem, czy drogę walki i honoru.



Józef Piłsudski
Pierwszy Marszałek Polski



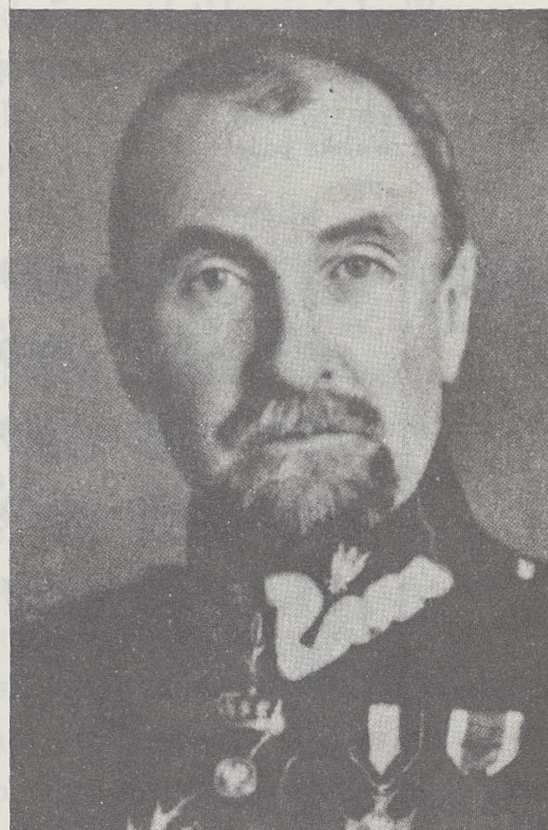
Gen. Wł. Sikorski



Gen. Józef Haller



Gen. Kazimierz Sosnkowski



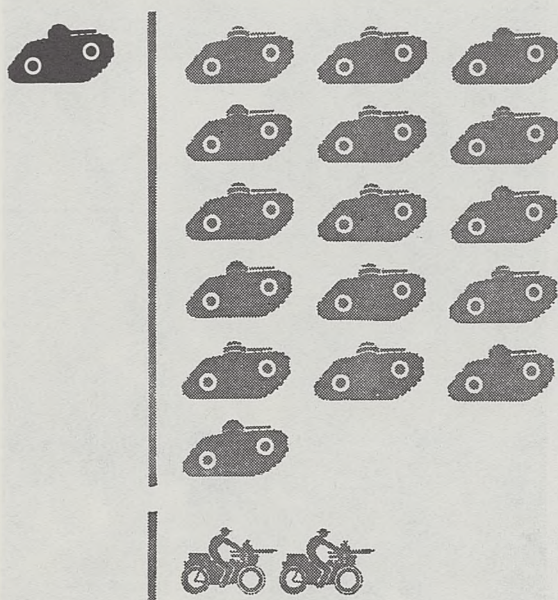
Generał Tadeusz Jordan Rozwadowski

SZESNASTU NA JEDNEGO

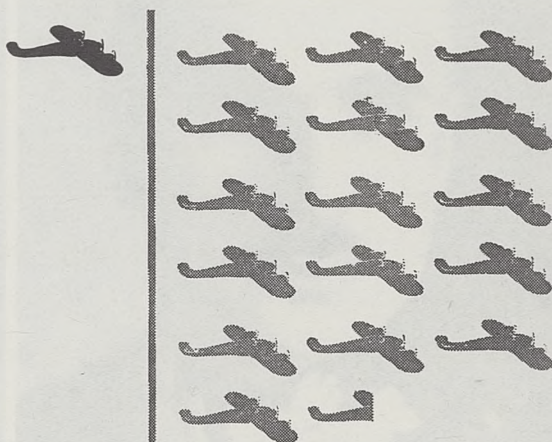
WOJNA polsko-niemiecka w r. 1939 od pierwszego dnia była walką osamotnionej i skazanej na zagładę placówki. Polacy nie spodziewali się takiego rozwoju wydarzeń, wierzyli w automatyzm pomocy nietylko politycznej ale i wojskowej Zachodu, lecz gdy po dwu tygodniach walki stanęli w obliczu tragicznej rzeczywistości, nie skapitulowali i nie prosili o rozejm. Zastosowując po raz pierwszy zupełnie nową taktykę wojny lotniczej i zmotoryzowanej, rzucili Niemcy na Polskę 1 września 1939 całą swą olbrzymią siłę wojskową, zostawiając na obronę zachodniego frontu zaledwie siedem dywizyj.

W dniu wybuchu wojny wzajemny stosunek sił Polski i Niemiec wyglądał jak następuje:

Wojska pancerne



Lotnictwo



Piechota



Gdyby Alianci równocześnie z napadem Hitlera na Polskę — w wykonaniu umów wojskowych z Polską — uderzyli na zachodni front niemiecki, sytuacja wyglądałaby prawdopodobnie inaczej. Nie jest rzeczą drugorzędną, czy ma się przeciw sobie szesnaście jednostek pancernych i zmotoryzowanych oraz cztery tysiące aparatów, czy tylko sześć jednostek pancernych i tysiąc pięćset aparatów, jak przewidywały sztaby polskie i alianckie. A przecież sztab polski mógł się spodziewać, że będzie miał przeciw sobie nie więcej jak połowę sił niemieckich.

W jesieni 1939 r. Rzesza Niemiecka posiadała najpotężniejszą armię lądową i powietrzną, jaka kiedykolwiek istniała na świecie. Podstawę jej stanowiły bronie zmotoryzowane, posiadające możność błyskawicznego przerzucania się z miejsca na miejsce. Wszyscy Alianci razem wzięci nie posiadali tyle czołgów, co Niemcy. Masa wojsk pancernych i zmotoryzowanych nieprzyjaciela była bez porównania szybsza w ruchach od polskiej piechoty.

W dodatku Niemcy, rozporządzając przytłaczającą przewagą lotnictwa, mogli skierować atak na każdy punkt obszaru zajmowanego przez przeciwnika, sparaliżować jego ośrodki życiowe i uniemożliwić przegrupowanie wojsk.

W ciągu tygodnia lotnictwo niemieckie zdołało unieruchomić większość słabszych liczebnie sił polskich, a już po pięciu dniach zniszczenie węzłów i torów kolejowych było tak wielkie, że uszkodzenia przewyższały możność naprawy. Naczelne dowództwo, nie zdoławszy przeprowadzić pełnej mobilizacji, opóźnionej pod naciskiem Aliantów, liczących jeszcze, że zażegnają wojnę, nie dokończywszy koncentracji wojsk, stanęło w obliczu nieobliczalności transportu kolejowego w całej Polsce. Równało się to unieruchomieniu istniejących rezerw. W tych warunkach dowództwo stawało się niejednokrotnie jak gdyby tylko bezsilnym świadkiem operacyj wojennych. Wojna polsko-niemiecka przekształciła się już po kilku dniach w wojnę bagnetu i flaszki z benzyną przeciw tankom, wojnę poszczególnych

oddziałów armii, które pozbawione w dużym stopniu swobody manewru, były w szybkim tempie otaczane i zamykane.

Jeżeli poza siłą natarcia armii niemieckiej dzięki przewadze broni pancernej uwzględnimy, że front polski był niezmiernie trudny do obrony i został od pierwszej chwili rozdarty przez wciskające się kolumny nieprzyjacielskie — zrozumiemy, że akcja polska była w tych warunkach z góry skazana na przegraną.

"Trzeba jednak pamiętać—pisze jedno z tajnych wydawnictw w Polsce—że decyzja prowadzenia walki z Niemcami powzięta była przez kierownicze koła polskie przy pełnej świadomości, że byliśmy członkiem koalicji z góry niemal skazanym na klęskę. Ten czyn nasz polityczny, który daje nam tytuł do słusznej dumy, tym wyżej cenić trzeba, że dokonany został mimo fatalnego położenia strategicznego naszego kraju.

"Jak wynika z zestawień szans bojowych Polski i Francji, nasza granica w pięciu szóstych swej długości była zagrożona, a przewaga liczebna wroga była wprost przygniatająca. Francja była w daleko korzystniejszym położeniu i strategicznie i militarnie. Nie grał tam moment zaskoczenia wojskowego i państwa zachodnie mobilizowały spokojnie przez osiem miesięcy. Rozporządzano ośmiomiesięczną produkcją krajów tak potężnych przemysłowo, jak Anglia i Francja, ponadto zaś częściowo produkcją Stanów Zjednoczonych. Wkońcu istniała możność bardzo dokładnego uregulowania sprawy wzajemnej pomocy między poszczególnymi członkami koalicji, podczas gdy nas spotkał zawód co do pomocy wojskowej.

"Jak na tym tle rysuje się nasz czyn wrześniowy? Pod względem wojskowym był to konsekwentny czyn żołnierski. Błędy, jakie w nim były, tkwiły w niedostatecznym przygotowaniu do wojny i w wadliwym planie ogólnej obrony. Faktem jest atoli, że z chwilą dobycia oręża broniliśmy się do ostatniego tchu. Tyle pod względem wojskowym. Ale i pod względem politycznym nie mamy powodu do wstydu: nikomu w Polsce nie przyszło nawet na myśl zaniechać walki i rokować z odwiecznym wrogiem o jako tako znośną niewolę.

"Dlatego świat musi przynać — nie dziś, to jutro — że Polska przez swą akcję wojskową i swą postawę polityczną we wrześniu 1939 r. dała mu możność uniknięcia jarzma niemieckiego.

"Nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby nie Polska, mogłyby Niemcy jeszcze jesienią ubiegłego roku rzucić wszystkie swe siły przeciwko Francji. Jeśli zaś Francja nie zdołała oprzeć się najazdowi niemieckiemu w osiem miesięcy później, tym pewnej byłaby padła pod ciosami owej jesieni. Wtedy zaś stanęłyby naprzeciwko siebie zwycięskie i niezmęczone Niemcy oraz Anglia nieprzygotowana jeszcze psychicznie, wojskowo i materialnie i bez zabezpieczonego poparcia Stanów Zjednoczonych. Wydobycie bowiem olbrzymiej sumy energii, tkwiącej krajach anglosaskich i ich posiadłościach, wymaga dużego czasu i ogromnego nakładu pracy dla pełnego zdobycia opinii publicznej. W tych warunkach uzasadniona byłaby obawa, że Niemcy potrafiłyby narzucić swą wolę nietylko całej Europie ale nawet i Anglii."

Wjazd do portu gdyńskiego



KUTNO—WARSZAWA—WESTERPLATTE

TAK to w słoneczny, jesienny poranek 1939 r. rozpoczął się "Blitzkrieg" polski. Naogół panowało przekonanie, że jesienne słoty, rozmokłe pola i drogi będą poważnym utrudnieniem dla napastnika. Tymczasem pamiętny ów wrzesień 1939 r. był w Polsce miesiącem wspaniałej, od lat nie notowanej pogody. Niebo było wciąż bezchmurne w dnie, wyiskrzone gwiazdami w nocy. Niektóre mniejsze rzeki i strumienie wyschły niemal zupełnie, a wysokość wody w Wiśle w wielu miejscach nie dochodziła do dwudziestu cali. Były to dla armii niemieckiej wymarzone wprost warunki i nie ulega wątpliwości, że przyczyniły się one w poważnym stopniu do błyskawicznych sukcesów broni zmotoryzowanej napastnika.

Wojna polsko-niemiecka we wrześniu 1939 była wojną człowieka z maszyną. Z powodu szalonej dysproporcji sił Polska uległa, ale męstwo żołnierza i narodu polskiego zadało Niemcom wielkie straty i pozwoliło państwom demokratycznym zdobyć czas na mobilizację i przygotowania do wojny.

Zestawienia wykazują, że Polska walczyła w możliwie najgorszych warunkach topograficznych, mimo to jednak najdłużej stawiała opór Hitlerowi.

Jak obliczył jeden z tygodników angielskich, przeciętna szybkość dzienna niemieckich dywizji pancernych we Francji wynosiła w pierwszej fazie ataku 22 i pół km., a w drugiej fazie 48 km. W Polsce natomiast przeciętna szybkość dzienna niemieckich dywizji pancernych wynosiła tylko 10 km. dziennie.

Jak widzimy więc, mimo druzgocącej przewagi technicznej



Warszawa płonie

i liczbowej Niemców, polskie wojska biły się o każdą piędź ziemi. Od 1 do 8 września walki toczyły się na froncie północnym i południowym, Dywizje polskie dzień i noc walcząc z wrogiem cofały się na wschód ku Wiśle.

Tymczasem w dniu 9-ym września zaczyna się bitwa pod Kutnem, w której trzy armie niemieckie otoczyły ze wszystkich stron dziewięć polskich dywizyj piechoty i trzy brygady kawalerii, pozostających pod dowództwem gen. Tadeusza Kutrzeby.

"Bitwa ta — pisze jeden z autorów wojskowych — największa i najkrwawsza, jaką Niemcy rozegrali przy podboju Europy od Wisły, od Morza Czarnego do portów La Manche i Pirenejów wykazała, że nie brakło Polakom ani wysokiej klasy dowódców, ani dobrego żołnierza. I tylko przewaga, przewaga olbrzymia w ilości samolotów, dział, sprzęcie i ludziach sprawiła, że w tym boju zostaliśmy rozbici. Żołnierz przeszedł tu cały cykl działań bojowych, od odwrotu poprzez zwycięskie natarcie, druzgotanie dywizyj przeciwnika, do zaciętej obrony, walki w okrążeniu, uporczywego wybijania wyłomu w zaciskającym się pierścieniu niemieckich armij i wreszcie walki już tylko o honor, bez nadziei na zwycięstwo i bez myśli o ratowaniu życia. Nikt w tej najkrwawszej z bitew 1939 i 1940 r., o której pisze i mówi z szacunkiem nieprzyjaciel, nie poddawał się, nie prosił o pardon."

Mimo kilkakrotnie przeważających sił i miażdżącej przewagi



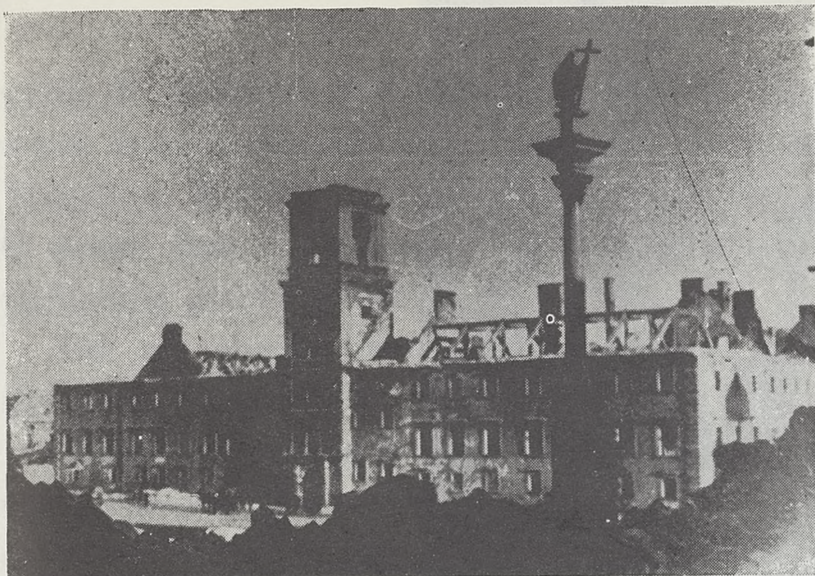
Domy mieszkalne Warszawy po bombardowaniu niemieckim

lotnictwa niemieckiego, które w końcu przechyliło szalę zwycięstwa, bitwa trwała osiem dni aż do 15-ego września. Polacy odnoszą szereg sukcesów, odbijają Łódź i biorą do niewoli poważne ilości jeńców. Po ośmiu dniach walk, zdziesiątkowane dywizje polskie przebijają się do Warszawy i Modlina. Pada czterech z ośmiu generałów, dowódców dywizyj polskich, a gen. Bortnowski, ranny, dostaje się do niewoli.

Niemcy przystępują 9-go września do oblężenia nieufortyfikowanej Warszawy, bronionej przez oddziały rozbitków kilku dywizyj polskich pod dowództwem gen. Rómmla. Warszawy bronią jedynie umocnienia polowe, wykopane w ciągu kilku dni przez ludność stolicy.

Oblężenie Warszawy trwa osiemnaście dni — do 27-go września. Przez cały ten czas stolica pod wodzą bohaterskiego prezydenta Stefana Starzyńskiego była bez przerwy zasypywana gradem bomb i granatów. Od 24-go września miasto pozbawione było elektryczności, wody i gazu. Po 19-ym września polska artyleria rozporządzała tylko znikomą ilością samolotów dla kierowania ogniem i była pozbawiona prawie wszelkich punktów obserwacyjnych. Mimo to nie przestawała odpowiadać Niemcom.

Jak stwierdza jeden z autorów wojskowych niemieckich,



Zamek Królewski w Warszawie padł ofiarą bomb niemieckich

Hadamowsky, 22-go września na osobisty rozkaz Hitlera rozpoczęło się huraganowe bombardowanie Warszawy. Równocześnie lotnictwo niemieckie przystąpiło do masowych nalotów na miasto. Ilość armat skierowanych na Warszawę obliczają Niemcy na dwa tysiące. Conajmniej dwadzieścia dywizjonów z sześciuset samolotami obrzucało dziennie Warszawę bombami. Mimo bombardowania, mimo bomb lotniczych, mimo ciągłych pożarów, polska artyleria przeciwlotnicza dawała się Niemcom we znaki i ilość strąconych nad Warszawą aparatów wyniosła 127.

Warszawa poddaje się dopiero wtedy, gdy wojsko posiadało amunicję już tylko na trzy dni. W dowód szacunku dla bohaterskiej obrony, w warunkach kapitulacji Niemcy pozostawiają oficerom szable, a żołnierzy odsyłają do miejsc zamieszkania. Wchodząc do stolicy Polski dnia 28-go września wojska niemieckie zastają tam tylko "dymiące zgliszcza i kupę gruzów."

Tymczasem na wybrzeżu polskiego Bałtyku broni się Westerplatte. Na liczącym niespełna ćwierć kilometra półwyspie w porcie gdańskim znalazła się w dniu 1-ym września załoga około dwustu żołnierzy polskich, posiadających poza karabinami, zaledwie kilka działek przeciwpancernych. Na tę bohaterską garstkę rozpoczyna ogień krążownik niemiecki Schleswig-Hol-



Bohaterski obrońca Warszawy prez. Stefan Starzyński z *Mayorem* Fiorello LaGuardia *podczas wizyty w New Yorku.*

stein, wspierany ogniem niemieckiej artylerii lądowej i miotaczami ognia. Już w 48 godzin po rozpoczęciu walk niema śladu koszar i budynków. A jednak walka trwa siedem dni. Po całkowitym zrównaniu z ziemią wszystkiego, Niemcy, wkraczając na Westerplatte, znajdują tylko sto kilkadziesiąt trupów i kilkudziesięciu rannych żołnierzy. Również uczniowie Państwowej Szkoły Morskiej bronią się aż do 14-go września i giną prawie wszyscy. Tak samo urzędnicy pocztowi i studenci polscy Politechniki Gdańskiej bronią gmachu poczty polskiej w Gdańsku do ostatniego ładunku.

Trudno przewidzieć jak potoczyłyby się dalsze losy wojny polsko-niemieckiej, gdyby nie nagły i niespodziewany napad od tyłu armii sowieckiej.

W chwili, gdy wojska polskie zaczęły gorączkowe przygoto-

wania do obrony na linii Małopolska-Polesie, gdy gen. Sosnkowski rozbił dywizje niemieckie pod Lwowem, gdy trzymały się mężnie Warszawa, Modlin i Hel, następuje niespodziewany atak Rosji. O świcie dnia 17 września 100 dywizji sowieckich przekracza wschodnią granicę Polski. . . .

Od tej chwili kampanię wrześniową można uważać za skończoną w strategicznym znaczeniu tego słowa.

Wprawdzie szereg dywizyj i oddziałów bije się jeszcze przez wiele tygodni, Warszawa broni się do 27-go września, Modlin do 29-go września. Hel do 1-go października. Wprawdzie gen. Kleeberg jeszcze 2-go października zdobywa Kock, a w lasach środkowej i wschodniej Polski oraz w Karpatach toczą się jeszcze przez szereg miesięcy zacięte boje — są to jednak już tylko bohaterskie walki oddziałów, które wolały zginąć niż poddać się.

Odtąd drogi żołnierza polskiego rozchodzą się w dwóch kierunkach: jedni masowo przekradają się na południe, ku Karpatom, by spieszyć do nowej walki w szeregach formującej się we Francji pod wodzą gen. Sikorskiego armii polskiej. Inni pozostali w kraju chowają broń i rozpoczynają podziemną walkę, walkę w której na każdym kroku czyha śmierć pod kulami Gestapo. Ci żołnierze powstaną kiedyś, niczym śpiący rycerze mściciele, gdy znów dla Polski wybije godzina walki.

Taki był wynik kampanii polsko-niemieckiej, tak tragicznej



Jedna z niezłomnych obrończyń Warszawy

i tak odmiennej od powszechnych nadziei. Błędy polskie, wynikły przedewszystkiem ze sparaliżowania dowództwa piorunującymi uderzeniami armii niemieckiej i trudności obrony granicy ciągnącej się od Prus Wschodnich do Małopolski Wschodniej. Niemniej, jak pisze jedno z tajnych wydawnictw Stronnictwa Ludowego pod okupacją niemiecką: "Zdajemy sobie sprawę, że klęska wrześniowa była przedewszystkim spowodowana wielokrotną przewagą techniczną i liczebną armii niemieckiej."

Trzeba było dopiero klęski Francji i upadku czternastu narodów, by wszyscy zrozumieli, że w tym olbrzymim zmaganiu kontynentów, które objęło cały świat, Polska spełniła taką rolę, jaką spełnia w wielkiej bitwie wysłany na rozpoznanie pułk, który ma za zadanie opóźniać działania nieprzyjacielskie i raczej zginąć, niż poddać się.

Polska nie cofnęła się przed ofiarą. Spełniła swe zadanie z honorem.

Westerplatte broni się



ZŁOTYMI ZGŁOSKAMI

TRZEBA by osobnego tomu, by przedstawić przebieg i atmosferę tej osobliwej wojny i opisać choćby pobieżnie dziesiątki setki bohaterskich czynów, udane ale jakże krwawe szarże kawaleryjskie na czołgi, bohaterstwo ludności cywilnej Warszawy, epopeję lwowskich uczniów, idących niemal bez broni na niemieckie czołgi, walki dywizyj Maczka i Kleeberga, wspaniałe wyczyny lotników, którzy na aparatach szkolnych podejmowali walkę i zwyciężali. . . .

W kampanii wrześniowej oficer i żołnierz polski dali niezliczone dowody bohaterstwa, które muszą napełnić dumą serce każdego Polaka. Wiele z nich poszło w niepamięć w zamęcie walk, wiele przejdzie do historii. W literaturze wojennej niemieckiej pełno znajdujemy takich opisów.

Jedną z pięknych kart w walkach żołnierza polskiego stanowi obrona Kępy Oksywskiej, otoczonej kilkudziesięciu bateriami dział niemieckich. Przez siedem dni, niemal bez przerwy, gdańskie dalekonośne działa, baterie jednostek floty niemieckiej i baterie mniejszego kalibru zionęły ogniem na bohaterskich obrońców wybrzeża polskiego. A gdy milkły na chwilę armaty, nadlatywały w kolejnych falach eskadry samolotów, które nie napotykając na opór z powodu braku dział przeciwlotniczych na Oksywiu, zrzucały śmiercionośne ładunki bomb. Po paru dniach takiego bombardowania Oksywie niebawem zamieniło się w gruzy i pogorzeliska.

W tym piekle wytrzymywała dzielnie załoga, licząca nie wiele ponad dwa tysiące ludzi. Gdy Niemcy próbowali wziąć Kępę

szturmem, odpierano ich bagnetami, amunicji bowiem oszczędzano. W ten sposób bohaterska załoga broniła się przez siedem dni. Wkońcu jednak zbrakło jej amunicji i siły się wyczerpały. W nocy z 20 na 21 września Niemcom udało się sforsować przejście na Kępę. Poszczególne grupy żołnierzy broniły się jeszcze w laskach Kępy. Bronił się też do ostatka z garścią oficerów i żołnierzy dowódca pułk. Dąbek, a gdy go otoczyły w Babim Dole przeważające siły wroga, bohaterski obrońca Oksywia ostatnią kulę z swego pistoletu skierował we własną skroń.

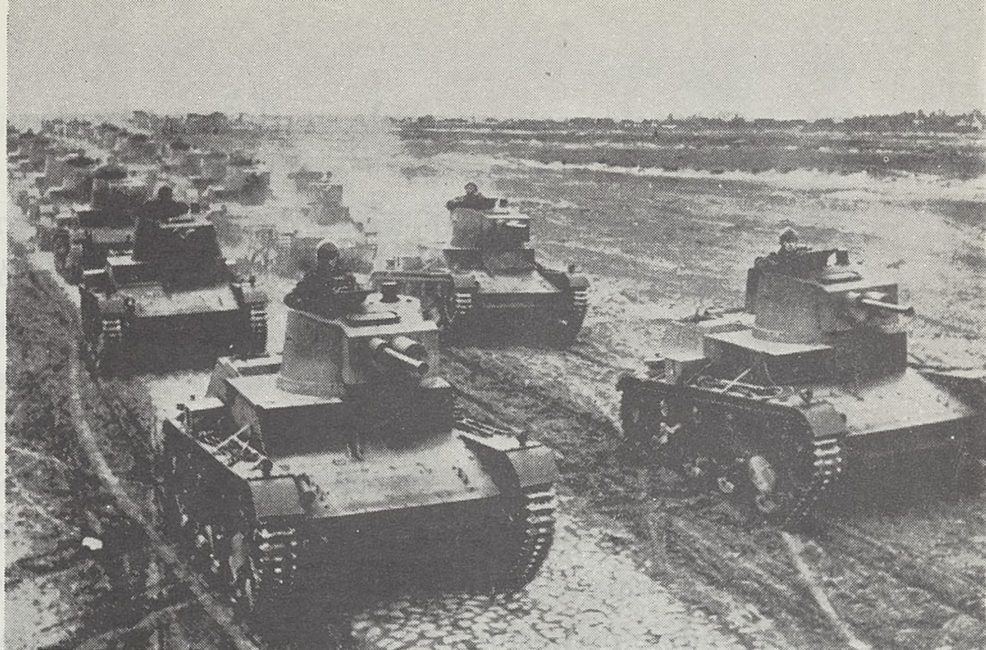
Niemiecki oficer sztabu składa następującą relację o obrońcach Oksywia: "Gdy w ostatniej reducie Polaków, zepchniętych do Babiego Dołu, niemieckie granaty spowodowały eksplozję składu amunicji, pojawił się polski parlamentarzysta. Niemiecki oficer rzekł do Polaka: 'Niema żadnych warunków tylko jeden — bezwarunkowe poddanie się w ciągu pięciu minut.' Polak wrócił do swoich. Po pięciu minutach ukazała się biała chorągiew. Gdy Niemcy wkroczyli do Babiego Dołu znaleźli dowódcę polskiego, przy wszystkich orderach, martwego. Gdy ujrzał beznadziejność położenia — zastrzelił się przed frontem swych wojsk. Pułk. Dąbek zginął wraz z twierdzą, tak jak kapitanowie marynarki giną wraz ze swym okrętem."

A oto inny epizod:

"Dnia 5-go września czwarty pp. Leg. znajdował się w przeciwnatarciu nad Wartą. Pierwsze ruszyły do szturmu kompanie 5-ta i 6-ta — wpadły do okopów nieprzyjacieskich i bagnetami



Port wojenny Oksywie ostrzeliwany przez niemiecką artylerię



Kolumna polskich tanków na równinach Polski

oraz granatami ręcznymi spychały Niemców do rzeki. Wtem z zagajnika, odległego o 700 metrów, wynurzyły się trzy czołgi nieprzyjacielskie. Jeden z czołgów najeżdża na grupę strzelców, wśród których znajduje się porucznik, dowódca 5-tej kompanii. Żołnierze rozbiegają się. Moment przełomowy. Wynik brawurowego szturmu może iść na marne. Porucznik usuwa się z pod gąsienicy, wyskakuje z dołu i przyczepia się do stalowego smoka. Wtyka lufę rewolweru do otworu przeziernikowego i strzela raz po razie. Żołnierze przytomnieją, obskakują czołgi. Parę detonacyj granatów ręcznych, parę strzałów — czołgi stanęły."

Przykładów takich możnaby mnożyć tysiące.



SZTANDARY UNIEŚLI NA OBCZYZNĘ

DŁUGO jeszcze w lasach i w górach Polski wrzały walki luźnych oddziałów polskich z obu najeźdźcami. Długo rozbrzmiewały strzały w uliczkach miast, miasteczek i wsi polskich, gdzie pod osłoną nocy żołnierze polscy prowadzili nieustraszoną partyzantkę. Jednocześnie zaś, granice Polski z jej czterema neutralnymi sąsiadami przekraczać zaczęli w pojedynkę i grupkami ci, którzy walkę prowadzić chcieli dalej.

Rosyjski atak zastał armię Polską w początkowej fazie grupowania się do obrony południowo-wschodniej Polski. Ugrupowanie to było niemal na ukończeniu, kiedy rankiem 17 września przekroczyły granicę wojska czerwone.

Oprócz oddziałów już zgrupowanych i grupujących się, walczyły jeszcze poszczególne — rozdrobnione — oddziały polskie w całym kraju. Po lasach głównie wrzała wojna partyzancka, w której Niemcy ponosili olbrzymie straty. Wieść o napadzie z tyłu uderzyła jak grom. W pierwszym odruchu żołnierz polski zwrócił się również przeciwko drugiemu napastnikowi. Gotów był podjąć walkę. W potyczkach, które rozgorzały na całej linii granicznej polsko-sowieckiej odznaczyły się odwagą i bojowością oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza obok oddziałów, a nawet oddziałków armii regularnej i rezerwowej.

Szybko jednak przewaga sił stała się oczywista dla każdego. Prące do połączenia się i zgniecenia pomiędzy sobą okaleczonej przez lotnictwo i zagony pancerne niemieckie armii polskiej — dwie wrogie armie wzmogły wysiłki.

Śmierć zajrzała żołnierzowi polskiemu w oczy bardziej szy-

derczym spojrzeniem, aniżeli to, którym straszyła go od dni 17-tu. Śmierć — lub niewola?

A żołnierz polski wybrał rzecz trzecią: — walkę! Dalszą walkę na obcej ziemi, ale wciąż o tę samą polską sprawę. O sprawę polskiej wolności.

Stanęły przed dowódcami jednostek polskich — od plutonów do dywizyj — postacie polskich żołnierzy — tułaczy, żołnierzy, walczących "o naszą i waszą wolność" wszędzie tam, gdzie się oręż w walce o wolność człowieka i narodów wznosił. Walczących na obcej ziemi, a potem wracających — "z ziemi włoskiej do Polski" . . .

Walczyć dalej! O honor ! Nie poddawać się. . . . Walczyć . . . Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę. . . . Przecież są z nami . . . mają potężne zasoby . . . dadzą w garść karabin, dadzą samoloty i czołgi. . . . Będzie można walczyć dalej. . . .

I poszli walczyć na obczyznę.

Nie było łatwo wydostać się z matni. Zarówno bolszewicy jak i Niemcy przewidywali, że granice Węgier i Rumunii stać się mogą dla Polaków jedyną drogą wyjścia. Przyśpieszono z obu stron marsz wzdłuż linii Karpat, dążąc do odcięcia tej drogi. Zaczął się jakby wyścig. Część oddziałów polskich usiłowała powstrzymać z obu stron następującego wroga, ażeby obie granice karpackie utrzymać otwarte choćby jeszcze przez dwie doby tylko. Przeszły przez te obie granice najprzód sformowane oddziały polskie. Najprzód najcenniejsi: — lotnicy. Za nimi inni. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi z bronią i ekwipunkiem. Węgrzy i Rumuni rozbroili ich i internowali w obozach.

Dowódcy oddziałów, znajdujących się dalej od obu granic południowych ocenili czas i przestrzeń. Niemożliwe. . . . Oddziały sformowane nie przedrą się. Ale przecież nie o oddziały w tej chwili chodzi, ale o ludzi. Więc — rozformować! Przedzierać się na południe w pojedynkę, jak kto może. Zrzucić mundur, ubrać się w co kto może. I — w góry! Bo most na Dniestrze już obsadzony i do Rumunii tamtędy nie przejdzie.



Zaciąg ochotniczy

Nocą, w gąszczach leśnych odbywało się zakopywanie broni. Każdy karabin ręczny i maszynowy, i każdy nabój. Żeby nie dostał wróg. Zrzucali mundury. Płacząc całowali orzełki na czapkach, a jeden i drugi mocno przycisnął do piersi karabin, nim go rzucił w mokrą ziemię. Zamek karabina wysmarował tłuszczem. Przepisowo. Żeby nie zardzewiał. . . .

I szli — ku Węgrom i Rumunii, a ci, których dzień najstraszliwszy zastał w środku kraju lub na północy — szli ku granicy łotewskiej i litewskiej.

Pod koniec drugiej dekady września granice zamknęły się hermetycznie. Stanęły kordony najeźdźców z jednej strony, a straże zastraszonych naciskiem sowiecko-niemieckim czterech państw sąsiedzkich — z drugiej.

Ale szła już wówczas po krwawiącej Polsce, po obozach węgierskich, rumuńskich, łotewskich i litewskich wieść o armii polskiej we Francji. Wieść upragniona i oczekiwana.

Sikorski! Wojsko! Rząd!

I ta dziwna, trudna do powtórzenia nazwa bretońskiego miasteczka, w którym znów zjawiły się srebrne orzełki na żołnier-

skich czapkach, gdzie znów dłonie chwyciły za karabiny.

Coëtquidan. . . .

Nie było fortelu, którego nie użyli, by się wydostać z obozów. Surowość Węgrów, spryt Rumunów, podejrzliwość Litwinów i Łotyszów — na nic się nie zdały. Szła jesień. Październik, listopad, coraz dłuższe noce, noce — przyjaciółki żołnierza — tułacza. "Prali" paszporty, fabrykowali przepustki, używali siły, kiedy nie było innej rady. Zdobywali gdzieś jakieś wizy, wieszali się pod wagonami pociągów, czepiali się wozów, szli, prosili, przekupywali, ostatnią koszulą z grzbietu ściągniętą opłacali się żandarmom i przemytnikom. Przechodzili przez Jugosławię, przez Włochy, przez Bułgarię i Grecję, a potem cudami dostawali się na okręty. Ci z północy "kombinowali na Szwecję," na Finlandię, przebywali Bałtyk, przez Holandię i Belgię przedzierali się od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi.

"Wpadali" — oczywiście, że "wpadali." Polowali na nich żandarmi wszystkich narodów. Aresztowali ich, ścigano i strzelano do nich, zapełniły się więzienia dziewięciu krajów polskimi chłopakami. Szli do ciemnic obozowych, na chleb i wodę po to, by po wypuszczeniu — uciekać znów. Nie znali języków krajów, które im przyszło przemierzyć, nie znali obyczajów, przepisów, niebezpieczeństw. Wiedzieli jedno, że celem ich jest Francja, a we Francji — Coëtquidan i walka!





Pierwsze ćwiczenia w Coëtquidan

Coëtquidan!

Ale Coëtquidan było wkrótce za małe. Powstał obok obóz drugi, trzeci, bo coraz ich więcej było, coraz im więcej trzeba było miejsca. Powstały szkoły podchorążych, szkoły podoficerskie, stacje zborne. Rosła armia z dnia na dzień, a kiedy przyszli w dziesiątkach tysięcy synowie emigrantów polskich, osiadłych we Francji i Belgii, zrodzeni często już na obcej ziemi — formować się zaczęły dywizja za dywizją.

Ciężko szło na początku. Przybywali oficerowie zawodowi i rezerwiści, niejednolicie wyszkoleni, w różnym wieku. Podoficerowie i żołnierze, młodzi, starsi i najstarsi. Często cywile, którzy w wojsku wcale nie służyli. Kwiat inteligencji, profesorowie uniwersytetów, adwokaci, lekarze, nauczyciele, literaci, malarze, dziennikarze, chłopi oderwani od pługa, harcerzyki, robotnicy, górnicy, ogrodnicy. Sztab miał do pokonania trudności olbrzymie. Piętrzyły się zagadnienia organizacji, wyszkolenia, instruktorów, języka, boć przecież trzeba było przejść na regulamin francuski i z francuskim sprzętem zapoznać się w tempie błyskawicznym.

COËTQUIDAN

NAD Polską po wrześniowym piekle huku bomb lotniczych i artyleryjskich, karabinowej palby, trzasku i łomocie walących się domów, jęków i rzężenia konających — zaległa noc i zła cisza. Nie kojąca noc i nie kojąca cisza.

Noc męki, cierpienia, obław, najść, egzekucyj, niewoli.

Z rąk do rąk kursować zaczęły ulotki.

Sikorski! Francja! Wojsko! Rząd! Coëtquidan!

Z ust do ust podawano sobie wieść. Nie pomogła wyuzdana wściekłość oprawców. Śmierć ani męka nie zdusiły wieści.

Szli ku granicom. Już w pierwszej połowie października zjawili się w Paryżu pierwsi z tych, którzy przyszli z kraju. Najprzód najmłodsi. Przez Słowaczyznę, przez Węgry, przez Rumunię i przez trzy, cztery, pięć krajów po drodze. Z pod obu okupacyj. Z pod oka Gestapo i G.P.U. Przez śniegi, w mróz, w deszcz.

Grzmiały po nocach strzały w lasach, niosło je echo Karpat i Tatr, ginęli, wpadali oprawcom w ręce — ale więcej było takich, co przeszli. Zginęły tysiące na wszystkich drogach polskich, wiodącym ku granicom i na samych granicach. Zginęły tysiące, ale przeszły tysiące.

Zjawiali się w Modanie i w Ventimille na włosko-francuskiej granicy, zjawiali się w porcie marsylskim i zjawiali się wprost w Paryżu. Na wszystkich granicach Francji powstały polskie placówki, przyjmujące ich do służby i roztaczające nad nimi opiekę. Na wszystkich granicach, bo zewsząd się zjawiali. Wszystkimi drogami szli do jednego celu.

Ze sprzętem. . . . Ze sprzętem nie było najłatwiej. Francja nie była przygotowana do wojny tak, się to zdala wydawało. Brakło wielu rzeczy, brakło nawet mundurów.

Było już polskiego wojska parę tysięcy, a jeszcze ciągle paradowali w szaro-niebieskich mundurach francuskich z poprzedniej wojny i w wielkich, czarnych na głowie beretach, ozdobnie i dumnie, jak strzelcy alpejscy.

W drewnianych barakach było przeraźliwie zimno, wiatr bretoński wysilał się na pokazanie tego, co potrafi. Z karabinami nawet było krucho, a na sprzęt artyleryjski czekali parę miesięcy.

Nadludzkim wysiłkiem przemógł gen. Sikorski i jego sztab trudności organizacyjne. Francuzi nie wiele mogli dopomóc, bo sami mieli braki.

W ciągu zimy 1939-40 polska armia we Francji miała już jednak mocno ugruntowane zręby organizacji i wyszkolenia. W obozach pracowano z nawyższym wytężeniem. Prędko otrząśnięto się z przygnębienia, z rozpaczy po klęsce wrześniowej. Zamilkły złorzeczenia. Zacisnęli zęby i harowali w krwawym pocie. Stopili się w jedną całość. Oficerowie i żołnierze, profesorowie uniwersytetów i wieśniacy, robotnicy i artyści, Polacy z Polski i Polacy z emigracji. Jednym ożywieni duchem, jedną niezłomną wolą walki i zwycięstwa, stworzyli armię bodaj najbardziej zwartą, z jednej gliny, z jednego gatunku w ogniu i nieszczęściu hartowanej stali. Harowali, uczyli się i byli weseli. Po pagórkach i wydmach Bretanii grzmiała polska piosenka i polska pieśń bojowa, a tylko wieczorem, przy ogarku świeczki — myśl biegła tam, daleko, poprzez granice do Ukrzyżowanej i Umęczonej, gdzie zostało wszystko, co bliskie. . . . Ale nie "rozklejali się." Jedyną reakcją na ból dojmujący było mocniejsze ściśnięcie karabina w garści i gorący błysk oczu, który suszył łzę.

Jedna za drugą powstawały kompanie, bataliony, pułki, brygady, dywizja 1-sza, potem 2-ga, kończyło się formowanie 3-ciej. Gotowa była brygada podhalańska i brygada pancerna.

Umundurowane i uzbrojone wielkie jednostki gorzały chęcią

walki. W pewnym momencie, pod koniec zimy wydawało się, że marzenia już się spełniają. Finlandia zdecydowanie odpierała najazd wojsk sowieckich. Myśl przyjścia Finlandii z czynną pomocą przez Aliantów dojrzewała wprawdzie powoli, ale dojrzała. Brygada podhalańska miała jechać na front północny. Ochotników polskich zgłosiło się wielokrotnie więcej, niż dowództwo alianckie użyć mogło.

Piękna była ta podhalańska brygada. W podbiegunowych niemal strojach, w "khaki" beretach i długich pelerynach, świetnie wyszkolony żołnierz palił się do boju.

Przesunięcia na dyplomatycznej szachownicy zatrzymały brygadę we Franji w ostatniej chwili. Ruszyła jednak wkońcu na północ, na podbiegunowy front, ale nie do Finlandii, a do Norwegii, pod Narvik.



ORŁY POLSKIE NAD FIORDAMI

"ZA NASZĄ i waszą wolność..." Nawała niemiecka zwaliła się kwietniowego poranka na trzymilionowy naród żeglarzy i rybaków. Najazd na Norwegię!

Napadnięci zdradziecko, znienacka, podminowani ohydną robotą "piątej kolumny," Norwegowie nie poddali się. Chwycili za broń. Pomoc była im potrzebna. Opanowanie wybrzeży norweskich przez Niemców zagrażać mogło poważnie Anglii. Flota brytyjska gromiła wprawdzie flotę niemiecką u wybrzeży Norwegii, ale trzeba było myśleć i o przewiezieniu wojsk alianckich do północnej Norwegii.

Okrzykiem niczym niepohamowej radości powitała brygada podhalańska rozkaz wymarszu.

Po pożegnalnej defiladzie przed gen. Sikorskim w ciemną noc 23-go kwietnia 1940 r. żołnierze polsey odpłynęli z portu Brest na trzech dużych statkach francuskich: "Chenonceau," "Colombine" i "Mexico." Nareszcie szli w bój! Z nadzieją w sercach, która podpowiadała, że z ośnieżonych gór norweskich bodaj już bliżej do Polski, niźli z Coëtquidan....

Czternaście dni płynęli do Harstad, potem do Lenvik. Destroyery, jak psy pasterskie oganiały stadko transportowców alianckich, węsząc podwodnego i wypatrując powietrznego wroga. Dotarli wreszcie. Małe kutry wyładowywać ich zaczęły na brzeg. Szybko zwiedziało się o dessancie lotnictwo niemieckie. Roje bombowców zaczęły swe śmiertelne dzieło. Brygada podhalańska lądowała pod ogniem, a potem — ruszyła w długi marsz w głąb nieznanego kraju.



Brygada podhalańska przed odjazdem do Norwegji

W śniegach, w górach, pomiędzy skałami fiordów w przepaściach, na których dnie czekała śmierć. Ale śmierć czatowała i w załomach skalnych, kryjących niemieckie gniazda karabinów maszynowych i z nieba rzucała swoje strzały. Ciężkie Dorniery niemieckie nie spuszczały szeregów polskich z oka i z celownika.

Polacy okazali prędko swe zalety bojowe. W najcięższych warunkach terenowych oczyszczali z Niemców jeden za drugim fiordy, z każdej bodaj skały oddzielnie wypierali nieprzyjaciela. Ale port i miasteczko Narvik ciągle jeszcze były w rękach Niemców. Pętla aliancka była jednakowoż już mocno zaciśnięta. Brygada podhalańska czuła, że rozkaz podjęcia ostatecznej rozprawy, do której dotychczasowa partyzantka górska była tylko wstępem, nadejdzie lada chwila.

I nadszedł! Celem ataku polskiego było Ankenes, przedmieście Narviku. Przez olbrzymie kamienisko leśne, pod ogniem niemieckim i gradem bomb lotniczych szła polska brygada do

BRONIĄ SIĘ! — TO POLACY

ROZPOCZĘTA atakiem na Belgię i Holandię niemiecka ofenzywa wiosenna 1940 r. zastała wojsko polskie we Francji w końcowym stadium organizacyjnym.

Dopiero z początkiem kwietnia 1940 r. udało się gen. Sikorskiemu doprowadzić do podpisania układu wojskowego z rządem i dowództwem francuskim. Miał wówczas pod swymi rozkazami 92 tysiące żołnierza. Największa armia, jaką Polacy kiedykolwiek stworzyli zagranicą. Legiony Dąbrowskiego liczyły 6 tysięcy ludzi.

Dwie dywizje polskie — 1-sza i 2-ga — szybko podsunięte zostały do linii frontu. Obie znalazły się w odwodzie linii Maginot'a. Jedna na północo-wschodzie, a drugą przesunięto bardziej ku południowi. Zaledwie sformowana brygada pancerna również poszła w bój, tak samo prędko, jak obie odwodowe dywizje polskie, które odwrót francuski bardzo prędko postawił w obliczu nacierającego ze wszystkich stron wroga.

Pozatym niemal na całym terenie Francji rozsiane były polskie punkty wyszkoleniowe, oddziały pomocnicze, techniczne, lotnictwo i formujące się dywizje 3-cia i 4-ta. Brygada podhalańska zdążała na statkach ku północno-zachodnim portom francuskim.

Na wszystkie walczące oddziały polskie spadła rola identyczna. Najtrudniejsza, najbardziej trudna, bo rola straży tylnej, osłaniającej odwrót dywizyj, korpusów, a nawet całych armij francuskich. Mimo, iż zdemoralizowane szeregi francuskie, krusząc się nadmiernie szybko, odsłaniały dywizjom polskim flanki, a często i tyły — trwały one w nieustannych bojach,

szturmu, gęsto znacząc trupem i rannymi swój marsz. Niemcy bronili się zajadle, ale Polacy szli, jak burza. Zdobywanie wierzchołków górskich odbyło się w walce wręcz. Bagnet, kolba. Kontrataki niemieckie, poparte silnym ogniem artylerii i haubic — nie powstrzymały brygady podhalańskiej.

Piętnaście godzin bez przerwy trwał atak polski, a po piętnastu godzinach, brygada polska była w Ankenes. Droga do Narviku była otwarta!

A po zdobyciu Narviku przyszedł rozkaz siadania na okręty.... Odwrót? Upojeni zwycięstwem żołnierze nie pojmowali, co się stało. Ale — rozkaz był rozkazem. Odjechali, wrócili do Francji, pozostawiając za sobą groby poległych kolegów i nową, świetlaną, bohaterską kartę historii wojska polskiego. Do legendy San Domingo, Sułkowskiego, poległego pod Kairem, kampanii włoskiej Dąbrowskiego, Sommo-Sierry i epopei Murmańskiej — dodali heroiczną wyprawę pod Narvik.

Na morzu Północnem — kierunek: — Narvik!



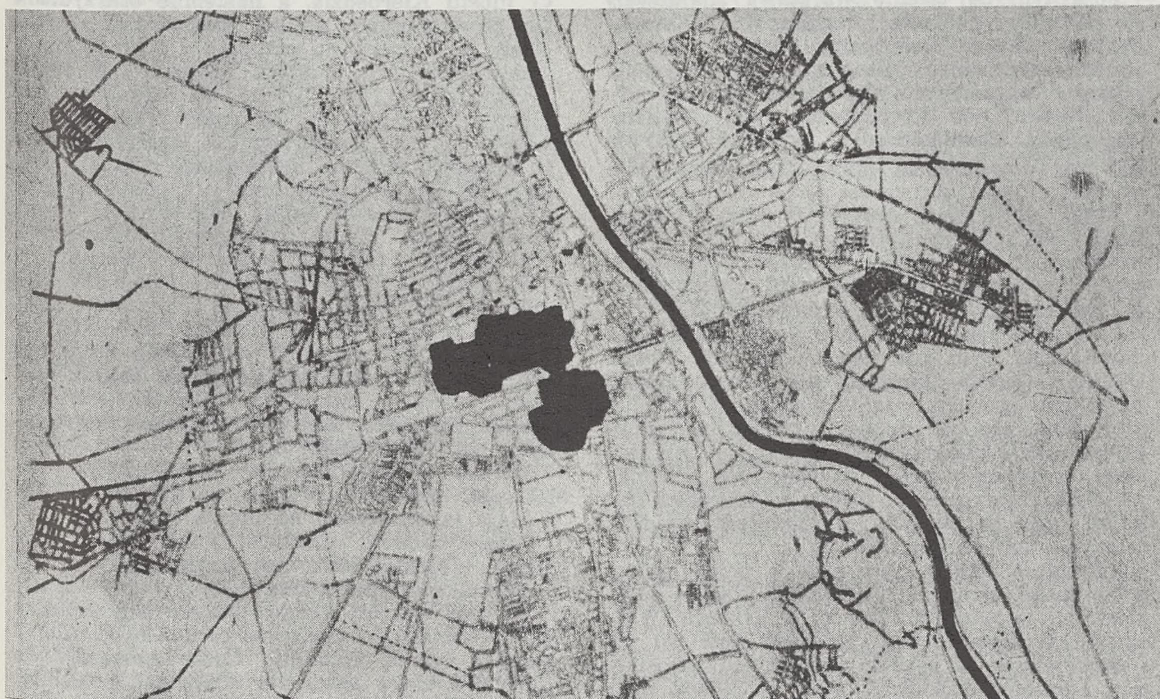
kryjąc odwrót francuski i ponosząc w ofiarnej walce olbrzymie straty. Wiele było dni takich, w których odcinki wiecznie ruchomego frontu, trzymane przez Polaków, były jedynymi "twardymi" punktami, na które natykała się ofenzywa niemiecka. Jeńcy niemieccy — bo Polacy i jeńców brali — twierdzili, że ilekroć wyczuli opór — byli pewni, że z tamtej strony są Polacy. I byli!



Podhalanie w zamku Brimiac

TEREN WALK W WARSZAWIE PO KILKUDZIESIĘCIU GODZINACH AKCJI POWSTAŃCZEJ.

Ciemnymi plamami oznaczono stan posiadania oddziałów powstańczych w mieście przed rozpoczęciem przeciw uderzenia niemieckiego na Woli.



TEREN WALK W WARSZAWIE W DNIU 2-go PAŹDZIERNIKA ciemnymi plamami części Śródmieścia obsadzone przez oddziały powstańców w chwili kapitulacji ciemną linią — front nad Wisłą.

1.VIII – 2.X.1944

Ostatnie dni lipca mijały w Warszawie pod znakiem oczekiwania na całkowite wycofanie się Niemców i wkroczenie do miasta zwycięskiej armii radzieckiej. Pomyślny rozwój czerwcowej ofensywy i wyzwolenie znacznych terenów spod hitlerowskiego jarzma przejmowały masy ludowe nastrojem nadziei i ufności. Panika wśród Niemców, która osiągnęła szczytowy punkt 23 i 24 lipca zaczęła wprawdzie mijać, ale pogłoski i życzenia przyjmowano chętnie za rzeczywistość: przeważała opinia, że armia radziecka wkroczy lada chwila do Warszawy. 29, 30 i 31 lipca ciężkie czołgi niemieckie z dywizji pancernej Hermann Goering ciągnęły przez miasto z Zachodu na Wschód — Alejami Jerozolimskimi na Pragę. Niemcy gotowali się do stawienia czoła wojskom radzieckim nadchodzącym od strony Otwocka i Radzymina.

ROZWÓJ WYDARZEŃ

Powstańczy bój o Warszawę miał się rozegrać na terenie ujętym organizacyjnie w o s i e m obwodów podległych Komendzie Okręgu Warszawskiego AK. Były to:

Obwód I — Śródmieście pod dowództwem płk. „Radwana" (Edwarda Pfeiffra).

Obwód II — Żoliborz pod dowództwem ppłk. „Żywiciela" (Mieczysława Niedzielnego).

Obwód III — Wola pod dowództwem ppłk. „Waligóry" (Jana Tarnowskiego).

Obwód IV — Ochota pod dowództwem ppłk. „Grzymały" (Mieczysława Sokołowskiego).

Obwód V — Mokotów pod dowództwem ppłk. „Przegoni" (Aleksandra Hrynkiewicza).

Obwód VI — Praga pod dowództwem ppłk. „Bobera" (Antoniego Żurowskiego).

Obwód VII — Podmiejski pod dowództwem mjr. „Bronisława" (Krzyżaka).

VIII — Samodzielny Rejon Okęcie pod dowództwem mjr. „Wysockiego" (Stanisława Babiarza).

Poza tym na terenie Warszawy znajdowały się oddziały podległe bezpośrednio Komendantowi Okręgu (jak grupy Kedywu Okręgu, oddziały saperskie i różne inne) oraz oddziały podległe bezpośrednio Komendzie Głównej AK: płk **„Baszta"** pod dowództwem **ppłk. „Daniela" (Stanisława Kamińskiego)** i **oddziały Kedywu KG** pod dowództwem **ppłk. „Radosława" (Jana Mazurkiewicza).**

Akcja powstańcza rozpoczęła się w stolicy zasadniczo 1 sierpnia 1944 o godz. 17, na Żoliborzu jednak i na Woli, a także w północnej części Śródmieścia (w rejonie pl. Dąbrowskiego) walka wywiązała się przedwcześnie.

Po pierwszych kilkudziesięciu godzinach akcji powstańczej było już jasne, że cała Praga, Okęcie, Ochota (poza dwoma odosobnionymi ośrodkami oporu w rejonie Wawelskiej i Kaliskiej) oraz znaczne połacie powiatu warszawskiego (poza puszczą Kampinoską) — nie zostały opanowane przez oddziały AK. Niemcy nie tylko utrzymali te dzielnice w swoich rękach, ale w związku z rozwojem sytuacji, ściągnęli tam jeszcze posiłki.

Powstanie objęło natomiast z powodzeniem Śródmieście wraz z Powiślem i Starym Miastem, tj. największy Obwód w Okręgu Warszawskim, zarówno pod względem ilości sił jak i powierzchni. W rękach niemieckich pozostała tzw. „dzielnica rządowa", gdzie w pałacu Brühla przebywali — odcięci do swoich głównych sił — dowódca garnizonu gen. Stahel i gubernator Fischer oraz „dzielnica policyjna" (Aleja Szucha i Pl. Unii Lubelskiej), siedziba SS-Brigadeführera i gen. policji Geibla, dowódcy SS i policji na dystrykt warszawski.

Na Woli w rękach powstańców znalazły się rozległe tereny aż do wiaduktu kolejowego (wraz z cmentarzami).

Opanowane zostały również Żoliborz i część Marymontu, a na południu Mokotów — od Różanej aż do Wierzbna — oraz część dolnego Czerniakowa i Sadyba.

Pierwsze silniejsze przeciwdziałanie niemieckie wystąpiło na **Woli**, gdzie oddziały Reinefartha i Dirlewangera próbowały utorować sobie drogę na wschód wzdłuż głównych arterii tej dzielnicy (Wolska, Chłodna). **5 sierpnia** przybył do Warszawy **SS-Obergruppenführer i generał policji Erich von dem Bach**, któremu Himmler powierzył dowództwo oddziałów walczących z Powstaniem w ramach 9. armii niemieckiej, operującej na froncie Warszawy. Von dem Bach opracował plan likwidacji Powstania, mający na celu przede wszystkim utorowanie w północnej części miasta drogi z Zachodu na Wschód i dotarcie do Wisły w okolicy mostu Kierbedzia, a następnie oskrzydlenie sił powstańczych wzdłuż zachodniego brzegu Wisły od północy do południa z równoczesnym zamknięciem ich w kilku „kotłach". W chwili przybycia von dem Bacha do Warszawy siły niemieckie opanowały już część **Woli** — mniej więcej do ulicy Towarowej. W dalszym rozwoju przeciwuderzenia niemieckiego oddziały brygady SS Dirlewangera oraz siły policyjne grupy gen. Reinefartha zajęły całą Wolę, tj. tereny oznaczone na planie sytuacyjnym literami **A** i **B**. Nastąpiło to mniej więcej **do 7 sierpnia.**

W następnej fazie działań te same siły niemieckie opanowały po zaciętej walce **Stare Miasto**, wkraczając tam **2 września** (na planie litera C) i rozszerzając w ten sposób dostęp do Wisły. Niemal równocześnie grupa bojowa gen. Rohra zajęła po kilkudniowym natarciu w dniu **2 września** obszar **Sadyby-Czerniaków** (oznaczonych na planie literą **D**).

Do dnia **7 września** nieprzyjaciel zdobył z kolei część **Powiśla**, położoną na północ od Alei 3 Maja (a oznaczoną na planie literą **F**).

Potem nacisk niemiecki skierował się na **Sielce** i **Dolny Mokotów**, które padły do **15 września** (na planie litera **E**).

W tym samym czasie toczyła się walka o część Powiśla położoną na południe od Alei 3 Maja i zwaną potocznie **Czerniakowem**. Po zajęciu w ciągu kilku dni znacznych połaci tej dzielnicy, nieprzyjaciel uderzył silnie na kilka ulic przylegających bezpośrednio do brzegu Wisły obok Solca. 250-metrowego odcinka wybrzeża bronili tam **wespół z oddziałami AK** →

„Parasola", „Zośki", „Czaty" i kpt. „Kryski", oraz **plutonem AL** — żołnierze 9 pułku piechoty **I Armii**, którzy 15 września przybyli na pomoc z praskiego brzegu Wisły.

23 września padł ostatecznie **przyczółek Czerniakowski** (oznaczony na planie literą **G**). Wtedy nastąpił niemal równoczesny atak sił gen. Rohra wspartych czołgami dywizji SS „Herman Goering" na **Mokotów** — w dniach **od 24 do 27 września** (na planie litera **H**) oraz natarcie 19 dolnosaskiej dywizji pancernej gen. Källnera — w dniach **29 i 30 września — na Żoliborz.** Po upadku Mokotowa i Żoliborza broni się już tylko teren **Śródmieścia** (obszar obwiedziony na planie kolorową linią i nie zakreskowany — wokół osi: Maszałkowska, Al. Jerozolimskie). Śródmieście skapitulowało niezdobyte po 63 dniach walki 2 października 1944 r.

SIŁY I STRATY WALCZĄCYCH STRON

Mobilizacja sił Armii Krajowej w Warszawie dotyczyła na terenie miasta (bez obwodu podmiejskiego) około **40.000 żołnierzy** (licząc w tym formacje łączności, sanitariatu i pomocy żołnierzowi Wojskowej Służby Kobiet oraz wszelkie służby pomocnicze). Do akcji powstańczej w pierwszych godzinach walki wystąpiło jednak nie więcej niż **2/3 tej ilości** żołnierzy, z tym, że w następnych dniach dołączyły się do walczących oddziałów liczne grupy żołnierzy spóźnionych lub odciętych w drodze na miejsca

Całością akcji powstańczej kierował bezpośrednio Komendant Okręgu Warszawskiego AK **płk. dypl. „Monter" — „Nurt" (Antoni Chruściel)**, 14 września 1944 mianowany generałem brygady.

Mniejsze formacje wojskowe niezależne ideologicznie i organizacyjnie od dowództwa AK, jak **Armia Ludowa (AL)**, czy **Polska Armia Ludowa (PAL)** — nie były informowane o terminie wybuchu Powstania. Siły tych organizacji na terenie Warszawy pozostawały jednak w gotowości bojowej w związku z ogólną sytuacją na froncie, aczkolwiek większość sztabów znajdowała się poza miastem. W pierwszych dniach Powstania żołnierze AL przyłączyli się samorzutnie do walki w różnych dzielnicach (Wola, Śródmieście, Stare Miasto, potem Żoliborz, Czerniaków), aby w dalszym rozwoju wydarzeń zasilić oddziały powstańcze kilkoma plutonami w linii — zgodnie poglądem, że:

„Akcja zbrojna niezależnie od tego kto i w jakim celu ją wywołał, znalazła poparcie w najszerszych masach ludności Warszawy" (pismo powstańcze AL **„Armia Ludowa"**, nr. 15 z 15.VIII.1944).

Po siedmiu tygodniach walk (wg danych Sztabu Warszawskiego Korpusu AK z dnia 24.IX. 1944) stan oddziałów liniowych **AK** w stolicy wynosił **18.000 żołnierzy** (łącznie z Wojskową Słubą Kobiet), a stan wyżywienia **32.000.**

Stan wyżywienia oddziałów **AL** w Śródmieściu wynosił **290 ludzi** (z czego **2 plutony** żołnierzy w linii), a na Żoliborzu **370 ludzi.**

Stan wyżywienia oddziałów **PAL** wykazywano w tym samym czasie na **490 osób** (z czego **1 pluton** żołnierzy w linii), a oddziałów **KB** na **772 osoby** (z czego **3 plutony** żołnierzy w linii).

W wyniku 2-miesięcznych walk formacje powstańcze poniosły bardzo c i ę ż k i e s t r a t y. Według danych z końca września 1944 — nie licząc strat ostatnich dni walki poprzedzających kapitulację na Mokotowie i na Żoliborzu (wynoszących z pewnością kilkuset żołnierzy) — **od 1 sierpnia poległo w Warszawie co najmniej 9.700 żołnierzy Powstania, a 5.300 zaginęło.** Ponieważ zaś tych ostatnich można uważać w większości za poległych — przeto przybliżona liczba strat wynosi **około 15.000 żołnierzy.** Ponad **20.000 żołnierzy** poniosło rany, z czego około **5.000 ciężej rannych** znajdowało się w chwili kapitulacji Mokotowa, Żoliborza i Śródmieścia w szpitalach powstańczych.

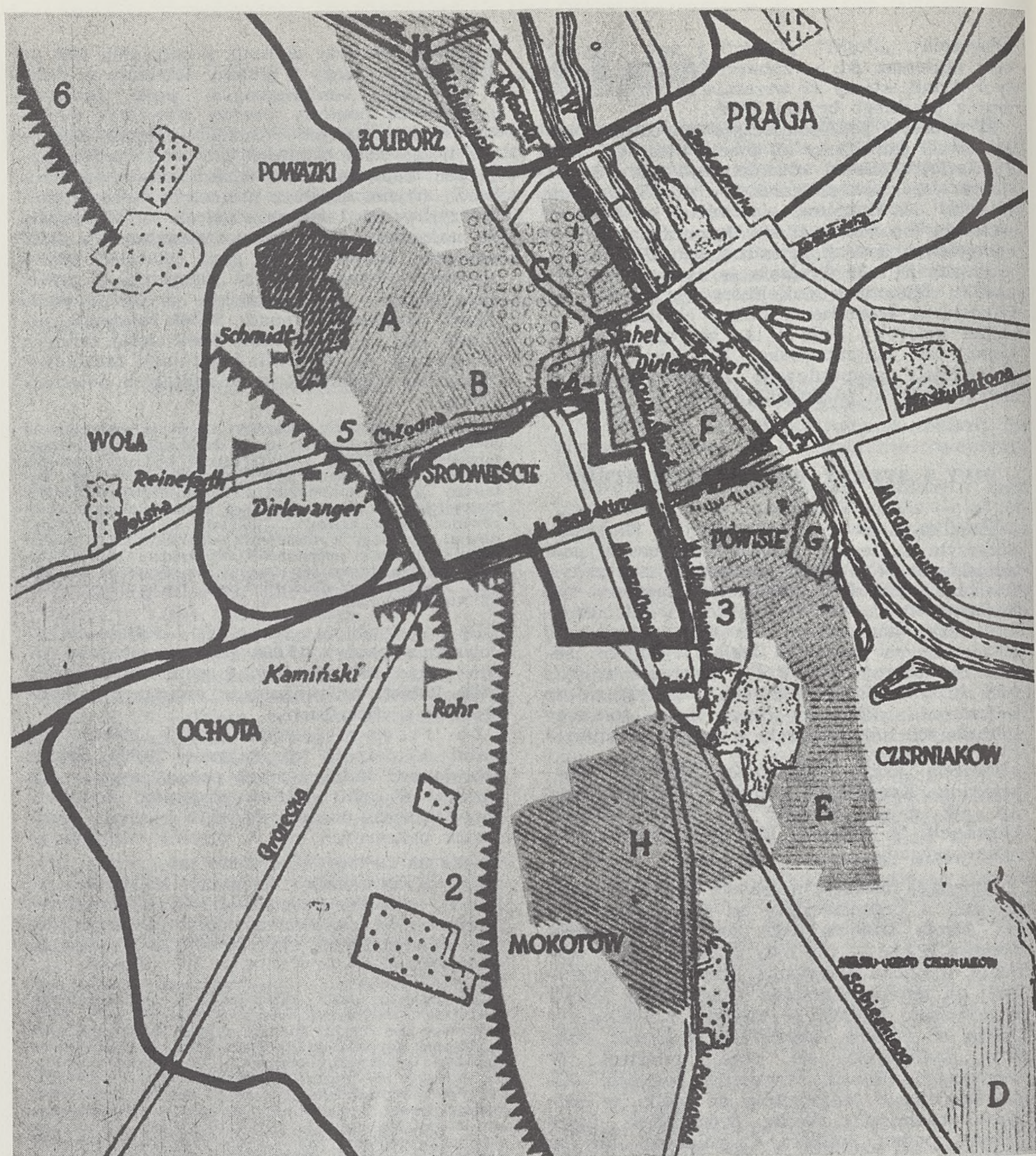
Największych strat doznały formacje walczące na Starym Mieście; sięgały one 80 do 90 proc. stanów osobowych. Szczególnie wielkie ofiary poniosły oddziały Kedywu (zgrupowanie ppłk. „Radosława", w tym bataliony „Zośka" i „Parasol"). Straty innych oddziałów walczących na Woli, Starówce i Czerniakowie były również badzo krwawe. Zdarzały się też przypadki niemal zupełnego wyniszczenia oddziałów już w pierwszym dniu walki powstańczej (np. oddział „Kuby"-Jakubowskiego, atakujący Okęcie lub dywizjon „Jeleń" rtm. „Jeżyckiego"-Głuchowskiego, nacierający 1.VIII. na Aleję Szucha).

Do n i e w o l i n i e m i e c k i e j dostało się po Powstaniu około **15.000** jego uczestników (w tym ponad **900** oficerów, **6** generałów i około **2.000 kobiet,** przeważnie w stopniach podoficerskich i oficerskich).

Ze s t r o n y n i e m i e c k i e j stanęło do walki 1 sierpnia co najmniej **20.000 dobrze uzbrojonych ludzi,** z czego połowa regularnego wojska. W toku działań ściągnięto do Warszawy znaczne posiłki oddziałów piechoty i jednostek pancernych (np. 3 sierpnia przybyło ze Śląska na Ochotę blisko 2.000 ludzi, z tzw. brygady Kamińskiego, formacji kolaboracyjnej RONA — Ruskaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armija, a we wrześniu dowództwo 9. armii niemieckiej rzuciło do walki w Warszawie dywizję pancerną).

Aby złamać opór powstańców w poszczególnych dzielnicach walczącego miasta Niemcy musieli koncentrować tam bardzo znaczne siły. I tak np. rzucając **19 sierpnia do natarcia na Stare Miasto 10 batalionów** piechoty i 2 batalionów saperów — dowództwo niemieckie użyczyło im wsparcia ogniowego **ciężkich czołgów** „Tygrys", **20 dział szturmowych 75 mm, 50 „goliatów", 6 dział 75 mm, 2 moździerzy 280 mm, 2 dział 380 mm, moździerzy 600 mm** (o półtoratonowych pociskach), a ponadto miotaczy min („krów"), miotaczy płomieni oraz **dział z pociągu pancernego 1 bombardowań z powietrza.**

S t r a t y n i e m i e c k i e po 63 d n i a c h w a l k i wyniosły — wg relacji gen. von dem Bacha około **17.000 zabitych** (uznając w tym za zabitych **7.000 zaginionych)** i około **9.000 rannych,** przy czym dane te są niepełne, gdyż — jak stwierdził von dem Bach — **„w pierwszych dniach zostały zniszczone całe jednostki, o których losie ze strony niemieckiej nic nigdy nie można było się dowiedzieć".** Nieproporcjonalnie wielką liczb zabitych w stosunku do ilości rannych ze strony niemieckiej tłumaczy von dem Bach tym, że **„walka odbywała się prawie wyłącznie na najbliższe odległości, a gotowość do strzałów polskich strzelców wyborowych była ogromna".** Oddziały powstańcze wzięły poza tym do niewoli około **2.000 żołnierzy niemieckich,** z których część podzieliła losy ludności



PLAN SYTUACYJNY POŁOŻENIA STRON W WALCZĄCEJ WARSZAWIE W SIERPNIU (opracowany w r. 1947 w Instytucie Pamięci Narodowej na podstawie odręcznych szkiców gen. von dem Bacha).

Tereny zakreskowane barwnie znajdowały się początkowo w rękach powstańców i zostały kolejno zdobyte przez Niemców w ciągu 63 dni walki. Nie zakreskowany teren Śródmieścia, obwiedziony linią, skapitulował nie zdobyty 2 października 1944.

Nazwiska niemieckie na planie to nazwiska dowódców grup bojowych nieprzyjaciela rozlokowanych na odnośnych terenach.

Oznaczenia liczbowe: 1 — pozycje brygady kolaboracyjnej RONA (Ruskaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armia) — pod dowództwem KAMIŃSKIEGO na Ochocie w końcu pierwszego tygodnia sierpnia. 2 — teren rozlokowania oddziałów grupy GEN. ROHRA w tym samym czasie. 3 — siły GEN. GEIBLA osaczone przez powstańców w rejonie Alei Szucha. 4. — siły dowódcy garnizonu niemieckiego w Warszawie GEN. STAHELA osaczone przez powstańców (do chwili utraty Woli) w rejonie pałacu Brühla. 5. — linia pozycji grupy bojowej GEN. REINEFARTHA na Woli około 6 sierpnia. 6 — oddziały kozackie zabezpieczały skrzydło grupy Reinefartha, odcinając Żoliborz od zachodu.

OZNACZENIA LITEROWE objaśnione w tekście artykułu.

bombardowanego miasta i zginęła od bomb i pocisków własnych kolegów. Tak więc Niemmy ponieśli większe straty w zabitych niż oddziały powstańcze, co stanowi — wobec jaskrawej dysproporcji środków walki — swojego rodzaju fenomen, wskazujący na wyjątkowe wprost **bohaterstwo i doskonałe wyszkolenie strzeleckie** powstańców.

Stosowanie przez wroga barbarzyńskich bombardowań całych dzielnic, a przede wszystkim rzeź ludności cywilnej bez różnicy płci i wieku w pierwszych tygodniach Powstania (na samej Woli wymordowano blisko 40.000 ludzi) — spowodowały jednak tragiczne straty wśród mieszkańców miasta, wyrażające się liczbą około **150.000 ludzi.**

Miasto zostało zrujnowane. Tysiące budynków uległo zniszczeniu już w czasie walk, tysiące zniszczyli Niemcy wypalając i wysadzając w powietrze w październiku, listopadzie i grudniu 1944. W zupełną ruinę obrócono Stare Miasto, bardzo ucierpiał też Czerniaków i północna część Śródmieścia. Doszczętnie zniszczono conajmniej 40% domów mieszkalnych w Warszawie wraz z majątkiem ruchomym ich mieszkańców wartości miliardów przedwojennych złotych. Większość pozostałych domów wymagała częściowej odbudowy lub remontów. Ponad 90% budowli zabytkowych przestało istnieć. Ogień strawił wiele budynków wyższych uczelni, bezcenne zbiory naukowe 14 bibliotek, dwadzieścia kilka świątyń różnych wyznań. Wielowiekowy dorobek kulturalny stolicy Polski legł pod gruzami miasta.

ŚRODKI WALKI POWSTAŃCÓW

Dnia 1 sierpnia, w chwili przystąpienia do akcji, oddziały AK dysponowały około **1000 karabinów, 7 ckm,** około **60 rkm, 20 kb ppanc. 500 pistoletami maszynowymi** (w tym około 30% własnego wyrobu), **3700 pistoletów.** Ponadto było **15 „piatów"** (angielskich granatników przeciwpancernych) oraz blisko **25.000 granatów,** z czego 95% własnego wyrobu, wyprodukowanych w podziemnych, a potem powstańczych zakładach amunicyjnych. Zasoby amunicji miały wystarczyć na 2—3 walki. Źródłem uzupełnienia stanu broni i amunicji były **zdobycze na wrogu, własna produkcja i zrzuty.**

Na Niemcach zdobyto — wg niepełnych danych — conajmniej **2 działka przeciwpancerne, 7 moździerzy, 6 granatników, 27 „pięści" ppanc.** („Panzerfaustów"), **13 ckm, 57 rkm, 373 kb, 11 pistoletów maszynowych i 103 pistolety.**

Do końca Powstania oddziały nasze unieszkodliwiły bądź też poważnie uszkodziły dwieście **kilkadziesiąt samochodów opancerzonych i pancernych, dział szturmowych i czołgów;** część z nich Niemcy zreperowali i używali potem w dalszej akcji. Kilka czołgów i samochodów pancernych natomiast zdołano przejściowo uruchomić i wykorzystać po stronie powstańczej.

We własnych warsztatach wyprodukowano w czasie powstania około **42.000 granatów ręcznych, 87 miotaczy ognia, 10 granatników chemicznych,** wyrzucających specjalne pociski zapalające, kilkadziesiąt pistoletów maszynowych oraz trudną do ustalenia ilości ładunków wybuchowych na użytek oddziałów saperskich i przeciwczołgowych butelek zapalających. Materiał wybuchowy czerpano z rozładowanych niewypałów pocisków artyleryjskich, „goliatów" i bomb lotniczych.

ZRZUTY

Najpoważniejszym źródłem dopływu broni i amunicji w sierpniu i wrześniu 1944 były zrzuty z powietrza. Lotnictwo brytyjskie dokonało zrzutów nad Warszawą w czasie powstania ogółem **24 razy** (po raz pierwszy w nocy z 4 na 5 sierpnia). Samoloty brytyjskie startowały przy tym z bazy w południowych Włoszech (lotnisko Brindisi), przy czym odległość od Warszawy — tam i z powrotem — wynosiła około 15.000 km. Zrzutów dokonywały maszyny z 334. Brytyjskiego Skrzydła Specjalnego Przeznaczenia oraz 5. Grupy Bombowej Południowo Afrykańskiej, które przy nocnych lotach nad Warszawę straciło **19 załóg** a także **Polska Eskadra 1586** (wchodząca w skład 334 Brytyjskiego Skrzydła). Ta eskadra straciła w lotach do Warszawy **15 załóg** (7 w sierpniu i 8 we wrześniu). Tylko 2 załogi z całej polskiej eskadry ocalały z lotów nad Warszawą. Samoloty lecące z Włoch strącane były przez nieprzyjacielską obronę przeciwlotniczą przeważnie w powrotnej drodze, gdyż wracały już o świcie. Ze zrzutów dokonanych przez samoloty brytyjskie, południowo-afrykańskie i polskie uzyskała Warszawa ogółem **36 ton broni, amunicji i zaopatrzenia** (szczególnie broń przeciwpancerną ciężką i maszynową).

18 września **107 samolotów amerykańskich** dokonało jedynego **zrzutu dziennego** nad Warszawę. Te wielkie maszyny „Flying Fortress", startowały z Anglii, przeleciały ponad Bałtykiem, a następnie lądowały w strefie radzieckiej. W drodze zaginęły 2 załogi. Mimo, że wiatr zniósł większość spadochronów z zasobnikami zrzutowymi na tereny zajęte już przez Niemców — to jednak oddziały powstańcze w Śródmieściu i na Mokotowie uzyskały wtedy ogółem **16 ton broni i amunicji** (w tym cenną amunicję niemiecką).

Począwszy od 14 września prawie co noc **radzieckie „kukuruźniki"** dokonywały zrzutów nad Śródmieściem, Mokotowem i Żoliborzem z bardzo niewielkiej wysokości, tak że żywność (i częściowo broń) zrzucano wprost w skrzyniach i workach bez spadochronów. W tej akcji pomocy lotniczej Warszawie brały udział oprócz samolotów radzieckich również **maszyny polskie (1 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa"),** spełniające zadania osłonowe. Zrzuty radzieckie dały walczącej Warszawie ogółem około **100 ton żywności** (suchary, kasza, konserwy) i około **50 ton broni i amunicji** (pepesze, karabiny przeciwpancerne, małe granatniki, amunicja — przeważnie do broni rosyjskiej).

Wrześniowy dzienny zrzut amerykański i nocne zrzuty radzieckie polepszyły znacznie sytuację oddziałów powstańczych w zakresie zaopatrzenia w broń i amunicję i umożliwiły stawianie skutecznego oporu Niemcom jeszcze przez kilkanaście dni.

WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI

NIEMCY O POWSTANIU WARSZAWSKIM

Z oceny położenia 9 armii niemieckiej z 17 sierpnia 1944 według raportu dowódcy armii gen. von Vormanna do Dowództwa Grupy Armii „Środek"(Heeresgruppe Mitte):

W Warszawie powstańcy mimo wielkich strat bronią się zacięcie przeciwko naszym oddziałom nacierającym z trzech stron, tak że trzeba zdobywać i niszczyć każdy dom oddzielnie.

Na skutek wysokich strat własnych można było w ostatnich dniach uzyskać tylko powolne postępy i to pomimo użycia wszystkich rozporządzalnych ciężkich środków bojowych oraz dużego zużycia amunicji...

... Celem zwalczenia powstania w Warszawie potrzebne jest pilnie skierowanie przede wszystkim wyszkolonych uzupełnień do oddziałów SS i policji, ponieważ wskutek wysokich strat siła uderzeniowa tych oddziałów spada coraz bardziej.

Z meldunku gen. von dem Bacha do dowódcy 9 armii z dnia 29 sierpnia 1944:

Własne oddziały nacierające w Warszawie są bardzo zużyte i wyczerpane. Straty od 1.VIII wynoszą 91 oficerów, 3.770 podoficerów i szeregowców, w tym zabitych 28 oficerów i 629 szeregowych Pułk Kamińskiego musiał być wycofany jako nie nadający się. Nieprzyjaciel wzmacnia się ustawicznie z terenu i zaopatruje z powietrza.

Jeżeli siła bojowa powstańców nie załamie się nagle, albo też wyraźnie nie osłabnie z powodu jakichkolwiek wypadków politycznych, to nie można liczyć, aby można było zdobyć Warszawę w najbliższych tygodniach przy pomocy oddziałów, którymi się dzisiaj rozporządza. Brak dotychczas wszelkich wskazówek o opadaniu polskiej siły bojowej. Polacy walczą fanatycznie, jeńcy są absolutnie pewni zwycięstwa, czekają niezachwianie na szybką odsiecz Rosjan i wzmożoną pomoc sprzymierzonych drogą powietrzną.

Gen. von dem Bach tak ocenił w r. 1947 wpływ Powstania na sytuację i działalność bojową 9 armii niemieckiej walczącej na froncie Warszawy:

A. Pod względem materialnym.

Ruchy wojsk związane z frontem i dowóz musiały być przestawione na drogę okrężną, co zwiększyło odległość i niepotrzebne zużycie tak cennego paliwa, Związanie kilku pułków i silnych jednostek artylerii, które zostały wyciągnięte z walki frontu praskiego, wreszcie związanie jednej z najlepszych dywizji pancernych, których na froncie brakowało co najmniej 14 dni. Utrata z powodu pożaru, czy zdobycia przez powstańców bardzo ważnych magazynów mundurowych, czy żywnościowych, a wreszcie utrata wszystkich wojskowych warsztatów reparacyjnych i jednostek zaopatrzenia, które były nie do zastąpienia.

B. Pod względem moralnym.

Moralny wpływ powstania na żołnierzy nie może być niedoceniany. Walczące na wschód od Pragi wojska czuły się stale zagrożone na tyłach przez powstanie. Można było obawiać się wybuchu powstania na Pradze. Przede wszystkim zaś wojska frontowe, już silnie pobite, czuły zagrożoną swą drogę odwrotu na zachód wobec spodziewanego wielkiego natarcia sowieckiego. Temu poczuciu niepewności można przypisać fakt, że Praga tak niespodzianie została stracona przy ataku Rosjan, który nastąpił później, ponieważ wojska dążyły tylko do osiągnięcia znajdujących się jeszcze na północ od Warszawy mostów przez pospieszny odwrót.

(„Dzieje Najnowsze" 1947 T. I, zesz. 2, s. 322).

Radio niemieckie 30 września 1944 roku:

Gdyby żołnierze niemieccy nie wprowadzili do walki w Warszawie absolutnie wszystkich środków, jakie mają do dyspozycji — walka byłaby beznadziejna.

Życie w Polsce przedwojennej z nadzieją na spokój i dobrobyt. Oto raid automobilowy Warszawa-Gdynia-Warszawa, rok 1937.

Otwarcie połączenia tramwajowego Warszawa-Wilanów w roku 1937. Pierwszy tramwaj nowej linii.

"... Silni, zwarci, gotowi ..."

Defilada: Oddział cyklistów.

Polskie balony zaporowe w Jabłonnie.

Szkoła Podchorążych w strojach historycznych.

Polska piechota na defiladzie.

Burza nadchodzi . . .

Warszawa pod ogniem artylerii niemieckiej.

Mieszkańcy stolicy kopią rowy przeciwczołgowe.

Pierwszy strącony samolot niemiecki.

Oddziały niemieckie atakują przedpola Warszawy.



Gruzy i zgliszcza.

Niemcy twierdzą, że nie walczyli z kobietami i dziećmi . . .

Czy ten chłopiec żyje? Co się z nim stało?

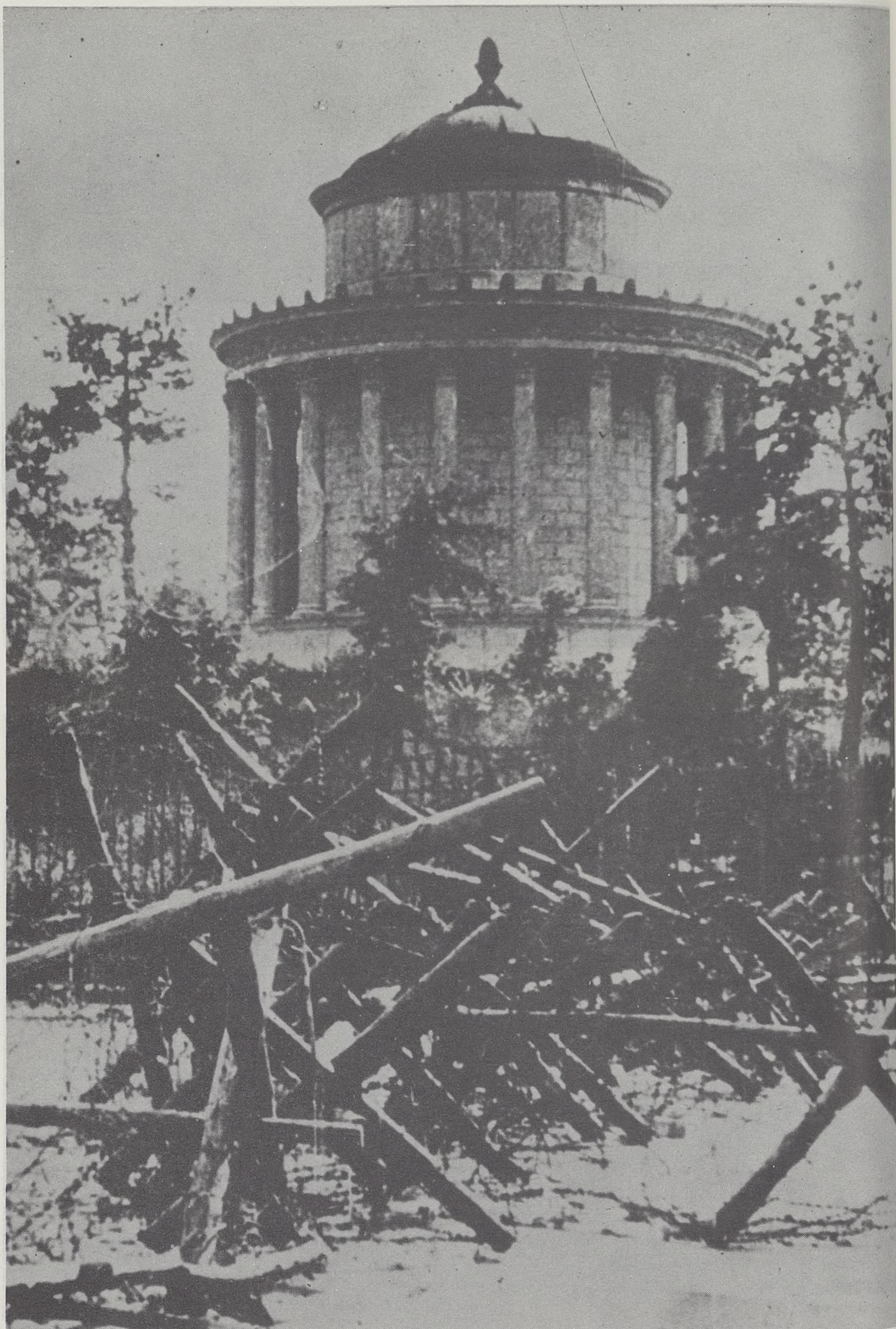
Klęska.

Częściowe usuwanie zniszczeń

Okupant kontroluje wszystkie odcinki życia polskiego

Rolnicy muszą dostarczać kontyngent pod niemiecką strażą

Gmachy publiczne w Warszawie zamieniono w fortece Gestapo i SS



Zasieki w Ogrodzie Saskim w Warszawie

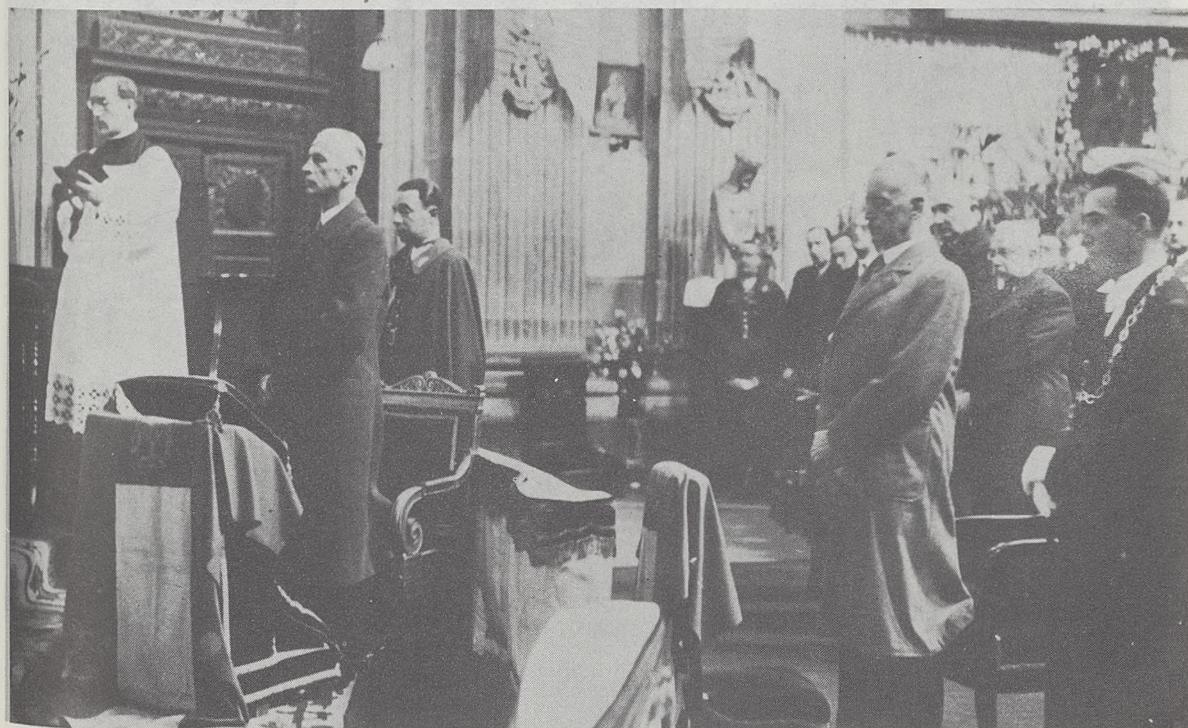


Niemcy zmieniają nazwy miejscowości w Polsce



Hitlerowskie flagi w Gdańsku

Gen. Władysław Sikorski



Emigracyjny rząd polski na ziemi francuskiej. Msza św. w polskim kościele w Paryżu.



Historyczne zdjęcie: Sikorski i Churchill oraz członkowie emigracyjnego rządu polskiego

Gdzieś w Szkocji: Książę Kentu w rozmowie z gen. Sikorskim



Lord Major miasta Glasgow, Mr. J. Dollan, wręcza prez. Raczkiewiczowi i gen. Sikorskiemu sztandar wykonany przez studentów szkoły Sztuk Pięknych w Glasgow

Polska marynarka wojenna u boku angielskich aliantów

Polscy lotnicy stacjonowani na ziemi brytyjskiej



Księżna Monika Radziwiłł Strumiłło w polskich oddziałach żeńskich w Persji



Oddział partyzancki na zbiórce

Tajna radiostacja partyzancka

"Gdy batalion uderzenia maszerował poprzez wieś"...

Stare miasto płonie. Widok z dachu domu przy ul. Kilinskiego 5 w kierunku Freta. Wśród dymów wieże kościoła Św. Jacka.

Plac Krasinskich 31 sierpnia o świcie. Na lewo zrujnowany narożnik Miodowej. W głębi Długa w kierunku Bielańskiej. Na pierwszym planie dwóch powstańców biegnie przez plac pod ostrzałem niemieckim z ul. Bonifraterskiej. 2 września rano Niemcy zaczęli wkraczać na Starówkę.







Stanowiska kompanii "Anna" batalionu "Gustav" na Ślepej przy Podwalu w ostatnich dniach Sierpnia.





Patrol minerski w drodze do akcji na Pastę. Minerka "Dorota" niesie ladunek wybuchowy i lont, za nią kpt. "Chevrolet" i pchor. "Wiktor". Przez wylomy w murach żołnierze przedostają się w pobliże Pasty.





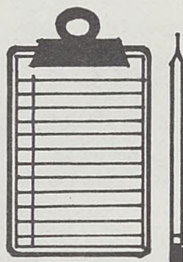
Szturm rozpoczął się. Parter, pierwsze i drugie piętro budynku są już opanowene.



Zdjęcia z niemieckich kronik filmowych z okresu Powstania Warszawskiego.

E. BUTNER

LIST Z TAMTEGO ŚWIATA



Zawsze wierzyłem w sprawiedliwość. Oto i teraz, kiedy trzymasz ten list w ręku, moja wiara jeszcze raz triumfuje.

List mój otrzymasz trochę niecodzienną i okrężną drogą. Dlatego właśnie będzie ci trudno zrobić tak, żeby twoja mała tajemnica pozostała między nami. Tajemnica tego, w jaki sposób udało ci się wyprawić mnie na tamten świat.

Przyznać muszę, że od samego początku zachowywałaś się bardzo rozsądnie. Tak więc posada sekretarki, o którą prosiłaś (chociaż już wtedy marzyłaś o czymś więcej) nie zadowalała cię. Ale zostałaś moją sekretarką, a ja twoim szefem, i wydawało się, że trzeba było na tym poprzestać. Okazałaś się jednak na tyle sprytna, żeby namówić mnie, starego osła, do czegoś więcej.

Trzeba było być ślepym, żeby uwierzyć, iż taka piękna istota jak ty, wychodzi za mąż z miłości za mężczyznę trzykrotnie starszego od ciebie. Tak, byłem zaślepiony miłością i takim pozostałem.

A mimo wszystko, nie bacząc na moją ślepotę, już wtedy widziałem wielu młodych mężczyzn, z którymi flirtowałaś. Byli to amanci, którzy na przyjęciach w Hollywood kręcili się koło ciebie — rzekomy pisarz, zawsze gotowy do romansu z przystojną dziewczyną, albo bezbarwny aktor z wypomadowaną głową, marzący o karierze gwiazdora filmowego, któremu uważałaś za stosowne czytać urywki mojego scenariusza. Ale dosyć o tym, bo czas nagli.

Swoje stosunki z tymi ludźmi przedstawiałaś mi jako przyjaźń. Uwierzyłem w to. Uwierzyłem dlatego, że chciałem wierzyć. Prawdopodobnie trzeba mi było wówczas mniej przesiadywać za biurkiem, a więcej uważać na ciebie. Ale nie zrobiłem tego, ponieważ bałem się prawdy. Wiedziałem, że prawda wzmoże mój ból.

W tym czasie byłem już bardzo chory — czy pamiętasz? Ale i na chorobę przymknąłem oczy — zacisnąłem zęby i pracowałem jak wół. Tylko dlatego mogłem szybko zakończyć scenariusz i jeszcze jedną powieść.

Intensywna praca pokonała mnie i zmuszony byłem położyć się. Dobrze pamiętam jaka byłaś podekscytowana, kiedy odwożono mnie do szpitala. W jednym, Sandra, trzeba przyznać ci rację — zawsze byłaś świetną aktorką. Tylko dzięki temu mogłaś ukryć wielkie rozczarowanie, kiedy dowiedziałaś się, że będę żył.

Po powrocie ze szpitala lekarze orzekli, że kilka tygodni dobrego odpoczynku w zacisznej miejscowości poprawi moje nadwątlone zdrowie. Potem znikłaś na kilka dni.

Niepokoiłem się, ale wyjaśniłaś mi, że musisz koniecznie znaleźć zaciszny kątek, w którym mógłbym szybko powrócić do zdrowia.

Mieszkać w małym i wygodnym domku, położonym w skalistej dolinie nad brzegiem morza — czyż nie o tym marzyłem będąc jeszcze małym chłopcem, kiedy nie miałem nawet pojęcia o Hollywood ani o tym, jak się pisze książki, ani o kobietach, które dla pieniędzy zabijają swoich mężów, jak to zrobiłaś ty, Sandro?

Przyjechałem nad morze i od razu poczułem się lepiej. Tu mogłem zregenerować swoje siły, pobierać słoneczne kąpiele i odbywać kilkunastominutowe spacery.

Ale przede wszystkim cieszyłem się spokojem. W tej cichej i porżniętej skalistymi występami zatoce na brzegu Oceanu Spokojnego nie było nic takiego, co mogłoby mnie wyprowadzić z równowagi. Co prawda początkowo zdziwiło mnie, że bardzo szybko znalazłaś tak idealne miejsce. Ale już po tygodniu zaczęło się coś niecoś wyjaśniać. Nie chciałem sam zostawać w domu, gdy ty wyjeżdżałaś do wsi po żywność. Chcąc niechcąc musiałaś mnie zabierać z sobą. Kiedy kupowałaś żywność, ja rozmawiałem z ludźmi. Dowiedziałem się od nich coś niecoś o człowieku, który wynajmował dla nas ten dom: Wyjechał stąd zaraz po tym, jak utonęła jego żona. Później wyjechał do Hollywood i pracował tam jako statysta. Już wtedy domyślałem się, że był to jeden z tych lowelasów, z którymi zapoznałaś się na przyjęciach. To on właśnie podsunął ci właściwą myśl...

Wówczas byłem zachwycony twoją troską o mnie. Prawie nigdy nie zostawiałaś mnie samego, jeśli nie liczyć kąpieli i spacerów po plaży. Spacery te trwały niekiedy kilka godzin. Ale byłem spokojny. Wiedziałem, że skały otaczające dolinę stanowią lepszą obronę, aniżeli najwyższy nawet mur. Nikt nie mógł

przejść nad brzeg nie idąc obok naszego domu, który stał w wąskiej szczelinie i jak korek, zatykał wyjście na plażę. Byłem więc spokojny. Miałem nadzieję, że zerwałaś z przeszłością chociażby na ten krótki okres.

Ale byłem jeszcze zbyt słaby, żeby towarzyszyć ci w twoich długich spacerach. Kiedy jednak wracałaś, szczegółowo opowiadałaś mi o wszystkim, co udało ci się zobaczyć.

Szczególny zachwyt w twoich oczach wywołała skała-baszta, jak ją nazwałaś. Według twoich opowiadań, baszta była urwistą, malowniczą skałą, wynurzającą się z morza. Z naszego domku nie było jej niestety widać. I za każdym razem, kiedy mówiłaś, że już za kilka dni będziesz mogła pokazać mi ją, w twoim głosie dźwięczały nutki zadowolenia i triumfu.

W końcu nadszedł ten dzień. Czułem się już na tyle dobrze, że mogłem odbyć dłuższy spacer. Przygotowałaś kanapki i kawę w termosie. Wziąłem ołówek i notes, gdyż chciałem trochę popracować nad nową powieścią.

Wczesnym rankiem wyruszyliśmy w drogę. W chłodnym cieniu pod urwistą skałą obeszliśmy cypel, za którym ukryło się urwisko. Zobaczyłem nareszcie twoją basztę! Szczerze mówiąc, byłem zupełnie rozczarowany. Nie spodobała mi się baszta, i wówczas, kiedy rozłożyliśmy nasz pled na brzegu, sto metrów od jej pieniącej się podstawy. Była to po prostu szara, zwietrzała bryła, która sterczała na kilka metrów z sinozielonego morza. Nie wydała mi się brzydsza od innych tego rodzaju kamieni, ale i nie wzbudzała zachwytu. Jeśli umiałbym pływać to prawdopodobnie zrozumiałbym twój zachwyt nad tym kamieniem. Ale do tego wniosku doszedłem zbyt późno.

W końcu popłynęłaś na basztę. Wstałem, żeby odsunąć pled od przybliżającej się wody. I w tym momencie zauważyłem, jak mocno zwęził się pas plaży. Patrzyłem na napierającą wodę, potem na urwistą ścianę brzegu i przeraziłem się: szybko przypływająca woda powinna była minimum na trzy metry zatopić cały ten skrawek plaży.

Wówczas zrozumiałem, że przepadłem. Pływać nie umiałem. Skała za moimi plecami była zbyt stroma, żebym mógł wdrapać się na nią. Nie było gdzie uciekać: z obu stron plaża była już pod wodą. Byłem odcięty od naszego domu.

A mimo wszystko udało mi się opanować strach. Nawet nie próbowałem wzywać pomocy. Wiedziałem, że nie miało to sensu. Oprócz ciebie, nie było nikogo w pobliżu. W tym czasie wyszłaś z wody i siedziałaś już na basztcie; twoja sylwetka wyraźnie rysowała się na tle jasnego nieba.

Teraz już wiem — czekałaś. Czekałaś póki przypływ nie zatopi całej plaży. Czekałaś póki nie utonę. Wiem także co było dalej. Jak tylko zaczął się odpływ, przepłynęłaś na brzeg, poszłaś na policję i zawiadomiłaś o moim zniknięciu. Teraz przypuszczasz chyba, że krzyczę. Mylisz się — po prostu piszę.

Za kilka dni znajdą na plaży moje ciało wyrzucone przez fale bez jakichkolwiek znaków gwałtownej śmierci. Dzięki temu nie padnie na ciebie podejrzenie. Więcej — moja śmierć wzbudzi nawet u niektórych współczucie dla młodej wdowy. Wówczas to, otoczona natrętnymi wielbicielami, pokażesz jak należy żyć. Będziesz miała na to środki. Za scenariusze i powieści możesz żyć w przepychu. Prócz tego otrzymasz podwójną sumę od towarzystwa ubezpieczeniowego, gdyż moja śmierć sklasyfikowana zostanie jako nieszczęśliwy przypadek. Teraz jestem przekonany, że i tę podwójną sumę również brałaś pod uwagę w trakcie opracowywania swojego planu.

Tak, myślałaś o wszystkim. Wybrałaś dogodne miejsce dla dokonania zbrodni, dokładnie obliczyłaś czas przypływu i odpływu. Przewidziałaś prawie wszystko. Jednego tylko nie zauważyłaś — że zabrałem z sobą ołówek i notes. Dzięki temu mogłem napisać do ciebie list jeszcze przed całkowitym zatopieniem plaży.

Bywaj zdrowa, Sandro! Mam nadzieję, że zanim dostaniesz do ręki ten list, wcześniej znajdzie się on w pewnej instytucji. Wówczas zrozumiesz cały ogrom nieszczęścia człowieka, który wpadł w zasadzkę.

Pozdrowienia od męża, którego zamordowałaś!!!

* * *

Sandra powoli podniosła wzrok.

— Jak można wierzyć w te brednie? — powiedziała i z obrzydzeniem rzuciła list na biurko. — Przecież to jest wulgarne oszczerstwo!

Oficer śledczy powoli zebrał kartki.

— Obejrzeliśmy zatokę za basztą — powiedział surowo.

— No i co z tego? On nie mógł napisać tego listu.

— O tym zadecydują eksperci. Jedno tylko wiem z całą pewnością. List ten dostarczony został przez rybaka.

— Rybaka? — Sandra z trudem uśmiechnęła się.

Oficer śledczy wzruszył ramionami.

— List adresowany jest do pani i napisany został na kartkach z notesu pani męża. Proszę zwrócić uwagę jak on jest zwinięty i spojrzeć na te brązowe plamy — oficer śledczy wysunął szufladę biurka i coś wyjął z niej.

— Plamy po kawie — powiedział cicho. — List został zwinięty w rulonik i włożony do termosu. Do tego samego termosu, który pani kupiła przed odjazdem na wypoczynek do cichego i ustronnego miejsca.

PRZEŁOŻYŁ: L. M.









MORLEY CALLAGHAN

MATYLDA ODCHODZI


Rys. Jadwiga Lipowska

Wróciliśmy właśnie z potańcówki do domu. Matylda, żona Jeffe Hiltona, speca od reklamy, patrzyła na męża z promiennym uśmiechem. Jeff nie odrywał oczu od żony; irytowało go, że Matylda tak się świetnie bawiła na potańcówce, kiedy on wynudził się jak mops. Przez cały prawie wieczór musiał się gapić na tłumek adoratorów otaczających Matyldę.

Zwróciła się wreszcie w stronę męża, nadal promieniejąc:

— Źle się dzisiaj bawiłeś?

— Fatalnie — odparł ze złością. — Mam już tego towarzystwa po dziurki w nosie. Nikt nie ma już nic nowego do powiedzenia. Same oklepane dowcipy.

Spróbowała powstrzymać uśmiech, ale nie zdołała zgasić promiennego ożywienia malującego się na twarzy. Jeff zaczął z dobrodusznym obrzydzeniem natrząsać się z towarzystwa na potańcówce; odczuła, że musiało mu być smutno i samotnie. Poczuła się winna. Chciała z nim podzielić radość, która ją przepełniała przez cały wieczór.

— Patrzyłam na ciebie bez przerwy, wiesz? Widziałam, z kim rozmawiasz, z kim tańczysz. A tyś też na mnie patrzył?

Podbiegła do męża, usiadła mu na kolanach i jęła go całować, tarmosić mu włosy, śmiejąc się jak dziewczynka.

— Widziałeś, jak flirtowałam? A może za dużo się śmiałam i szeptałam po kątach? Ale ty przecież lubisz, kiedy wszyscy mówią, że jestem ładna, prawda?

Jeff nie dał się rozchmurzyć. Wynudził się przez cały wieczór, a teraz nie miał zamiaru poddać się miłym słówkom żony.

— Przestań mnie pocieszać. Niech ci się nie wydaje, że mnie zaniedbywałaś. I nie obawiaj się, że będę się za tobą włóczył. Możesz się mną nie krępować.

Matylda posmutniała.

— Zabolało cię, że się tak dziś zachowałam?

— Posłuchaj, moja droga. Nie ma nic nudniejszego niż zazdrosny mąż.

— Obejmij mnie, Jeff.

— Co ci się stało? Nie musisz się do mnie przymilać. Dobrze się dziś bawiłaś i na tym koniec. Nie ma o czym mówić.

— Wcale nie próbowałam się przymilać. — Ściągnęła usta, jak nadąsane dziecko, zeskoczyła z mężowskich kolan i położyła się na kanapie. Zwinęła się w kłębek patrząc na Jeffa posępniejącymi oczami.

— Nie bądź dziecinna, Matyldo. Zachowujesz się jak byś mnie nienawidziła. — Poczuł się bezradny wobec tego cichego, niezrozumiałego i tajemniczego gniewu żony. — Stałaś się ostatnio bardzo nierozsądna. Chora jesteś, czy co? Co się z tobą dzieje?

Wstał z miejsca, zaczął spacerować po pokoju, tam i z powrotem, tam i z powrotem, cały czas mówiąc, zarzucając ją pytaniami i coraz bardziej się denerwując.

Postanowił wreszcie obrócić wszystko w żart. Zaczął się śmiać, usiadł obok żony i spróbował ją objąć. Kiedy go odepchnęła poczuł, że budzi się w nim pożądanie. Znów chciał ją objąć, znów go odepchnęła. Stracił cierpliwość schwycił ją mocno w ramiona.

— Nie chcę. Jeff, przestań! Teraz się na mnie rzucasz, a przed chwilą nie chciałeś na mnie patrzeć. Jak możesz tak mnie traktować? — Odsunęła się od męża gwałtownie i znów zaszyła się w kąt kanapy.

— Znowu zaczynasz swoje — powiedział Jeff. — Nie umiesz nic ująć zwyczajnie, po prostu, bez sentymentów.

— Nie „nie umiem", tylko nie chcę — odparła cicho, ale nagle uniosła się i zaczęła krzyczeć: — Nie chcę, żebyś się na mnie rzucał jak zwierzę kiedy przyjdzie ci na to ochota. Nie chcę, żebyś mnie brał za każdym razem, kiedy tobie się to spodoba.

Oczy napełniły jej się łzami. Krzyczała z pasją, z furią, dając ujście zranionej dumie, ujawniając to, co musiało ją gnębić od miesięcy.

Schwycił ją znowu i przycisnął z całą siłą, aby pokazać, że w każdej chwili może ją posiąść, ale zaraz odepchnął ją i sam zaczął krzyczeć:

— Nie wyobrażaj sobie, że masz do czynienia z małym chłopczykiem, z którym się bawisz w tatę i mamę. Jesteśmy małżeństwem od trzech lat. Skąd nagle te koszałki-opałki?

I aby podkreślić swe słowa, aby wyładować gromadzącą się w nim wściekłość uderzył ją pięścią w kolano.

— Uderzyłeś mnie! — zawołała chwytając się za kolano. — Jak mogłeś? To już koniec. Nigdy więcej nie będziesz mnie bił.

— Nie biłem cię, do jasnej cholery!

— Uderzyłeś mnie. O Boże kochany, on mnie uderzył! To już koniec. Nie zostanę tu dłużej. Ani chwili dłużej. Odchodzę.

— A idź, idź, nikt cię nie trzyma. Rób co chcesz.

— Bądź spokojny. Zaraz sobie pójdę.

Łzy płynęły jej strumieniami po twarzy. Pobiegła do sypialni. Jeff również podniósł się z kanapy, stanął w drzwiach, skrzy-

żował ręce na piersiach i przyglądał się ponuro żonie. Matylda wyciągała jedną szufladę komody za drugą, wrzucała suknie bez ładu i składu do walizki, zgarniała srebrne drobiazgi z toaletki. Od czasu do czasu przerywała tę krzątaninę, aby przycisnąć dłonie do zalanych łzami oczu. Poczuł się tak nieszczęśliwy, tak skrzywdzony, że wreszcie krzyknął: „Dosyć tego głupiego widowiska!", podbiegł do żony, objął ją i przycisnął do siebie tak mocno, jak gdyby chciał raz na zawsze zdławić nierozsądne uczucie buntu w jej piersi. Ale zaraz zrobiło mu się wstyd, puścił żonę i powiedział:

— Nie będę cię zatrzymywał, i nie będę tu stał i gapił się, jak robisz z siebie idiotkę. Wychodzę.

Na ulicy panowała zimna noc. Wszedł do narożnego baru, aby napić się piwa. Usiadł przy stoliku i wycierając nie wiadomo dlaczego spocone czoło myślał bez przerwy: „Wcale się nie rzucam jak zwierzę, i wcale nie tylko wtedy, kiedy mi przyjdzie ochota. A jak ma być inaczej? Ze wstępami, z umizgami, serenadami? Teraz, po trzech latach małżeństwa, kiedy już się tak dobrze znamy? Przecież to głupie".

W barze było tłoczno. Stoliki zestawione były tak blisko, że Jeff z łatwością mógł dosłyszeć, co ludzie do siebie mówią. Ale ponad gwarem ich głosów, ponad pobrzękiwaniem kieliszków słyszał głos Matyldy, w zadymionym powietrzu baru widział jej twarz zalaną łzami. Ogarnął go dziki strach, że oto wszystko to ciepłe i żywe, co łączy dokoła niego ludzi, odsuwa się od niego, wysuwa mu się z rąk. Wstał, zapłacił i pobiegł szybko do domu.

Matylda wychodziła właśnie z bramy. Ubrana była w swoją brązową jesionkę i brązowy filcowy kapelusik nasunięty na czoło. W ręku miała walizkę. Przed bramą czekała taksówka. Żeby nie okazać, jak się na jej widok ucieszył, złożył żonie błazeński ukłon i spytał:

— Czy mogę szanownej pani zanieść walizkę?

— Nie, dziękuję. — Nie pozwoliła mu wziąć walizki, tylko rzuciła mu nieśmiałe, proszące spojrzenie.

— Jak chcesz. Znów złożył żonie uprzejmy ukłon i próbował się uśmiechnąć, ale kiedy wsiadła do taksówki i samochód ruszył z miejsca Jeff poczuł, że stało się coś strasznego.

Nie wiedział, co z sobą począć. W końcu wrócił do mieszkania, wszedł do sypialni i stanął przy komodzie patrząc na wysunięte puste szuflady. „Przecież próbowałem przemówić jej do rozsądku — usprawiedliwiał się w myślach. — Ona wróci. Straciłbym posadę, gdybym musiał tak codziennie z nią wojować. Założę się o milion dolarów, że wróci".

Więc czekał i myślał. Nie mógł zapomnieć ostatniego spojrzenia błagalnego i nieśmiałego, jakie mu rzuciła, wsiadając do taksówki. Czekał wsłuchując się w każdy odgłos dobiegający z ulicy, każdy szmer na schodach. Wreszcie usłyszał zgrzyt klucza obracającego się w zamku. Zerwał się triumfalnie z miejsca i skoczył na spotkanie żony.

Weszła bez słowa. Najpierw uśmiechnęła się bojaźliwie, przepraszająco, a potem zdejmując kapelusz zagadnęła przekomarzająco:

— I cóżeś tu porabiał, Jeff? Czemu nie położyłeś się do łóżka?

— Czekałem na ciebie.

— Więc tęskniłeś do mnie?

— No chyba. Jeszcze jak tęskniłem. Wiesz przecież.

Pomógł żonie zdjąć płaszcz, przysunął jej fotel, potem pobiegł do lodówki, żeby przygotować coś do jedzenia. Wyraz dziecinnego triumfu nie schodził mu z twarzy. Matyldzie ogromnie pochlebiała tak niezwykła usłużność męża.

Ale kiedy położyli się do łóżka Matylda wtuliła twarz w poduszkę i zaniosła się płaczem. Żadne czułości męża nie zdołały jej uspokoić.

— Dosyć już, dosyć, kochanie. Już wszystko dobrze, prawda? Jesteśmy razem. Jesteśmy szczęśliwi.

— Nie, ja nie jestem szczęśliwa. Nie mogę zapomnieć.

— Czego nie możesz zapomnieć?

— Żeś mi pozwolił odejść. Byłam pewna, że nie dasz mi odejść, choćby się nie wiem co stało. Dwa lata temu tak byś nie postąpił.

— Ale przecież chciałaś odejść. Jakże mogłem cię zatrzymać, skoro się uparłaś?

— Dwa lata temu zatrzymałbyś mnie. Bałbyś się, że mnie utracisz.

— Wiedziałem, że wrócisz. Musiałaś wrócić.

— Właśnie. Byłeś bardzo pewny siebie. Okropnie pewny siebie.

Na próżno usiłował spojrzeć jej w twarz. Widział tylko jej kark i dłoń zasłaniającą policzek. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł znaleźć odpowiednich słów. Mózg podsuwał mu tylko jakieś stare wytarte zwroty. Nic więc nie powiedział. Patrzył w milczeniu na żonę i rozpamiętywał swoją miłość. Czy przyzwyczajenie w małżeństwie zabija dar mowy? Dlaczego nie mogą mu teraz przejść przez usta słowa, które jeszcze parę lat temu były świeże, piękne, ich własne? Chciał się za wszelką cenę przemóc, ale w końcu wykrztusił z siebie tylko krótkie zdanie:

— Poszedłem na piwo do baru na rogu. Czułem się okropnie.

— Naprawdę? — spytała nie odrywając twarzy od poduszki.

— Tobie też pewnie było markotnie beze mnie, co?

— Tak.

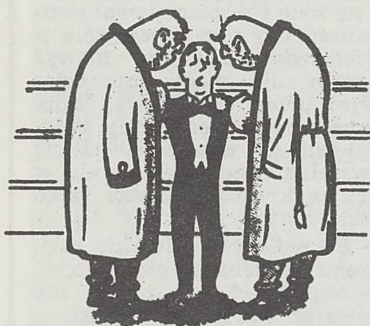
— Nie mogłem odejść daleko. Ciągnęło mnie do domu. Wiedziałem, że ty też daleko nie odejdziesz.

Odsłoniła twarz i spojrzała na męża. W tym, co do niej powiedział nie było nic szczególnie nowego, nic czułego, nic niezwykłego. Ale poprzez te nic nie znaczące słowa odczuła niepewność męża, jego lęk i nieśmiałość. Wydało jej się, że słyszy jego myśli: „Dlaczego to tak jest, że człowiek nie jest w stanie okazać drugiemu człowiekowi, że ciągle go kocha?"

I jej się udzieliło onieśmielenie. Leżeli więc w ciemnościach nic do siebie nie mówiąc, ale czuli oboje, że łączy ich teraz uczucie bez porównania głębsze od wszelkich uniesień miłosnych, jakich dotychczas doznali.

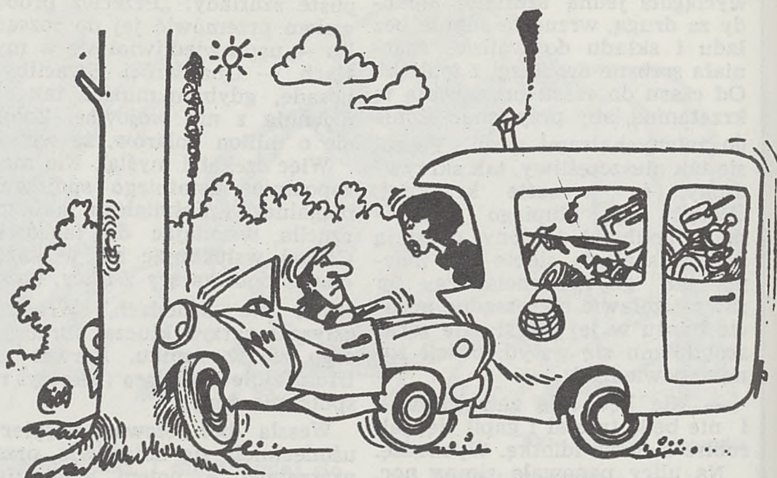
tłum. Anna Pilar



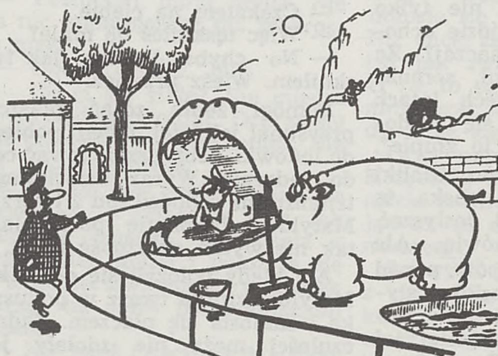




– – –



– Co wolisz: jajecznicę czy omlet?



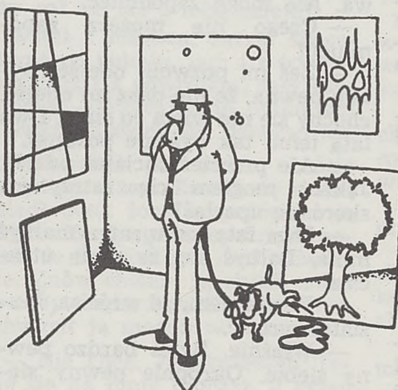
– Właśnie mam przerwę obiadową...



– – –



– To mój ojciec, on także ucieka z domu.



– – –



– – –

ZWARIOWANA AMELIA

BARBARA ROBINSON

Amelia Fuller utraciła raz na zawsze swą dobrą opinię wtedy, gdy zapomniała w sklepie samoobsługowym niemowlę. Aż do tego dnia jej nowi sąsiedzi w Clearmont darzyli ją sympatią: biedactwo, taka młoda i już wdowa, w dodatku z trojgiem dzieci...

Ofiarowywali jej sadzonki kwiatów, polecili najlepszego kupca z rybami, zapraszali ją do siebie — równocześnie z nadającymi się do żeniaczki kawalerami. Najczęściej z Wincentym Sloane. Gdy jednak ci sami sąsiedzi dowiedzieli się, że Tommy Fuller, niemowlę, został zapomniany w sklepie samoobsługowym — nastroje uległy nagłej zmianie.

— Ona jest dość sympatyczna — mawiano teraz — ale ma takie zwariowane wyskoki.

W istocie pozostawienie Tommy'ego w sklepie było jedyną zwariowaną rzeczą, jaka przydarzyła się Amelii Fuller. Jako dziecko była zawsze wzorowa, układała porządnie swoje zabawki i grzecznie jadła wszystko, co uchodzi za zdrowe. W szkole podstawowej i średniej wyróżniała się niezwykłą wręcz dyscypliną. Gdy nadeszła pora wyjścia za mąż, poślubiła przyzwoitego, prozaicznego i zamożnego maklera, hodowała kwiatki, troszczyła się, by w łazience zawsze wisiały czyste ręczniki i gotowała trzy smaczne posiłki dziennie.

Gdy ze wstrząsającą wręcz nagłością została wdową, we wzorowy sposób zlikwidowała interesy męża i przeniosła się do Clearmont, by prowadzić tam życie podobne jak poprzednio: spokojne i mieszczańskie.

I wtedy nagle zdarzyło się jej zapomnieć Tommy'ego w sklepie samoobsługowym.

Sama nie zdawała sobie zupełnie sprawy ze skutków tego wydarzenia, aż do chwili, gdy pewnego wieczora usłyszała przypadkiem zdanie: „to Amelia, ta zwariowana osoba, która zapomina niemowlę w sklepie."

Pudrowała właśnie w tej chwili nos, przyjrzała się więc dokładnie swemu odbiciu w lustrze, by sprawdzić, czy potrafi dojrzeć sama w sobie zwariowaną osobę. Nie potrafiła. Z lustra patrzyła na nią młoda, pociągająca kobietka, skromnie, lecz gustownie ubrana. Ostatnia osoba, którą można by podejrzewać o to, że zapomina w sklepie swoje dziecko.

*

To samo powiedział Wincenty Sloane, gdy odprowadzał ją do domu.

— Ależ Wincenty, przecież ja nie zostawiłam tam Tommy'ego na długo; spostrzegłam się natychmiast po powrocie do domu. Ale to zabrzmiało jeszcze gorzej, trochę, jakby Tommy był sznyclem cielęcym, który kupuje się tak, na wszelki wypadek i potem zapomina w sklepie.

Młoda dziewczyna, która tego wieczora pilnowała dzieci Amelii, przywitała ją w progu.

— Pani kuzyn, pan Charlie, zaraz wróci. Poszedł tylko na dworzec, żeby przynieść jeszcze jedną walizkę.

— Mój kuzyn Charlie? Ależ ja nie mam żadnego kuzyna. Oczy dziewczyny zrobiły się zupełnie okrągłe: — Przecież on powiedział, że jest kuzynem, i zostawił tu dwie walizy i wszystko inne. Ma bęben i gitarę. To wspaniały chłop, pani Fuller!

Miał naprawdę bęben, gitarę i dwie walizy, a także — Amelia nie wierzyła własnym oczom — małpę w klatce. Wszystko to stało w pokoju bawialnym. Drzwi otworzyły się nagle, małpa zaskrzeczała, a czyjś głos powiedział:

— Bądź grzeczna, Coco, jesteś przecież niespodzianką.

W drzwiach stał młody człowiek w strasznie luźnym marynarskim swetrze i szerokich spodniach. Był opalony, miał niebieskie oczy i uśmiech wprost olśniewający.

— Halo — powiedział — jestem Charlie.

— Aha — powiedziała Amelia — a co pan tu robi?

— Jak to? ja... rozejrzał się dokoła. Ojej, to chyba nie ten dom.

— A kogo pan szuka?

— Byłem tu ostatnio przed siedmiu czy ośmiu laty. Ale to na pewno był stary, narożny dom, ze schodkami i dwoma drzewami w ogródku.

— To pasuje do wielu domów w Clearmont — wyjaśniła sucho Amelia.

— O, tak — podrapał się zmieszany w ucho. Bardzo mi przykro. Nazywam się Charlie Elderbridge i...

— Pewna pani nazwiskiem Elderbridge mieszka na końcu tej ulicy. Na imię ma Sara, a dom jest szary, narożny i ma dwa drzewka w ogródku.

— Tak, to ciotka Sara! — Sięgnął po walizkę. — Bardzo przepraszam, że przeszkodziłem. Gdyby pani była tak dobra i pomogła mi nieść Coco, pozbyłaby się mnie pani natychmiast. Coco to podarek dla cioci Sary.

— Przecież pani Elderbridge jest damą dość wiekową...

— Nie szkodzi. Coco też już nie jest najmłodsza. Przywiozłem ją z Ameryki Południowej.

Przed furtką napotkali panią Ranch, sąsiadkę, która powracała właśnie z wieczornego seansu w kinie. Uwadze pani Ranch nie uszedł, oczywiście, żaden szczegół tej osobliwej procesji. Amelia Fuller, w nocy, o wpół do dwunastej szła z małpą, w towarzystwie dziwnego indywiduum w marynarskim stroju, niosącego pod pachą bęben i gitarę. Następnego ranka wiedziało już o tym całe Clearmont.

Myśli Amelii krążyły zaś następnego dnia wokół pani Elderbridge. Ciekawe, co ta miła, stara dama powiedziała na małpę?

Miła, stara pani Elderbridge postanowiła jak najszybciej oddać małpę do ZOO — oświadczył Charlie, który bez zaproszenia i wytłumaczenia pojawił się u Amelii koło południa.

— Właściwie nie mam tego cioci Sarze za złe, to naprawdę nie był najlepszy pomysł z mojej strony. Ale pani była dla mnie tak miła, więc pomyślałem... Odwrócił się nagle do dzieci.

— Czy chcialybyście mieć małpkę?

— Naprawdę, nie sądzę... — zaczęła Amelia, lecz Charlie Elderbridge siedział już z dziećmi na dywanie i wyjaśniał im, co lubią małpy. Coco potrzebuje przede wszystkim bananów i dużo, dużo miłości! I mrugając okiem dodał: — Uważajcie tylko, aby wasza mama nie zapomniała jej w sklepie samoobsługowym. Wstał.

— Ciotka Sara opowiedziała mi natychmiast tę historię. Jak pani to zrobiła? Schowała pani dziecko pomiędzy pieczywo i kapustę?

Amelia z trudem zmusiła się do uśmiechu. — To głupia historia. Po prostu zostawiłam Tommy'ego śpiącego w wózku. Ale dlaczego wszyscy teraz uważają, że...

— Ja nie uważam. Charlie pochylił się nad dziećmi. — Lubicie lody?

— Naprawdę, nie sądzę... — zaczęła Amelia.

Uwadze pani Ranch nie uszła oczywiście ta scena: Amelia Fuller, jej troje dzieci, małpa i ten marynarz wsiedli do auta i pojechali nie wiadomo gdzie.

Wincenty przyszedł wieczorem na kolację. Był godny szacunku, rozsądny, oszczędny i porządny. Amelia mogła go sobie łatwo wyobrazić, jak w czasie świątecznego obiadu dzieli indyka, którego Charlie Elderbridge oswoiłby raczej i prowadził na smyczy.

— Wincenty — zapytała nagle — co pan sądzi o Ameryce Południowej?

— Stosunki gospodarcze nie są tam zdrowe — odpowiedział natychmiast.

W tym momencie Coco wysunęła się z drzwi kuchennych, wykonała skok na żyrandol i trzymając się go jedną łapą, drugą sięgnęła po kanapkę Wincentego.

— Coco, jeżeli nie umiesz zachowywać się przyzwoicie przy stole, będziesz jadła w kuchni — upomniała Amelia zaskoczona. Widząc zdumiony wzrok Wincentego, dodała szybko: — Myślałam... zdawało mi się... nie jestem jeszcze do niej przyzwyczajona, myślałam, że to któreś z dzieci...

Wincenty poprawił się na krześle. — Pani myślała, że to któreś z dzieci? Małpa?

— Dostaliśmy ją w prezencie...

— Amelio, nie rozumiem pani. — Wincenty podniósł się. — Poza tym ta małpa robi wrażenie złośliwej. Skąd ten nieprawdopodobny prezent? Kto wmówił pani to zwierzę?

— On powiedział, że jest moim kuzynem, ale ja nie widziałam go nigdy przedtem na oczy.

Wincenty usiłował pogodzić się z tą informacją. — Ktoś, kogo pani nie zna, podarował pani małpę, której pani wcale nie chciała?

— Coś w tym rodzaju...

— Rzeczywiście, Amelio — powiedział surowo Wincenty — nie może pani trzymać małpy, która szaleje po całym mieszkaniu i wisi na żyrandolu. Nie należy pani do kobiet, które robią coś takiego.

Nie, nie należę do takich kobiet — myślała Amelia. Nie należała także do kobiet, które pozwalają się całować obcemu mężczyźnie.

— Ale dla mnie nie jest pani obcą kobietą — szeptał jej do ucha Charlie. Co najmniej dwadzieścia siedem razy dziennie myślę o pani i to wcale nie jak o obcej kobiecie...

Wszystko było jak zaczarowane. Amelia wyjaśniła Charliemu wyczerpująco, że w jej życiu nie ma miejsca na małpę. Przeciwnie, małpa jest jej szalenie potrzebna, mówił Charlie, całując Amelię. Próbowała jeszcze ratować co się da. — Małpa — mówiła — nie może szaleć po całym mieszkaniu i wisieć na żyrandolu!

— Słusznie — rzekł Charlie po chwili namysłu. — Zbudujemy dla niej klatkę.

*

Po południu Wincenty zauważył listwy i pręty w ogrodzie. Co to? — pytał.

— To dla Coco. Ma pan rację, małpa nie powinna wisieć na żyrandolu. Dostanie klatkę w ogrodzie.

— Amelio, nie sądzę, aby zamierzała pani naprawdę budować klatkę dla tego zwierzęcia! To zupełnie nie pasuje do pani...

Charlie Elderbridge także nie pasuje, myślała Amelia wzdychając. Jesteśmy zupełnie różni, po prostu dwa bieguny. Trzeba uważać, aby nie pocałował jeszcze raz. Pocałunki Charliego miały bowiem tę dziwną właściwość, że całkowicie zacierały różnice...

— Tylko wariaci trzymają w domu małpę — dowodził dalej Wincenty.

Zadzwonił telefon.

— Może panią zainteresuje — rozległ się w słuchawce lodowaty głos pani Ranch — że na lipie przed moim oknem od łazienki siedzi małpa i trzyma jakiś portfel. Przypuszczam, że chodzi o pani małpę...

— Coco siedzi na lipie u pani Ranch i ma portfel... — zreferowała telefon Amelia.

— Mój portfel. Ze wszystkimi papierami! — wrzasnął Wincenty i wybiegł z pokoju.

Ale zanim przyszedł, nie śpiesząc się, wezwany przez Amelię Charlie, Wincenty stał już na drabinie przystawionej do drzewa, otoczony grupką sąsiadów, którzy nie szczędzili mu dobrych rad. Coco siedziała zaś spokojnie na wysokiej gałęzi, wyjmowała z portfela papiery, raz pojedynczo, raz całymi plikami i rzucała je, patrząc zadowolona, jak opadają ku ziemi.

Amelia stała zaś przy płocie swego ogródka, marząc, aby jej związki z małpą mogły pozostać w tajemnicy.

*

— Bardzo to było przykre, ale także... już dawno nie widziałem czegoś równie śmiesznego — powiedział Charlie. Śmiał się.

— Na pani miejscu, Amelio — powiedział Wincenty, uporządkowawszy wreszcie papiery z portfela, z wyjątkiem brakującej strony 3 pewnej umowy — pozbyłbym się tej małpy natychmiast, a zamiast niej kupił kilka ładnych złotych rybek. Pływają sobie w akwarium, i nic więcej nie robią.

— Złote rybki robią mnóstwo ciekawych rzeczy — tłumaczyła następnego dnia Amelia dzieciom. — Pływają sobie, chowają się za kamyczki, robią śmieszne miny. Będziecie sobie mogli te rybki sami wybrać.

Przedtem jednak Amelia poszła do sklepu z delikatesami i złożyła wspaniałe zamówienie: polędwica, ser Chishire oraz butelka wina w ulubionym przez Wincentego gatunku. Potem wzięła jeszcze puszkę mięsa okularnika w oliwie. Charlie powiedział kiedyś, że okularnik smakuje zupełnie jak węgorz. Nigdy o tym nie wiedziała, okularnik nie pasował do niej. Pasował do przedziwnych obyczajów Charliego.

— Odesłać do pani Fuller? Do której pani Fuller? — zapytał sprzedawca, notując zamówienie. Amelia odpowiedziała bez wahania:

— Do pani Fuller, która zapomniała w sklepie niemowlę.

— Ach, ta pani Fuller! — Sprzedawca przyjrzał się Amelii uważnie. — Czy pani nie czuje się źle? Dziwnie pani wygląda...

— Bo jest mi trochę dziwnie — powiedziała Amelia i oparła się o ladę. — Niech mi pan powie, kto tutaj w Clearmont trzymałby małpę w domu?

— Małpę? U nas w Clearmont? — Sprzedawca roześmiał się. — To musiałby być ktoś zupełnie zwariowany!

— No właśnie — powiedziała Amelia i zrobiło się jej zupełnie lekko na duszy. Po kobiecie, która zapomina dziecko w sklepie, można się wszystkiego spodziewać. Może ona hodować małpę i oswoić kangura. Może się także zakochać w kimś, kto przyjechał z Ameryki Południowej. I kto wie, czy to właśnie nie jest jej przeznaczeniem...

— Czy mogę służyć czymś jeszcze? — spytał sprzedawca.

— O, tak. Poproszę o jeszcze dwie puszki okularnika w oliwie i o dwie duże kiście bananów. — Spojrzała na sprzedawcę wesoło i dodała: — U nas w domu przepada się za bananami!

Tłum. Anna Bielska

CIOCIA MARTA I NÓŻ

DOROTHY SHEPHERD

Tłum. Zofia Sołtyńska

Byłam pewna, że ciocia Marta, zapytana przeze mnie potrząśnie ze smutkiem głową i powie:

— Rany głęboko zadane nożem pozostawiają na zawsze blizny... Nie było to dla mnie zrozumiałe, gdyż na ciele cioci nie mogłam dostrzec żadnych blizn. Znałam dokładnie historię jej życia, prócz incydentu z nożem. O tym dowiedziałam się dopiero wczoraj wieczorem.

Na uczelni ciocia nie była orłem, ale sumiennie uczęszczała na wykłady i pilnie się uczyła. Było jej zwyczajem cytować słowa swojej ukochanej nauczycielki, panny Kirkwood, która powtarzała, że dziewczyna powinna zawsze umieć godnie się zachować w każdej sytuacji. W czasie owych studiów przykładano wielką wagę do rozgrywek sportowych, ale ciocia Marta nie przejawiała uzdolnień w tym kierunku. Nie miała również zdolności pedagogicznych, dlatego nie zdziwiła się zbytnio, kiedy — po zdaniu ostatniego egzaminu — dostała nominację na nauczycielkę szkoły w dość odludnej okolicy Hokianga, do osady Hukiwai. Ciocia Marta była tym trochę przerażona, ale postanowiła i w Hukiwai stosować zasady głoszone przez pannę Kirkwood. Według nich należało, między innymi, nie zdejmować w towarzystwie kapelusza, nie prowadzić rozmów z osobami, które nie zostały oficjalnie przedstawione; pożądanym było natomiast brać czynny udział w życiu miejscowego społeczeństwa.

Podróż koleją do Hukiwai trwała cały dzień. Po przyjeździe ciocia stwierdziła, że jedynym miejscem, gdzie może zamieszkać nauczycielka jest nieco zrujnowany budynek miejscowego hotelu. Była zresztą jedyną kobietą tam zamieszkałą, gdyż zarządzająca hotelem i służące wracały wieczorem do swych domów Wprawdzie dyrektor szkoły również tam mieszkał, ale — po miłosnym zawodzie — nie zwracał uwagi na kobiety.

Zmęczona podróżą ciocia spała smacznie do chwili, gdy — sięgnąwszy pod poduszkę po chusteczkę do nosa — poczuła nagle, że jakiś potwór chwyta ją za palec. Był to wielki kilkunastocentymetrowy owad. Pamiętała jednak, że prawdziwej damie nie wolno krzyczeć z przerażenia i że w towarzystwie należy pokazywać się w kapeluszu. Dlatego też w kapeluszu zbiegła po schodach do baru.

Właściciel hotelu wyrzucił owada i przyłożył na zraniony palec jakiś specyfik uśmierzający ból. Ciocia wróciła do siebie, zdjęła kapelusz i z powrotem położyła się do łóżka. Opowiadając mi o tym incydencie twierdziła z dumą, że nawet wtedy sobie poradziła. Ja jednak zastanawiałam się nad dziwacznym wyglądem cioci w owej chwili: na głowie kapelusz, nocna koszula i bose nogi. Ale ciocia była pewna, że zachowała się jak prawdziwa dama.

Po rozpoczęciu zajęć w szkole, nienawidzący kobiet dyrektor pilnował ciocię, jak smok swoją ofiarę. Miał lat dwadzieścia dwa, a ciocia dwadzieścia, więc początkowo miała nadzieję, że znajdzie w nim romantycznego partnera, ale nic z tego. Potrzebował jednak kogoś, szczególnie w dnie deszczowe. W czasie prawdziwej słoty bowiem dzieci nie odważały się przychodzić do szkoły, a dyrektor, właściciel hotelu i miejscowy leśniczy od wczesnego ranka do późnej nocy grali w karty. Po przyjeździe cioci nie potrzebowali szukać czwartego partnera do gry i dlatego dyrektor polecił jej nauczyć się grać w pokera i bridge'a. I w tym kierunku nie przejawiała ciocia większych zdolności i zamiłowań, ale — mając na uwadze wskazówki panny Kirkwood — starała się nie uchylać od obowiązków towarzyskich.

W Hukiwai ciocia mieszkała przez trzy miesiące, starając się dostosować do trybu życia jego mieszkańców, biorąc nawet udział w meczu hokeja na trawie. Miało to co prawda miejsce tylko jeden raz. Ponieważ udział w rozgrywkach sportowych był na uczelni obowiązkowy, ciocia grała w hokejowej drużynie, ale wśród najsłabszych kolegów. Sportowcy z Hukiwai sądzili jednak, że osoba przybywająca do nich ze stolicy na pewno gra wspaniale i przysporzy blasku ich drużynie. Trzeba przyznać, że ciocia nie zdradzała się przedtem brakiem uzdolnień w tym kierunku. Drużyna rywalek składała się z dorosłych kobiet maoryskich. Gdy ciocia nierozważnie podeszła zbyt blisko piłki, została uderzona w kostkę u nogi przez jedną z Maorysek tak silnie, że upadła. Nikt jednak nie pospieszył jej z pomocą, z zapałem grano dalej wokół niej i nad nią, aż do chwili gdy jakiś nieznajomy wyciągnął ją z pola gry. Ciocia

była tak oszołomiona, że złamała jedną z żelaznych zasad panny Kirkwood i przemówiła do nieznajomego wybawcy. Okazało się potem, że zna on dyrektora szkoły.

Młodego człowieka spotykała dość często. Był miły, przystojny i dobrze wychowany. Ciocia znała dotychczas niewielu mężczyzn, a ponieważ czytała mnóstwo romansów, zakochała się w nim od razu. Mieszkał z zamężną siostrą, dużo starszą od siebie, która go wychowała. Ciocia Marta nie zdawała sobie sprawy jak silna może być zazdrość o brata, dopóki mężczyzna nie oświadczył się o jej rękę. Jego siostra postanowiła wydać przyjęcie na cześć ich zaręczyn. Podczas tego weekend'u miał miejsce ów tragiczny incydent z nożem. Ciocia Marta na tym kończyła swe zwierzenia.

W szkole zmienił się dyrektor. Na miejsce osobnika zgorzkniałego po miłosnym zawodzie, przybył następny, który uważał za swe powołanie uratować ciocię od domniemanego nałogu karciarstwa i pijaństwa. Dlatego przydzielił jej mieszkanie bardzo daleko od szkoły, obok cmentarza. Nadchodziły słoty i ciocia brnęła po pas w wodzie, idąc na lekcje. Wreszcie mimo uznawania zasad panny Kirkwood, ciocia Marta uznała, że sytuacja przerasta jej możliwości, wysłała więc podanie o przeniesienie jej do innej szkoły. Zamieszkała teraz w niewielkim mieście i tam wreszcie zdobyła upragnione kwalifikacje zawodowe. Ale praca i nieustanne choroby tak zaprzątały jej umysł i czas, że nie było miejsca na żadne nowe romantyczne przeżycia.

Ciocię Martę poznałam dopiero w czasie wojny, gdy liczyła około czterdziestki. Była daleką krewną matki i wychowywała mnie po śmierci rodziców. Lubiłam słuchać, gdy opowiadała o czasach swej młodości. Gdy pytałam, czemu nie wyszła za mąż, czyniła tylko aluzję do okropnej historii związanej z nożem i zazdrosną siostrą, nigdy jednak nie opowiedziała żadnych szczegółów.

Była osobą niezamożną, ale zawsze opiekowała się mną troskliwie, zwracając baczną uwagę na moje zachowanie i maniery. Dbała też, abym chodziła do eleganckich lokali i umiała się w nich zachować oraz, abym w restauracjach nie popełniała omyłek przy wyborze win. Nauczyła mnie również tańczyć. Jej pragnieniem było, abym została dobrą nauczycielką i starała się, bym ukończyła studia. Nie przewidziała, biedna, że kocham się w pastorze o surowych zasadach moralnych i wyjdę za niego za mąż w wieku lat dwudziestu jeden. Ciocia Marta w tym czasie przeszła już na emeryturę. Mój mąż miał nadzieję, że u nas zamieszka i będzie mu pomagać w pracy z parafianami. Cenił ją tak bardzo, że niekiedy nabierałam wątpliwości, czy przypadkiem nie wybrał mnie dlatego, iż byłam jej krewną.

Jednak ciocia po wycofaniu się z pracy pedagogicznej w naszym kraju, uznała, że musi udać się do Wielkiej Brytanii. Tam została nauczycielką w jednej ze szkół East End'u, gdzie przeważał trudny element tej dzielnicy. Ale nie pisała do nas o chorobach i niepowodzeniach, lecz o miejscowościach, które zwiedzała po lekcjach.

Potem ciocia postanowiła pojechać do Afryki, by tam ponownie zająć się pracą pedagogiczną. Byłam zaskoczona tą decyzją, ale nadsyłane przez nią fotografie pozwoliły nam przekonać się, że i tam radzi sobie doskonale. Jedna z fotografii, na przykład, przedstawiała ciocię na drzewie, pod którym krążyły rozwścieczone lwy. Inna pochodziła ze szkoły, wokół której koczowały zastępy Mau-Mau, byłam jednak prawie pewna, że i w tym przypadku cioci Marcie uda się z nimi nawiązać kontakt.

Pobyt w Afryce znudził ją jednak szybko i w niedługim czasie napisała do nas z Grecji. Uczyła tam przez dwa lata kilkunastoletnie dziewczynki, a rodzice ich tak byli zadowoleni, że zaprosili ciocię na wycieczkę do Iranu. Miała wówczas lat sześćdziesiąt, podróż była męcząca, napisała więc w przerwie, że nas odwiedzi.

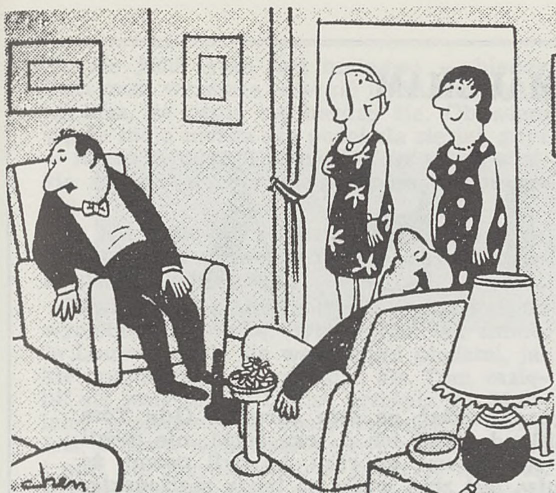
Dziś pożegnałam swą ciocię, która — wyjeżdżała, by wyjść za mąż.

Wczoraj wieczorem dużo rozmawiałyśmy. I wreszcie dowiedziałam się zakończenia historii z nożem. Jak już wspominałam, siostra ukochanego cioci była bardzo zazdrosna. Rozmawiając z ciocią o jej dzieciństwie dowiedziała się, że wychowywała się ona na małej farmie w głębi kraju, niezbyt zasobnej w dobra materialne. Prosiła więc młodą kobietę, by pomogła nakryć do uroczystego obiadu na cześć młodej pary.

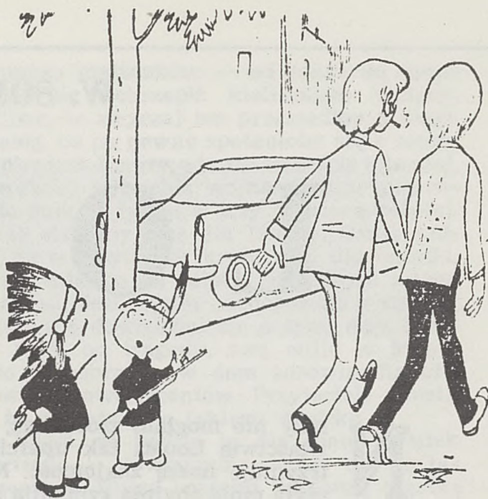
W kredensie znajdowało się wiele dziwnych noży i widelców z masywnego srebra, których przeznaczenia ciocia nie znała. Nie wiedziała, że są to sztućce do ryb i spytała naiwnie, do czego one służą. Mężczyzna i jego siostra bardzo śmieli się z jej niewiedzy. Ciocia poczuła się upokorzona ich wesołością. Była jednak na tyle rozsądna, że zrozumiała, iż ich małżeństwo nie może być szczęśliwe. Dlatego też z taką goryczą wspominała o nożu i głębokich ranach jakie można nim zadać.

Po ślubie z wdowcem, którego poznała na wycieczce po Iranie, ciocia Marta odjedzie z nim do pól naftowych, które starszy pan posiada w Teksasie. Nie zobaczę już nigdy mej krewniaczki jako osoby niezamężnej. A — jak stwierdziła ciocia Marta śmiejąc się — jej przyszły mąż jest tak bogaty, że nikt się nie zdziwi, jeśli jego małżonka zechce zajadać rybę lub frytki wprost z gazety.





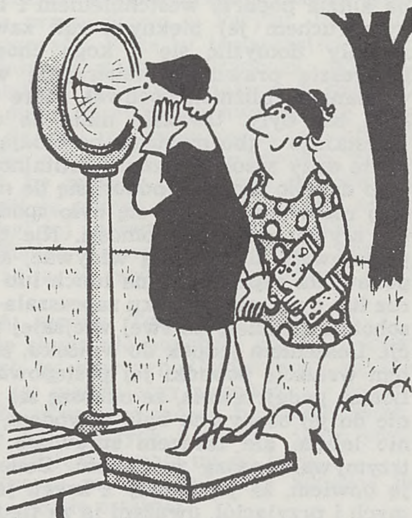
— My tu gadu-gadu, a czas płynie...



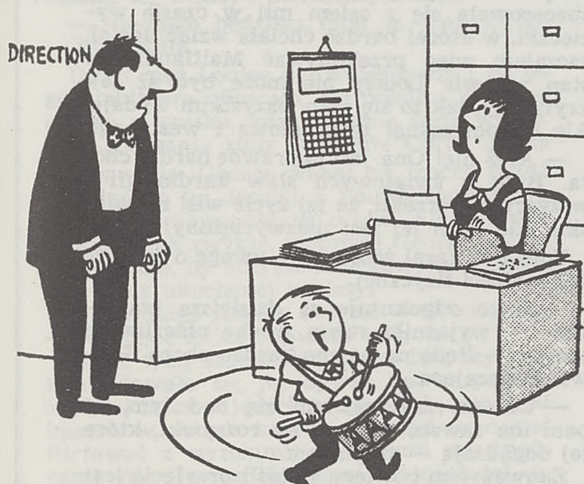
— Ale skalpy, co?



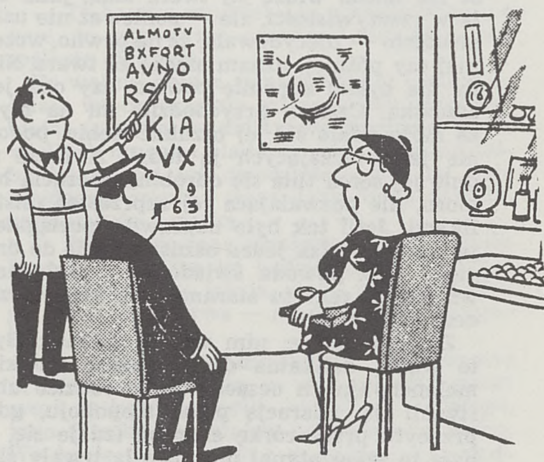
— Widzę, że znowu się wtrącałaś w nieswoje sprawy...



— — —



— Czy nie może pani, tak jak inne pracownice, oddać dziecka do przedszkola!?



— To okropne! Dopiero teraz widzę, jaki z ciebie stary grzyb!

W. SOMERSET MAUGHAM

LOUISA

Nigdy nie mogłam zrozumieć, czemu właściwie Louisa tak uparcie podtrzymuje naszą znajomość. Nie darzyła mnie zbytnią sympatią i wiem, że za moimi plecami korzystała z każdej okazji, by tonem łagodnym i beznamiętnym przypiąć mi łatkę. Jej zarzuty były naturalnie niezbyt sprecyzowane, ale dyskretna aluzja poparta westchnieniem i nieznacznym ruchem jej pięknych rąk zawsze pozwalały domyślić się o kogo chodzi. Była zresztą prawdziwą mistrzynią w wypowiadaniu o bliźnich pochwał, które pochwałami nie były. Uważała mnie za osobnika szorstkiego i gburowatego, posiadającego ponadto duży zasób cynizmu i brutalności. Dlatego dziwiło mnie, że odnosi się do mnie inaczej niżby tego można się było spodziewać i nie zrywa naszej znajomości. Nie tylko nie przestawała się ze mną widywać, ale wciąż ponawiała zaproszenia na lunch lub obiad, a raz lub dwa razy do roku zapraszała mnie na sobotę i niedzielę do swej wiejskiej rezydencji. Doszedłem jednak do wniosku, że odgadłem wreszcie pobudki jej postępowania. Oto Louisa podejrzewała, że odnoszę się krytycznie do jej osoby i to było powodem, że mnie nie lubiła, ale zarazem sprawiało, że podtrzymywała naszą znajomość. Denerwowało ją bowiem, że ja, jedyny z kręgu jej znajomych i przyjaciół, uważam ją za figurę śmieszną i przyrzekała sobie, że nie ustanie w wysiłkach, bym wreszcie uznał swą pomyłkę i porażkę. Może miała niejasne przeczucie, że zza maski widzę jej twarz taką, jaka była w rzeczywistości, ale — ponieważ nie ustępowałem — zdecydowała, że na pewno, wcześniej czy później, uznam maskę za twarz. Nigdy nie byłem zupełnie pewien, czy ona jest oszustką. Czasem przychodziło mi na myśl, że może udało się jej oszukać siebie, podobnie jak otaczających ją ludzi. A może na dnie jej serca tliła się odrobina poczucia humoru, nie pozwalająca jej zaprzestać mistyfikacji. Jeśli tak było naprawdę, pociągałem ją pewnie — jak jeden oszust ciągnie do drugiego — z powodu świadomości posiadania wspólnego sekretu starannie ukrytego przed oczyma bliźnich.

Znałem Louisę, nim wyszła za mąż. Było to wątła, delikatna dziewczyna o wielkich melancholijnych oczach. Oboje rodzice ubóstwiali ją adoracją pełną niepokoju, gdyż przebyta przez córkę choroba (zdaje się, że była to szkarlatyna) pozostawiła trwały ślad w postaci wady serca. Louisa musiała więc bardzo uważać na swe zdrowie. Gdy Tom Maitland prosił ich o rękę córki, nie mogli się zdecydować od razu, bo byli pewni, że Louisa jest zbyt wątła na trudy małżeńskiego życia. Ale w domu nie przelewało się zbytnio, a Tom był bogaty. Obiecał uczynić dla Louisy wszystko, co będzie w jego mocy i wreszcie powierzono mu córkę jak największy skarb. Tom był wysokim, przystojnym mężczyzną, bardzo wysportowanym. Szalał po prostu z miłości do dziewczyny. Nie miał nadziei, by długo jeszcze mogła pożyć przy tak złym stanie zdrowia, postanowił więc zrobić wszystko co można, by te parę ostatnich lat życia żony uczynić najszczęśliwszymi. Zrezygnował z uprawiania sportu, nie dlatego, by ona tego żądała, napełniała ją bowiem zadowoleniem świadomość, że jest mistrzem gry w golfa i królem polowań, ale ponieważ zdarzało się, może przypadkowo, że dostawała ataku serca, gdy zamierzał wyjechać z domu choćby na jeden dzień. Jeśli występowały różnice zdań, Louisa natychmiast przychylała się do jego poglądu, była bowiem najbardziej uległą żoną, jaką można sobie wymarzyć, ale serce zaczynało ją boleć i przez tydzień musiała leżeć w łóżku, słodka i nie skarżąca się na nic i na nikogo. Nie był przecież takim brutalem, aby ją jeszcze denerwować. Następowała więc sprzeczka, gdyż każde z małżonków chciało ustąpić i mężowi z trudem udawało się przekonać Louisę, że ma być tak jak ona postanowiła.

Byłem kiedyś świadkiem tego, jak przespacerowała się z osiem mil w czasie wycieczki, w której bardzo chciała wziąć udział, zacząłem więc przekonywać Maitlanda, że stan zdrowia Louisy nie może być aż tak krytyczny, jak to się nam wszystkim wydaje. Ale on potrząsnął tylko głową i westchnął.

— Ależ nie! Ona jest naprawdę bardzo chora. Była u światowych sław kardiologii i wszyscy oni orzekli, że jej życie wisi na włosku. Ale duch jej jest niezwyciężony!

Tom przekazał żonie moją uwagę o jej wytrzymałości fizycznej.

— Jutro odpokutuję za dzisiejsze szaleństwo — wyjaśniła swym trochę płaczliwym tonem. — Będę na pewno bardzo chora. Prawie umierająca...

— Czasem zastanawiam się nad tym, że pani ma zawsze dość sił na rozrywki, które jej dogadzają — szepnąłem.

Zauważyłem bowiem, że jeśli przyjęcie jest udane — Louisa potrafi tańczyć do piątej ra-

no, ale jeśli tylko jest nudnawo — biedny Tom musi wcześnie odwozić ją do domu, gdyż narzeka, że czuje się bardzo źle. Obawiam się, że moja uwaga nie podobała się jej, gdyż — mimo łagodnego uśmiechu ust — jej wielkie niebieskie oczy nie wyrażały rozbawienia.

— Nie może pan chyba wymagać ode mnie, bym padła trupem tylko po to, aby zadowolić pana — odrzekła.

Pewnego dnia Maitlandowie wybrali się na wycieczkę żaglówką. Było jednak tak zimno, że Louisa okryła się wszystkimi pledami, jakie znajdowały się na łodzi, ale Tom zaziębił się śmiertelnie. Louisa przeżyła go. Maitland pozostawił jej spory majątek i córkę, Iris. Wdowa wydawała się być niepocieszona i nikt nie przypuszczał, że przeżyje ten cios. Przyjaciele obawiali się, że szybko podąży za Tomem do grobu. Dlatego współczuli bardzo Iris, gdyż wtedy stałaby się okrągłą sierotą. Podwoili też troskliwą opiekę, jaką otaczali Louisę. Nie pozwalano jej na żaden wysiłek, upierano się, że zrobią wszystko, by zaoszczędzić jej trosk. Trzeba przyznać, że było to konieczne, bo gdy tylko miała wykonać coś nudnego lub kłopotliwego — serce zaczynało ją boleć i była bardzo chora. Nie umiała dać sobie rady w życiu bez mężczyzny, który otaczałby ją opieką. Tak przynajmniej twierdziła, dodając, że przy tak złym stanie zdrowia nie ma pojęcia, w jaki sposób uda się jej wychować ukochaną Iris. Pytano, czemu zatem nie wychodzi powtórnie za mąż. Och! z jej wadą serca to nie do pomyślenia, choć wie na pewno, że kochany Tom życzyłby sobie tego i ponowne małżeństwo byłoby może najlepszym wyjściem z sytuacji ze względu na Iris. Któż jednak zechce wiązać się z taką nieszczęsną inwalidką jak ona? Ale, choć to może wydawać się dziwne, wielu młodych ludzi okazywało chęć roztoczenia nad nią opieki i w jakiś rok po śmierci Toma Louisa pozwoliła Georgowi Hobhouse poprowadzić się do ołtarza. Był to piękny mężczyzna, postawny i wcale nie biedny. Nie widziałem w życiu człowieka tak uszczęśliwionego z powodu otrzymania przywileju otoczenia opieką tej wątłej i delikatnej istotki.

— Niedługo będziesz miał ze mną kłopot — twierdziła.

Drugi mąż Louisy był wojskowym i do tego ambitnym oficerem, ale prosił o zwolnienie go z wojska, gdyż zdrowie żony wymagało spędzania zimy w Monte Carlo, a lata w Deauville. George wahał się trochę przed powzięciem tej decyzji, a Louisa początkowo nie chciała nawet słyszeć o tym. Ale wreszcie ustąpiła, jak zwykle, mężowi i George poczynił starania, by uczynić szczęśliwymi ostatnie lata życia ukochanej kobiety.

— To długo już nie potrwa — powtarzała. — Nie będę ci już ciężarem w życiu...

Mimo tych zapewnień, przez dwa czy trzy lata udawało się jej bywać na wszystkich bardziej interesujących przyjęciach, uprawiać hazard w salach kasyna, tańczyć, a nawet flirtować z wysokimi, szczupłymi młodzieńcami. Ale George Hobhouse nie posiadał takiej wytrzymałości fizycznej jak jej pierwszy mąż i — by sprostać trudom dnia codziennego małżonków — od czasu do czasu musiał się pokrzepić kieliszkiem whisky. Możliwe, że zwyczaj ten przeszedłby u niego w nałóg, co na pewno spotkałoby się z niezadowoleniem Louisy, ale na szczęście (dla niej, naturalnie) wybuchła wojna. George powrócił do pułku i zginął w trzy miesiące później. Był to straszny cios dla Louisy. Czuła jednak, że w chwili tak krytycznej dla narodu, nie ma miejsca na żałobę po jednym z jego obywateli. Jeśli nawet odchorowała tę śmierć, to nikt nie dowiedział się o tym. Aby oderwać myśl od tragedii, swą willę w Monte Carlo przeobraziła w dom zdrowia dla oficerów rekonwalescentów. Przyjaciele mówili jej, że nie przeżyje takiego wysiłku.

— Wiem, że będzie to dla mnie wysiłek śmiertelny — powtarzała. — Ale czy to takie ważne? Muszę przecież wykonać cząstkę pracy dla mnie przeznaczonej...

Wysiłek nie zabił jej, a dał zajęcie, które ją pasjonowało. Jej dom dla rekonwalescentów był najpopularniejszym sanatorium dla oficerów w całej Francji. Kiedyś spotkałem ją przypadkowo w Paryżu. Jadła lunch w restauracji Ritza w towarzystwie bardzo przystojnego młodego Francuza. Wyjaśniła, że załatwia sprawy związane z prowadzeniem domu zdrowia. Zachwycała się stosunkiem do niej przebywających tam oficerów. Wiedząc o jej złym stanie zdrowia, nie pozwalali, by trudziła się nawet drobnostkami. Otaczali ją opieką tak czułą, jakby każdy z nich był jej mężem. Mówiąc to, westchnęła.

— Biedny George! Któż mógł przypuszczać, że ja, ze swym chorym sercem, przeżyję go...

— A biedny Tom? — dodałem.

Moje słowa nie podobały się jej z niewiadomych mi przyczyn. Uśmiechnęła się żałośnie, a jej piękne oczy napełniły się łzami.

— Ze słów pana można by wnioskować, że żałuje mi pan tych paru lat, jakie jeszcze, mam nadzieję, zostały mi do życia...

— Proszę mi zdradzić: czy zdrowie pani poprawiło się ostatnio?

— Nigdy to nie nastąpi. Dziś rano byłam właśnie u znanego specjalisty, który stwierdził, że muszę być przygotowana na najgorsze...

— To bardzo smutne! Ale przygotowuje się pani do tego przez prawie dwadzieścia lat, jeśli się nie mylę...

Po wojnie Louisa zamieszkała w Londynie. Miała wtedy przeszło czterdziestkę. Była kobietą szczupłą, o delikatnej budowie ciała, wielkich oczach i bladej twarzy. Nikt nie dałby jej więcej niż dwadzieścia pięć lat. Iris ukończyła szkołę i teraz, jako osoba dorosła, zamieszkała z matką.

— Będzie się mną opiekować — wyjaśniła Louisa. — Ciężko jej będzie, co prawda, żyć z taką inwalidką jak ja, ale — ponieważ długo to już nie potrwa — nie będzie chyba miała do mnie żalu.

Iris była miłą dziewczyną. Wychowano ją w przeświadczeniu, że stan zdrowia matki grozi w każdej chwili katastrofą. Dlatego, jako dziecko musiała się bawić bardzo cicho. Wiedziała, że nie wolno, w żadnym przypadku, denerwować matki. Louisa oświadczyła teraz, że nie może zgodzić się na takie po-

święcenie ze strony córki dla starej, nudnej kobiety, ale dziewczyna zaprotestowała gorąco. Nie ma mowy o poświęcaniu się, to prawdziwe szczęście móc coś uczynić dla kochanej, biednej mamusi. Louisa wzdychała i wyręczała się córką w wielu, wielu sprawach.

— Dziecko cieszy się, gdyż sądzi, że jest mi pomocą — mówiła.

— Ale, czy pani nie uważa, że Iris powinna prowadzić bardziej ożywione życie towarzyskie? — spytałem kiedyś.

— Ciągle jej to powtarzam. Nie mogę jednak zmusić jej, by korzystała z większej ilości rozrywek. Nigdy przecież nie chciałabym, aby dla mnie ktoś rezygnował z uroków życia.

Ale Iris, gdy ją zagadnąłem w tej sprawie, wyjaśniła:

— Biedna, kochana mama rzeczywiście chciałaby bardzo, abym więcej bywała w towarzystwie i częściej widywała się z przyjaciółmi. Ale kiedy tylko zamierzam to uczynić, dostaje ataku serca. Dlatego też najczęściej siedzę w domu...

Przyszedł jednak czas, gdy Iris zakochała się. Znajomy młody człowiek, którego uważałem za porządnego chłopca, poprosił ją o rękę, a ona zgodziła się zostać jego żoną. Lubiłem to dziecko i ucieszyła mnie wiadomość, że wreszcie będzie mogła zacząć żyć własnym życiem. Ale któregoś dnia młody człowiek przyszedł do mnie bardzo zgnębiony i powiedział, że termin ślubu jest odłożony na czas dłuższy, gdyż Iris czuje, że nie może opuścić matki. Cała ta sprawa nie powinna była właściwie mnie obchodzić, ale postanowiłem porozmawiać z Louisą. Zawsze po południu chętnie przyjmowała przyjaciół, a teraz, gdy lat jej przybywało, otaczała się gronem malarzy i literatów.

— Dowiedziałem się, iż Iris zrezygnowała z wyjścia za mąż — powiedziałem po krótkim wstępie.

— Nic mi o tym nie wiadomo. Postanowiła po prostu, że nie wyjdzie za mąż tak prędko, jakbym sobie tego życzyła. Błagałam ją, by nie zwracała uwagi na mnie, ale ona nie chce mnie zostawić.

— Czy pani nie sądzi, że to ciężkie wyrzeczenie dla młodej dziewczyny?

— Ależ tak! Naturalnie! Będzie to wprawdzie trwało bardzo krótko, parę miesięcy najwyżej, ale nienawidzę myśli, że ktoś może poświęcać się dla mnie.

— Kochana pani! Przeżyła pani dwóch mężów i nic nie stoi na przeszkodzie, by pani pogrzebała ich jeszcze ze dwóch...

— Czy pan uważa to za śmieszne? — spytała tonem, któremu starała się nadać jak najbardziej obraźliwe brzmienie.

— Czy pani nigdy nie przyszło do głowy, że to dziwne, iż ma pani dość sił na wykonanie tego, co pani dogadza i co pani lubi, a choroba nie pozwala jedynie na rzeczy, które panią nudzą?

— Wiem dobrze, co pan myśli o mnie. Nigdy pan nie wierzył, że jestem bardzo chora, prawda?

Popatrzyłem jej prosto w oczy.

— Ma pani rację! Myślę, że przez dwadzieścia pięć lat szantażowała pani swych bliskich złym stanem zdrowia. Sądzę, że pani jest najbardziej samolubną kobietą, jaką znam. Zrujnowała pani życie dwóch nieszczęsnych mężczyzn, którzy panią poślubili, a teraz chce pani zrujnować życie córki...

Nie zdziwiłbym się wcale, gdyby Louisa dostała ataku serca. Spodziewałem się również wybuchu gniewu. Tymczasem ona uśmiechnęła się tylko łagodnie i powiedziała:

— Mój biedny przyjacielu! Niedługo będzie pan żałował tych słów...

— Czy pani postanowiła, że Iris zrezygnuje z poślubienia swego chłopca?

— Błagałam ją przecież, by go poślubiła. Wiem, że mnie to zabije, ale to nieważne. Nikogo to przecież nie obchodzi. Jestem tylko ciężarem dla wszystkich...

— Czy pani to powiedziała Iris?

— Tak! Ale ona zmusiła mnie do tego...

— Mówi pani tak jakby ktokolwiek mógł panią zmusić do tego, czego pani nie postanowiła przedtem.

— A więc może poślubić tego chłopca nawet jutro, jeśli tego zechce. To mnie zabije, jestem tego pewna...

— Może jednak zaryzykujemy, dobrze?

— Czy nie ma pan dla mnie odrobiny współczucia?

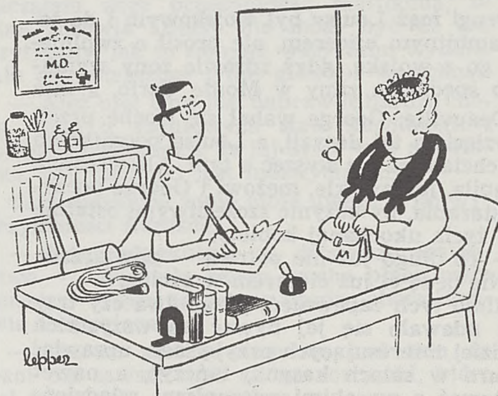
— Nie żałuje się osób, które swym postępowaniem rozśmieszają bliźnich — odparłem.

Słaby rumieniec zabarwił policzki Louisy, i — mimo że jej usta uśmiechały się — jej oczy były surowe i gniewne.

— Ślub Iris odbędzie się za miesiąc — postanowiła. — Ale, jeśli przytrafi mi się coś złego, to — mam nadzieję — że i pan i ona nie będziecie wyrzucać sobie tej decyzji.

Dotrzymała słowa. Data ślubu została wyznaczona, obstalowano wspaniałą wyprawę i rozesłano zaproszenia. Iris i jej narzeczony promienieli szczęściem. W dniu ślubu, o dziesiątej rano, Louisa, ta diablica, dostała ataku serca i zmarła. Umierając, przebaczyła Iris to, że stała się ona powodem jej śmierci.

Przekład
ZOFIA SOŁTYŃSKA



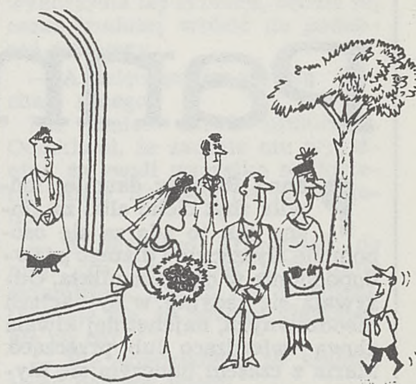
– Zanim mnie pan zbada, doktorze, proszę sobie uświadomić, że byłam chora, kiedy pana jeszcze nie było na świecie...



— Piotruś chce, żebyś mu kupił ostrogi...

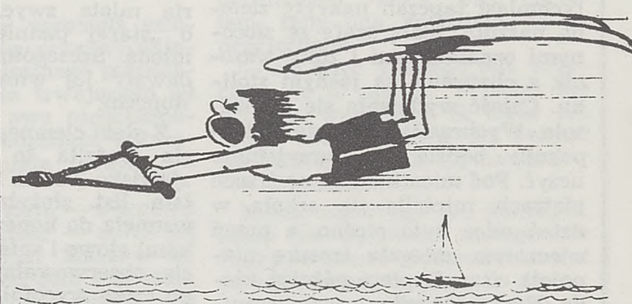


Nic groźnego, po prostu pański pies ma zbyt ciasną budę...



Tata kazał powiedzieć, że nie może przyjść...

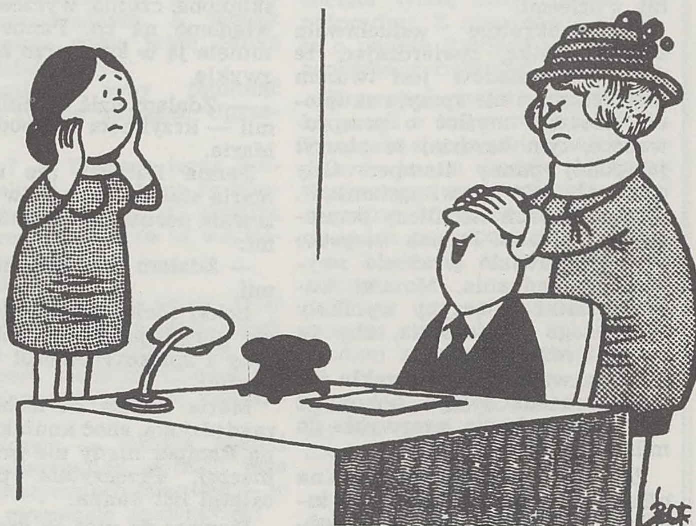




— Nie tak prędko!...



— Co ty mówisz? Mam sobie sam zrobić śniadanie? Ależ ja przyszedłem z biura — na obiad!



— Panno Jolu, ostrożnie, lada chwila ma nadejść moja żona...

KRYSTYNA ŻYWULSKA

Panna Ramper

Panna Ramper dawniej mówiła zbyt cicho albo za głośno jak to zdarza się osobom źle słyszącym i dlatego prawdopodobnie w ogóle zamilkła. Odzywała się jedynie w sytuacjach nieodzownych, najchętniej kiwała głową twierdząco lub przecząco. Maria z czasem nauczyła się myśleć o niej jak o głuchoniemej, a ponieważ sama nie należała również do osób wielomównych, porozumiewały się na migi.

Gdy Maria wynajmowała pokój, zaakceptowała niemal natychmiast tapczan nakryty zieloną narzutą, białą szafę ze złoconymi ornamentami i żółty wazonik z chabrami na jasnym stoliku. Całość wydawała się jej wesoła. Wyobraziła sobie, że w tym pokoju będzie się przyjemnie uczyć. Pod mieszkaniem na trzech piętrach mieściła się szkoła, w dzień więc było głośno, a przed wieczorem zalegała troszkę niepojęta cisza. Dopiero później, kiedy Maria spędziła noc w zepsutej windzie, waląc bezskutecznie w drzwi i naciskając bez celu wszystkie guziki, przeklinała nagłość swojej decyzji i zaczęła tęsknić za sąsiadami z rodzinami, z dziećmi.

Niejednokrotnie wsłuchiwała się w pustkę, stwierdzając, że dom bez sąsiadów jest tworem dziwacznym i nie sprzyja skupieniu. Zaczęła myśleć o przeprowadzce, tym bardziej że płoszył ją pokój panny Ramper. Gdy otwierały się drzwi „stamtąd", uderzał zapach stęchlizny pomieszany z ziołami. Jednak wszystko to nie sprawiało wrażenia zwykłego zaniedbania. Mozaiki kurzu i siatki pajęczyny wynikały z upartego zamierzenia, aby tu trwać i rozsypać się.

Maria właściwie przywykła już do kontrastu swego pokoju z resztą mieszkania, przywykła do milczenia panny Ramper.

Zbiegła ze schodów i dopiero na ulicy przypomniała sobie, że indeks, bez którego nie może pokazać się na uczelni, został w kieszeni płaszcza wiszącego w korytarzu. Zawróciła pospiesznie, wyjęła indeks i już miała wyjść, gdy usłyszała śmiech kobiecy docierający wyraźnie z jej pokoju. Podeszła do uchylonych drzwi. Panna Ramper siedziała przy stoliku.

Czytała list od Janka, który Maria zostawiła w kopercie. Już chciała powiedzieć „O ile wiem, płacę pani za komorne, a nie cenzurę mojej prywatnej korespondencji". Ale milczała. Twarz panny Ramper, zazwyczaj bezbarwna i chmurna, wyrażała tkliwość, czułość. Oczy nabrały blasku, układ ręki był miękki, pieszczotliwy. Panna Ramper, o której Maria miała zwyczaj myśleć jak o „starej pannie", była prawie młoda. Szczególnego powabu dodawały jej włosy prześwietlone słońcem.

Z głębi ciemnego korytarza Maria śledziła to nadprzyrodzone zjawisko. Panna Ramper przeczytała list, złożyła go delikatnie, wsunęła do koperty, podparła rękami głowę i znieruchomiała. Maria obserwowała jeszcze chwilę, po czym wycofała się na palcach i wybiegła z mieszkania.

Kolokwium zdawała miernie, choć przygotowała się starannie. Niską ocenę zniosła obojętnie.

Wróciła wcześniej do domu, skupiona, czujna, wyczekująca nie wiadomo na co. Panna Ramper minęła ją w korytarzu nijaka jak zwykle.

— Zdałam dziś egzamin z chemii — krzyknęła niespodziewanie Maria.

Panna Ramper nie usłyszała. Maria stanęła naprzeciw i sylabizowała poruszając wyraźnie ustami:

— Zdałam dziś egzamin z chemii.

Lekki odcień zdumienia, skinięcie głową jakby na znak aprobaty i spieszny odwrót w stronę kuchni.

Maria weszła do siebie trochę zawiedziona, choć kontakty z panną Ramper nigdy nie przebiegały inaczej. Przeczytała powtórnie ostatni list Janka.

Pisywał do niej co drugi dzień. Był to nieustający ciąg wyznań i wspomnień. Powtarzał się motyw okresu, kiedy się poznali, powracały dni flirtu, była również mowa o perspektywie kolejnych wakacji, na pewno nad jeziorami, była relacja z wydarzeń na uniwerku, niewiele znaczących. I niezmiennie o olbrzymiej, szczerej tęsknocie.

Maria przywykła do tych listów, uznała, że jej się należą. Wreszcie, choć monotonne, stały się potrzebne.

Przeglądając list szukała słów, które spowodowały niepohamowany wybuch śmiechu panny Ramper. Znalazła fragment na temat nowej marynarki w szare prążki: „Powiadam Ci, Twój chłopiec wygląda w niej jak skrzyżowanie Bellmondo z bykiem Fernando". Doszła do wniosku, że chyba to zdanie wywołało tę nieprzyzwoitą wesołość.

Od dnia, gdy usłyszała śmiech panny Ramper, umyślnie zostawiała listy na stole, tyle że teraz jakby z poczuciem zwiększonej odpowiedzialności — odpisywała mniej niedbale. Interesowała się sprawami, które jej przedtem nie obchodziły, cytowała poetów, starała się fascynować Janka, spowodować jakąś głębszą reakcję. Janek nie odczytywał subtelności ani podtekstów, nie dostrzegał zmiany stylu, pisywał, jak dawniej monotonnie. O spotkaniu, o zbliżających się wakacjach.

Zdarzyło się, że nie było listów przez kilka dni, czego Maria nawet nie dostrzegła. Pracowała, zdawała egzaminy. Panna Ramper czekała w drzwiach, jej twarz przypominała spłoszonego ptaka.

— Nie było poczty do pani — powiedziała głośno i wyraźnie.

Maria odniosła wrażenie, że to zdanie zostało dokładnie wyćwiczone.

— Już od tygodnia nie było do pani poczty — powtórzyła, usiłując ukryć niepokój.

— Bo mój ukochany ma egzaminy. A mama przecież pisała.

— Aha — bąknęła panna Ramper i wycofała się z pokoju.

Tego dnia Maria zobaczyła nagle Jana przed gmachem uniwersytetu. Niski, nieśmiały rozglądał się wodząc za przechodniami krótkowzrocznymi oczami. Marii nie zauważył.

— Skąd tyś się tu wziął?

Chciał zrobić niespodziankę.

— Ale ty się wcale nie cieszysz — dodał pokornie.

— Oczywiście, cieszę się — stwierdziła zdawkowo.

Poszli na obiad. Janek mówił, że jest blada, ale śliczna. Maria myślała: „Wydawało mi się, że ma równiejsze zęby, wydawało mi się, że jest wyższy, ja chyba zupełnie zapomniałam jak on wygląda".

Kupił butelkę wina i kwiatki. Pewnie wszystko zaplanował. Obserwowała jego niezręczność i zapytała, kiedy musi wracać. Zaczął wyjaśniać, że niestety jeszcze dziś wieczorem. Niepotrzebnie się tłumaczył, bo nie zamierzała go zatrzymywać. Dla zmylenia jego i siebie rzuciła:

— Naprawdę, musisz jechać?

Westchnął.

— Ale mamy przecież przed sobą kilka godzin, tak się cieszę.

I pocałował Marię w rękę, jak to czynią dżentelmeni z filmów angielskich. Wiedziała, że powinna powiedzieć „ja też", ale nie mogła już tego wykrztusić.

Otworzyła mieszkanie, jak zwykle, własnym kluczem i przeszli obydwoje nie zauważeni do pokoju. Janek odłożył paczki. Objął Marię z namiętnością troszkę prawdziwą i troszkę robioną.

— Puść mnie — powiedziała z odcieniem irytacji, czego nie dostrzegł. — Puść mnie, bo gospodyni może wejść, pokój jest nie zamknięty.

— Twoja gospodyni jest głucha — mamrotał. — Nie widzieliśmy się tak długo, nie mogę cię puścić.

Odczuła dziwaczną bezsilność. Zastanawiała się, czy to możliwe, że nieraz byli z sobą blisko, a jej się wtedy zdawało, że tak powinno być, że wszystko jest naturalne. Janek traktował jej bezwolność jako objaw oszołomienia. Był coraz gwałtowniejszy i w tej chwili Maria wiedziała na pewno, że on niczego ani nikogo nie naśladuje.

Nagle odgadła, że nie są sami. Odsunęła Janka gwałtownie i zobaczyła w drzwiach pannę Ramper.

— O co chodzi? — spytała szorstko, ale przypomniała sobie, że i tak nie ma znaczenia co powie — panna Ramper nie usłyszy.

— Wyrzuć ją, jak ona śmie tu wchodzić — warknął Janek. — Wyrzuć ją, słyszysz?

Panna Ramper stała jakby ją ktoś przygwoździł. Straciła panowanie nad sobą.

— Ja, ja chciałam powiedzieć, że znów nie ma poczty — bełkotała cicho i bardzo głośno na zmianę. — A więc tak. To jest zdrada. Pani go zdradza.

Schowała twarz w dłoniach.

Maria uświadomiła sobie komizm sytuacji. Panna Ramper robiła jej scenę, upominając się o prawa Janka.

— O kim ona mówi — spytał Janek głosem człowieka, który nagle otrzeźwiał. — Co to znaczy?

Maria podeszła do panny Ramper w pończochach i odpiętej sukience. Powiedziała donośnie i wolno:

— To jest Janek. To właśnie Janek.

— Too?

Panna Ramper spojrzała z pogardą na Janka ocierającego szkła okularów.

— To nie on. Dlaczego pani kłamie? Dlaczego? To nie może być on.

Panna Ramper wybiegła szlochając. Na Marię, przyzwyczajoną do jej bezszelestnego poruszania, do milczenia trwającego od wielu miesięcy, owa niepohamowana rozpacz podziałała wstrząsająco. Zapomniała prawie o istnieniu Janka.

— Co tu się dzieje — z trudem hamował wściekłość — co ty jej jeszcze tłumaczysz? Masz w tej chwili opuścić ten dom i tę starą histeryczkę. Jakim prawem ona tu wlazła?

Milczała taksując Janka zimnym spojrzeniem. Zaczęła zapinać sukienkę niezwykle pedantycznie, ze spokojnym protestem nie bardzo wiadomo przeciwko komu wymierzonym. A jednak przypomniała sobie winę Janka i powiedziała sucho:

— Mówiłam, żeby zamknąć drzwi, a ty nie chciałeś. Uprzedzałam.

— Tak? — Dopiero teraz jakby się ocknął. — A kogo ty właściwie zdradzasz ze mną? Myślisz, że nie zrozumiałem co ta wariatka wrzeszczała?

— Ciebie.

— Nie rób ze mnie idioty. Dość niespodzianek jak na jeden dzień. Od razu się domyśliłem, że coś, że ktoś jest, kiedy mi kazałaś zamykać drzwi. Widać, że ćwiczyłaś.

— Ciekawe — zaczęła niemal wrogo, obserwując wybuch jego detektywistycznych talentów — w którym momencie zauważyłeś?

— To moja sprawa. Czułem, że kochasz innego. Wcale się nie cieszyłaś i zachowujesz się dziwnie. Szkoda tylko, że nie miałaś odwagi się przyznać.

Uprzytomniła sobie, że jeśli nie wykorzysta tej sytuacji, będzie jej coraz trudniej wrócić do podobnej rozmowy.

— A więc przyznaję się. Kocham innego.

Nie umiał ukryć zdumienia. Oczekiwał, że zacznie mu wyjaśniać, że zwali wszystko na histerię panny Ramper, na jej urojenia.

— A dlaczego krzyczałaś do niej: „To jest Janek"? Ty mnie okłamujesz. Teraz też kłamiesz. Okazuje się, że zawsze kłamałaś, ale po co?

— Nie wiedziałam, że kłamię, teraz dopiero wiem.

— Nie wiedziałaś? Jeżeli kochasz kogoś innego, to przecież wiedziałaś.

— Nie wiem naprawdę, jak ci to wyjaśnić. Mówiłam jej, że mam ukochanego Janka, więc chciałam, żeby ona wiedziała, że ty przyjechałeś.

— No więc dlaczego ona krzyczała, że to nie ja? Przecież nie wie jak wyglądam. A może ten drugi także nazywa się Janek? Na pewno też tak się nazywa.

— Zgadłeś.

Maria uchwyciła się konceptu, który nie wyjaśniał niczego, ale Jankowi dawał złudzenie, że jest na właściwym tropie.

— Tamten również nazywa się Janek.

— Aha, rozumiem. — Chociaż teraz dopiero nie zrozumiał.

Marii było obojętne, jaką wersję uzna Janek za prawdziwą, chciała tylko, żeby odszedł jak najprędzej. Z niepokojem myślała o pannie Ramper szlochającej zapewne w ciemności.

W pewnej chwili spojrzał, jakby prosił o coś w rodzaju litości. Przelękła się, że zmięknie albo co gorsza, że on będzie próbował wzajemnego przepraszania się w dogodnej intymności. Na wszelki wypadek przypomniała:

— Zdaje się, że niedługo masz pociąg.

Czuła, że przeholowała, ale musiała wytrwać w tej tonacji, zgodnej z jej pragnieniami.

— Już idę. Chciałbym jeszcze tylko, żebyś mi powiedziała, czy... czy ten drugi od dawna tu przychodzi?

Zastanawiała się.

— Od dwóch miesięcy — podała datę, kiedy pierwszy raz zastała pannę Ramper nad listem.

— Rozumiem. I cały czas milczałaś.

— Nie sądziłam, że przyje-

dziesz, nie miałam odwagi.

— A dziś, gdyby ta jędza tu nie przyszła, milczałabyś dalej. W dalszym ciągu byś mnie oszukiwała?

— Nie, na pewno bym napisała, w tych dniach.

— No więc już nie potrzebujesz pisać.

Spojrzał na stół, gdzie stała butelka wina, na kwiatki, których nie zdążyła wstawić do wody.

— Przylaszczki — powiedziała bezradnie. — Włożę je do wazonu. — Sięgnęła po płaszcz. — Odprowadzę cię na dworzec.

— Nie trzeba. Jeszcze się rozpłaczesz.

W jakiś sposób jej zaimponował, może dlatego, że po raz pierwszy umiał być złośliwy.

— Jak chcesz.

— Odprowadź mnie tylko do drzwi.

Szła za nim mrocznym korytarzem. Z pokoju panny Ramper nie dochodził żaden szmer. Janek zbiegł po schodach. Przez moment nie mogła się poruszyć. Wracając do siebie znów przystanęła przed zamkniętymi drzwiami panny Ramper niezdecydowanie.

Zebrała kwiaty, wzięła wazonik, żeby nalać wody w kuchni. Otworzyła drzwi pokoju panny Ramper siedzącej na kozetce z głową zwieszoną, przy zasuniętych sztorach, w półmroku. Maria gwałtownie odsunęła zasłony. Panna Ramper, mrużąc oczy patrzyła z rozpaczą, jakiej Maria nigdy nie była świadkiem.

— Proszę, te kwiatki są dla pani. Zaraz przyniosę wody, proszę.

Panna Ramper uniosła rękę jakby cudzą.

— Dla mnie? Dla mnie?

— Dla pani. A ten pan... a ten chłopiec, to wcale nie był Janek.

— Nie był?

— Nie, ja tylko tak sobie powiedziałam, no bo byłam zła, że pani weszła, tak sobie zażartowałam.

Panna Ramper kiwnęła machinalnie głową raz i drugi.

— Nie był — powtórzyła — wiedziałam, że to nie on.

— Oczywiście, nie on. On zupełnie inaczej wygląda. Zupełnie inaczej.

Panna Ramper potakiwała milcząco. Po jej twarzy, na maleńkie mgnienie oka, przemknął nikły uśmiech.

Maria ożywiła się nagle.

— Proszę pani — powiedziała — niech pani tu sprzątnie, dobrze?

— Sprzątnąć? Tutaj? Ja nie mam sił, tu nikt nie przychodzi, zresztą po co.

— Ja pani pomogę. Codziennie będziemy coś czyścić, trzepać. Poproszę moich kolegów z uniwerku, oni to świetnie robią za grosze. Dobrze?

— Z uniwerku? Jak to?

— No zwyczajnie, oni przychodzą do różnych ludzi i zarabiają w ten sposób.

— Aha. No to ja przyniosę wodę do tych kwiatów.

Panna Ramper zmęczona tą nieoczekiwaną rozmową, poruszała się niepewnie, kilka przylaszczek wypadło jej z ręki. Schyliły się obie, potem Maria speszona wybiegła do swego pokoju.

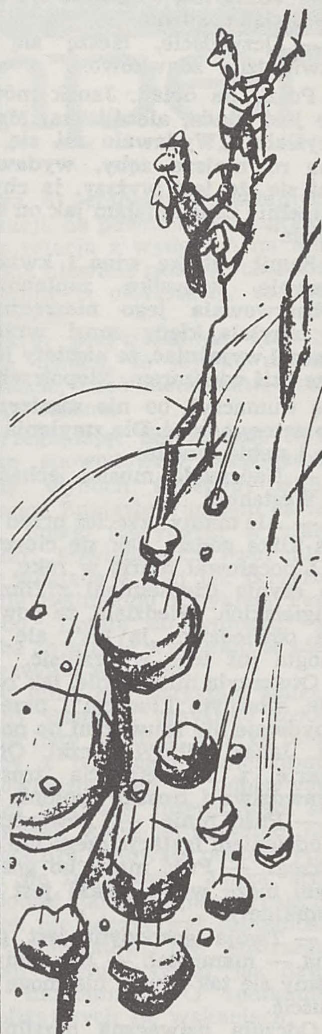
Pospiesznie wyjęła papier i napisała: „Droga moja Oleńko, mam do Ciebie prośbę, która Cię zdziwi, ale kiedyś Ci to wyjaśnię. Tymczasem proszę Cię bardzo abyś zrobiła co następuje. Dwa razy w tygodniu wysyłaj pod mój adres listy, które będziesz otrzymywać ode mnie, ale przedtem przepisz je na maszynie. Koperta i znaczek muszą pochodzić z Krakowa. Nie śmiej się przy czytaniu tych listów i nie myśl, że zwariowałam. Muszę uratować pewną miłość. Bądź zdrowa, kochanie, dziękuję

Twoja Marysia".

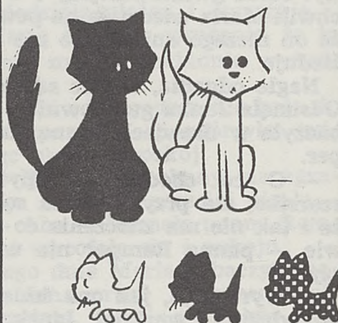
Wyciągnęła drugi arkusz i napisała:

„Najukochańsza moja Marysiu. Mój ojciec kupił mi maszynę, nie gniewaj się, że odtąd będę pisał do Ciebie tylko na maszynie, bo chcę się wprawić. Przepraszam, że nie odzywałem się tak długo, ale wkrótce będą wakacje..."





— Na zdrowie!...





— Uważaj, kochanie...



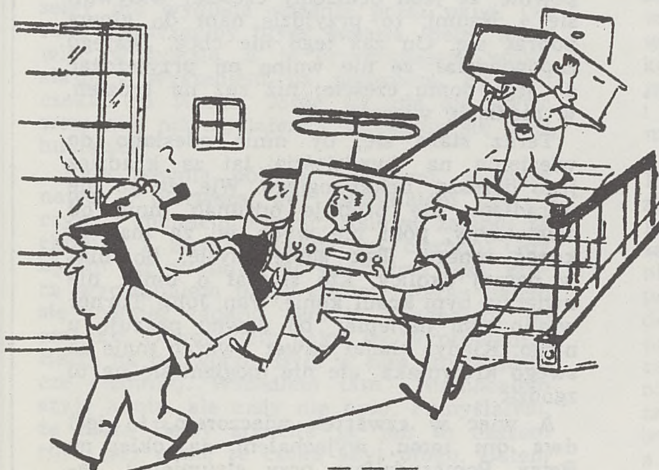
Chciałbym zobaczyć tego idiotę, który oddał moje skrzypce...

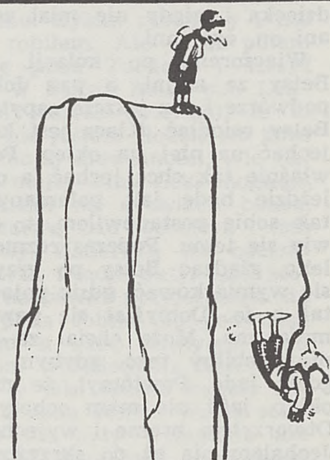


— Nie zasłużyłem dziś na zupę, dostałem dwóję w szkole!...



— Ten zajączek jest wprost rozbrajający...





— Fred, proszę cię, nie zostawiaj mnie tu samej!...

ERSKINE CALDWELL
Tłum. Zofia Sołtyńska

ZŁODZIEJ

Nie, nie ukradłem deresza Lud Moseleyowi. Wiem, że są ludzie, którzy chcieliby zrobić ze mnie złodzieja, ale każdy kto zna mnie choć trochę wie, że nie mam nic wspólnego z podobnymi sprawami. Pan John Turner zaświadczy o mnie, bo pracuję u niego długie lata, choć z przerwami. Wydaje mi się, że pracuję tu całe życie, nawet gdy byłem jeszcze wyrostkiem. Pan John wie, że nie ukradłbym żadnego konia. Dlatego śmiało mogę powiedzieć, że nie ukradłem go Lud Moseleyowi, choć on przysięga, że to zrobiłem. Nie przyszłem na świat po to, by stać się złodziejem koni.

Dwa dni temu wieczorem, pan John polecił mi przejechać się na jego klaczy, Betsy. Miałem coś do załatwienia niedaleko, więc powiedział, bym długo się nie namyślał i pojechał tam na Betsy. Robię to w każdą niedzielę wieczór od dwóch lat. Miałem klacz osiodłać, ale nie lubię tak jeździć. Biorę zwykle tylko uzdę i strzemiona. Tak jeździ mi się najlepiej. A właśnie tam, gdzie jechałem, nie mogłem mieć skrzypiącego siodła pod sobą. Nie myślcie, że chodziło tu o jakąś awanturę. Chciałem załatwić pewną prywatną sprawę, jakiej nikt nie może mi zabronić. W niedzielę wieczór jeżdżę zwykle na koniu osiodłanym, ale przedwczoraj był czwartek, więc wolałem jechać na oklep.

Pan John powie wam, że nie jestem typem, który napyta sobie zaraz biedy, gdy o krok ruszy się z domu. Spytajcie go o mnie, jeśli nie wierzycie. Zna mnie od dziecka i nigdy nie miał ze mną kłopotu, ani on, ani inni.

Wieczorem, po kolacji, wyprowadziłem Betsy ze stajni, a pan John wyszedł na podwórze i raz jeszcze zapytał, czy nie chcę Betsy osiodłać. Klacz jest koścista i ciężko jechać na niej na oklep. Powiedziałem, że właśnie tak chcę jechać, a on, że po takiej jeździe będę jak połamany. Jeśli jednak tak sobie postanowiłem, to on nie sprzeciwia się temu. Podczas rozmowy stał niedaleko, gładząc Betsy po grzywie i starając się wymiarkować, gdzie pojadę. Ale nie pytał o to. Domyślał się pewnie, bo dawno mnie zna. Może chciał ze mnie pokpić, a nie zrobiłby tego, gdybym mu powiedział gdzie jadę. Powtórzył, że mogę jechać na oklep, jeśli nie mam ochoty siodłać Betsy. Otworzyłem bramę i wyjechałem na drogę. Jechałem nią aż do skrzyżowania.

To było przedwczoraj, w czwartek wieczorem. Ściemniło się, ale jeszcze widziałem pana Johna stojącego przy bramie. Opierał się o nią lekko i patrzył na drogę, w jaką stronę skręcę. Tego dnia cały dzień orałem pola, które po raz pierwszy idą w tym roku pod uprawę i byłem zmęczony jak pies. Nie galopowałem więc, jak to zwykle robię w niedzielę wieczorem. Betsy szła stępa, wcale się nie śpieszyłem. Miałem dwie godziny czasu, a niewiele ponad trzy mile do przejechania. Dlatego jechałem wolno.

Wszyscy wiedzą, że jeżdżę do młodszej córki Lud Moseleya, Naomi. Tego wieczoru mieliśmy się znowu zobaczyć, ale nie mogłem pokazać się tam przed pół do dziesiątej. Lud Moseley pozwala mi odwiedzać córkę raz w tygodniu, w niedzielę wieczór, a przecież to był czwartek. Byłem tam trzy czy cztery razy przedtem w czwartkowe wieczory, ale jej ojciec nie wiedział o tym. Naomi pozwoliła mi w czwartki wieczorem przyjeżdżać do niej potajemnie, bo Lud Moseley zapowiedział, bym odwiedzał jego dom tylko raz na tydzień. Dziewczyna obiecała mi jednak, że wyjdzie na podwórze i posiedzi ze mną na huśtawce pod drzewami, jeśli przyjadę w czwartek.

Nic nie mam przeciwko Lud Moseleyowi, Pan John Turner może to potwierdzić. Pewno, że go nie lubię zbytnio, ale to zrozumiałe i on wie dlaczego. Nie wystarczy raz na tydzień odwiedzać dziewczynę, dla której ma się tak gorące uczucia jak ja dla Naomi. Myślę, że i ona trochę lubi mnie chyba, bo nie wychodziłaby do mnie w czwartki wieczór, gdy ojciec zabronił mi przyjeżdżać w te dni. Lud Moseley boi się pewnie, że jeśli będziemy częściej widywali się z Naomi, to przyjdzie nam do głowy pobrać się. On zaś tego nie chce. Dlatego zapowiedział, że nie wolno mi przyjeżdżać do jego domu częściej niż raz na tydzień, w niedzielę wieczór.

Teraz stara się, by mnie odesłano do więzienia na dwadzieścia lat za kradzież jego deresza, Lekkonogiego. Wie, że go nie ukradłem, ale próbuje odsunąć mnie od dziewczyny, póki nie wyda jej za mąż za kogoś innego. Tak sobie myślę, bo nikt w naszej okolicy, kto słyszał o mnie, nie uwierzy, bym kradł konie. Pan John Turner wie o tym najlepiej, bo dawno pracuję u niego. Kiedyś chciał nawet uważać mnie za swego krewniaka ale nie mogłem się na to zgodzić.

A więc w czwartek wieczorem, to jest dwa dni temu, wyjechałem na oklep na Betsy. Pomarudziłem przy strumieniu, ja-

kąś milę stąd. Gdy nowu spojrzałem na zegarek, była punktualnie dziewiąta. Wsiadłem na Betsy i pojechałem w stronę domu Lud Moseleya. Na podwórzu było cicho, bo o tej porze wszyscy kładą się spać. Podjechałem do bramy, jak to zwykle robię w czwartkowe wieczory. Świeciło się tylko w oknie pokoju Naomi, gdzie sypia ze starszą siostrą, Mary Lee. Myśleliśmy, że o pół do dziesiątej będzie spacerowała z jakimś chłopakiem albo położy się spać. Ale gdy zajrzałem do okna, zobaczyłem że Naomi leży na łóżku, a siostra stoi obok i coś jej opowiada. Jest źle! Tak pomyślałem, bo gdy Mary Lee przykaże Naomi rozebrać się i pójść spać, upływa sporo czasu nim moja dziewczyna wymknie się z domu. Musi zaczekać aż Mary Lee zaśnie i dopiero wtedy wstaje z łóżka i ubiera się po ciemku. Potem wychodzi na podwórze i spotyka się ze mną przy huśtawce pod drzewami.

Dziesięć czy piętnaście minut nie złaziłem z Betsy, bo chciałem zobaczyć jak Naomi załatwi sprawę z siostrą. Gdyby Mary Lee wiedziała o wszystkim i prosilibyśmy o tajemnicę, nie wydałaby nas na pewno. Ale Naomi nie chce ryzykować. Boi się, że siostra mogłaby, nie wiem czemu, powiedzieć o nas ojcu, choć nie wierzę, by była taka podła.

Po chwili spostrzegłem, że Naomi wstaje z łóżka i rozbiera się. Wtedy już wiedziałem, że będę czekał godzinę lub nawet dłużej na dziewczynę. Właśnie księżyc wszedł na niebo i na podwórzu zrobiło się jasno jak we dnie. Zwykle otwieram bramę i puszczam Betsy na podwórze, ale przedwczoraj bałem się tego. Lud Moseley może zechce napić się wody, a wtedy jeśli wyjrzy przez okno, zobaczy na podwórzu konia. Pomyśli, że któryś z jego koni uciekł ze stajni, trzeba więc tam go zaprowadzić i dobrze uwiązać. Gdy wyjdzie z domu, natknie się na mnie. A może od razu pozna, że cudzy koń? Jeśli pozna Betsy, domyśli się zaraz, że przyjechałem do Naomi, a wtedy wkopię się w kabałę. Dlatego ostrożnie uchyliłem wrota stajni i klacz wprowadziłem do pierwszego wolnego boksu, jaki w ciemności namacałem. Bałem się zapalić zapałkę, bo nie wiedziałem, czy Lud Moseley nie wygląda właśnie przez okno. Od razu spostrzegłby błysk światła. Betsy stała więc w boksie, a ja przymknąłem wrota stajni i wyszedłem na podwórze, by tam czekać na Naomi. Może jej uda się wyjść wcześniej niż myślałem i spotkamy się przy huśtawce.

Było pewnie pół do pierwszej, a może nawet i pierwsza, gdy pożegnałem dziewczynę i chciałem wracać. Księżyc zaszedł za chmury i zrobiło się bardzo ciemno. Gdy byłem już w stajni nie widziałem ręki, którą wyciągnąłem przed siebie. I teraz bałem się również zapalić światło i szedłem po omacku. Otworzyłem boks, by wyprowadzić Betsy na podwórze. Było w nim chyba jeszcze ciemniej. Wszedłem tam i namacałem szyję konia, ale uzdy nie było. Pomyślałem, że może Betsy zrzuciła ją, jak to czasem robi, gdy uzna, że czeka zbyt długo. Bałem się tak jechać do domu, bo klacz mogła się spłoszyć na podwórzu, a szarpanina z nią narobiłaby hałasu i Lud Moseley obudziłby się pewnie. Pomacałem więc w boksie wokół Betsy, ale nigdzie nie mogłem uzdy znaleźć. A może sam ją zdjąłem i teraz nie pamiętam? Wtedy myślałem tylko o spotkaniu z Naomi. Gdy dotknąłem gwoździa na ścianie boksu, wymacałem nagle jakiś kantar. Włożyłem go na łeb Betsy i ostrożnie wyprowadziłem klacz ze stajni. Przez podwórze i bramę szedłem po omacku. Gdy byłem już na drodze, przełożyłem nogę przez grzbiet klaczy i dłużej tam nie marudząc pojechałem do domu. Zdawało mi się, że Betsy niesie jakoś inaczej. Tak kołysała, że przewalałem się z jednej strony grzbietu na drugą, a nie miałem siodła, by się czegoś trzymać. W czasie jazdy myślałem tylko o tym, by przyjechać do domu tak, by nikt mnie nie zauważył i nie doniósł Lud Moseleyowi. Po powrocie, zdjąłem z Betsy kantar i wprowadziłem ją do boksu. Światła nie zapalałem, bo była pewnie pierwsza, a może nawet druga w nocy i oczy kleiły mi się zupełnie.

Następnego ranka, po śniadaniu, zaprzęgałem właśnie muły, by zabrać się do orania nowych terenów. Nagle zobaczyłem, że nadjeżdża Lud Moseley i trzech czy czterech mężczyzn. Szeryf był między nimi. Zatrzymali się przed domem i uwiązali konie do słupa. Pan John wyszedł, by ich powitać, klepnął szeryfa po ramieniu i powiedział coś wesołego. Przez pół godziny rozmawiali ze sobą, a potem szeryf spytał o mnie. Pan John powiedział, że przygotowuję się do orki na nowych terenach, które zamierza obsiać tej wiosny. Na to szeryf zawołał, że przyjechał mnie aresztować. Pan Turner zaśmiał się, myśląc, że to żart, ale spytał o powód. Dowiedział się, że za kradzież Lekkonogiego, deresza Lud Moseleya, a potem pokazano mu urzędowy papier. Pan John jeszcze nie wierzył i powiedział, że to jakaś pomyłka, bo mnie zna i wie, że nie kradnę koni i nigdy nie byłem zaplątany w podobne sprawy.

Przywieziono mnie do miasta i wsadzono do celi w więzieniu. Byłem niewinny i nic sobie z tego nie robiłem. Ale zaraz potem wrócili na farmę pana Turnera i szeryf wszedł do stajni. W boksie Betsy stał Lekkonogi. Pan John jeszcze twierdził, że to jakaś omyłka, bo nie jestem złodziejem koni i że jest pewien mojej niewinności. Ale oni mieli jako dowód mojej winy Lekkonogiego, a jego kantar wisiał na drzwiach boksu. Pojechali też na farmę Lud Moseleya i tam znaleźli uzdę Betsy. Zmierzyli też odciski kroków na podwórzu i moje buty. Lud Moseley twierdzi, że na pewno przyjechałem do niego na klaczy pana Johna, na podwórzu puściłem ją luzem, a uzdę założyłem jego dereszowi i na nim wróciłem na farmę. Nie powiedzieli tylko w jaki sposób kantar deresza znalazł się u pana Johna. Wrota stajni Lud Moseleya nie były wyłamane ani zatrzaśnięte, więc pewnie nie zamknąłem ich porządnie po wprowadzeniu Betsy, a ona wydostała się jakoś i w nocy sama

wróciła do domu.

Lud Moseley rozpowiada, że będę skazany na dwadzieścia lat więzienia i dłużej nie będę niepokoił jego córki, Naomi. Chce on ją wydać za wdowca, który ma gospodarstwo koło skrzyżowania dróg. To bardzo bogaty rolnik, jego ziemię orze ze dwadzieścia pługów. Ma też wielki dom o piętnastu pokojach. Pan John obiecał, że odda moją sprawę najlepszemu adwokatowi w mieście, ale nie wiem, czy to coś pomoże: na podwórzu Lud Moseleya pełno moich śladów, a jego deresza znaleziono w stajni pana Johna.

Wyplątałbym się jakoś z tego, gdybym opowiedział jak to było. Ale nie chcę tego robić. Jeśli powiem, że widywałem się z Naomi wieczorami i wprowadziłem Betsy do stajni, by Lud Moseley nie zobaczył jej na podwórzu, że wracając do domu wziąłem przez pomyłkę po ciemku Lekkonogiego, to będzie kiepska sprawa dla dziewczyny. Wszyscy dowiedzą się, że wymykała się w czwartki wieczorem z domu, kiedy już rodzina spała, by się ze mną spotykać. To będzie wyglądało naprawdę źle. Kiedyś Naomi może zechce wyjść za mąż za kogoś innego, a tu naokoło będą szeptać, że wymykała się z domu po nocy, by spotykać się z chłopakiem.

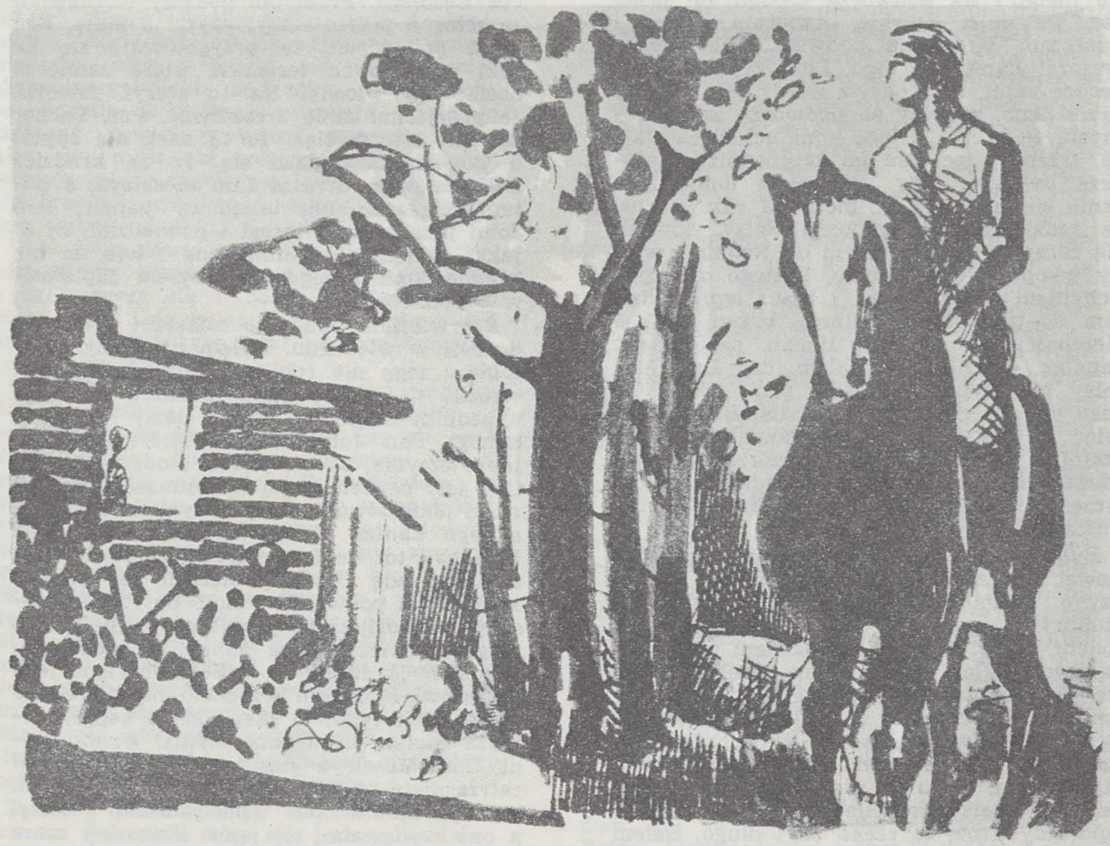
Naomi wie, że nie kradnę koni. Zna prawdę, jak wziąłem po ciemku przez pomyłkę Lekkonogiego jej ojca, że nie zamknąłem porządnie stajni, a Betsy wymknęła się i przygalopowała na farmę pana Turnera.

Lud Moseley rozpowiada wszędzie, że zamkną mnie na dwadzieścia lat, a wtedy wyda Naomi za bogatego wdowca z dwudziestu pługami. Jest zadowolony z mojej pomyłki i z tego, że mnie wyślą daleko do więzienia, nim Naomi opowie sądowi, jak to było tego wieczoru. Ale czasem nie jestem pewien, czy ona to zrobi. Wszyscy wiedzą, że nie mam własnej farmy i tylko służę u pana Johna. Może Naomi nie zechce mnie bronić.

Wiem, że mógłbym wezwać do celi szeryfa i powiedzieć mu o mojej pomyłce, ale nie chcę mieszać w to Naomi. Gdyby to był wieczór niedzielny, a nie czwartek, to sprawa nie wyglądałaby dla niej tak brzydko. Jeśli Naomi przyjedzie do miasta i sama powie jak było, nie będę jej powstrzymywał. Będzie to znaczyło, że sama chce tego i że jest gotowa wyjść za mnie za mąż.

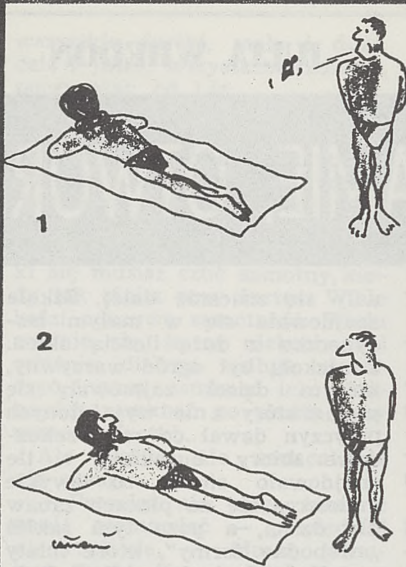
Ale jeśli pozwoli, by Lud Moseley i ten owdowiały rolnik tak zrobili, że utracę wolność na dwadzieścia lat, to nawet wtedy nic nie powiem. Tak sobie postanowiłem. Mówiłem Naomi, że zrobię dla niej wszystko, co zechce, a teraz nadszedł czas bym pokazał, że dotrzymuję obietnicy.

Rys. Jacek Zieliński

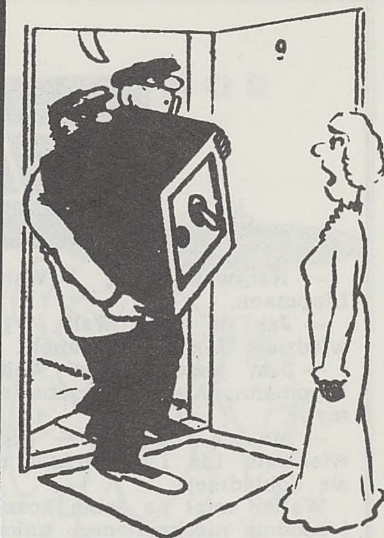




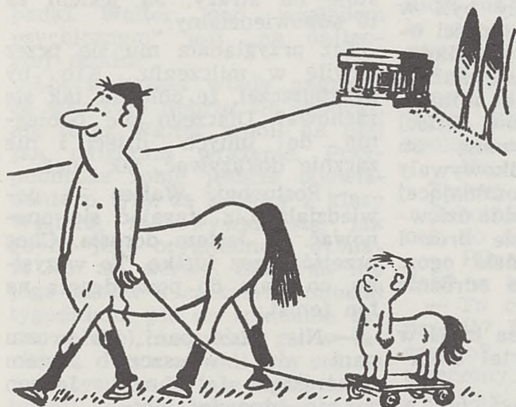
– Rzeczywiście, nad wiek rozwinięty!...



– – –



– Ile razy już prosiłam, żebyś mi nie przynosił roboty do domu!...



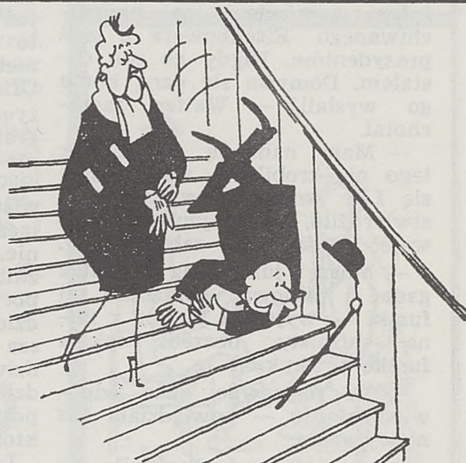
– – –



– Czy widział pan może mojego męża?...



– – –



– No, widzisz! Jak tylko chcesz, umiesz się pośpieszyć...

JULIA WHEDON

SEZAMIE, OTWÓRZ SIĘ

— Nazywam się Walter Lippmann.

— Jak się masz, Walt — powiedziała Liz i przystanęła.

— Jest jeszcze jeden Walter Lippmann. Ale nie trzeba nas mylić.

— Ma się rozumieć — odpowiedziała Liz i przyjrzała mu się dokładniej.

Walter miał na sobie koszulę i spodnie nieokreślonego koloru. Spodnie, na zamek błyskawiczny z przodu, ściągnięte były kowbojskim paskiem, ozdobionym kawałkami jasnego, butelkowego szkła. Z kieszeni wystawały pióro i ołówek, mała latarka i odznaka: „Jestem niezwykły".

— Ponieważ spotyka się pani ze mną osobiście, może pani sama zobaczyć, że nie jestem tym drugim Walterem Lippmannem. On jest dużo starszy ode mnie.

— To cenna wskazówka — zgodziła się Liz.

— Pani należy do tych bardzo uprzejmych dorosłych — powiedział Walter z uznaniem. — Niektórzy ludzie uważają, że to bardzo dowcipne zadawać mi trudne pytania na temat polityki. Bardzo się wtedy denerwuję.

— Ten drugi Walter Lippmann tak samo.

— Wie pani, co? Kiedyś złożyłem zamówienie na nadmuchiwanego Eisenhowera z serii prezydentów. Nigdy go nie dostałem. Domyśla się pani, komu go wysłali? — Walter zachichotał.

— Mam nadzieję, że jednak tego nie zrobili — uśmiechnęła się Liz. Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że najwyższy czas wejść do środka i zabrać Sally.

— Muszę już teraz przestać gadać i pilnować porządnie tej furtki — wyjaśnił Walter z miną służbisty, obszedł dokoła furtkę i zamknął ją.

— To naprawdę duża odpowiedzialność — powiedziała Liz niewyraźnie.

Przestrzeń za furtką roiła się od wrzeszczących i skaczących przedszkolaków. Starsze dzieci zajęte grami zespołowymi, bawiły się znacznie dalej. Szkoła znajdowała się w małym budyneczku z dużą ilością okien. Za szkołą był ogród warzywny, którym dzieci zajmowały się same (i który z nie wyjaśnionych przyczyn dawał co roku rekordowe zbiory buraków), w tle znajdowało się to, co zwykle umieszcza się na placach zabaw dla dzieci, a poza tym jakieś „swobodne formy", które miały rozwijać fantazję dzieci. Była między nimi rura potężnych rozmiarów, pomalowana na niebiesko i łódź z wiosłami, które zwisały z niej jakoś bezradnie. Pracownicy szkoły byli w ogóle orędownikami wolności osobistej i swobody wypowiadania się. Udawało im się każdej jesieni ściągnąć komplet miłujących swobodę rodziców. Dzieci „zachwycone ofiarowaną im swobodą" podporządkowywały się dyscyplinie, przypominającej trochę wojskową. Każda dziewczynka miała na sobie dres i zaczesana była w koński ogon. Liz nie była w stanie odróżnić własnej córki.

— Czy zależy pani na kimś w szczególności? — zapytał dworsko Walter.

— Zależy mi na mojej córce w szczególności — odpowiedziała Liz ze złością. — Idę z nią do dentysty — zaczęła wyjaśniać już łagodniej i pożałowała. Tak to jest z tymi nowoczesnymi metodami wychowawczymi. Ofiarowują niewiarygodnie „pożywny" psychologicznie program zarówno dla dzieci, jak i dla rodziców. Duży nacisk kładą na motywację: ma być oczywista i zamaskowana, prowokująca i uspokajająca równocześnie. Natychmiastowym jej rezultatem jest niewyraźne — z początku, poczucie winy u rodziców. Co w następstwie zmusza biednych rodziców do zadziwiającej szczerości, jeśli chodzi o tłumaczenie motywów ich postępowania. Nawet, zanim ich ktoś poprosi.

Liz interesowała się freudyzmem i psychologią w ogóle. Ale równocześnie dostrzegała za dużo zadowolenia z siebie u wychowawców tej szkoły, czy jakiejkolwiek podobnej. Wszystkie te maleńkie teoryjki, te specjalne kitle robocze, te wiaderka z farbą, te karty wstępu i listy obecności... Czuła się wśród tego bardzo niepewnie.

— A jak jej na imię?

— Jak komu na imię? — zapytała nieprzytomnie. — Och, Sally. Posłuchaj, Walter. Wydaje mi się, że będzie lepiej, jeśli wejdę do środka.

Walter zamarł. Potem zacisnął palce na furtce i powiedział:

— Nie. Nie wolno pani. Ja tu stoję na straży. Ja jestem za to odpowiedzialny.

Liz przyglądała mu się przez chwilę w milczeniu. Kto by przypuszczał, że chłopak tak się zachowa? Dlaczego nie pobiegnie do innych dzieci i nie zacznie dokazywać, jak one?

— Posłuchaj, Walter — powiedziała Liz starając się opanować. — Jestem dorosła. Chcę przejść przez furtkę. To wszystko, co mam do powiedzenia na ten temat.

— Nie może pani. Po prostu pani nie wpuszczę. Jestem strażnikiem tej furtki. Jestem za nią odpowiedzialny.

— I cudownie się wywiązujesz ze swoich obowiązków — powiedziała, zaniepokojona jego żarliwością. To była jedna z takich sytuacji, w której trzeba było zacząć działać. Nie wolno zapominać, że dzieci, to godne szacunku, rozumne stworzenia. Przyczyną jej dotychczasowych niepowodzeń z Walterem było to, że nie wyraziła mu uznania za jego logiczne i rozsądne postępowanie.

— Posłuchaj, Walter — powiedziała znowu Liz (ale zupełnie inaczej niż przedtem, bo przecież wzięła nowy kurs) — posłuchaj. Muszę odebrać Sally ze szkoły i wziąć ją do dentysty. Żeby to zrobić, muszę przejść przez furtkę. Rozumiesz, prawda? To zresztą jasne, a przecież widzę, że jesteś bardzo rozsądnym chłopaczkiem. Inaczej nikt by ci nie powierzył takiej odpowiedzialnej funkcji,

jaką jest pilnowanie tej furtki. Walter spojrzał na nią bardzo chłodno i pokręcił głową.

— A skąd mogę wiedzieć, że nie jest pani złodziejem czy kidnaperem? A może chce mi pani tylko coś wmówić?

— Skąd ci to przyszło do głowy? — broniła się Liz. — Walter, przecież ja jestem matką Sally.

— Każdy może coś takiego powiedzieć.

To już przechodziło ludzkie pojęcie. Liz pochyliła głowę i miała zamiar użyć siły, kiedy nagle — przypomniała sobie. To musi być ten chłopiec, o którym wspominała panna Bangstreet. Panna Bangstreet — dyrektor szkoły — organizowała regularnie konferencje dla „pedagogizacji rodziców". Chodziło m. in. o Waltera. Odbiegał trochę od normy. Takiego właśnie sformułowania użyła wtedy panna Bangstreet. Jej zdaniem nie istniały beznadziejne przypadki. Walter „pod względem psychicznym" jest „na najlepszej drodze".

Liz wykazała wtedy nadzieję, że wszystko dobrze się skończy, ale teraz Walter zrobił na niej jak najgorsze wrażenie. Przypomniała sobie jeszcze opowiadania o tym, że koledzy z klasy Waltera, zachowywali się, jak gdyby jego oryginalność działała im na nerwy. Zabierali mu jego paczki z czekoladą (musiał tygodniami pić na śniadanie samo mleko), zamykali go w łazience, dorysowywali mu coś na jego rysunkach i w ogóle traktowali go tak, jak tradycja nakazuje traktować wioskowego głupka. I o czym dzieci zapominają, to fakt, że jest bardzo bystry — wyjaśniała panna Bangstreet. Teraz naprzeciwko Waltera stała ona — Liz.

Dokonała krótkiego przeglądu sytuacji. Dorośli rozkazują dzieciom. Źle. Dorośli dyskutują z dziećmi. Źle. Dorośli rzucają się na kolana i błagają dzieci. Poniżające i mało skuteczne. Dorośli wpadają w szał i dają dzieciom klapsa, nęcące, ale nie doradza się. Nie, stanowczo odradza się! Dorośli biorą się na sposób i wygłaszają mowę. Niezupełnie bezpośrednią, ale w jakiś sposób ukierunkowaną. Pełną zrozumienia i o dużym ładunku emocjonalnym. O to właśnie chodzi! To będzie triumf ich obojga! Liz kogoś nawróci, a Walter otworzy jakąś furtkę. Ale nie tylko jedną furtkę, wszystkie furtki, małe i duże, dziś i jutro, wszystkim ludziom, poczynając od Liz.

— Walter — zaczęła Liz przejęta — lubię cię. Sądzę, że moglibyśmy zostać dobrymi przyjaciółmi. A u przyjaciół najcudowniejsze jest to, że jeden może powiedzieć drugiemu, co myśli. Rozumiem doskonale, jaki się musisz czuć samotny, kiedy tak stoisz przy furtce. Wiele ludzi odczuwa samotność. Wielu wydaje się, że są niekochani i właśnie dlatego usiłują dokuczyć innym, zamknąć ich. Można ich zamknąć po prostu przy pomocy furtki...

Ale Walter nie zwracał na nią uwagi.

— Przecież nie mogę teraz z panią rozmawiać — powiedział niecierpliwie. — Muszę pilnować furtki. Znowu ktoś idzie.

Liz odwróciła się i zobaczyła robotnika, który z trudem wdrapywał się pod górę. Był w zniszczonym kombinezonie i niósł coś na plecach. Liz zamarła w oczekiwaniu nieuniknionej awantury.

Robotnik zbliżył się. Walter znowu zacisnął dłoń na kracie furtki. Robotnik zatrzymał się i spojrzał na chłopca.

— No, otwórz — powiedział. Żadnej reakcji.

Robotnik przełożył swój ładunek do drugiej ręki.

— Pilnuję tej furtki — powiedział w końcu Walter.

— To co mam zrobić, żeby przejść? Powiedzieć jakieś hasło, czy co? — Widać było, że jest zmęczony.

— Tak — odpowiedział Walter.

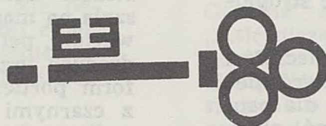
— O. K. Sezamie, otwórz się! — powiedział robotnik i przeszedł przez furtkę, którą Walter dworskim ruchem otworzył.

Liz zwróciła się do Waltera:

— Sezamie, otwórz się! To wszystko? To wystarczy?

— Jasne — powiedział Walter z uśmiechem. — Niech pani przechodzi. Nie chciałem pani na początku wpuścić, bo się pani tak dziwnie zachowywała i mówiła takie głupie rzeczy.

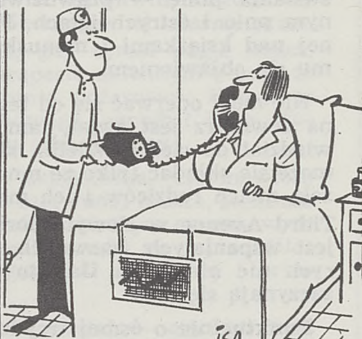
tłum. J. H.



HUMOR



— W lewo, panie doktorze, w górę, w prawo...



— Chcę ci, drogi zięciu, powiedzieć parę słów na temat grzybów, które mi przysłałeś...



Szczęśliwa gwiazda

JEAN FRITZ

W gruncie rzeczy pinia była tym, co spowodowało przełom w życiu Georga Coopera, akurat w trakcie jego studiów. Całą noc George pisał trudną i zawiłą pracę. Gdy skończył ją o świcie, podniósł zmęczony wzrok znad maszyny do pisania i spojrzał przez okno.Najpierw tylko litery i cyfry tańczyły przed jego oczami, potem jednak ujrzał w mętnym świetle pierwszego świtania pinię — prawdziwą pinię o mocnym pniu i ostrych igłach. Po nocy, spędzonej nad książkami i manuskryptami wydała mu się objawieniem.

Nie mógł oderwać się od tego widoku. Tam, na zewnątrz jest świat, tam stoi pinia, powiedział do siebie. Wielki, szeroki świat nie może się składać tylko ze mnie, z moich książek, moich rodziców i ich małej piekarni na Third Avenue w Nowym Jorku. Świat pełen jest wspaniałych, barwnych przygód, o których nic nie wiem. Jak to dobrze, że dziś zaczynają się ferie.

Punktualnie o ósmej trzydzieści oddał swą pracę na seminarium, o dziewiątej wrzucił walizkę pełną brudnej bielizny do rozklekotanego samochodu i pojechał do domu. Po dwunastej wygramolił się z samochodu w Nowym Jorku, tuż przed piekarnią taty. Zanim wszedł, zajrzał do wnętrza przez szklane drzwi. Ojciec i matka stali za ladą, niejaka pani Hoblock robiła właśnie zakupy.

George otworzył drzwi, dzwonek zadźwięczał ostro, tata Cooper rzucił wszystko i krzyknął: George! Matko, George przyjechał!" Wybiegł zza lady, matka za nim, obejmowali George'a, ściskali, klepali dumnie i czule po ramieniu.

Pani Hoblock była okrągłą kobietą o różowych policzkach i podwójnym podbródku. „No, George, jak idzie na studiach?" — zapytała. George uśmiechnął się trochę stropiony: „Jakoś idzie."

„Jakoś idzie?" — nastroszył się ojciec. Stał znów za ladą. „Dwa referaty z wyróżnieniem!" Zapakował w torbę bułeczki dla pani Hoblock. „Muszę pani powiedzieć: mój chłopak jest pierwsza klasa. Uczy się pilnie i nie robi żadnych głupstw".

„Nie ma jeszcze żadnej dziewczyny?" — zachichotała pani Hoblock.

George nadgryzał kromkę pumpernikla, którą dała mu matka. „Nie — powiedział — jeszcze żadnej."

Ojciec wzruszył ramionami. „Ciekaw jestem, jak możesz tam sobie znaleźć dziewczynę przy tym ciągłym wkuwaniu. Prędzej znajdziesz ją tu, w naszej dzielnicy." Pani Cooper mrugnęła do męża: „Powiedz mu, tata".

Pan Cooper uśmiechnął się pod nosem: „Wiesz, mamy taką klientkę. Mieszka z rodzicami, solidni ludzie. Miła dziewczyna, Georgie. Chciałaby cię poznać. Nazywa się Angela Seitz. Chce zostać nauczycielką.

George nie odpowiedział nic, zanim zdążył zastanowić się, jego matka zapakowała chleb, ojciec napisał na kartce nazwisko i adres. George odetchnął głęboko: „No dobrze, niech już będzie" — i ruszył przed siebie. Odda tylko klientce zamówiony chleb, nic więcej.

Zatopiony w myślach szedł ulicą. Nagle ktoś szarpnął go za ramię: mały, najwyżej dziewięcioletni chłopak uśmiechał się do niego życzliwie.

„Człowieku, ale pan szybko chodzi! Ledwo pana dogoniłem. Niech pan powie — czy interesuje się pan gwiazdami? Jeżeli tak, to dostanę od mojej mamy 25 centów." Wyciągnął z kieszeni kartę i podał ją George'owi.

Po jednej stronie karty wypisany był adres, po drugiej otoczony gwiazdami i znakami zodiaku napis: „Salon Szczęścia Madame Galaxy — horoskop od 1 dolara".

„Madame Galaxy to twoja mama?" — zapytał George. „Tak, a ja nazywam się Jimmy" powiedział malec i zaraz dodał: „Pójdzie pan ze mną? To blisko, tuż za rogiem. Nie musi pan nic robić, niech pan tylko wejdzie, wtedy dostanę od mamy forsę."

„Dobrze, idziemy" — uśmiechnął się George. Na rogu Jimmy przystanął i pokazał George'owi starą, chudą szkapę, zaprzężoną do wysłużonego wozu mleczarskiego. Na wozie był napis: „Galaxy — handel starzyzną".

„To mojego taty — wyjaśnił Jimmy. Koń nazywa się Ursa Major. Muszę go odrowadzić do stajni. Na końcu ulicy mamy stary garaż, tam jest nasza stajnia". Jimmy odwrócił się i poprowadził George'a schodami w dół, do sutereny. W obszernym, wysokim pomieszczeniu stała pośrodku rozkładana drabina, było tam także duże, stojące lustro, wieszak na kapelusze, fikus i trampolina. Obok trampoliny stała na głowie kobieta. Mała dziewczynka siedziała na fotelu, przykryta stosem ilustrowanych czasopism, staruszka szyła na maszynie. Było tam także szklane akwarium, pełne bananów, i dwu mężczyzn siedzących przed telewizorem. Jeden nosił uniform portiera z nocnego lokalu, drugi, tęgi, z czarnymi wąsikami ubrany był tylko w podkoszulkę i czarne robocze spodnie. Obaj z napięciem patrzyli na transmisję z meczu piłki nożnej.

Widok ten sprawił, że George stanął oniemiały. Lecz Jimmy przedstawił mu kolejno wszystkich. Ten z wąsikiem był jego ojcem, handlarzem starzyzną, portier to wujek: Szyjąca staruszka to babcia Jimma, pod czasopismami zagrzebana była jego siostra — pozostałe rodzeństwo siedziało w kuchni. Mama stała na głowie, ćwicząc jogę. Jimmy zdjął czapkę i zawołał: „Hej, mamo, mam jednego!"

Kobieta, która stała na głowie, spojrzała i zaczęła powoli opuszczać nogi. Gdy wreszcie stanęła prosto, okazało się, że przypomina George'owi obrazki z jego dziecięcych książek: była duża, potężna, imponująca, w błękitnej luźnej szacie. Zapaliła żarówkę tuż nad głową George'a i uśmiechnęła się promiennie. „Kiedy się pan urodził?" — zapytała.

George przesunął językiem po wargach: „25 lipca 1946. W Nowym Jorku".

„A więc życzyłby pan sobie mieć horoskop?" — zapytała Madame Galaxy „Ależ tak, oczywiście" wyjąkał George. Trzy dolary 25 centów — te 25 były dla Jimmy'ego. Gdy tylko sprawy finansowe zostały załatwione, portier wdrapał się na drabinę, na której ostatnim szczeblu leżała rozłożona wielka księga. „25 lipca — mamrotał — w Nowym Jorku..."

Kartkował księgę, po czym patrzył, przymrużając oczy, na sufit, na którym, tuż nad drabiną, rozpięte było wielkie płótno. Na płótnie zaś widniało ogromne koło, podzielone, jak tarcze zegara, na dwanaście odcinków. Na dole pani Galaxy i jej małżonek też wgłębili się w jakieś tajemnicze księgi, podczas gdy wujek z wysokości drabiny wykrzykiwał: „Jupiter... Mars... Saturn...

Wreszcie byli gotowi. Madame Galaxy przysunęła trampolinę na środek pokoju, tuż pod krąg zodiaku, wdrapała się na nią i położyła płasko, wpatrzona w sufit. Cała pozostała rodzina również utkwiła wzrok w suficie, podczas gdy George siedział na fotelu i czuł się bohaterem. Poznawanie tajemnic gwiazd było rzeczywiście pasjonujące.

Nagle niepokój zapanował w dziwnym wnętrzu. Mąż Madame Galaxy zagwizdał przez zęby, wujek patrzył zafascynowany na sufit i mlaskał.

Madame Galaxy zsunęła się miękko z trampoliny i zapytała z nieszczerym uśmiechem: „Która godzina"?

George uprzejmie spojrzał na zegarek: „Za dwadzieścia trzecia".

Madame porwała się, jak tknięta prądem elektrycznym. „Nie możemy tracić ani chwili czasu" — oświadczyła stanowczo. — „Nie mogę panu podać teraz szczegółowego horoskopu. Niech pan przyjdzie innym razem. Nie będzie pan już musiał płacić. Ale w tej chwili... Nie ulega wątpliwości, że dziś właśnie jest najszczęśliwszy dzień pańskiego życia. Oczywiście o ile..."

„O ile co?" George nie mógł pojąć, że gwiazdy mogą stawiać jakieś warunki. Czuł jednak z podniecenia lekkie łaskotki.

„O ile będzie pan odważny! Ma pan niewiele czasu. Szczęśliwa passa będzie trwała tylko od trzeciej do piątej, dziś po południu..."

George przełknął ślinę: „Co mam robić?" „Gwiazdy pana poprowadzą. Musi pan tylko — Madame Galaxy była wyraźnie poruszona ko, że nie słyszał żadnego, nawet najcichszego ciła spojrzenie na Jimmy'ego. „Najlepiej byłoby, żebyś poszedł z panem" — powiedziała do małego. „A co z Ursa Majorem? Czy mam go najpierw odprowadzić do stajni?" „Nie — zawyrokowała Madame — koń będzie potrzebny. Dla pana!"

Po kilku minutach George siedział na grzbiecie Ursa Majora, w starym siodle, pod pachą paczka z chlebem dla Angeli Seitz. Ursa Major podrzucił wysoko łeb i ruszył z miejsca. Kroczył przed siebie ulicą, ku nieznanym przygodom, obok szedł Jimmy. George zdziwił się, że człowiek na końskim grzbiecie czuje się aż tak dzielny, martwiło go tylko, że nie słyszał żadnego, nawet najcichszego głosu wewnętrznego. Kilka razy pomyślał o chlebie dla Angeli Seitz. Czyż jednak człowiek, który ma przed sobą tylko dwie godziny szczęśliwej passy, może myśleć o czymś tak prozaicznym, jak dostarczanie klientom pieczywa?

I nagle stało się! W tej chwili odezwał się głos wewnętrzny. George jechał właśnie przez Lexington Avenue, gdy ujrzał nagle kogoś, kto siedział na parapecie okiennym z nogami opartymi na drabinie pożarowej. Poczuł w sobie niezwykłą odwagę, popędził Ursę Majora i przystanął u stóp drabiny.

To była pewno księżniczka. Ciemnowłosa i bardzo piękna, w czerwonej bluzce, siedziała w oknie swego zamku z blokiem rysunkowym na kolanach i rzucała kreski na papier. Głos wewnętrzny George'a stał się głośny i przemożnie silny.

„Przepraszam — zawołał — czy to pani zamek?" Księżniczka nie zaszczyciła George'a spojrzeniem, ale odrzekła: „To zamek mego ojca". George pochylił głowę: „Chciałbym złożyć pani hołd". Księżniczka spojrzała uważnie na swój rysunek. „Czy przybywa pan z daleka?"

„Z Third Avenue". „Pańskie nazwisko?" „George Cooper".

Po raz pierwszy księżniczka spojrzała na George'a uważnie, na jej twarzy ukazał się cień uśmiechu. „Sir George, przyjmuję pana hołd". George znów pochylił głowę. „Wolno spytać — zwrócił się do księżniczki — czy pani ojciec zezwala jej na opuszczenie zamku?" „Mój ojciec jest bardzo srogi" — odrzekła.

George spojrzał na zegarek i przeraził się. Godzina szczęścia przemijała za chwilę, „Księżniczko — powiedział — przy całym szacunku dla pani ojca uważam, że powinniśmy iść naszą własną drogą..." Księżniczka spojrzał w dół. „To znaczy?" „To znaczy, że powinna pani zejść ze swej wieży".

Skinęła głową przyzwalająco. „Można się nad tym zastanowić. Zaraz zawiadomię kró-

lową". Odwróciła się i znikła. Jimmy wydał radosny wrzask: „No, jak to opowiem mamie! Teraz już da pan sobie sam radę z gwiazdami. Nie jestem już panu potrzebny." George zsiadł z Ursy Majora i oddał chłopcu cugle: „Niech pan nas odwiedzi niedługo — powiedział Jimmy na pożegnanie — i niech pan ją przyprowadzi ze sobą!"

Wciąż jeszcze dzierżąc chleb pod pachą czekał George na księżniczkę. Przyszła zaraz. „Gotowa?" — zapytał George. „No jasne. Co będziemy robili?" „Będziemy odkrywali świat" — powiedział. „Dobrze. Zawsze o tym marzyłam".

Wędrowali po mieście i gadali. Ruch na Fifth Avenue był tak wielki, że musieli się wziąć za ręce. Trzymali się tak wciąż jeszcze, gdy George zauważył budkę telefoniczną. „Muszę zadzwonić do rodziców. Wyszedłem tylko na chwilę, by odnieść zamówiony chleb. Będą się bali, że coś mi się stało".

George wszedł do budki i wciągnął za sobą dziewczynę. „Chodź, będę się czuł samotny!" Głos pana Cooper rozległ się w słuchawce. „Halo... halo... to ty, George? Czy stało ci się coś?" George ścisnął rękę dziewczyny. „Nie, wszystko w najlepszym porządku" „Czy dostarczyłeś chleb?" „Nie, jeszcze nie" „Jak to, jeszcze nie? A coś ty robił przez cały ten czas?" George ścisnął rękę dziewczyny. „Zdobywałem zamek, tato!" „George!" — pani Cooper odebrała mężowi słuchawkę. „Czy jesteś sam, George?" „Nie, z dziewczyną".

George usłyszał, że matka odwróciła się od słuchawki i szepcze coś. „George, kto to jest?" — zapytała wreszcie. Zakłopotany spojrzał na dziewczynę. „Nie wiem. Jak się nazywasz, księżniczko?"

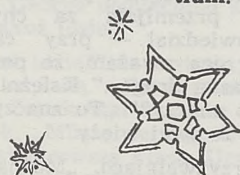
Dziewczyna nie odpowiedziała. Wyjęła słuchawkę z ręki George'a. „Wszystko w porządku, pani Cooper. Tu mówi Angela Seitz".

Jak we śnie George usłyszał głos swojej matki — pełne wdzięczności, a potem triumfu: „Chwała Bogu... Tata, nasz George flirtuje z Angelą Seitz!"

George nie zadał sobie trudu, by odłożyć słuchawkę na widełki, zwisła w dół na sznurze. Potrzebował bowiem obu rąk. „Jeśli ty jesteś Angelą Seitz, to znam cię już nieskończenie długo" — powiedział.

A potem usłyszał głos wewnętrzny wyjątkowej mocy. Ujął Angelę w ramiona i pocałował ją. Minęła chwila, zanim przez szklanne drzwi budki telefonicznej ujrzał, że ściemniło się już i zapadał wieczór. Cudownie piękny wieczór. Na brzegu Central Parku stała pinia, prawdziwa pinia o mocnym pniu i ostrych igłach.

tłum. Danuta Sochacka





LORDOWA GALLUXOWA I INNI O KOBIETACH

Jeśli kobieta milczy, znaczy: ma coś do powiedzenia.

*

Nieprawda, że kobiety są absolutnie pozbawione poczucia humoru. Jest coś, co je szalenie śmieszy: mężczyźni.

*

Pytanie: Które kobiety są najwierniejsze: blondynki, brunetki, szatynki czy rude?
Odpowiedź: Siwe...

*

Wiele kobiet myśli, że ich mężowie są najlepszymi kochankami świata, ale nigdy nie mają okazji ich na tym przyłapać.

*

Dziewczynka w szkole niedzielnej na pytanie, jak Bóg stworzył człowieka: „Najpierw stworzył Adama, przyjrzał mu się i rzekł — Myślę, że następnym razem uda mi się coś lepszego! — Po czym stworzył Ewę".

*

Żadna kobieta nie jest aż tak zła, jak mówią o niej inne kobiety.

*

Jeśli piękna kobieta chwali urodę jakiejś kobiety, znaczy, że ma ładniejsze to, co chwali u innej.

*

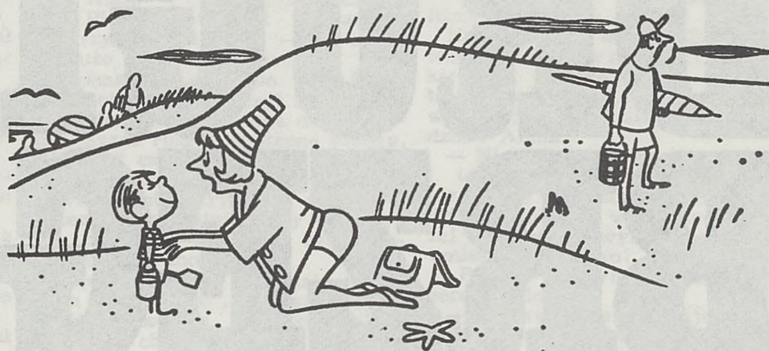
Nie mogę patrzyć na uśmiech Mony Lizy, bo przypomina mi moją żonę, kiedy przypuszcza, że kłamię.

*

Z klientkami nie należy posługiwać się logiką, lecz przekonywać je przy pomocy muzyki, perfum i kwiatów. Sprzedawajcie za pośrednictwem zmysłów. Kobiety kupują nie towary, lecz marzenia.





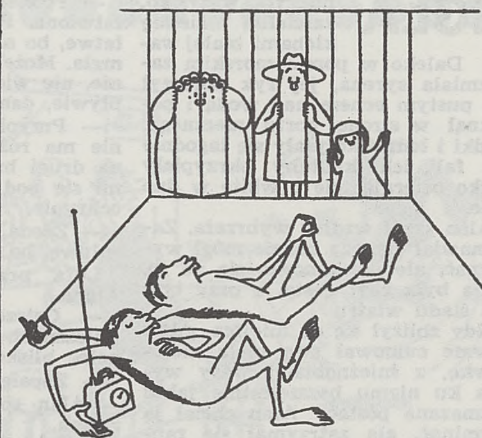


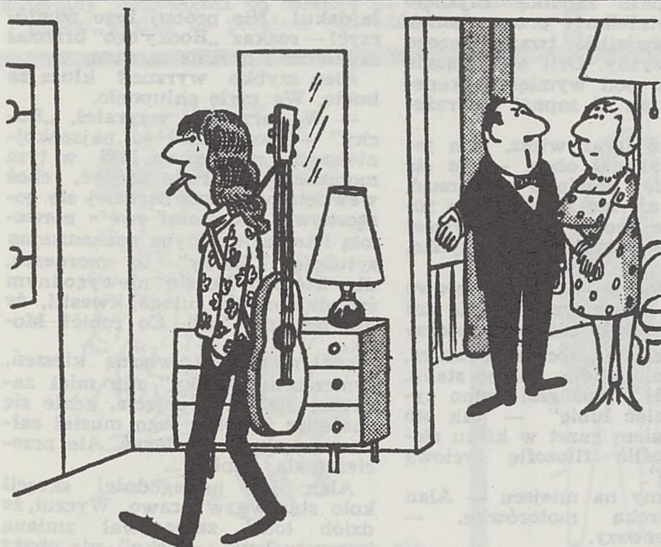
— Proszę cię, aniołku, powiedz mamusi, gdzie zakopałeś nasz samochód...



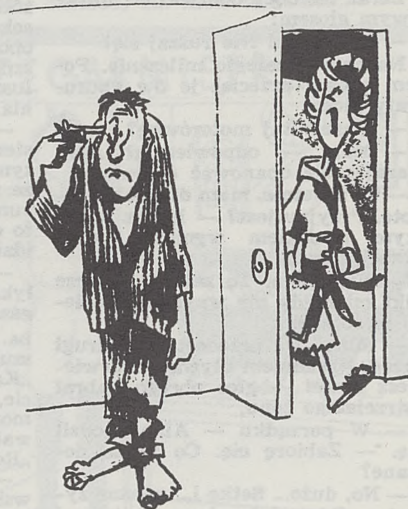


— Ale pogoda! Żal psa wypędzić na ulicę...



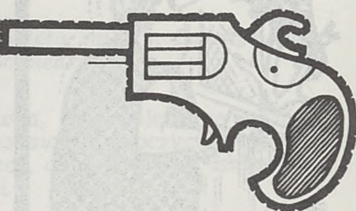


— O co ci chodzi! Zawsze chciałaś mieć córkę...



— Józek! Obudzisz dziecko!...

DRUGI BRZEG



EARLE BASINSKY

MGŁA pokryła wszystko, zaścieliła ziemię kłębami białej waty. Daleko w porcie morskim zabrzmiała syrena, jej ryk potoczył się pustym echem nad wodą i pomknął w stronę portu rzecznego. Łódki i łodzie kołysały się łagodnie na fali, ich kadłuby skrzypiały lekko ocierając się o wbite w dno pale.

Alan szedł wzdłuż wybrzeża. Zastanawiał się, czy będzie mógł wypłynąć, ale nie zanosiło się na to. Mgła była zbyt gęsta, a przy tym ani śladu wiatru.

Gdy zbliżył się do miejsca, gdzie zawsze cumował swą małą motorówkę, z śnieżnobiałej waty wyszła ku niemu bezszelestnie jakaś rozmazana postać. Alan chciał ją wyminąć, ale zatrzymał się raptownie, kiedy poczuł, że nieznajomy przyciska mu do brzucha lufę pistoletu.

Zaraz też obcy odezwał się burkliwym głosem:

— Spokojnie! Nie ruszaj się!

Na chwilę zaległo milczenie. Potem znowu przeciął je ów gburowaty głos:

— Masz tutaj motorówkę?

— Mam — odpowiedział Alan starając się opanować drżenie.

— To świetnie, mam dla ciebie robotę. Przyjmujesz? — lufa z większym naciskiem wgniotła się w brzuch Alana.

— Nie wiem. To zależy. Jeszcze nikt mi nigdy nie wpychał pistoletu w żołądek.

— Muszę się przedostać na drugi brzeg. Nie umiem pływać. Przewieziesz mnie! — głos obcego nabrał ostrzejszego tonu.

— W porządku — Alan zgodził się. — Zabiorę cię. Co za to dostanę?

— No, dużo... Setkę i... własne życie!... Gdybyś bowiem chciał mi zrobić jakiś kawał, to...

— Powiedziałem, że sprawa załatwiona. Płyniemy. Nie będzie to łatwe, bo nad rzeką wisi paskudna mgła. Może nawet być niebezpiecznie, nie wiem, czy teraz, przy odpływie, damy radę...

— Przypływ, odpływ, dla mnie nie ma różnicy, muszę się dostać na drugi brzeg! Tu, chłopcze, pali mi się pod nogami — zaśmiał się ochryple.

— Zgoda, płyniemy. Ale weź tę spluwę, bo mi niewygodnie.

Lufa przestała uciskać brzuch Alana.

— Ostrzegam jednak, żadnych śmiesznych pomysłów, trzymam palec blisko spustu.

— Zapalę papierosa, pozwolisz? — Alan spojrzał na swego towarzysza.

— Pal sobie do woli, ale pamiętaj, co mówiłem. Jeden fałszywy ruch i...

Alan zapalił zapałkę. Błysnęło żółtawe światełko i przez ułamek sekundy oświetliło twarz idącego obok mężczyzny. Orli nos, wąskie szpary oczu pod wymiętym kapeluszem... Alan aż sapnął z wrażenia.

— To już teraz wiesz, kim jestem — warknął obcy. — To cię tym bardziej powinno przekonać, że ze mną nie ma żartów. Sam rozumiesz, że jeden truposz więcej to dla mnie fraszka. Dalej, szybko, idziemy!

— Tak, dobrze — Alan nerwowo łykał ślinę. Przez trzy ostatnie dni gazety drukowały zdjęcie tego draba. Nazywał się „Rockie" Graham, szukała go policja całego stanu. „Każdy mój strzał gasi jedno życie, a strzelać lubię" — tak oto można zdaniem gazet w kilku słowach określić filozofię życiową „Rocky'ego".

— Jesteśmy na miejscu — Alan wskazał ręką motorówkę. — Wchodź pierwszy.

„Rocky" wskoczył do łodzi, ale natychmiast się odwrócił, by mieć na oku Alana. Ten zajął się tymczasem silnikiem. Okręcił sznur wokół koła zamachowego, potem sprawdził świecę i ostro szarpnął linką. Silnik zagdakał i zaskoczył, łódź zadrżała lekko. Alan zwinął cumę, motorówka powoli wypłynęła z zatoczki.

Bandyta siedział zwrócony twarzą do Alana. Mgła oblepiła ich natychmiast, port znikł w niej zanim przepłynęli trzy metry.

Alan spojrzał na dno łodzi. Tuż za nim leżał na desce ciężki klucz. To była szansa... Wysunął do tyłu prawą rękę, potem powolutku, cal po calu, zbliżał palce do narzędzia, spodziewając się, że „Rocky" nie dostrzeże, co zamierza. Teraz palce dotknęły już klucza, począł go przyciągać do siebie, już ujął go mocno w dłoń, wystarczyło unieść rękę i razić napastnika w odpowiedniej chwili w głowę...

— Rzuć to! Wszystko widziałem, łajdaku! Nie próbuj tego powtórzyć! — rozkaz „Rocky'ego" brzmiał szyderczo i groźnie zarazem.

Alan szybko wyrzucił klucz za burtę. We mgle chlupnęło.

— W porządku, wygrałeś, „Rocky" — powiedział to najspokojniejszym głosem, na jaki w tym momencie mógł się zdobyć, choć wewnętrznie coraz bardziej się gorączkował. Rozważał swoją niewesołą i teraz już chyba beznadziejną sytuację. „Rocky" to morderca, dla którego będzie niewygodnym świadkiem. Nie ulega kwestii, że nie pożałuje kuli. Co robić? Może...

Znał rzekę jak własną kieszeń, tymczasem „Rocky" nie miał zapewne zielonego pojęcia, gdzie się znajduje i wobec tego musiał całkowicie na nim polegać. Ale przecież mgła, odpływ...

Alan jak najłagodniej skręcił koło sterowe w prawo. Wyczuł, że dziób łodzi zareagował zmianą kursu w lewo. „Rocky", nie obyty z wodą, nie mógł tego zauważyć.

Przez następne minuty motorówka płynęła zataczając wielkie łuki. Mgła sprawiała, że ludzie w łodzi wyglądali nierealnie, jak gdyby to była wyprawa do nikąd w świecie zjaw.

„Rocky" przez cały czas siedział nieruchomo, niemal nie odwracając wzroku od Alana, milcząc.

— Jak długo jeszcze? — odezwał się wreszcie.

— Około dziesięciu minut — odrzekł spokojnie Alan.

Czy dobrze wszystko przekalkulował? W tej gęstej mgle nawet on nie był siebie pewny.

— Lepiej zrobisz, jeśli już nie będziesz popełniał błędów, chłopcze — syknął „Rocky". — Nie warto. Wolałbym, aby to nie trwało tak długo.

— To wina mgły — odpowiedział Alan.

Czas mijał. Alan denerwował się coraz bardziej. Mgła go chyba rzeczywiście zwiodła, stracił orientację.

Nagle łódź ze zgrzytem osiadła na piasku! „Rocky" zerwał się natychmiast na nogi.

— Jesteśmy na miejscu — oświadczył Alan. — Co z moją setką?

— Pięćdziesiątka ci wystarczy! — krzyknął „Rocky". — To i tak za dużo za taką mitręgę.

Wcisnął Alanowi do ręki kilka banknotów i wyskoczył z łodzi nie zważając, że woda sięga mu do kolan. Zaraz ruszył w stronę brzegu, Alan zaś czym prędzej zawrócił, dodał gazu i znikł we mgle. Po chwili zrobił ostry skręt w prawo, potem zgasił silnik, aby „Rocky" nie mógł po warkocie zlokalizować pozycji motorówki.

Stąd doskonale słyszał każdy ruch „Rocky'ego". Wciąż jeszcze szedł w wodzie, rozpryskiwał ją krokami, chlupotała mu głośno w butach. Wtem zatrzymał się, po czym ciszę przerwały jego głośne przekleństwa:

— Że też tego łajdaka nie wykończyłem! Oszukał mnie! Jak go złapię, zastrzelę jak psa!

Alan zaśmiał się. W dryfującej łodzi był bezpieczny.

— Tak, „Rocky", siedzisz na mieliźnie na środku rzeki!

Huknęły dwa strzały. Znowu zaległa cisza, przerywana tylko pluskiem fal przelewających się przez łachę piasku. „Rocky" nasłuchiwał jakiegoś szelestu, który zdradziłby Alana.

— Nic ci to nie pomoże, „Rocky", i tak mnie nie trafisz. Lepiej oszczędzaj kul. Za kilka godzin będzie przypływ i woda sięgnie wyżej twojej głowy. Podobno nie umiesz pływać, co?

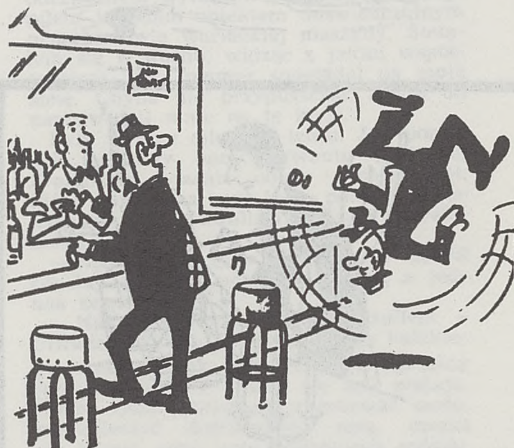
„Rocky" znowu strzelił. Alan zapalił silnik.

— Zostaw sobie przynajmniej jedną. Lepsze to niż się utopić lub wpaść w ręce policji. Trzymaj się, „Rocky".

Tłumaczył z angielskiego T. K



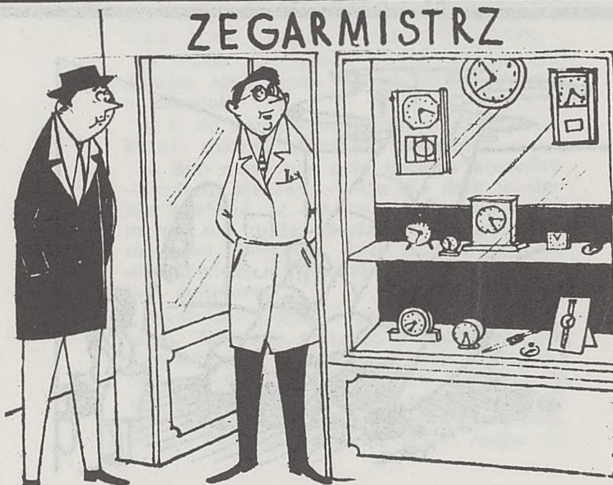
Zbieramy odpowiedzi na ankietę pt. „Jaki jest pański pogląd na problem rozwodów?"...



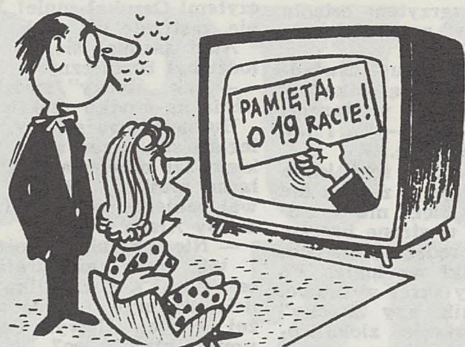
— Panie barman, dla mnie to samo!...

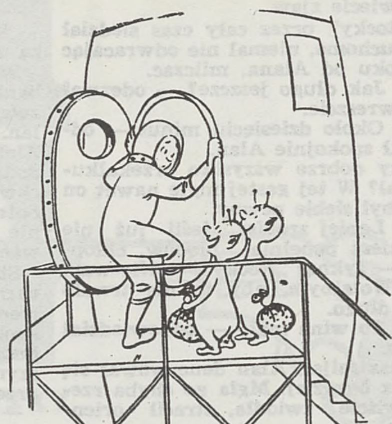


Podle grają, lepiej niech im pan nie oddaje tej piłki!...



— Sądząc po słońcu — zbliża się siódma...



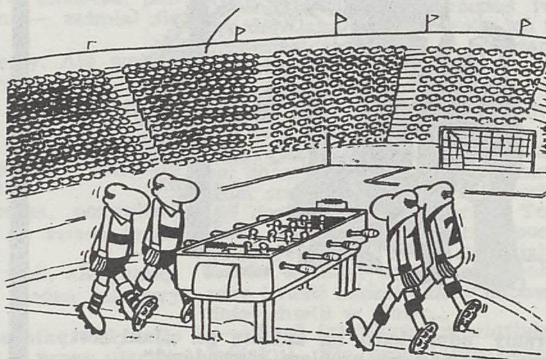


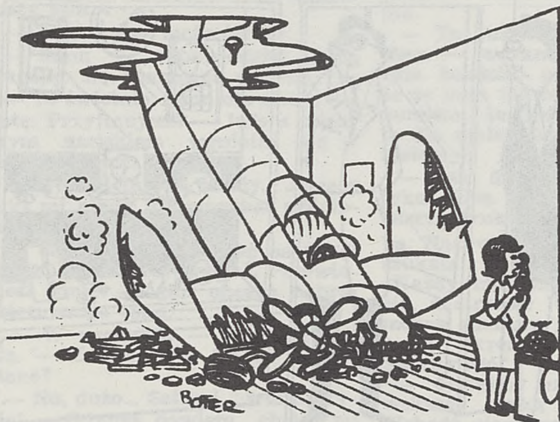
— Czy nie leci pan przypadkiem na Marsa?





— Pan baron życzy sobie ostrygę z perłą, czy bez?





Wiem, kochanie, że zabroniłeś mi telefonować do biura w czasie pracy, ale...



Nie przyjdę wieczorem, zamówiłem kolejkę u fryzjera...

LEO R. ELLIS

WARIACKA MASZYNA

Gloria siedziała skulona w kącie na tylnym siedzeniu. Doktor Mc Fey siedział pośrodku, ja ulokowałem się z jego prawej strony. Odczuwałem współczucie dla mojej żony, obserwując jak nerwowo ugniatała palcami chusteczkę. Biedna, zarozumiała Gloria. Biedna, głupiutka laleczka. Zwróciłem się do doktora Mc Feya.

— Jesteśmy dalej, niż sądziłem.

— Samochodem jedzie się pół godziny z miasta do Mount Haven — odparł.

Gloria załamywała się coraz bardziej.

— Czy... okna są tam zakratowane? — spytała.

— Ależ kochanie — uśmiechnąłem się do niej uspokajająco — Mount Haven jest prywatnym zakładem...

— Mount Haven jest piękną kliniką — dodał dr Mc Fey, marszcząc czoło. — Znam dyrektora Lenza. To świetny psychiatra.

Spojrzałem do przodu i spostrzegłem, że Jay Tommer przy kierownicy obserwuje w lusterku moją żonę. Wyczytałem współczucie w jego oczach. Jay pracował w tej samej firmie co ja, z tym, że ja byłem dyplomowanym inżynierem, a on technikiem. Bardzo zdolnym, zwłaszcza w dziedzinie elektroniki.

Gloria nie zmieniła się zbytnio w ostatnich tygodniach, nadal miała gładką twarz modelki. Poznałem ją przed piętnastu laty, kiedy po śmierci ojca zmuszony byłem przerwać studia i podjąć pracę w pewnej firmie, gdzie Gloria była tzw. damą przyjmującą gości dyrektora. Ożeniłem się z nią nie ze względu na jej niewątpliwą urodę, ani też zachwycony intelektem. Poślubiłem ją, bo otrzymałem wcale pokaźny spadek, co umożliwiło mi powrót na studia. Tym bardziej, że Gloria nie porzuciła pracy.

Jay skręcił z szosy i wjechał przez bramę do zakładu. Klinika spodobała mi się, wyglądała jak mały folwark tonący w zieleni. W gabinecie dyrektora usiedliśmy w fotelach wokół okrągłego stolika. Doktor Lenz w milczeniu czytał przebieg choroby opisany przez Mc Feya. Nie zważałem na sporadyczne pytania psychiatry, ponieważ sprawę znałem dobrze.

Miałem zresztą niewiele zaufania do lekarzy i ich wiedzy. Zwłaszcza od czasu, gdy po skończeniu uczelni ubiegałem się o posadę w armii. Lekarze odrzucili mnie jako niezdolnego do służby wojskowej. Twierdzili, że jestem daltonistą. Idiotyzm! Doskonale rozróżniałem kolory.

Gloria kurczowo trzymała się oparcia fotela. Nie łączyło nas już wiele i nie odczuwałem wyrzutów sumienia, że uczyniłem ją moim obiektem doświadczalnym przy budowie wariackiej maszyny. Śmiałem się w duchu, widząc z jakim współczuciem Jay Tommer spoglądał na moją żonę. Chyba nie przypuszczał, że to on naprowadził mnie na tę myśl.

Było to trzy miesiące temu. Jay pomagał mi przy opracowywaniu projektu. Zrobiliśmy właśnie udany eksperyment, który polegał na tym, że za pomocą ultradźwięków zespawaliśmy dwa kawałki metalu.

— Nie słychać tych dźwięków — dziwił się Jay — metal pozostaje zimny, a jednak zespawają!

— Nic nadzwyczajnego — wyjaśniłem. — Ultradźwięki nie są słyszalne dla ludzkiego ucha, jednak wprawiają w ogromny ruch molekuły i wtedy się one scalają. Można tymi dźwiękami zagotować wodę, przyspieszyć dojrzewanie sera, można ich nawet użyć przy operacjach mózgu.

— Mózgu? — dziwił się Jay.

— Owszem. Oczywiście, przy tego rodzaju operacjach dozuje się odpowiednio nasilenie fal. Działają wtedy jedynie na białe, a nie na szare komórki mózgowe.

— Białe czy szare, mego mózgu nie dałbym sobie tymi falami bombardować! — zawołał.

— O ile wiem — odparłem — ultradźwięki nie niszczą zdrowych komórek.

— Być może nie było takiego wypadku — upierał się Jay. — Ale nie dam w siebie wmówić, że coś, co z łatwością spaja metal, nie może zaszkodzić delikatnemu mózgowi. Pewnego dnia ktoś wynajdzie ultradźwięki, które wzburzą mózg niczym bitą śmietanę.

Myślałem później sporo nad tym zdaniem. Zacząłem obliczać. Pracowałem już dwanaście lat w mojej firmie i nie widziałem możliwości awansu. Chyba, że udałoby się mi obniżyć intelekt moich przełożonych poniżej mojego poziomu. Wtedy zostałbym szefem. Mało: mając do

dyspozycji takie ultradźwięki, mógłbym sięgać po coraz większą władzę. Każdy rząd zapłaciłby mi grube pieniądze za taką broń.

Z rozmyślań wyrwał mnie głos doktora Mc Feya.

— ...zastosowałem toracynę. Pod działaniem tego lekarstwa pacjent był znacznie spokojniejszy i powolny zaleceniom.

Zniecierpliwiłem się. Zbyt długo trwały te formalności. Chciałem szybko wracać aby dokończyć pracę nad udoskonaleniem mojej maszyny. Pierwszy krok mi się już udał.

Mój pomysł był świetny. Kupiłem Glorii na urodziny aparat do suszenia włosów. Nim jej wręczyłem prezent, postanowiłem wbudować do aparatu parę membran ultradźwiękowych. Pracowałem głównie nocą. Pewne części wykonał mi nawet Jay, nie wiedząc o ich przeznaczeniu. Powiedziałem mu, że pracuję nad maszyną do rozpraszania mgły.

Jay przyniósł mi do laboratorium ostatnie części w przededniu urodzin Glorii. Gdy wszyscy odeszli, zabrałem się do pracy. Około północy membrany były mocno zamocowane w hełmie suszarki do włosów. Pozostawało podłączyć druciki. Nagle ogarnęła mnie panika: czy odróżnię kolory odpowiednich drutów. Opanowałem się jednak.

Gorączkowo zacząłem łączyć odpowiednie druciki. Rozróżniałem je według kolorów.

Zrobiła się trzecia nad ranem. Byłem kompletnie wyczerpany. Pozostały dwa druciki — czerwony i zielony, które musiałem przymocować do guzika kontrolującego natężenie fal dźwiękowych. Teraz już tylko wypadało sprawdzić działanie mojej wariackiej maszyny.

Zmęczony usiadłem na krześle pod hełmem. Nastawiłem starannie guzik kontrolny na małe, zupełnie nieszkodliwe natężenie i włączyłem aparaturę.

Taki był przebieg wypadków. A teraz, siedząc w gabinecie psychiatry, przysłuchiwałem się temu, co Jay Tommer opowiada doktorowi Lenzowi.

— Przybyłem wczesnym rankiem do biura, nie było jeszcze nikogo przede mną. Tylko w laboratorium paliło się światło. Zapukałem, ale ponieważ nikt nie odpowiadał, wszedłem do środka. Pośrodku pokoju siedział pan Grant pod hełmem do suszenia włosów. Patrzył przed siebie pustym wzrokiem. Oczywiście, przesunąłem natychmiast to świństwo, ale już było za późno. Pan Grant nie był przy zdrowych zmysłach.

— To śmieszne! — wtrąciłem, trzymając się kurczowo poręczy fotela.

Doktor Lenz przyjrzał mi się badawczo i po chwili poprosił Tommera o kontynuowanie relacji. Nie chciałem słuchać tych bzdur, zatykałem sobie uszy palcami, doszło jednak do mnie, jak Jay wyjaśnił, że widocznie pomyliłem podłączenia drutów. Maszyna bowiem działała na pełnych obrotach.

— Nonsens! — wtrąciłem znowu. — Ten lekarz wojskowy był kompletnym idiotą! Nie jestem daltonistą!

Złość i gorycz odbierały mi mowę. Nie chciałem dłużej tego znosić i zerwałem się z fotela. Ale w tym momencie do gabinetu weszło dwóch potężnych mężczyzn w białych fartuchach i przytrzymało mnie za ramiona.

— Proszę zaprowadzić pacjenta do izolatki — polecił dr Lenz.

Drgnąłem i nagle olśniła mnie prawda: moja wariacka maszyna działała sprawniej niż się spodziewałem. Teraz nie tylko Gloria była wariatką — oni wszyscy mieli fioła. Gloria podniosła się, miała łzy w oczach. Była blada tą bladością właściwą dla niedorozwiniętych.

Nie broniłem się, gdy prowadzili mnie wzdłuż korytarza. Wiedziałem, że tu, w zupełnym spokoju i samotności, będę mógł zbudować większe, znacznie lepsze wariackie maszyny. Takie, którymi zamierzam zniszczyć mózgi tysięcy. Podporządkuję sobie cały świat.

Radośnie przestąpiłem próg izolatki, a gdy drzwi się za mną zamknęły, śmiałem się długo i głośno.

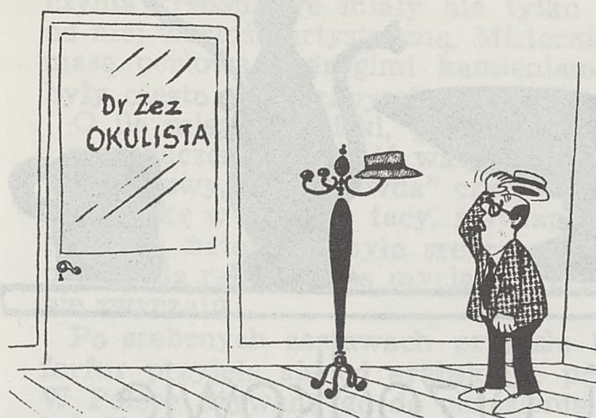
(Tłum. J. N.)

LONDYŃSKIE FIKI-MIKI

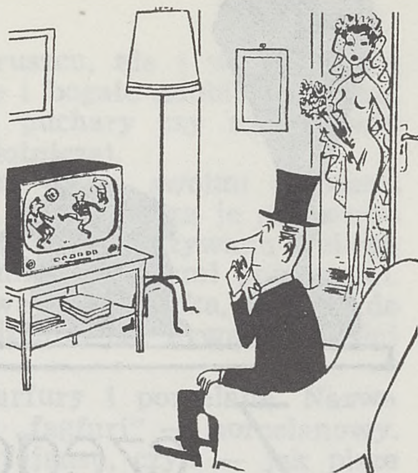
W londyńskiej klinice położniczej mąż mającej rodzić kobiety, której nie przyjęto z powodu braku miejsca, usłyszał od sekretarki szpitala, że „w naszym zakładzie rezerwuje się łóżka na dziesięć miesięcy z góry..."

W Londynie drukowany jest urzędowy diariusz z obrad parlamentu — mimo to królowa Elżbieta II codziennie otrzymuje ten sam protokół przepisany ręką jednego z umyślnych posłów. Królowej Wiktorii protokoły te własnoręcznie pisali jej premierzy: Gladstone i Disraeli.

W Brytyjskim muzeum marynarki Greenwich znajduje się masa malowanych portretów admirałów, marynarzy i statków. Również dowódcy i okręty pierwszej oraz drugiej wojny światowej mają swoje olejne konterfekty — w całym muzeum nie ma ani jednej fotografii.



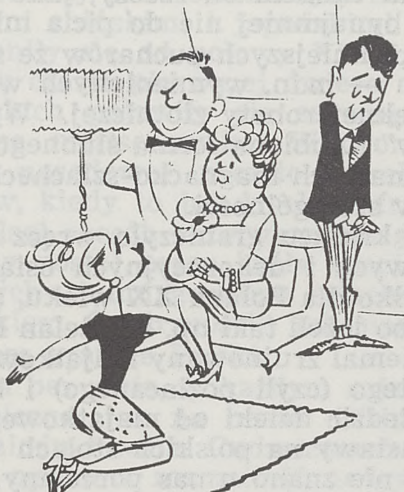
– Dzień dobry pani, czy pan doktor już przyjmuje?...



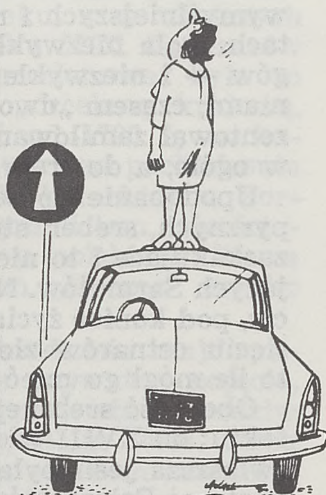
– Czy nie mógłbyś poszukać wyniku tego meczu w jutrzejszej gazecie?...



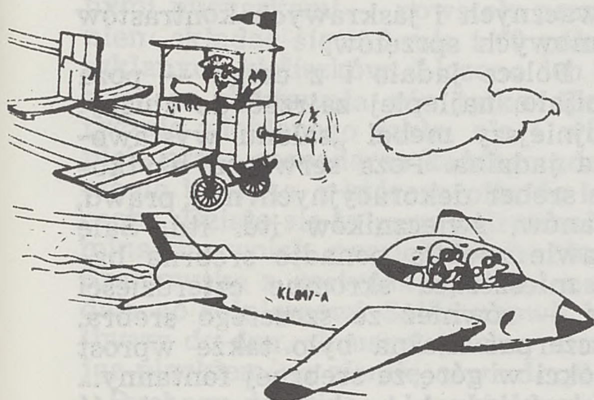
– Mogłeś mnie uprzedzić, że przyprowadzisz dwóch kolegów na obiad...



– Mam wygodne mieszkanie, dobrą posadę i samochód – proszę państwa o rękę ich syna...



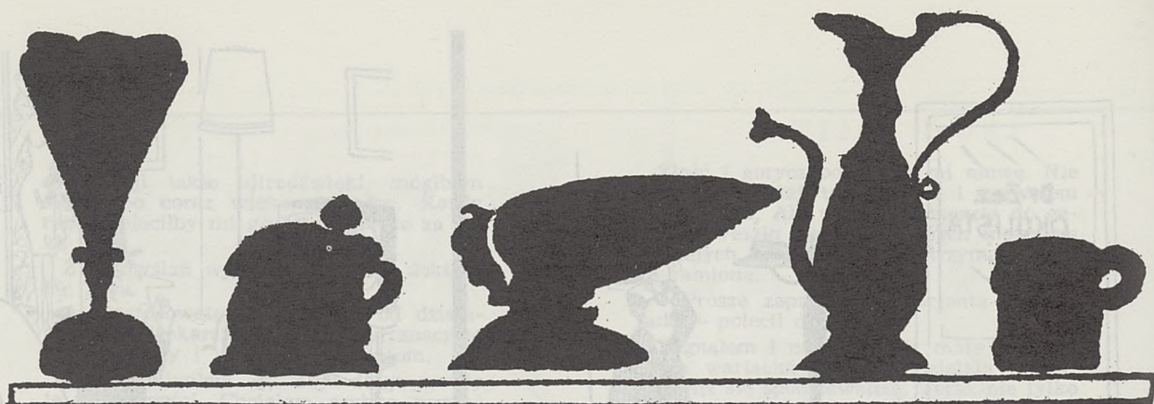
– – –



– Władek, zaklinam cię, tylko się nie oglądaj...



– Naprawdę te wszystkie rzeczy potrzebne ci są w szkole?...



Z czego pili przodkowie

Roztruchan to ani paw, ani orzeł, ani lew, ani koń, choć jednocześnie i paw, i orzeł, i lew, i koń... Brzmi to trochę, jak wyznanie po paru głębszych, co nie byłoby tak całkiem od rzeczy, jako że mowa o staropolskim naczyniu do picia i to bynajmniej nie do picia mleka. Był to jeden z najwymyślniejszych i najpiękniejszych pucharów ze złota lub srebra, o kształtach zgoła niezwykłych — m.in. wymienionych wyżej ptaków i czworonogów — i niezwykle pięknej roboty złotniczej. Wysadzany drogimi kamieniami, czasem „dwoisty" (ulubiona forma ślubnego prezentu), godnie reprezentował zamiłowanie naszych magnacko-szlacheckich przodków do zbytku w ogóle, a do srebra w szczególności.

Upodobanie do tego kruszcu graniczyło wręcz z namiętnością. Kolekcje pysznych sreber stołowych i dekoracyjnych osiągały rozmiary nierzadko zaskakujące i to nie tylko dla Polaka XX wieku, ale i dla współcześnie żyjących Sarmatów. No, bo jeżeli taki np. kasztelan Rafał Grochowski, szlachcic, pod koniec życia niemal zrujnowany majątkowo, pozostawia około dziesięciu cetnarów złocistego (czyli pozłacanego) i białego srebra stołowego, to ile mógł go mieć dziedzic daleki od majątkowej ruiny?

Obecność srebrnej zastawy na polskich stołach wynikała z dość prostego faktu: do XVIII wieku nie znano u nas porcelany, a i serwis fajansowy — zwłaszcza jeśli była to majolika włoska, ozdobnie malowana, czyli jak się w starej Polsce mówiło „pisana" — jeszcze w XVII w. uchodził za wielki zbytek. Materiałem powszechnie używanym do wyrobu naczyń stołowych były przez trzy wieki (XVI—XVIII) drzewo, glina i cyna, a mniej powszechnie — właśnie srebro. A ponieważ rzeczy niepowszechne są zawsze najbardziej pożądane, zatem jak kto mógł starał się swoje mienie posrebrzyć, co jakże często prowadziło do dziwacznych i jaskrawych kontrastów między ilością sreber a skromnością domowych sprzętów.

Po informacje, na czym się w starej Polsce jadało i z czego — poza wspomnianym już roztruchanem — popijało, najlepiej zajrzeć do służby, jak nazywano kiedyś kredens, najdostojniejszy mebel „salonu wystawowego", jakim w domu polskim była sala jadalna. Poza serwisem użytkowym gromadzono w służbie całe skarbce sreber dekoracyjnych: mis, prawd, pucharów, roztruchanów, nalewek, dzbanów, świeczników itd. itd. Salę jadalną pałacu Kazanowskich w Warszawie zdobiła ponadto srebrna baryła przepasana złocistymi obręczami, mieszcząca skromne czterdzieści garncy wina, na której siedział Bachus — również ze szczerego srebra. Podczas hucznych biesiad boski napój czerpać można było także wprost z winotrysku, jaki wzbijał się na kilka łokci w górę ze srebrnej fontanny... Na dobro sarmackich kolekcjonerów zapisać jednak trzeba, że namiętność do sreber nie ograniczała się wyłącznie do ilości; z opisów inwentarzowych, a także z nielicznych zachowanych eksponatów wnosić można, że owe na-

czynia kredensowe miały nie tylko wartość kruszcu, ale i wyższą może od niej wartość artystyczną. Misternie rytowane i bogato zdobione złotem, masą perłową i drogimi kamieniami nalewki, puchary czy roztruchany były często prawdziwymi arcydziełami sztuki złotniczej.

O ile misy, półmiski, puchary czy dzbany nie mogą swoimi nazwami i przeznaczeniem budzić wątpliwości czytelnika, o tyle budzą je na pewno takie nazwy, jak „prawda" czy „nalewka". Otóż prawdą nazywano srebrną podkładkę w rodzaju tacy, stawianą pod naczynia z gorącymi potrawami. Nalewką natomiast była srebrna lub kryształowa koneweczka, służąca do polewania rąk podczas mycia ich przed i po jedzeniu, jak bywało dawniej we zwyczaju.

Po srebrnych zastawach przyszła kolej na farfury i porcelanę. Nazwa farfur przyjęła się od arabskiego przymiotnika „fagfuri" — porcelanowy. W Polsce używano go do określenia zwykłego fajansu, czyli — jak pisze ksiądz Kluk — „naczyń podlejszych od porcelanowych, a przedniejszych od pospolitych polewanych, które cudzoziemcy zowią fajance od włoskiego miasta Faenza". Najpopularniejsze fajanse krajowe pochodziły z fabryki belwederskiej, założonej w 1774 r. przez Stanisława Augusta. Produkowane w niej zastawy stołowe i wazy dekorowane były na wzór wyrobów z Meissen i Sèvres — motywami chińskimi i japońskimi. W zamożniejszych domach farfury upowszechniły się od połowy XVIII wieku, a w uboższych zastąpiły cynę dopiero w czasie pierwszej ćwierci wieku XIX. Za czasów saskich na stołach pańskich pojawiły się serwisy porcelanowe; była to głównie słynna porcelana meissenowska. Wytworną porcelanę krajową, która zyskała znaczenie narodowej, zaczęto wyrabiać od 1790 r. w koreckiej fabryce farfurów, kiedy to jej dyrektor francuskiego pochodzenia Franciszek Mezer, wynalazł sposób przetwarzania glinki koreckiej na porcelanę, za co obdarowany został przez króla specjalnym listem, pierścieniem z inicjałami monarchy i indygenatem szlachectwa polskiego. Sława porcelany znaczonej „Okiem Opatrzności" lub napisem „Korzec" szybko zaczęła rozchodzić się poza granice Polski.

Nigdy nie było jedzenia bez picia, w każdym zatem kredensie znajdowały się również astronomiczne, jak na nasze dzisiejsze prywatne pojęcia, ilości naczyń do piwa, miodu i wina. Cudzoziemców wprawiała w podziw nie tylko ich ilość, ale i ogromna rozmaitość nadawanych im form. Obok roztruchanów były puchary srebrne lub szklane bogato srebrem zdobione, kubki, kruże (pozłacane naczynia w kształcie amfory; podawano w nich wino — razem ze stosownymi kubkami), kufle, lampki, szklanice i kieliszki. Od początku XVII wieku, kiedy to rozpowszechniły się naczynia stołowe z kolorowego szkła, kiedy srebrne kubki i puchary zaczęto zastępować kieliszkami i szklankami, a okazałe roztruchany do toastów małymi srebrnymi pucharkami — powstało przysłowie, że dostatni kredens pański powinien składać się z 6 mis i 60 półmisków metalowych oraz 100 flasz i 1000 szklanych kieliszków. Liczono ich też rzeczywiście na setki i tysiące. Zapasy te dyktowała nie tylko liczba gości, kruchość cienkiego, artystycznie zdobionego szkła, ale i wiele ze staropolskich obyczajów, jak np. picie przez gospodarza każdego zdrowia z innego pucharu czy zwyczaj tłuczenia kielicha, z którego piła do kogoś wyjątkowo szanowana lub kochana osoba. Działo się to przy najrozmaitszych okazjach, jak np. tej, którą wspomina w swoich pamiętnikach Marcin Matuszewicz: kiedy piękna panna Szamowska z gostyńskiej ziemi nadpiwszy ze strzemiennego pucharu, podała go żołnierzowi Sołłohubowi, który już siedział na koniu, ten wychyliwszy do dna, skruszył puchar strzałem z pistoletu, zsiadł z konia i padając plackiem na ziemię oświadczył się pannie...

Puchary do wina — kryształowe i szklane kielichy, czasem z przykrywką — upowszechniły się razem z owym szlachetnym trunkiem drogą w Polsce normalną, tzn, przez dwory panujących zawędrowały na zamki magnackie

i szlacheckie dwory, a przez osiadłych u nas cudzoziemców trafiły do domów mieszczańskich. Najpiękniejsze artystycznie okazy widywać można było rzecz jasna na stołach królewskich i magnackich. Władysław IV podczas wizyty u Kazimierza Sapiehy w Rożanie, kiedy przyniesiono mu starożytny puchar szklany o kształcie wazy, prześlicznym rysunku i pojemności blisko garnca, zwany „Iwanem" oraz drugi mniejszy, owalny, zwany „Iwanichą" — tak się nimi zachwycił, że polecił, aby pan podczaszy „nie wypuszczał ich na stół inaczej, jeno przy licznej asystencyi i paradnej liberyi, przy brzmieniu muzyki i setnem daniu ognia z armat". Kolekcjonował z zamiłowaniem kieliszki i sam Jan Sobieski; miał ich ponoć w swej kolekcji 250 sztuk, wszystkie niezwykłego artystycznego smaku, o misternych rysunkach przedstawiających polowanie Diany, herb królewski itp. Największy jednak puchar, jaki kiedykolwiek miano okazję oglądać, należał do „największego opilca na królewskim tronie" — Augusta II Sasa. Razem z pokrywą puchar miał prawie pół metra wysokości (49 cm), 15 cm średnicy i mieścił w sobie 3 litry napoju. Staropolskie puchary zdobione były często również napisami; bywały sentencje łacińskie, jak np. „In vino veritas", ale również i rodzime w rodzaju: „Mam tego za ba i bardzo, jako on się zowie, Który duszkiem nie wypił przyjacielskie zdrowie"...

Napojem powszechnie pijanym od najdawniejszych czasów było jednak nie wino, ale piwo, no i oczywiście miód. Podawano je w dzbanach miedzianych, srebrnych i niezwykle cennych — wyrabianych w południowej Europie, głównie w Wenecji, a do nas sprowadzanych później z Niemiec — dzbanach majolikowych. Dzbany niemieckie z początków XVII wieku zdobione były wedle panującej ówcześnie w tym kraju mody motywami religijnymi: np. płaskorzeźbą wyobrażającą „7 cnót chrześcijańskich w zastosowaniu życiowym". Z polskich dzbanów „pisanych", dzbanów malowanych największym wzięciem i sławą cieszyły się wyroby iłżeckie i sławkowskie. Z dzbanów lało się piwo do kubków „od kompletu" albo do kufli i szklanic. Kufle, podobnie jak kusze — naczynia do czerpania i picia wody — bywały metalowe i drewniane, ale do piwa stosowano najczęściej szklane i majolikowe. Rozmiłowany w pięknych przedmiotach Zygmunt August miał wśród naczyń z drogocennych kruszców również wysoki na 25 cm szklany kufel ze srebrną, wyzłoconą pokrywką na zawiasach, ozdobiony wypalonym w ogniu orłem polskim i inicjałami Z.A. Używane do piwa staropolskie śklenice, były rzeczywiście szklanicami, zważywszy, że pojemność ich równa była pojemności trzech zwykłych szklanek dzisiejszych. Zdobiły je także rozmaite wzory i sceny rodzajowe; na zabytkowej szklance przechowywanej w zbiorach jeżewskich widniała niewiasta przestraszona napadem mężczyzny z włócznią i dwóch latających potworów, jakby szatana i węża. Nad tą mrożącą krew w żyłach sceną widniał napis: „Nikt nie zna moiey biedy". Choć nie była to jeszcze sztuka abstrakcyjna, faktem jest, że odbiorcy różnie ją odczuwali: inny bowiem opis tej samej szklanki wyjaśnia, że przedstawiony jest na niej widok raju, w którym Adam w stroju rycerskim i z włócznią zaleca się do Ewy ubranej w krótką spódniczkę...

W wydanym w drugiej połowie XVI wieku słowniku Mączyńskiego większość ze wspomnianych naczyń do picia podciągnięta jest pod hasło „kielichy" (od łacińskiego „calix"). Śklenica to — calix vitreus, srebrny kubek — calix argentus gliniane kufliki — calix ex terra; jest nawet zdrobniały kufliczek — caliculus. Nie ma natomiast oryginalnego kieliszka bez „nóżki", zwanego popularnie „kulawką". Ponieważ nie można go było postawić, raz wzięty do ręki musiał być opróżniony do dna. Z faktem tym łączyła się zabawna i wielce prawdziwa sentencja, którą zakończmy nasz kredensowy przegląd:

Ludzie mi nogę wzięli dogadzając sobie,
Ja im lepiej dogodzę gdy odbiorę obie...



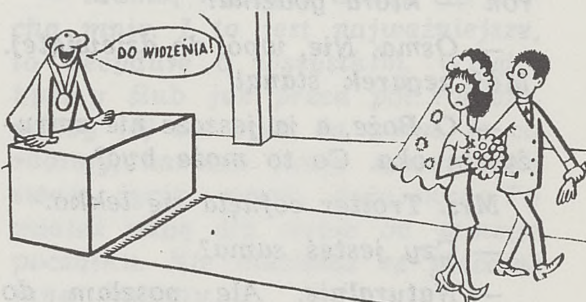
— Zaraz się pan przekona, doktorze, że już mu lepiej...



— Kiedy będę wracał — zrozumie pani jak mnie urządził wasz pies...



— Nie uprzedziłam listownie, aby mieć pewność, że was zastanę w domu...





— Lekarz pozwolił mu na jeden kieliszek wódki dziennie...



— „... Paczka kawy, musztarda, sześć jaj, funt masła, ser, makaron. Uważaj, żeby cię nie oszukali, dokładnie przelicz resztę..."

Ona nie żyje

Pani Trotter musiała pięć razy naciskać guzik od dzwonka, zanim jej córka zareagowała na sygnały i uchyliła drzwi. Sharon miała na sobie przezroczystą nocną koszulę, usianą małymi gwiazdkami; wyglądała w niej sama, jak gwiazdka — filmowa. Mrs. Trotter po raz pierwszy w życiu żałowała, że jej córka jest tak piękna.

— Mamo — powiedziała Sharon — która godzina?

— Ósma. Nie, wpół do dziewiątej. Mój zegarek stanął.

— O Boże, a ja jeszcze nie zmrużyłam oka. Co to może być?

Mrs. Trotter cofnęła się lekko.

— Czy jesteś sama?

— Naturalnie. Ale poszłam do łóżka dopiero o czwartej. Jeżeli zaraz nie zasnę, oszaleję.

Dopiero teraz zreflektowała się trochę i zrobiła matce przejście:

— Mogłabyś przecież wejść do środka...

— Dziękuję — w głosie mrs. Trotter słychać było nutę dumy i godności. Postępowała za córką, ale na kilka kroków przed drzwiami do salonu przystanęła i czekała na zaproszenie.

— Wejdź, proszę cię — powiedziała Sharon. — I tak nie mogę zasnąć.

Salon urządzony był w stylu skandynawskim. Szwedzkie meble, gruby, biały dywan na całej podłodze, na ścianie — akt kobiecy.

— Siadaj. Zrobię kawę. Jadłaś już śniadanie?

— Tak, przed godziną. — Pani Trotter przysiadła na brzegu tapczanu. Na niskim stoliku stała ciężka metalowa popielniczka, a w niej leżał niedopałek cygara. Odwróciła szybko spojrzenie i otworzyła torebkę.

— Przyszła poczta do ciebie. Pewnie zapomniałaś dać drowi Schuylerowi swój adres. Myślę, że to rachunek....

— Połóż to tutaj, mamo...

Twarz dziewczyny nabrała wyrazu pewnej miękkości, gdy matka kładła wyciągniętą z torebki kopertę na stoliku. Podeszła do matki.

— Wyglądasz na zmęczoną — powiedziała. — Czy bierzesz te swoje pigułki?

— Nie martw się, wszystko w porządku. Tylko ten autobus, którym jechałam był taki pełny...

— Dlaczego nie wzięłaś taksówki?

Matka nie odpowiedziała. Córka wzruszyła ramionami i zniknęła w małej kuchence. Po chwili zjawiła się z tacą, na której stała puszka z kawą Nestle'a, kubek z wrzątkiem i dwie filiżanki z cieniutkiej porcelany.

— Pij, mamo. No, więc słucham, co się stało?

— Ja nie mówiłam, że coś się stało. Musiałam dzisiaj, tak czy owak, wybrać się do miasta. Chciałam sobie kupić pantofle na niskim obcasie. Pomyślałam, że po drodze

powinnam wpaść do ciebie; nie widziałam cię już od miesiąca.

— Byłam bardzo zajęta — powiedziała Sharon, marszcząc brwi. — Dostałaś ode mnie czek?

— Tak — odpowiedziała mrs. Trotter. — Dostałam czek. I właśnie na ten temat chciałam z tobą porozmawiąć. — Znowu otworzyła torebkę i wyjęła z niej żółty papierek. — Nie chcę od ciebie żadnych czeków, Sharon. Przyniosłam ci go z powrotem.

Dziewczyna spojrzała na nią zdumiona i zapytała zimno:

— Dlaczego? Czy coś jest nie w porządku?

— Ależ nie, nie. Przecież ja tego nie powiedziałam. Tylko, że ja tego nie mogę przyjąć, Sharon. Ja przecież dostaję jeszcze pieniądze z ubezpieczenia ojca, a luksusu nie potrzebuję. — I położyła czek na stoliku.

— Czy to z powodu Bena?

Matka westchnęła.

— Kto tu mówi o Benie? Ben jest wyłącznie twoją sprawą.

— Słuchaj, mamo. Przecież ty niczego przede mną nie ukryjesz. Czytam w twojej twarzy, jak w książce. Nie chcesz wziąć pieniędzy, bo one pochodzą od Bena. Prawda?

— Po prostu nie chcę. Kropka.

Sharon usiadła na tapczanie obok matki, wyjęła z torebki papierosa i zapaliła go drżącą ręką.

— Ty, mamo, nie rozumiesz tej mojej historii z Benem. Nie chcesz zrozumieć. Uważasz to za obrzydliwe. Dla ciebie Ben jest złym człowiekiem, łobuzem, a ja — tylko...

Nagle Sharon przerwała. Dojrzała w pomarszczonej twarzy matki zapowiedź płaczu i uspokajającym ruchem położyła dłoń na jej ramieniu. Mrs. Trotter odsunęła rękę córki i usiłowała wstać.

— Mamo, proszę cię! Nie pozwolisz mi nic powiedzieć. Przechodzisz nad sprawą milcząco do porządku dziennego, robisz tak, jakby jej w ogóle nie było. Ja naprawdę bardzo bym chciała, żebyś raz wysłuchała, co ja mam na ten temat do powiedzenia.

— Muszę już iść...

— Sklep jest jeszcze zamknięty. Posłuchaj mnie z minutę.

Mrs. Trotter odchyliła się do tyłu i odwróciła wzrok.

— Dobrze. Słucham.

Sharon nie było łatwo rozpocząć. W końcu powiedziała:

— Mamo, kocham Bena. On kocha mnie. I to jest najważniejsze, to decyduje o wszystkim. Wzięlibyśmy ślub już przed pół rokiem, gdyby jej nie było. Ja wiem, to co robimy, narusza twoje zasady. Ale twoje życie, mamo, było inne. Ty miałaś papę dla siebie od samego początku. Nie musiałaś za plecami innej kobiety...

— Nie! — Przerwała jej pani Trotter. — Bogu dzięki, nie. Poznałam twego ojca, zakochałam się w nim i wyszłam za niego. I to było wszystko. A zanim wzięliśmy ślub, ja sama płaciłam czynsz za siebie, rozumiesz? Pracowałam ciężko i sama sobie kupowałam suknie, sama płaciłam za swoje utrzymanie. Ojciec miał jeszcze potem dużo czasu na płacenie rachunków za mnie.

— Ach, rozmowa z tobą na ten temat nie ma sensu.

Sharon zdusiła papierosa w popielniczce i teraz dopiero zauważyła niedopałek cygara. Wstała, chwyciła niedopałek i wrzuciła go do kosza. — Masz staroświeckie poglądy, mamo. I to jest najgorsze.

Przysiadła się znowu do matki.

— Słuchaj. Co inego, gdyby to był jakiś flirt, rozpoczęty gdzieś w barze. Ale Ben mnie kocha. Czy ty tego nie rozumiesz? Gdyby uzyskał rozwód, ożeniłby się ze mną w chwilę potem.

— To dlaczego się nie rozwiedzie?

— Przecież ci, mamo, opowiadałam — dlaczego. Fabryka tesktylna jest, ze względów handlowych, zapisana na jej nazwisko. Kiedyś była to dla niego sprawa obojętna. Ale teraz ona z niego wyciśnie wszystko, do ostatniego centa, zanim pozwoli mu od siebie odejść. Z taką gnidą on się ożenił.

— Z gnidą — powtórzyła pani Trotter, ale to słowo brzmiało w jej ustach zupełnie obco; matka miała w sobie delikatność i godność, których brakowało jej pięknej córce. — Czyś ty się kiedy spotkała z jego żoną?

— Nie. I szczerze mówiąc nie przywiązuję do tego żadnej wagi. Ben mi dosyć o niej naopowiadał.

— Wyobrażam sobie...

Sharon westchnęła i pogłaskała dłoń matki.

— Popatrz, mamo. Któregoś dnia zadzwonię do ciebie i poproszę, żebyś przyszła na nasze wesele. Zobaczysz.

Mrs. Trotter zrobiła ruch, jakby chciała wstać.

— Nie, nie odchodź, mamo. Czy nie chciałabyś, żebym z tobą poszła do sklepu z butami? Oni ci zawsze wmówią coś, czego wcale nie potrzebujesz. Mam się ubrać?

— Po co? Ja przecież sama potrafię kupić.

— Ale ja chciałabym pójść z tobą. Przecież wiesz, jak to zawsze jest z kupowaniem pantofli. Za chwilę jestem gotowa. Okay?

Mrs. Trotter wzruszyła ramionami.

— Jeżeli tak koniecznie chcesz...

— Wezmę tylko szybko tusz. Posiedź jeszcze chwilę...

Wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Pani Trotter siedziała spokojnie ze dwie minuty, potem wstała i wzięła ze stojaka jakieś czasopismo z modą i wykrojami. Po chwili jednak odłożyła je na bok.

Nagle zadzwonił telefon. Mrs. Trotter spojrzała na aparat i miała ochotę chwycić za słuchawkę. Gdy dzwonek telefonu odezwał się ponownie, podbiegła do drzwi sypialni, uchyliła je i zawołała; „Sharon!"

W łazience szumiała woda, Sharon nie odezwała się, pewnie nie dosłyszała wołania. Matka podeszła szybko do aparatu i podniosła słuchawkę.

— Sharon?

— Kto mówi?

— Naturalnie Ben! — zduszony głos wyraźnie zdradzał, że Ben jest wzburzony. — Słuchaj i nic nie mów, nie przerywaj. Mam tylko minutę czasu. Muszę ci coś powiedzieć i muszę to zrobić bardzo szybko. Ona nie żyje. Umarła tej nocy. Ale najważniejszą rzeczą jest, że policja wie o nas, policja może być u ciebie lada chwila. Powiedziałem im, że tę noc spędziłem u ciebie. że przez całą noc byłem z tobą. Zrozumiałaś?

Kobieta przy telefonie ledwie wydusiła z gardła jakiś nieokreślony dźwięk.

— Tylko nie trać panowania nad sobą, tylko panuj nad nerwami! To bardzo ważne, rozumiesz? Diabelnie ważne! Jeżeli mi nie pomożesz, Sharon, jestem zgubiony. Czy ty mnie słyszysz? Kiedy policja zjawi się, powiedz im, że t ę n o c s p ę d z i ł e m u c i e b i e.

Gardło pani Trotter było jakby zasznurowane. Nie mogła z siebie wydać żadnego głosu, nawet gdyby chciała. Stała tylko niema, z wyprostowanymi ramionami, trzymając słuchawkę z daleka od siebie i patrzyła na nią, jak na jakieś obrzydliwe zwierzę.

— Sharon! Czy ty słyszysz, co ja mówię?

— Tak, tak — powiedziała szeptem mrs. Trotter, z obrzydzeniem przyciągając słuchawkę w okolicę ust.

— No, więc dobrze. Wierzę w ciebie, Sharon. Przyjdę, gdy tylko będę mógł. Do zobaczenia, Sharon.

Mrs. Trotter odłożyła słuchawkę i z pośpiechem zaczęła szperać w swojej torebce. Wyjęła z niej fiolkę i łyknęła dwie czerwone pigułki.

Potem podeszła do drzwi sypialni i otwarła je szeroko. Sharon właśnie wychodziła z łazienki.

— Włóż coś na siebie — głos matki brzmiał trochę dziwnie.

— A ty wejdź do środka. Musiałaś się wynudzić.

Mrs. Trotter weszła do sypialni i usiadła na krawędzi bardzo szerokiego łóżka. Cały pokój utrzymany był w kolorach różowym i jasnoniebieskim. Sharon usiadła przed lustrem i zaczęła rozczesywać włosy.

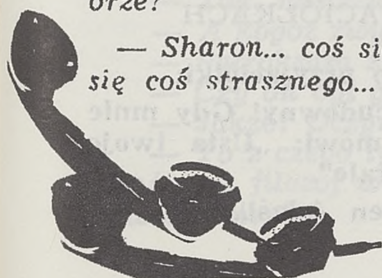
— Sharon...

Dziewczyna dojrzała w lustrze bladość twarzy matki i odwróciła się gwałtownie.

— Mamo, czy tobie jest niedobrze?

— Sharon... coś się zdarzyło, stało się coś strasznego...

— Co takiego? Co się stało?



— Kiedy brałaś tusz, zadzwonił telefon... Wołałam cię... ale ty nie słyszałaś. Wzięłam słuchawkę... myślałam, że mogę odebrać wiadomość dla ciebie. On mi nie dał dojść do słowa. Mówił tak szybko...

— Kto? Ben?

— Tak. I powiedział mi, że jego żona zmarła tej nocy...

— Co? — Sharon zerwała się, a pudełko z pudrem jakby eksplodowało na podłodze.

— Powiedział, że jego żona nie żyje. Powiedział, że policja wie o nim i tobie. Chce, żebyś powiedziała policji, że on... — dłużej już nie mogła się opanować, łzy odebrały jej mowę.

— Mamo, proszę cię!

— Moje biedne dziecko — mrs. Trotter szlochała głośno. — To nie twoja wina. To on jest winny. A on chce wciągnąć w to ciebie, tak on chce tego.

— Ale co powiedział?

— On ją zabił, Sharon, czy tytego nie pojmujesz? Zamordował własną żonę! I teraz chce w tc wciągnąć ciebie...

— Mamo, opanuj się! — Szok zaostrzył jej rysy. — I co jeszcze Ben powiedział? Co ja mam mówić policji?

Mrs. Trotter wytarła łzy. Była teraz opanowana. Jej głos zabrzmiał sucho i klarownie.

— Chce, żebyś powiedziała policji, że jego tu tej nocy nie było. Rozumiesz? J e g o t u n i e b y ł o!

Sharon skinęła głową, zaciskając mocno wargi.

W tej chwili z drugiej strony wejściowych drzwi gruby palec nacisnął na dzwonek.

„London Mystery Magazine"

O LUDZKICH ŚMIESZNOSTKACH

O NIEPRZECIĘTNEJ

— Wiesz — mówi żona do męża — czytam właśnie, że przeciętny człowiek wypowiada dziennie dwa tysiące słów.

— Zawsze mówiłem, że jesteś nieprzeciętną kobietą, kochanie...

O MĘŻU

Spóźniony mąż wpada na dworzec i zwraca się do kolejarza:

— Moja żona zajęła już miejsce w pociągu pośpiesznym. Czy zdążę ją jeszcze pożegnać?

— To zależy od tego jak długo jest pan żonaty.

O GALANTERII

— Aktorka zwraca się z pretensją do swego fotografa.

— Nie wiem dlaczego, ale dawniej robił mi pan dużo lepsze zdjęcia.

— Dawniej byłem 15 lat młodszy, madame.

O MIŁOŚCI

— No powiedz: co ja mam myśleć o tym Andrzeju? Raz mówi, że mnie kocha, kiedy indziej znów, że się ze mną ożeni...

O OMYŁCE

Mąż do żony:

— Co się stało, przeciętnie rozmawiasz przez telefon pół godziny, a teraz tylko 10 minut. Nie miałaś o czym mówić z jedną z przyjaciółek?

— To nie była przyjaciółka, to była omyłka.

O WOJNIE

Pytano raz Einsteina co myśli o ewentualnościach trzeciej wojny światowej i jaka, jego zdaniem, broń będzie dla tej wojny charakterystyczna.

— Postęp w tej dziedzinie jest tak zadziwiająco szybki, że nie mógłbym uczciwie odpowiedzieć na to pytanie — rzekł uczony — natomiast z całą pewnością mogę stwierdzić, że czwarta wojna światowa odbędzie się na maczugi i kamienie.

O PIENIADZACH

Żona: Gdzie straciłeś 50 złotych?

Mąż: Wiesz, kochanie, pieniądze jak woda. Tam-siam, 20 złotych. Chciałem ci kupić kwiaty — 30 złotych. Widzisz, poszło pięćdziesiąt!

O SNACH

— Śniło mi się, że szłam przez Nowy Świat goła, tylko w ogromnym kapeluszu z kwiatami na głowie.

— To straszne, przecież w tym roku nie nosi się wcale dużych kapeluszy!

O WOJSKU

Młody żołnierz zwraca się do lekarza wojskowego, skarżąc się na straszną migrenę.

— To nic wielkiego — stwierdza lekarz — dwa proszki aspiryny i po wszystkim. W cywilu na pewno by pan z tym do mnie nie przyszedł.

— Oczywiście — odpowiada rekrut — bo w cywilu to ja bym pana do siebie wezwał...

O PRZYJACIÓŁKACH

Dziewczyna do przyjaciółki:

— Adaś jest cudowny! Gdy mnie całuje, zawsze mówi: „Usta twoje są jak dwa korale".

— Ach, to ten Adaś!...

WIELCY LUDZIE W DOMOWYCH PANTOFLACH

EINSTEIN O CUKIERKACH

Raz w tygodniu Einstein zapraszał do siebie 10-letnią córeczkę sąsiadów. Żona zapytała go kiedyś, jak może tracić swój cenny czas na rozmowę z takim szkrabem. Wielki uczony uśmiechnął się:

— Ależ ja go wcale nie tracę! Po prostu bardzo lubię miodowe cukierki, ona mi je stale przynosi, a ja jej za to rozwiązuję zadania.

FRANCE O WIEKU DAM

Pisarz francuski, Anatol France, rozmawiał pewnego wieczoru na przyjęciu z damą, o której było wiadomo, że wydaje ogromne sumy na podtrzymanie swej urody. Dama ta w pewnej chwili z niepokojem w głosie zapytała France'a, na ile lat ocenia jej wiek.

Pisarz, przyjrzawszy się damie uważnie, wycedził:

— Sądząc po ząbkach — wygląda pani na osiemnaście, po włosach — na dziewiętnaście, po figurze — na szesnaście...

Rozanielona dama nalegała dalej:

— To miłe, co pan mówi, ale — tak naprawdę — ile mogę mieć lat?

— Przecież już pani powiedziałem — rzekł zniecierpliwiony France. — Osiemnaście, dziewiętnaście i szesnaście. Razem!

CHAPLIN O PSYCHIATRACH

Chaplin powiedział pewnego razu do znanego pisarza Simenona:

— Wszyscy ludzie w mniejszym lub większym stopniu są psychopatami. Między innymi ja i pan. Gdy jednak czuję, że moja równowaga duchowa jest zachwiana, kręcę film, pan zaś — pisze nową powieść. I dlatego nie potrzebujemy pomocy psychiatrów.

Na zakończenie tych wywodów Simenon dodał:

— Cud, że nam jeszcze za to płacą...

Bibl. Jag

BALZAK O POTRAWACH

Honoriusz Balzak był nie lada żarłokiem. Podróżując po Gaskonii, znalazł się pewnego razu w jakiejś oberży. Zawołał jej właściciela i pyta:

— Ma pan coś do zjedzenia?

— Oczywiście, mamy duży wybór! Węgorza, pstrągi, jaja na twardo, szynkę, boczek, polędwicę, zająca, kiełbasę, pasztet, ser...

— Dobrze — powiada pisarz. — Niech mi pan to wszystko poda — na razie!

DIOGENES O ZWYCIĘSTWIE

Diogenes, witając pewnego razu zwycięzcę igrzysk olimpijskich, zapytał go:

— Azali ty zwyciężyłeś?

— Tak, mistrzu — odpowiedział uszczęśliwiony zwycięzca.

— A kogoż zwyciężyłeś?

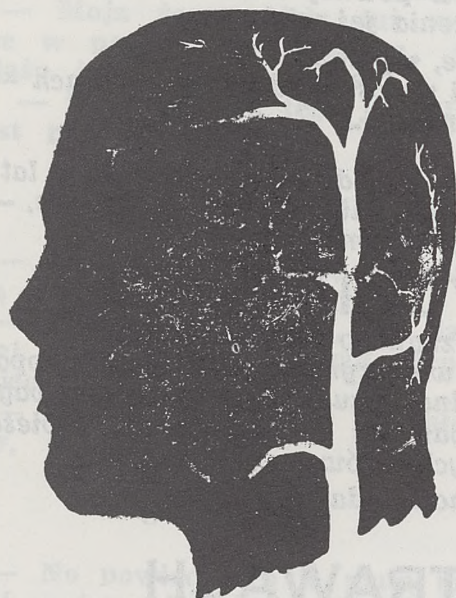
— Patroksasa z Salonik.

— Czy on był gorszy od ciebie, czy lepszy?

— Jakże? Oczywiście, że gorszy. Przecież przegrał!

— To z czego ty się cieszysz, naiwny, jeżeli pokonałeś gorszego? — To mówiąc, filozof wrócił do swojej beczki, pozostawiając swego rozmówcę w osłupieniu.

BÓL GŁOWY



TO NIE BAGATELKA

Ból głowy trapi miliony ludzi na świecie. Choć w ciągu ostatnich 25 lat medycyna poczyniła duże postępy również w leczeniu tej lekceważonej na ogół choroby, to jednak trudno mówić o skutecznym jej zwalczaniu. Uporczywe migreny powodują — wskutek osłabienia zdolności do pracy, zwłaszcza umysłowej — poważne straty w produkcji. W samych tylko Stanach Zjednoczonych, cierpiących na przerost cywilizacji miejskiej, wydaje się na różnego rodzaju proszki i tabletki od bólu głowy ponad 300 mln. dolarów rocznie! W miarę zwiększania się migracji ludności wiejskiej do miasta zwiększa się coraz bardziej liczbą zapadających na bóle głowy.

W wielu krajach zachodnich ból głowy urasta do rozmiarów problemu choroby społecznej. Krajowy Instytut Chorób Nerwowych i Walki ze Ślepotą w USA zmuszony był nawet powołać specjalną stałą radę naukową, która ma na celu koordynację badań nad środkami do walki z migreną oraz informowanie ogółu lekarzy o postępach w tej dziedzinie. Stwierdzono, że w 90% przypadków bólu głowy mamy do czynienia nie z samą chorobą, ale z jej objawami, wywoływanymi podświadomą walką całego organizmu z atakującymi go — tak dziś modnymi — „stressami". Najpospolitszą przyczyną stressów bywa jakieś pełne emocji oczekiwanie lub zajęcie, wymagające szczególnego napięcia uwagi (np. konieczność szybkiego prowadzenia samochodu nocą przez dłuższy czas, podczas gołoledzi itp.). Głowa i szyja kierowcy muszą wtedy pozostawać długo w naprężonej, niewygodnej pozycji, co powoduje skurcz mięśni czaszki, dając w efekcie uczucie bólu głowy. Pozostaje na razie zagadką, dlaczego na tego rodzaju powtarzające się często stany napięć nerwowych jedni reagują np. owrzodzeniem żołądka, a drudzy „tylko" wysypką na skórze typu alergicznego lub też bólem głowy.

Długotrwałe wytężenie wzroku może też doprowadzić do bólu głowy, zwłaszcza w stanach daleko posuniętego krótko- lub dalekowidztwa, czy astygmatyzmu, jeśli w dodatku nie nosi się szkieł korygujących działanie soczewek ocznych. Również i dłuższe przebywanie w niewietrzonym, zadymionym pomieszczeniu powoduje stężenie dwutlenku węgla we krwi, w następstwie zaś — znaczne rozszerzenie naczyń krwionośnych i z kolei — ból głowy. Uzupełnieniem terapii psychicznej we

wszystkich tych przypadkach są łagodne środki, powodujące zwolnienie napiętych mięśni i uspokojenie nerwowe, oczywista — z całkowitym wykluczeniem wszelkich narkotyków. Przy rzadko występujących bólach wystarcza wypić filiżankę kawy, wyjść na świeże powietrze, wykonać parę ćwiczeń gimnastycznych, albo zmienić na 15 minut bezpośrednie swe otoczenie. Jeżeli to nie pomoże, to trzeba przyjąć nie więcej niż 2 tabletki zwykłej aspiryny, ponieważ przedawkowanie jej nie tylko nie przynosi ulgi, ale może nawet wywołać zaburzenia gastryczne.

Napięciowe bóle głowy należą do najpospoliciej spotykanych. Liczbę chorych „napięciowo" w USA ocenia się na 10-krotnie wyższą niż schorzeń migrenowych, bardziej skomplikowanych, na którą w Stanach Zjednoczonych uskarża się ponad 10 mln. ludzi. Wywołuje takie bóle głowy rozszerzenie tętnic wewnątrz i zewnątrz czaszki, które uciskają nerwy. Równocześnie zaczynają zachodzić w organizmie nie wyjaśnione jeszcze dotąd reakcje chemiczne, osłabiające wytrzymałość na bóle. Ataki migreny nie ograniczają się tylko do ostrych bólów głowy. Towarzyszą im często zaburzenia wzrokowe, uczucie nudności, niekiedy wymioty. Powstaje z tego cały rozgardiasz w funkcjonowaniu organizmu, charakteryzujący się zawrotami głowy, stanami oszołomienia, dreszczami, silnymi potami.

Nie tylko jednak bezpośredni ucisk tętnic na nerwy jest przyczyną migreny. Uczonym udało się ostatnio wykryć w tkance, otaczającej obrzmiałe naczynia krwionośne, substancję chemiczną, którą nazwali neurokiną. Właśnie ona powoduje rozszerzanie się tętnic i osłabienie ścianek, przez które przenika w ich sąsiedztwo krew w większej ilości. Te przekrwienia występują dopiero przy nadmiarze neurokiny, która zresztą jest wytwarzana w każdym organizmie. Ale dopiero jej nadprodukcja działa szkodliwie, podobnie jak w przypadkach zbyt dużej ilości nagromadzonych soków trawiennych żołądka, które bywają przyczyną powstania jego owrzodzeń.

Poza dziedzicznymi skłonnościami do migreny zdarzają się jeszcze innego rodzaju wrodzone uczulenia na tę chorobę. Prof. T. Dalsgaard Nielsen, ze szpitala Frederiksberg w Kopenhadze, duński autorytet naukowy w sprawach bólów głowy, doszedł do wniosku, że ludzie inteligentni i wrażliwi — podobnie zresztą jak dokładni i skrupulatni — reagują na trudniejsze sytuacje życiowe natychmiastową utratą zapasu odporności na bóle. Niekiedy pewne przeżycia z okresu dzieciństwa również czynią człowieka podatniejszym na choroby migrenowe. Dzieciom którym nie pozwala się na wyładowywanie ich aktywności życiowej oraz zmusza się do wysiłków, przekraczających ich możliwości, stwarza się w ten sposób odpowiedni podkład do migren. Podobne skutki wywołuje czasem kompleks niższości czy uczucie wyobcowania ze środowiska.

Właściwe leczenie migreny polega na bezpośrednim oddziaływaniu na mechanizm jej powstawania. Środki chemiczne należy stosować tylko z przepisu lekarza, ponieważ wiele z nich posiada silne ujemne działanie uboczne. Chorego na uporczywe bóle głowy może kurować normalny lekarz domowy, dobrze znający swego pacjenta. W niektórych przypadkach konsultuje się on z neurologiem lub psychiatrą. Bóle głowy, występujące jako objawy przy chorobach infekcyjnych, leczy się antybiotykami, a przy schorzeniach nosa — środkami powodującymi odpływ nadmiaru krwi z okolic głowy.

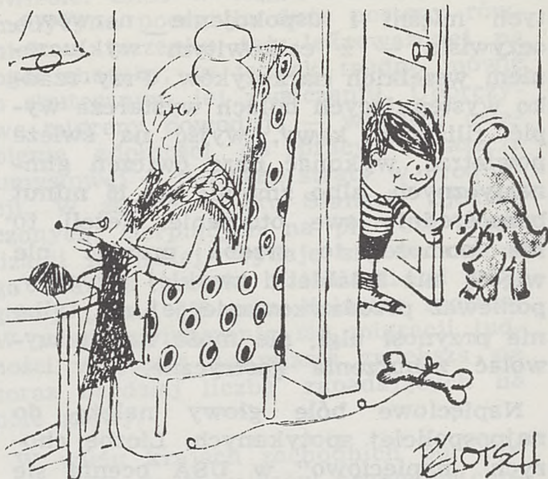
Bywają takie bóle głowy które stanowią ostrzeżenie przed nadejściem jakiejś groźniejszej choroby. Zwłaszcza, jeżeli: pojawiają się one stale w tym samym miejscu głowy, przestają je uśmierzać stosowane uprzednio z powodzeniem środki, są połączone ze zmianami w działaniu umysłu, są nagłe i i bardzo ostre, występują obok takich poważnych zaburzeń, jak padaczka, drgawki, omdlenia, porażenia ruchowe kończyn, podwójne widzenie itp. Nie wolno również zaniedbywać migren, połączonych z krwawieniem z uszu, nosa lub gardła czy dużą utratą wagi.

„Business Week"

Dlaczego wśród tylu danych dotyczących królowych piękności zawsze brak wagi mózgu?



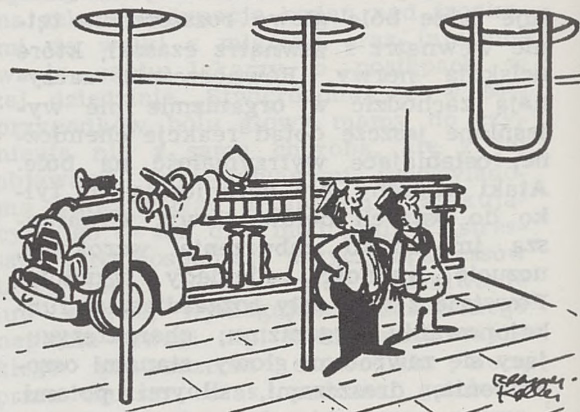
— Nie chce mu się pójść po drabinę...



— — —



MAŁŻEŃSTWO DOSKONAŁE.



— To urządzenie mamy na wypadek fałszywego alarmu...



— Nawet nie wiedziałem, że mam krawat w zielone grochy...



— Mamy tylko duże i małe numery. Musi pan wybrać...

Napój młodości



JOGURT przyrządzony z dobrego, świeżego mleka wnosi do organizmu wiele witamin A i D, a przede wszystkim zespoły witamin B. Nic więc dziwnego, że w Bułgarii, Turcji czy Tybecie spotykamy tak często zdrowych, pełnych sił i życia ludzi, liczących sobie niejednokrotnie ponad 100 lat, a którzy — poza jogurtem — jadają bardzo niewiele i tylko potrawy proste. Badania naukowe pozwoliły bowiem stwierdzić, że picie jogurtu skutecznie likwiduje wszelkie zatrucia i infekcje w przewodzie pokarmowym. Mleko zakwaszone tak zwanym fermentem bułgarskim staje się nie tylko łatwiej strawne i przyswajalne, ale dzięki specjalnym właściwościom odgrywa rolę antybiotyku, który niszczy szkodliwą dla organizmu florę bakteryjną. Proces ten odbywa się zgodnie z prawami biologii: dobroczynne drobnoustroje niszczą znajdujące się we wnętrznościach drobnoustroje szkodliwe.

Najnowsze prace biologiczne pozwoliły stwierdzić, że kwas mlekowy produkuje witaminy B. Od tej pory nagłe niedyspozycje żołądkowe, wywołane nadmiarem cukrów czy błonnika likwiduje się dodatkowym podawaniem witamin z grupy B, które zawarte są w jogurcie.

Wszyscy „wątrobiarze" mają z picia jogurtu specjalne korzyści. Dostarcza on bowiem witamin PP, które pobudzają czynność wątroby. Lekko wzmożone wydzielanie żółci korzystnie zmienia florę bakteryjną i reguluje pracę przewodu pokarmowego. Przy skłonnościach do obstrukcji witaminy B pobudzają gładkie włókna kiszek i przywracają sprawność żołądka. Skutecznie też przeciwdziałają zaparciu.

Jogurt dostarcza organizmowi łatwo przyswajalne wapno w ilościach znacznie większych, niż zwykłe, kwaśne mleko. Niektórzy — zwłaszcza starcy i rekonwalescenci — źle znoszą większe ilości białka zwierzęcego, zawartego w mięsie. Właśnie jogurt może im dostarczyć potrzebnych składników białkowych.

Jogurt pić można o każdej porze dnia. Rano, na czczo i wieczorem przed snem. Pomiędzy posiłkami, na podwieczorek, przed jedzeniem i po jedzeniu. Pić go mogą wszyscy: od najmłodszych do najstarszych i w ilościach dowolnych. Jogurt pić można sam, albo z cukrem, z miodem, dżemem, sokami owocowymi, przyrządzając smaczny cocktail.

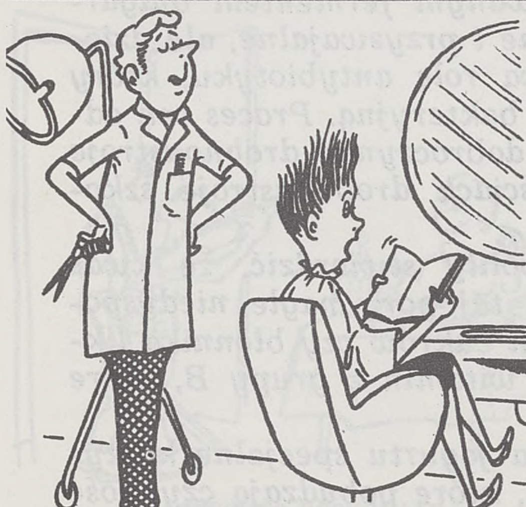
„Kobieta i Życie"



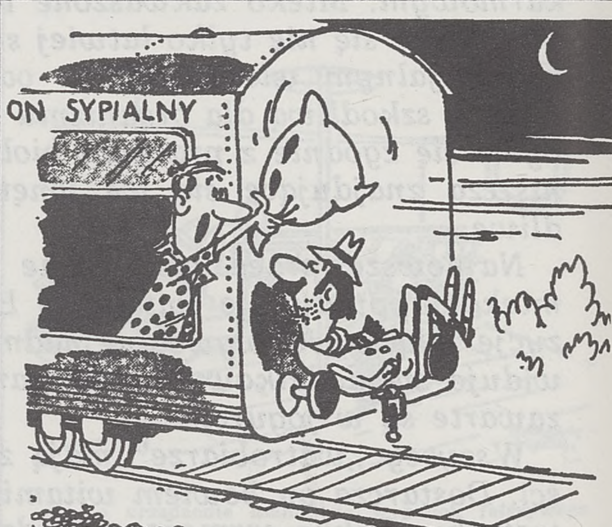
– Czy nie potrzebują państwo środków nasennych?...



– Wspaniała walka, proszę państwa. Walczakowi ani razu nie udało się dosięgnąć przeciwnika groźnym prawym sierpem!



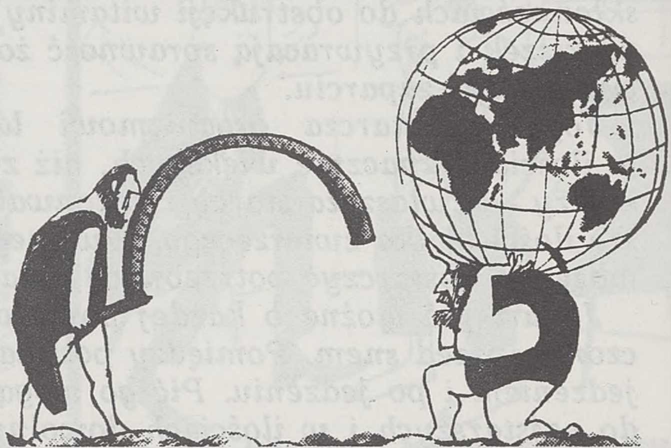
– Jeśli pani nie przestanie czytać tej powieści kryminalnej, nie będę mógł zrobić fryzury...



– Człowieku, przestań chrapać!...



– Bez obawy, nic pan nie poczuje...



– No, nareszcie!

JAK TO CZART 7 LAT PRÓBOWAŁ

Przed wielu, wielu laty na Mazurach podle Ostródy żyło małżeńskie stadło w takiej zgodzie i miłości, że aż ludzie nie mogli się nadziwić temu miłowaniu. Nie spodobało się to mocno czartowi co na Mazurach się włóczył i umyślił one stadło skłócić. Przez siedem lat próbował i chociaż chytrus silny był, rady nie dał. Umyślił tedy posłużyć się niewiastą. A w owej wiosce żyła baba nie stara jeszcze i wielce przemyślna. Pewnego tedy wieczora, gdy miesiąc wschodził, wszedł kominem do jej chaty i złote trzewiczki przyobiecał, jeżeli one stadło do niezgody doprowadzi.

Chętnie baba na ów targ się ugodziła, bo o złotych trzewikach we śnie marzyła. Następnego ranka, gdy chłop po wyściskaniu baby, wyszedł był w pole, pobiegła baba do ich chałupy i nuże żywo z gospodynią rajcować. W końcu chytruska powiada, co tej nocki osobliwy sen miała. A gospodyni — jako to z przyrodzenia baba mocno ciekawa — zapytuje, co by to mogło być. Baba niby to medytuje, aż w końcu powiada:

— A tak oto śniłam, moja Gertrudko, że twój chłop na ciemieniu dostał siwego włosa. A ów włos to był zaczarowany i z niego pomrze rychło. Aby tego chłopa z takowej biedy ratować, winna miłująca małżonka wyciąć ów włos brzytwą. Jeno tak aby nie dał baczenia.

Mocno się owej gadki miłująca niewiasta przeraziła. Złapała za brzytwę, w mroku się przyczaiła, na powrót męża czekając. A nasza chytruska w pole chyżo pobiegła. Chłopa, co orał skiby zaczepia i gada, że jego kobieta innego już chłopa ma co więcej ziemi od niego posiada i na gębie gładszy. Zamyśla tedy na tamten świat co rychlej jego wyprawić. I zapłakała chytruska nad nieszczęsną dolą zgłupiałego Mazura.

Aże się chłop łapie za głowę, rzuca pług i co tchu do chałupy biegnie. Rozwiera wrota do sionki, a tu patrzy, że jego niewiasta kryje się w kącie z brzytwą w garści. Na takowy widok babę za łep ułapił i począł prać co ano siły; a chłop był krzepki.

Ale i baba — nie ułomek, a niewiasta rozłożysta, mocna w sobie i w garści. I tak oto poczęli się kotłować, za łby się trzymając, aże wrzask poszedł na calutką wioskę. Zbiegli się ludziska kupą na ono widowisko. A tamci mocują się, nie marnując wyrazów, chyba z godzinę na ludzkich oczach. Wreszcie chłop został się górą: obaliwszy babę tęgim kopniakiem, w zadek — jakoby psa za próg wyrzucił. A kumotry, tylko gęby rozdziawiwszy, nijak nie mogli wyrozumieć, co się to zrobiło ze sławnym miłowaniem.

Tak oto stadło, co na Mazurach za wzór bywało, rozleciało się na inne strony. Bo chłop, mocno rozjadożony, surowo zapowiedział, że takiej jędzy, co swego chłopa na inny świat wyprawić zamyśla, już do chałupy nigdy ni wpuści. Z lamentem wywędrowała Gertrudka, aż na krańce mazurskiej ziemi, podle Jansborka i więcej już jej ani oko ludzkie pod Ostródą nie widziało. Uradowany diabeł złote trzewiczki chytrej babie do chaty przyniósł. A na dokładkę jeszcze cieniutki jako ta pajęczyna jedwab przyłożył, że tak się pięknie sprawiła.

Opr. Maria Grabiańska „Kalendarz dla Mazurów". Działdowo. Rok 1925.

Między nami zwierzętami...



Do baru w turystycznej miejscowości wchodzą kolejno cztery myszki: angielska, francuska, włoska i polska.

Myszka angielska zamawia jedną małą whisky. Myszka francuska prosi o kieliszek szampana. — Z kolei myszka włoska zaspokaja pragnienie lampką Vermouthu.

Wreszcie jako ostatnia wchodzi myszka polska, zbliża się do barmana i prosi o setkę czystej. Za chwilę ponawia zamówienie.

Po piątej kolejce bierze się pod boki i woła: a teraz kto mi powie, gdzie jest ten wstrętny bydlak kot!

Nadesłał Oskar Rawielowski — Stalowa Wola

Pudel zgłosił się u dyrektora cyrku, oznajmiając, że ma świetny numer, mianowicie potrafi skoczyć z 30 metrów do butelki pełnej wody.

Zdziwiony dyrektor pyta: — To jakaś sztuczka?

— Oczywiście — ja mam lejek.

Nadesłała Marta Stępińska — Warszawa

Sławny, alę skąpy śpiewak, wraca z występów w Brazylii do Europy. Na pamiątkę zabrał z sobą papugę. Cło za przewóz żywej papugi jest jednak bardzo wysokie.

— A czy za martwego ptaka mniej się płaci? — pyta urzędnika celnego. — Każę go sobie wypchać.

— Tak. Zaledwie dziesięć centów.

Śpiewak zastanawia się. Papuga, zdenerwowana skrzeczy:

— Nie bądź głupi, Piotrze. Zapłać.

Nadesłał Alojzy Henkiel — Gliwice

Woźnica, rozwożący węgiel w mieście, słyszy z okna jednego domu wołanie:

— Proszę przywieźć tonę węgla.

Woźnica węgiel przywiózł.

— Co to ma znaczyć? — pyta właściciel domu.

— Jak to? — pyta zdziwiony woźnica. — Przecież wołał pan z okna abym przywiózł tonę węgla.

— To znowu sprawka tej diabelskiej papugi — irytuje się właściciel i łapiąc ptaka rzuca go ze złością pod łóżko.

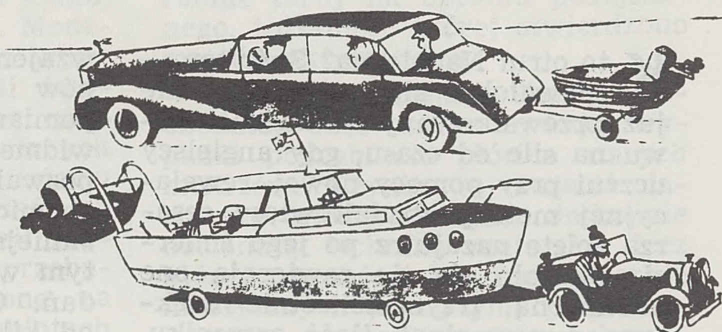
Za papugą skoczył kot. Ta, myśląc że kot został również rzucony za karę, pyta:

— Czyś ty też zamówił węgiel?

Nadesłał Alojzy Henkiel — Gliwice



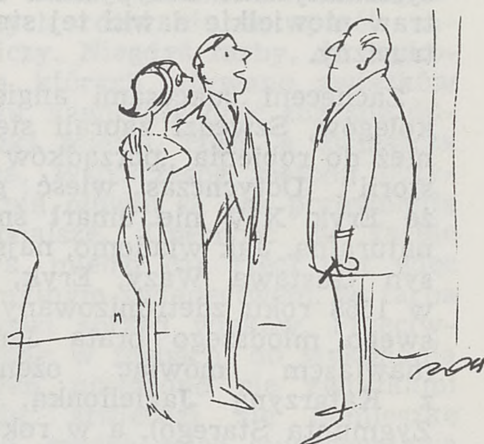
— Doprawdy, nie mogę patrzeć jak się męczysz! Czy nie mogłabyś tego robić kiedy mnie nie ma w domu...



— — —



— Byłbym także wcześniej wyszedł, gdyby nie to, że jestem następnym mówcą...



— Patrząc na pana z przyjemnością stwierdzam, że tak właśnie wyobrażałem sobie mego przyszłego teścia...



— Już mam dość podsadzania na konia tej grubej baby!...



— Co mi się u niego najbardziej podoba, to sposób ogłaszania końca narady...

SĘDZIA ŚLEDCZY NEUTRON

Kto otruł Napoleona? Spór ten — zdawałoby się wszechstronnie już przewałkowany — nabrał znowu na sile od czasu, gdy angielscy uczeni przy pomocy nowej, rewelacyjnej metody zbadali włosy cesarza ścięte nazajutrz po jego śmierci. Okazało się, że zawierają one nadmierną, trzynastokrotnie większą od normalnej, ilość arszeniku. Na tej podstawie prawdopodobna wydaje się hipoteza, że Bonapartemu, w ostatnich czterech miesiącach jego życia, jakaś wroga ręka systematycznie dosypywała do potraw niewielkie dawki tej strasznej trucizny.

Zachęceni sukcesami angielskich kolegów, Szwedzi zabrali się również do robienia „porządków w historii". Dotychczas wieść głosiła, że Eryk XIV nie umarł śmiercią naturalną. Jak wiadomo, najstarszy syn Gustawa Wazy, Eryk, został w 1568 roku zdetronizowany przez swego młodszego brata Jana III (nawiasem mówiąc ożenionego z Katarzyną Jagiellonką, córką Zygmunta Starego), a w roku 1577 zmarł w okolicznościach budzących pewne podejrzenia. I znowu tajemniczy detektyw otrzymał próbkę włosów królewskich, które przetrwały wieki i oparły się rozkładowi. Co prawda analiza nie wykazała w nich obecności arszeniku, natomiast wykryto w nadmiarze rtęć. A więc i w tym wypadku działał morderca.

Interesujące jest, jaka to metoda umożliwia wykrycie w próbkach ważących zaledwie ułamki miligramów — substancji trujących? W takich warunkach przecież każda ze znanych dotychczas metod analizy — zawodzi. Jedynie skuteczna jest metoda aktywacyjna. Polega ona na naświetlaniu badanego przedmiotu strumieniem neutronów, a następnie na mierzeniu radioaktywności, powstałej dzięki wzajemnemu oddziaływaniu neutronów i jąder cząsteczek. W wyniku pomiarów powstaje wykres, będący widmem promieni gamma, który pozwala wnioskować o składzie chemicznym badanej próbki. Im silniejszy jest strumień neutronów, tym wyraźniejsze będą wyniki badań. Czas naświetlania waha się od kilkunastu minut do kilku godzin lub dni.

A więc — reaktory atomowe w pracowniach historycznych! Czy to nie przesada? Chyba nie; nie należy bowiem zapominać o tym, że analiza chemiczna wykonywana tradycyjnymi metodami wiąże się zwykle ze zniszczeniem badanej próbki, podczas gdy neutrony dokładnie opowiadają historię interesującego nas przedmiotu, nie czyniąc mu najmniejszej krzywdy. Stworzone przez antycznych mistrzów dzieło sztuki, starożytny pieniądz, skrawek tkaniny, który cudem uniknął zniszczenia — wszystkie te przedmioty posiadają nieocenioną wartość i uszkodzenie ich stanowi niepowetowaną szkodę. Dlatego też coraz częściej uczeni uciekają się do usług reaktora atomowego. Jak się przy tym okazuje, zakres tych usług może być niezmiernie szeroki.

W jednej z pracowni uniwersytetu oksfordzkiego przebadano metodą aktywacyjną 500 starożytnych monet greckich pochodzących z VI i V w. p.n.e. Chodziło o prześledzenie czy Grecy czerpali srebro wyłącznie z bogatych kopalń w lesistych górach Laurionu w południowo-wschodniej Attyce, czy też mieli jeszcze jakieś inne źródła tego surowca. Wyniki badań były rewelacyjne. Okazało się, że w Atenach bito pieniądze ze srebra prawie czystego, skażonego nieznacznymi zupełnie domieszkami miedzi i złota. Takie właśnie srebro pochodziło z kopalń Laurionu. Monety korynckie zanieczyszczone były

niewielkimi ilościami miedzi. Monety macedońskie były dwojakie. Te, które zdobił jeździec na koniu, wykonano z czystego srebra. Monety, na których widniał tylko wizerunek konia, zawierały aż dwudziestoprocentową domieszkę miedzi. Dwie zaś spośród przebadanych monet były aż w siedemdziesięciu procentach miedziane, chociaż ich wygląd zewnętrzny nie budził żadnych zastrzeżeń. Monety po przebadaniu powróciły nienaruszone na swoje stałe miejsce w gablotach muzealnych, a wyniki badań wzbogaciły i uzupełniły dotychczasowe wiadomości o gospodarce i kontaktach handlowych starożytnej Grecji.

A oto zupełnie inna dziedzina, w której neutrony mogą okazać się bardzo pomocne. Pewnej jesiennej nocy podmiejską szosą pędziła ciężarówka z zapalonymi „długimi" światłami. Prowadzący ją pirat drogowy „zapomniał" o obowiązującej podczas mijania innych pojazdów zmianie świateł. Oślepiony nagle kierowca wozu nadjeżdżającego z przeciwnej strony, zahamował gwałtownie i przez chwilę stracił panowanie nad kierownicą. Moment ten wystarczył, by samochód wpadł na przydrożne drzewo. Piracka ciężarówka otarła się lekko o jego karoserię i nie zatrzymując się popędziła dalej. Wydawać by się mogło, że odszukanie winnego tego wypadku jest niemożliwe, gdyż jedynym jego śladem była odrobina farby, pozostawiona na karoserii rozbitego wozu. Tę właśnie drobinkę poddano analizie aktywacyjnej, dzięki której udało się ustalić nie tylko markę samochodu, lecz także datę jego produkcji. I tak, idąc po nitce do kłębka, znaleziono winnego. Trzeba bowiem wiedzieć, że każdy gatunek farby, każdy jej odcień ma swoją własną recepturę, ulegającą subtelnym zmianom przy każdorazowym sporządzaniu farby. Te właśnie zmiany decydują o niepowtarzalności odcieni. Okoliczność ta ułatwia pracę neutronowemu detektywowi. W 1964 roku jeden z sądów stanowych USA po raz pierwszy uznał jako dowód winy odrobinę farby na ubraniu podejrzanego, tożsamość której stwierdzono metodą aktywacyjną.

Ostatnio w krajach Europy zachodniej dość częste bywają wypadki podrabiania płócien starych mistrzów. Czynią to świetni fachowcy, którzy nie tylko doskonale naśladują technikę malarską, lecz którzy używają także farb pozornie identycznych z użytymi przy malowaniu oryginałów. Zdemaskowanie falsyfikatu byłoby prawie niemożliwe, gdyby nie pewna okoliczność. Oto jak wykazały badania, skład chemiczny farb używanych przed kilku wiekami i farb współczesnych różni się w sposób zasadniczy. Niegdyś farby, do wykonania których używano związków ołowiu, zawierały dość znaczne domieszki miedzi, rtęci, a zwłaszcza srebra. Współczesne metody oczyszczania ołowiu są bez porównania doskonalsze. Obecność w farbie srebra, miedzi czy rtęci jest więc nieomylnym świadectwem, że farba pochodzi sprzed wieków. Przeciwnie, gdy w farbach, do wykonania których posłużono się związkami ołowiu, stwierdzi się domieszkę cynku, można mieć stuprocentową pewność, że jest to farba współczesna. A więc i w tym wypadku metoda aktywacyjna daje dobre wyniki.

Neutron jest wreszcie w stanie stwierdzić nieomylnie tożsamość człowieka, a do tego trudnego zadania wystarczy mu jeden jedyny włos. Proporcje różnych elementów wchodzących w skład ludzkich włosów są niezmienne, niezależne od wieku, trybu życia i rejonu zamieszkania. Są także indywidualne i niepowtarzalne. Badania kanadyjskich specjalistów wykazały, że każda z 1100 przebadanych próbek włosów pochodzących od różnych osób posiada odrębne i charakterystyczne widmo energetyczne. A więc, jeden zgubiony przez przestępcę włos może go zdemaskować.

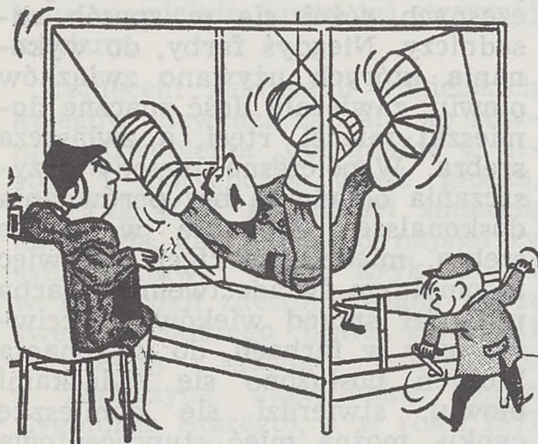
„Znanie — Siła"



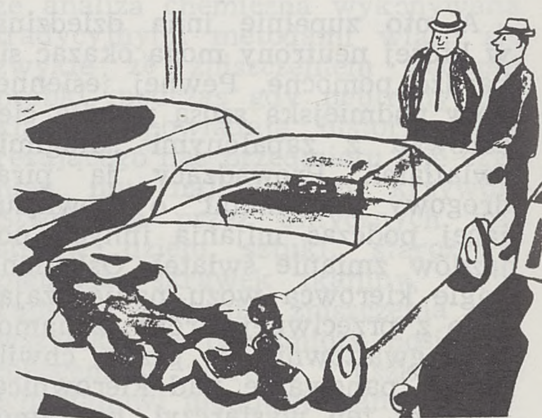
— Wyobraź sobie, on jej mówi to samo, co ty mnie przed pięćdziesięciu laty!...



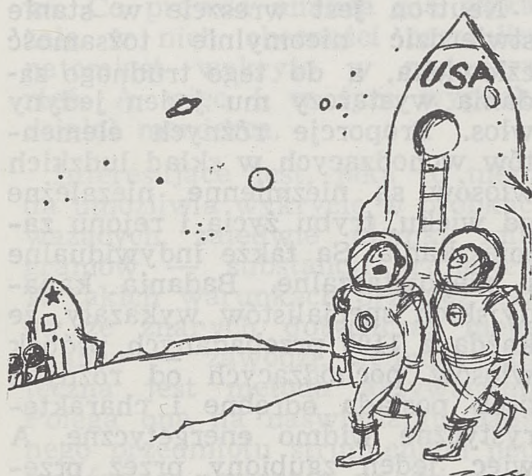
— Dzisiejsze gosposie są tak przewrażliwione, że człowiek się boi cokolwiek powiedzieć...



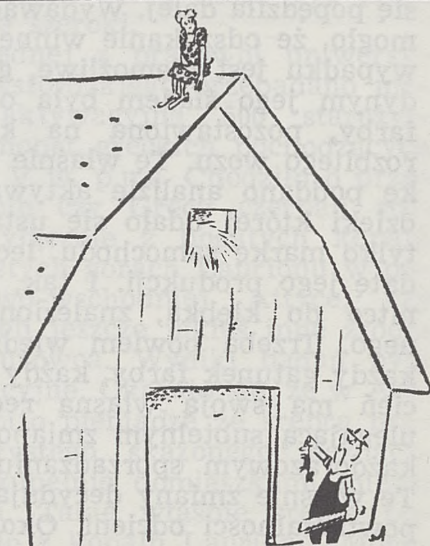
— Jacek! Daj spokój! Tatuś nie chce się z tobą bawić...



— Ten samochód należał do pewnego starszego pana, który jeździł zawsze z szybkością tylko 40 km na godzinę...



— To są Rosjanie. Udawajmy, że ich nie widzimy...



— Możesz już zejść, Agato. Złapałem tę mysz...

MISIOWA DIETA



I MISIOWE HUMORY

Niedźwiedzie brunatne należą do rodziny ssaków z rzędu mięsożernych. Wielkie i silne, o długości ciała dochodzącej do 2 m i wysokości — w kłębie — do 1,25 m. Niegdyś bardzo pospolite w lasach i górach Eurazji i Ameryki. Wśród krain najgęściej zasiedlonych przez niedźwiedzie, poczesne miejsce zajmuje Kamczatka. Niemiecki przyrodnik Karl von Dietmar, który zawędrował tam w połowie ubiegłego wieku, pisał, że szlaki niedźwiedzie były tak szerokie i ubite, jak pocztowe gościńce. Uczestnicy wyprawy geologicznej w 1964 roku stale spotykali na swej trasie niedźwiedzie, a pewnego dnia naliczyli ich aż trzydzieści. Misie z Kamczatki mają gust wybredny. Wiosną ich ulubionym przysmakiem są łososie i garbusze wędrujące na tarliska całym ławicami ku górnemu biegowi rzek. W sierpniu niedźwiedzie zbierają leśne jagody. Podobno ta witaminowa dieta pomaga im przetrwać o głodzie zimowy sen.

Niedźwiedzie białe są znacznie większe od swych brunatnych krewniaków. Ich długość sięga 2,8 m. Zamieszkują wybrzeża i wyspy mórz arktycznych. Świetnie pływają i nurkują. Żywią się mięsem. Pracownicy stacji hydrometeorologicznej na małej wysepce Wiktoria, leżącej w północno-zachodniej części radzieckiej Arktyki, mieli niejedną okazję zetknięcia się z tymi zwierzętami. Zaobserwowano m.in., że niedźwiedzie najczęściej odwiedzają wyspę jesienią i wiosną, siejąc popłoch w ptasich osiedlach. W ciągu roku przez wyspę przewinęło się około pięćdziesięciu niedźwiedzi. Niektóre z nich wielokrotnie odwiedzały stację, a inne mieszkały w pobliżu niej przez kilka tygodni. Wbrew utartym przekonaniom co do tego, że niedźwiedzie pierwsze nigdy nie zaczepiają ludzi, pracownicy stacji przekonali się, że tak nie jest. Misie pod wpływem długotrwałego głodu stawały się agresywne i niejeden raz zdarzało się, że atakowały ludzi.

Rosomak jest największym przedstawicielem rodziny kunowatych. Długość jego tułowia bez ogona wynosi 85 cm. Żyje w tundrach i tajgach Europy północnej, Azji i Ameryki Północnej. Ciężki i pozornie niezgrabny przebywa w ciągu dnia 30—40 kilometrów. Żywi się zającami, cietrzewiami, drobnymi gryzoniami, nie gardzi padliną i śniętymi rybami, a czasem atakuje drapieżniki: lisy, wilki, kuny. Zimą napada na łosie i renifery, grzęznące w głębokim śniegu. Niezwykle silny, uzbrojony w długie, ostre pazury i groźne zęby, bez trudu zabija zwierzęta przewyższające go wagą 20—30-krotnie. Zdobycz ćwiartuje zręcznie i po nasyceniu się resztę zakopuje w śniegu, jako rezerwę na „czarną godzinę". Okrada zastawione przez myśliwych sidła. Sam wpada w nie niezmiernie rzadko. A gdy przypadkiem wydarzy mu się to nieszczęście, odgryza łapę uwięzioną w potrzasku, płacąc kalectwem za wolność.

Wilk zamieszkuje rozległe lasy. Zakłada legowisko w mało dostępnych uroczyskach. Jest mięsożerny, żywi się tym, co zdoła upolować. Napada nawet na duże zwierzęta; w zimie poluje stadami, atakując czasami ludzi. Wilki polarne, jasnopopielate, znacznie roślejsze od swoich krewniaków ze strefy umiarkowanej, likwidują całe stada reniferów. Podczas jednego polowania wilk może zamordować 5—6 reniferów, a w ciągu zimy ma ich nieraz na koncie około 100 sztuk. Na Tajmyrze, gdzie plaga wilków hamuje rozwój hodowli reniferów, organizowane są wielkie łowy z samolotów.

EPITAFIA NA GROBACH

Samobójcy w Dijon (Francja):
„Zabrał chleb swojemu lekarzowi"

*

Przemytnika:
**„Niebo osobą swą zachwycił,
Gdy tam się także przemycił".**

*

Hipochondryka:
„Widzicie! A mówiłem, że jestem chory..."

Aktorki:
**„Spoczywaj w spokoju — i niech
Ta wierzba mogiłę ocienia.
I niech miłosierny ten mech
Zarośnie Twój rok urodzenia!"**

*

Karierowicza:
**„Po szczeblach ziemskiej drabiny
Nieziemskie osiągnął wyżyny".**

*

Na cmentarzu w Paryżu:
**„Tu leży moja żona. Była serdeczna, czuła mądra i wykształcona.
Gdyby mogła mówic na pewno by to potwierdziła".**

*

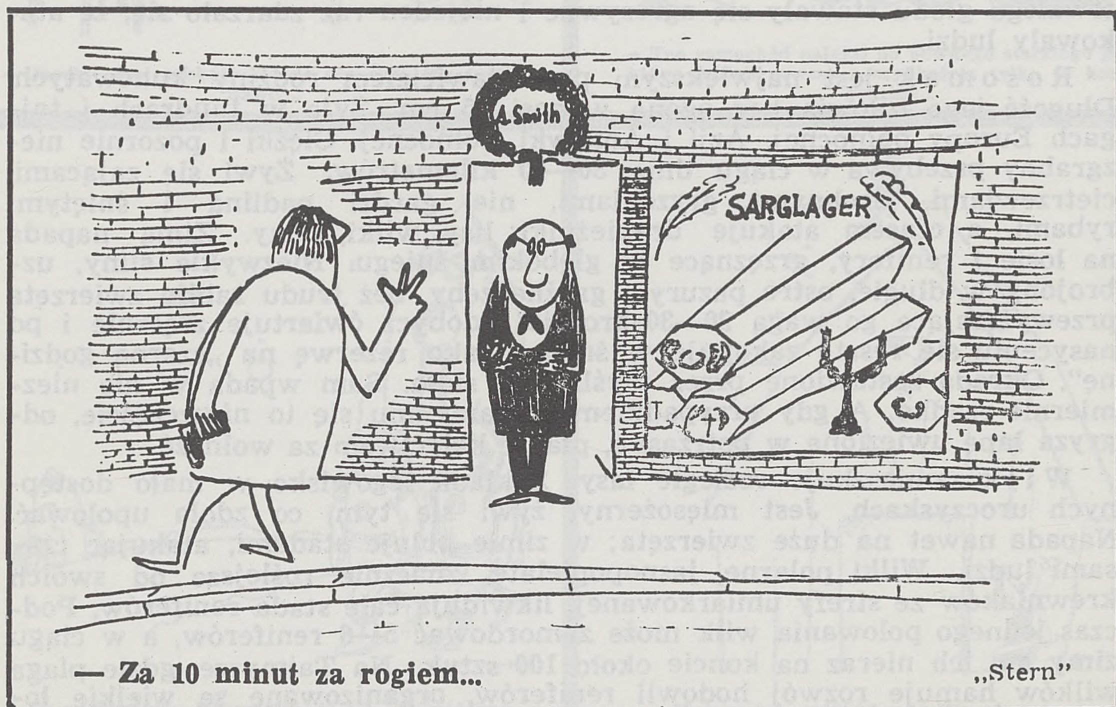
Tamże:
**„Paul Gerard, który w swym pracowitym życiu był sześciokrotnie żonaty.
Bóg uwolnił go od cierpień".**

*

Dopisek na nagrobku pewnej damy:
„Wreszcie śpi sama".

*

Nauczycielki, zmarłej w panieńskim stanie w Oakland (USA):
„Była prawdziwą encyklopedią, która przez całe życie stała bezczynnie na półce".



— Za 10 minut za rogiem... „Stern"



DIALOG Z PRZYSŁOWIAMI



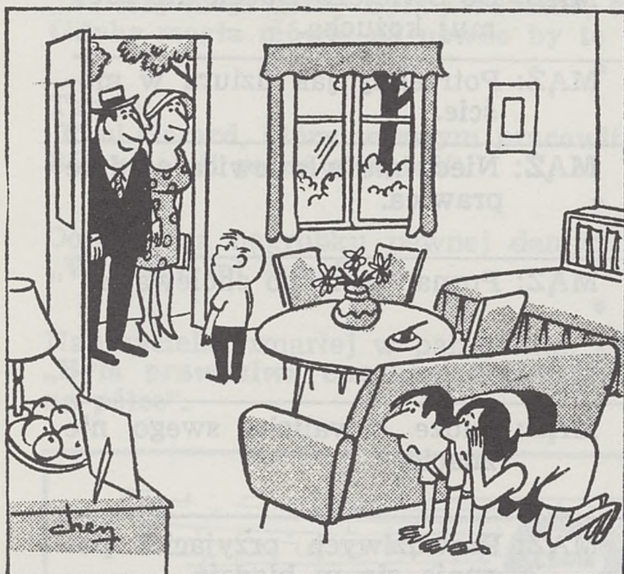
ŻONA: Chcę pogadać z tobą, ale ty nigdy nie masz czasu.	MĄŻ: Czas to pieniądz, kochanie.
ŻONA: Właśnie, potrzebuję pieniędzy na nową suknię.	MĄŻ: Nie suknia zdobi człowieka.
ŻONA: A w czym mam chodzić?	MĄŻ: Do Świętego Ducha nie zdejmuj kożucha.
ŻONA: Potrzebny mi też nowy kapelusz.	MĄŻ: Potrzebny jak dziura w moście.
ŻONA: Wyglądam jak łachmaniarka. Nawet rękawiczkę z lewej ręki mam podartą.	MĄŻ: Niech nie wie lewica co daje prawica.
ŻONA: A czy zwróciłeś uwagę, jak wyglądają moje kozaczki? Nawet cholewki już zniszczone.	MĄŻ: Poznać pana po cholewach.
ŻONA: Inne kobiety mają lepszych mężów, jesteś wyjątkowym sknerą.	MĄŻ: Cudze chwalicie, swego nie znacie.
ŻONA: Zobacz jak się stroją moje przyjaciółki.	MĄŻ: Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.
ŻONA: Palcami mnie już pokazują na ulicy.	MĄŻ: Na pochyłe drzewo wszystkie kozy skaczą.
ŻONA: Ty sobie ze mnie żarty stroisz.	MĄŻ: Dobry żart tynfa wart.
ŻONA: Paru złotych żałujesz dla żony?	MĄŻ: Z pustego i Salomon nie naleje.
ŻONA: To pożycz...	MĄŻ: Nie pożyczaj — zły zwyczaj.
ŻONA: Nawet grosza na mnie nie wydasz.	MĄŻ: Kto grosza nie szanuje — złotego nie uzbiera.
ŻONA: Przecież zawsze byłam dla ciebie dobra.	MĄŻ: Każda pliszka swój ogon chwali.
ŻONA: Wracam do mamy, nie chcę cię znać.	MĄŻ: Baba z wozu, koniom lżej.



— Wyjeżdżając nad morze angażuję zawsze sprzątaczkę...



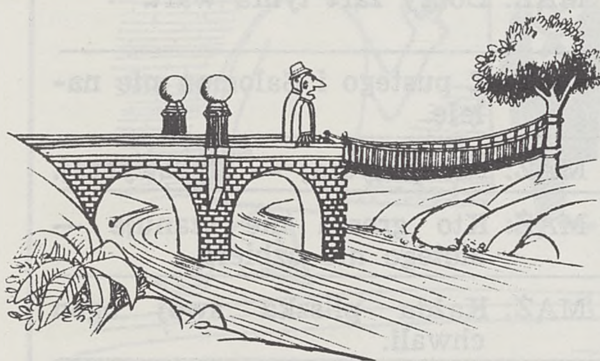
— Prędzej, prędzej!..



— Mamy dużo czasu, poczekamy aż tatuś i mamusia wrócą...



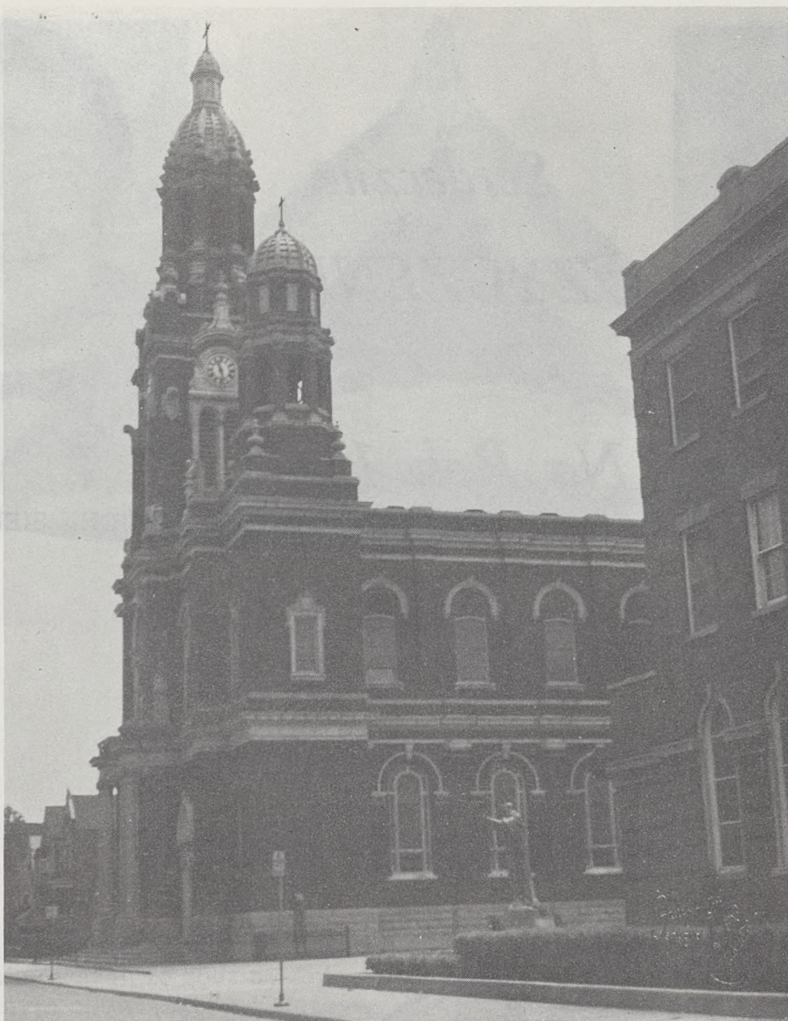
— Drugi sanitariusz jest na urlopie...



— W trakcie budowy władze wstrzymały kredyty inwestycyjne...



— — —



Kościół Św. Jacka

PARAFIA ŚWIĘTEGO JACKA

ZAŁOŻONA w ROKU 1894

74 Lat w Służbie Katolickiej Polonii

3636 W. WOLFRAM CHICAGO, ILL. 60618

Ks. Stanisław A. Tarczan, C.R., Proboszcz
Ks. Ludwik Gracz, C.R., Przełożony Domu Zakonnego

WIKARIUSZE:
Ks. Stanisław A. Gadacz, C.R., Ks. Józef Prusiński, C.R.
Ks. Hieronim Klingsporn, C.R., Ks. Stanisław Lapinski, C.R.
Ks. Henryk Stec, C.R., Ks. Marian Gienko, C.R.

REZYDENCI:
Ks. Józef Szczepanik, C.R. (Kościół Misyjny Świętej Jadwigi)
Ks. Józef Samborski, C.R., Kapelan Domu Św. Józefa



Ks. Stanisław A. Tarczan, C.R.

Tony Piet PONTIAC CITY



6600 Blok South Western Ave. • HEmlock 4-8200 • Chicago, Ill. 60636
18 Godzinna Obsługa, 7 rano do północy (od poniedziałku do piątku).
Dział Sprzedaży Otwarty Codziennie do 10ej wieczorem. Sobota i Niedziela do 6 wieczorem.

SPEŁNIAJACY KRAJOWE ZAPOTRZEBOWANIA OD WYBRZEŻA DO WYBRZEŻA

NOWE AUTO — Numer Jeden Auta na Drogi w Ameryce PONTIAC i TEMPEST
UŻYWANE AUTA — CZTERY OLBRZYMIE PARCELE UŻYWANYCH AUT DO WYBORU PONAD 200

FINANSOWANIE — DOSTOSUJEMY FINANSOWANIE AUTA DO WASZEGO BUDŻETU

PORADA ASEKURACYJNA — DOŚWIADCZENI DORADCY DO WASZYCH USŁUG
USŁUGA — 18 GODZIN NIEPRZEWANEJ USŁUGI OD PONIEDZIAŁU DO PIĄTKU 7:00 RANO DO PÓŁNOCY

CZĘŚCI — NAJWIĘKSZY W CHICAGO MAGAZYN TRUDNYCH DO DOBRANIA CZĘŚCI

WYNAJEM AUT — JEŻELI POTRZEBUJECIE AUTO NA JEDEN DZIEŃ LUB TYDZIEŃ — WSZYSTKIE NOWE 1965 PONTIACS

NAPRAWY PO ZDERZENIACH — NAJWIĘKSZY W ŚWIECIE SKŁAD 50,000 KW. ST. RÓŻNYCH PRZYBORÓW

MÓWIĄCY PO POLSKU SPRZEDAWCY DO OBSŁUŻENIA WAS

GODZINY W DZIALE SPRZEDAŻY
9:00 Rano do 10:00 Wiecz. Codziennie

GODZINY W DZIALE OBSŁUGI
7:00 Rano do Północy od Poniedziałku do Piątku

GDY BĘDZIECIE W CHICAGO ODWIEDZCIE TONY PIET "BASEBALL HALL OF FAME" KU CZCI LICZNYCH GRACZY POLSKIEGO POCHODZENIA

PARCELE Z UŻYWANYMI AUTAMI

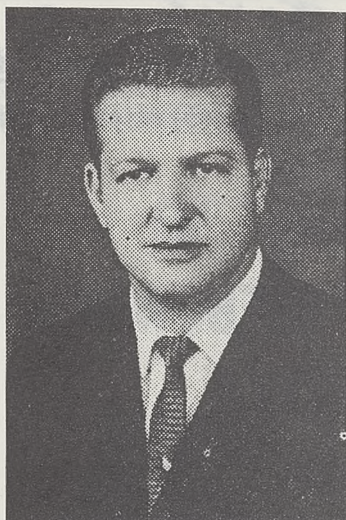
6550 South Western Avenue
6555 South Western Avenue
6622 South Western Avenue
6635 South Western Avenue
2323 W. 59ta St. — Nowy Warsztat Reperacji Karoserii i Malowania

Telefon: Area Code 312 434-8200

NAJWIĘKSZY W ŚWIECIE POLSKI DOSTAWCA PONTIAC

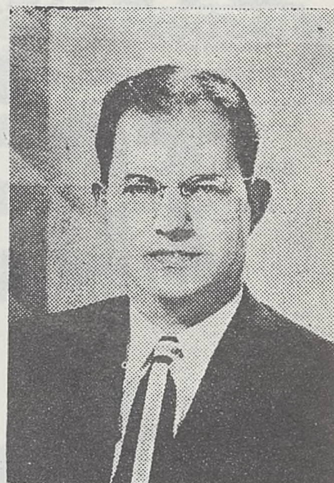


TONY PIET, PREZES



LOOMIS
SAVINGS & LOAN ASSOCIATION

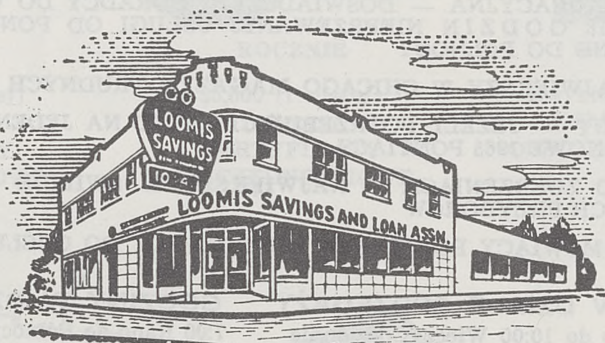
1359 West 51st St.
Chicago, Illinois 60609
Telefon YArds 7-6700



DAVID M. OPAŚ
Sekretarz i Zarządca

JOSEPH E. KWIATT
Prezes





Oszczędzajcie w Spółce LOOMIS
Która Wypłaca Wysokie Dywidendy

4¾%

Wasze Konta Są Zabezpieczone Do Sumy $15,000

DAJEMY POŻYCZKI NA DOMY
NA BARDZO DOGODNYCH WARUNKACH

ZARZĄD I DYREKCJA

Józef E. Kwiatt, Prezes
Teodor Ciszewski, Wiceprezes
Tadeusz Matecki, Wiceprezes

David M. Opas, Sekr. i Zarządca
Andrzej Wasylik, Kasjer
Frances Matecki, Dyrektor i Asyst. Kasj.

Estelle Opas, Dyrektor

Zasoby PONAD $16 Milionów.

JOHN C. MARCIN

KLERK MIASTA CHICAGO

oraz

DEMOKRATYCZNY KOMITYMAN 35-TEJ WARDY

I BYŁY PREZES POLSKO-AMERYKAŃSKIEJ ORGANIZACJI DEMOKRATYCZNEJ

Jan C. Marcin urodzony i wychowany na Jackowie, Weteran drugiej wojny światowej, graduant De Paul Uniwersytetu, znany powszechnie ze swego czynnego udziału w życiu Polonii, jest typowym przykładem młodego pokolenia, które swą pracą i rzetelnością wybija się w tutejszym życiu politycznym.

Na stanowisku komitymana wardy wyróżnia się swą znajomością jej potrzeb. Dobro mieszkańców jest jego głównym celem i zadaniem. Jego stałe zabiegi o polepszenie ulic, oczyszczenie parków i zaułków, dążenie do zapewnienia jak największych wygód i bezpieczeństwa mieszkańcom i ochrony ich własności, a przede wszystkim walką z gemblerką—sa widoczne i przynoszą rezultaty.

Jest on chlubą 35-tej wardy. Szczyci się ze swojego polskiego pochodzenia. Doskonale włada językiem polskim. Mieszkańcy 35-tej wardy widzą w nim swego lidera.

W roku 1955, poraz drugi w 1959 roku, poraz trzeci 1963 roku na wiosnę, 1967 roku znów został on wybrany na bardzo zaszczytne i odpowiednie stanowisko Klerka Miasta Chicago olbrzymią większością głosów. Na wiosnę w 1958 roku, mając zaufanie u swych Kolegów Demokratów Polskiego Pochodzenia, został wybrany prezesem Polsko-Amerykańskiej Organizacji Demokratycznej i pełnił tę funkcję przez okres dwóch kadencji, a od kilku lat także krajowym przewod. Wydziału Polskiego All American Council w Partii Demokratycznej. All American Council zajmuje się grupami narodowościowymi w Partii. Jan Marcin znany jest dobrze nie tylko w kołach politycznych naszego miasta i powiatu, ale już w całym kraju.



JAN C. MARCIN
Klerk Miasta Chicago,
Komityman 35-tej Wardy
— i —
B. Prezes Polsko-Amerykańskiej
Organizacji Demokratycznej





Ks. Prałat J. Karpiński,
Proboszcz

Myśli . . .

Każda miłość zaczyna się od najczystszych żądań — a kończy się na najzuchwalszych.

J. I. Kraszewski.

Największą niedorzeczność, gdy orator wyrzecze kunsztownie, gorąco, ogniście, a huknie, a stuknie, a oczy wywróci, a westchnie — tłum mu się da porwać i zawieść, kędy zapragnie.

J. I. Kraszewski.

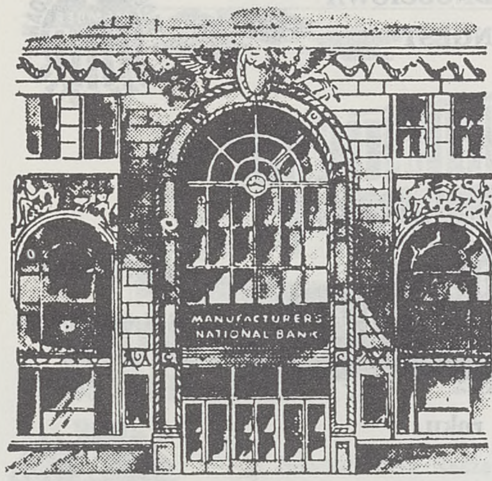
Polityka nie zna brata, ani ojca, ani litości, ani względów — jest to smok, który chłonie szeroką paszczą, co mu się do niej nawinie.

J. I. Kraszewski.

Cała mądrość ludzka, wielce względna, jest wartości bardzo wątpliwej, a ten kto sądził, że ją zdobył, nigdy nie będzie posiadać odrobiny.

J. I. Kraszewski.

Kompletna Obsługa Bankowa



URZĘDNICY

FRANK BOBRYTZKE
Przewodniczący
C. N. PALECZNY
Prezes
MATT A. SAWYER
Wiceprezes Wykonawczy
PAUL I. MITCHELL
Wiceprezes i Kasjer
JOSEPH M. BARON
Wiceprezes
VICTOR JANKOSKI
Asystent Wiceprezesa
JOS. A. DUBIEL
Asystent Wiceprezesa

EDWARD WOJNOWSKI
Asystent Wiceprezesa
NICK J. LAPETINA
Asystent Wiceprezesa
Kontroler
EDWARD H. KAY
Asystent Kasjera
FRED S. SKOWRONSKI
Asystent Kasjera
CASIMIR E. WEGLARZ
Asystent Kasjera
LOUIS S. JANKIEWICZ
Audytor
BOYD LISEWYCH
Asystetn Audytor

DYREKTORZY

FRANK BOBRYTZKE
JOSEPH J. BOBRYTZKE
STANLEY P. DYBA
BERNY SCHULMAN

C. N. PALECZNY
T. R. PIECH
MATT A. SAWYER
LEONARD P. SLOTKOWSKI

DEPOZYTY GWARANTOWANE DO $15,000 PRZEZ FEDERAL DEPOSIT INSURANCE CORP.

THE
Manufacturers National Bank
OF CHICAGO

1200 N. Ashland Ave.

BRunswick 8-4040

Lota do Parkowania Na Division Ulicy Obok Banku

Godziny Urzędowania:
Poniedziałek, Wtorek, Czwartek 9 do 2
Środa, Sobota 9 do 12
Piątek 9 do 2 i 4:30 do 7



WYJAZDY DO POLSKI

- **INDYWIDUALNE lub**
- **ZBIOROWE**

SAMOLOTEM lub OKRĘTEM

★ Załatwiamy potrzebne dokumenty

★ Sprowadzamy rodziny na stałe lub z wizytą

★ Wysyłamy paczki PEKAO, oraz przekazy pieniężne

CENTRAL TRAVEL, Inc.

T. KUCZEWSKI, Kierownik

4102 Archer Ave. - Chicago, Ill.

Telefon 254-4144

YOUR FRIENDLIEST PLACE TO SAVE



ST. PAUL FEDERAL SAVINGS



Established 1889 Phone: NAtional 2-5000

6700 West North Avenue • Chicago 38, Illinois

FRANK P. KOSMACH, Prezes

DRIVE-IN WINDOWS DARMOWY PARKING

PRZESZŁO

200 MILIONÓW
INSTYTUCJA OSZCZĘDNOŚCIOWA

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

Dla Związku Narodowego Polskiego i Całej Polonii Na Rok 1969

— składa —



Franciszek

BOBRYTZKE

Przewodniczący Dyrekcji

MANUFACTURERS NATIONAL BANK or CHICAGO

- Honorary Doctor of Human Letters of Alliance College Cambridge Springs, Pennsylvania

NAJLEPSZE ŻYCZENIA I POMYŚLNOŚCI DLA ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO ORAZ CAŁEJ POLONII POZDROWIENIA



William N.

ERICKSON

KOMISARZ POWIATOWY



Jesteśmy w Chicago i Okolicy Na Wasze Usługi Sposobem Catering

Wanda Moskal

oraz

Józef Moskal, Teść

WŁAŚCICIELE

Pięknej Gospody i Sali

831 NORTH ASHLAND AVENUE

Trunki Krajowe i Importowane oraz Salą pięknie odnowiona z air conditioned na posiedzenia, zabawy, wesela, bankiety i inne okazje. Sposobem CATERING obsługujemy wesela, bankiety i przyjęcia ku najlepszemu zadowoleniu Waszych gości i Was samych.

Po zamówienia telefoonwać: **421-3424**

SERDECZNE ŻYCZENIA

Dalszego Pięknego Rozwoju Dla Związku Narodowego Polskiego i Całej Polonii

— składa —

ILLINOIS COMPANY

INCORPORATED

INVESTMENTS

135 SO. LA SALLE STREET

CHICAGO, ILL. 60603

FI 6-3400

SERDECZNE POZDROWIENIA
PRZESYŁA CZYTELNIKOM
KALENDARZA ZWIĄZKOWEGO



WŁADYSŁAW SŁODKOWSKI
Właściciel
Stoprocentowa Rodzina Związkowa

SŁODKOWSKI RESTAURANT

PIERWSZORZĘDNA POLSKA RESTAURACJA
Ciasta i Ciastka Zawsze Świeże

1219 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.

Telefon HUmboldt 9-3820

DOSKONAŁEGO WYPIEKU CHLEB
i INNE WSZELKIEGO
RODZAJU CIASTA.
Pytajcie o Nie w Waszych Sklepach
Towarów Spożywczych i Delikatosach.

ROSEN'S BAKERY

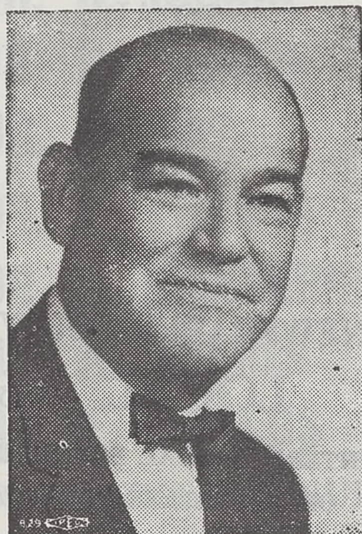
Tylko Ona Wypieka
CHLEB, BUŁKI i INNE
CIASTA
słynne w Chicago i okolicy



PIEKARNIA i HURTOWNIA:

3015 West Lake Street
Tel. VAn Buren 6-1614

Dla moich Rodaków Wszystkiego Najlepszego we Wszystkich Waszych Poczynaniach i Staraniach dla Dobra Sprawy Polskiej



TED J. ZAREMBA

SKARBNIK-SUPERWIZOR
MIASTA CICERO, ILLINOIS

Zawsze oddany dla dobra Sprawy Polskiej i zawsze popiera wszystko co polskie.

SERDECZNE ŻYCZENIA W ROKU 1969

COLUMBUS SAVINGS AND LOAN ASS'N



2525 W. 47th St.
Chicago 32, Illinois
LAfayette 3-4284



PRZEKONAJCIE SIĘ GDZIE SĄ WYPŁACANE NAJWYŻSZE DYWIDENDY

4¾% PŁACIMY NA INWESTYCJE

PRZEKONAJCIE SIĘ GDZIE OTRZYMACIE NAJLEPSZE WARUNKI DŁUGO TERMINOWYCH POŻYCZEK

PRZEKONAJCIE SIĘ GDZIE OTRZYMACIE NAJLEPSZĄ OBSŁUGĘ

Godziny: w Poniedziałek i Czwartek od 9 rano do 8ej wieczorem, we Wtorek i Piątek 9 rano do 5 po południu, w Soboty 9 rano do 12 w południe. W środę nie załatwiamy żadnych interesów.

CHARLES KOZŁOWSKI, Sekretarz i Zarządca

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA SZCZĘŚLIWEGO 1969 ROKU

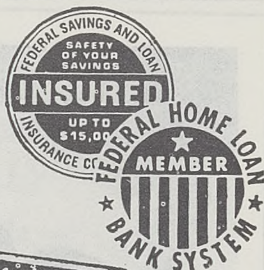


Dla Pacjentów, Znajomych i Całej Polonii. Dla Obywateli Polskiego Pochodzenia, Moich Rodaków oraz Wszystkich Członków Z.N.P., jak też dla Przyjaciół naszej Polonii we Wszelkich Poczynaniach i w Dalszej Pracy — Szczęść Wam Boże.

DR. W. A. SADLEK

LEKARZ NACZELNY
Związku Narodowego Polskiego

Dla lepszej przyszłości Was i Waszej Rodziny oraz dla bezpieczeństwa, oszczędzajcie stale z Waszych dochodów,





"NAJLEPSZA NA ZACHODZIE"
47 Lat Doskonałej Obsługi w Oszczędnościach i Pożyczkach na Domy na Zachodnich Przedmieściach

RIDGELAND SAVINGS
AND LOAN ASSOCIATION

6650 W. Cermak Rd.

Tel. GUnderson 4-7600 **Berwyn, Illinois**

WM. J. RAYSPIS, Prezes i Zarządca

POLSKIE BIURO PODRÓŻY
WORLD WIDE TOURS, INC.

WHOLESALE TOUR OPERATORS
233 Ridge Rd.
Muster Indiana 46321
Tel. (219) 923-8700

EDWIN J. GORCZYCA, Prezes i Zarządca

Ponad 25 lat w tego rodzaju interesie.
Rozmówcie się z nim po Polsku

25 lat doświadczenia. Autoryzowany przedstawiciel wszystkich Linii Lotniczych i Okrętowych do Polski i wszystkich krajów zamorskich, bez opłat za waszą obsługę.

Teraz Jest Najlepszy Czas Przygotować Swój Wyjazd Do Polski i Do Innych Krajów

Liniami Amerykańskimi na Okrętach Stanów Zjednoczonych. Potężnymi Okrętami Linii Amerykańskiej. Pięknym, Dużym Okrętem BATORYM.

Wyjazdy Aeroplanem do Polski.
Sprowadzenie krewnych na pobyt stały lub czasowy. Załatwiamy wszelkie sprawy podróży po Stanach Zjednoczonych jakoteż załatwiamy sprawy starokrajskie z całą dokładnością. Po więcej informacji zwróćcie się do Polskiego Biura Podróży.

Możecie być pewni, że świetnie będziecie obsłużeni

ZABEZPIECZENIE . .
53 lat praktycznego doświadczenia w wysokiej klasy morgeczach, oznacza zabezpieczenie dla naszych oszczędzających.
(Oszczędności złożone do 10-go zarabiają od 1-go.)





OSZCZĘDNOŚCI ZARABIAJĄ

$4\frac{3}{4}\%$

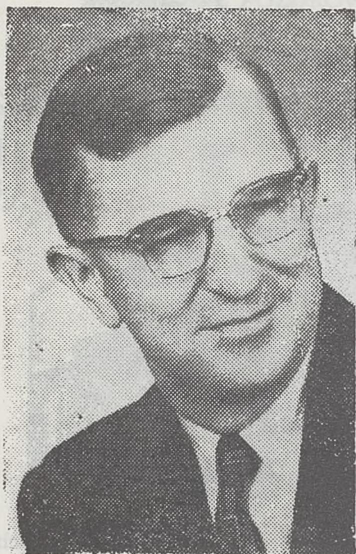
ROCZNIE
PŁATNE KWARTALNIE
(4.84% Składane Rocznie)

Assets Over 87 Million



Złożone 1916 **Lincoln Federal** Frank J. Kinst Prezes

SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION OF BERWYN
Lincoln Circle - 6655 W. Cermak Road - Berwyn, Ill.
Telefon: PI 9-1900 - BI 2-2017



Poza regularnymi studiami lekarskimi, po kilku latach praktyki specjalizacji jako chirurg, obecnie urzęduje w swym jedynym biurze nowocześnie urządzonym. Zawsze jest dla usług wszystkich.

DR. TADEUSZ A. POREMSKI

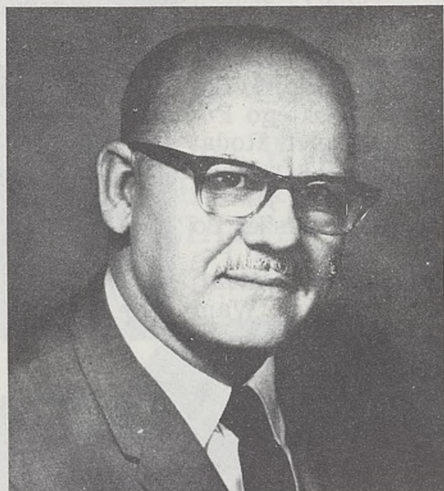
5645 Milwaukee Ave.

Telefon SPring 4-6822

Członek Tow Bartosza Głowackiego Grupa 899 ZNP

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
DLA NOWEJ ADMINISTRACJI Z.N.P.
W Dalszych Latach Waszej Pracy Dla Największej Polskiej Organizacji Dalszego Rozwoju,
Wiele Sukcesów we Wszelkich Poczynaniach

— przesyła —

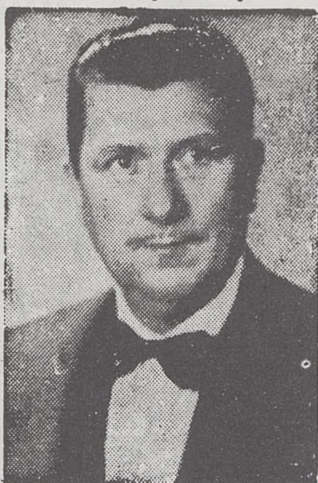


Dr. EDWARD J. KRÓL

WEST LAWN MEDICAL BLDG.

4255 W. 63rd Street Telefon: RE 5-4834

SERDECZNE ŻYCZENIA
oraz Wiele Pomyślnego Sukcesu w Waszych Poczynaniach w Latach Waszej Pracy.



Dr. B. J. TATAROWICZ

On zawsze popiera wszystko co polskie i co jest z polskością związane.

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI
I DALSZEGO ROZWOJU Z.N.P.

— zasyła —

Dr. KAZIMIERZ R. STARSIAK

Naczelny Lekarz Macierzy Polskiej

DR. WALTER J. ŚWIATEK

OPTOMETRYSTA

2209 WEST CERMAK ROAD

Main Floor — Na Parterze

Długoletnie doświadczenie. Pierwszorzędne przyrządy do badania wzroku i gruntowna wiedza. Grzeczna staropolska obsługa i fachowe dopasowanie okularów.

Telefon VIrginia 7-6592

Szczęśliwego NOWEGO ROKU 1969 Dla Nowego Zarządu ZNP Dla Wszystkich Członków oraz całej Administracji Związku Narodowego Polskiego— oby Wasze wszelkie poczynania dla Sprawy Polski i Polonii były owiane duchem zgody i współpracy! Życzy nowych osiągnięć oraz sukcesów całej Polonii



KAZIMIERZ R. WACHOWSKI

111 W. WASHINGTON STREET

Telefon FRanklin 2-5107

Serdeczne Życzenia
Dalszego Rozwoju Z.N.P.
i Całej Polonii

— zasyła —

R. C. COIL SPRING MFG. CO., INC.

CHESTER SAWKO, Pres.



901 South Kay Avenue

Addison, Illinois 60101

Area Code 312—543-4200

Serdeczne Życzenia dalszego rozwoju dla Związku Narodowego Polskiego i całej Polonii składa





EDWIN P. FIFIELSKI

Alderman 45-ej Wardy

4 3/4%

Nasza bieżąca rata dywidendy na wszystkich oszczędnościach.



Pieniądze Oszczędzane Do 15-go Zarabiają Od 1-go

Dywidendy Płatne 31-go Stycznia i Lipca



Otwórzcie Teraz Wasze Konto Oszczędnościowe

CRANE

Savings and Loan Association

LAfayette 3-1083

2555 W. 47-ma Ulica (47-ma i Rockwell)

Otwarte w Poniedziałki i Czwartki do 8 Wieczorem. Zamknięte w środy. We Wtorki i Piątki do 5 po połud. W Soboty do 12 w Południe.


WALTER J. WOLF

W ROKU 1969
Dla Całej Polonii
Wiele Sukcesów
Powodzenia Dla
Waszych Wszelkich
Poczynań, Planów
i Zamiarów,
oraz
Osiągnięcia
Jak Największych
Sukcesów
z Waszej Pracy,
Zadowolenia i Dla
Spraw Polskich
i Amerykańskich

FURNITURE - APPLIANCES - CARPETING

DISTRICT
Furniture & Appliances

4501 South Pulaski Road

Chicago 32, Illinois

WALTER J. WOLF
PRESIDENT

/Telefon 847-6600

Store Hours
Mon. thru Friday
9-9:30
Saturday 9-6
Sunday 11-6

EARN CHICAGOLAND'S HIGHEST DIVIDENDS ON SAVINGS

FRANK T. SEDLACEK, president



"at the sign of the weather torch"



DIVIDENDS PAID QUARTERLY

OLYMPIC SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION



6201 W. Cermak Rd., Berwyn • Ph.: BI 2-2424-ST 8-6201

CAS' FLORAL SHOP

PLANTS and CUT FLOWERS
FOR ALL OCCASIONS
Flowers Telegraphed Anywhere

Telephone BRunswick 8-4738

2016 W. WEBSTER AVE.
2409 N. WESTERN AVE.
Chicago, Ill. 60647

C. L. BRZOZOWSKI, Właściciel

SERDECZNE POZDROWIENIA
CAŁEJ POLONII
I WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM

— zasyła —

B. F. MALEC

Nowoczesny Zakład Pogrzebowy

834 N. Ashland Ave.

Tel. HA 1-5800



Serdeczne Życzenia

W ROKU 1969

Daniel D.
Rostenkowski

Kongresman
8go Dystryktu
Stanu Illinois

CHICAGO

SKORZYSTAJCIE Z NASZEJ NAJWYŻSZEJ
BIEŻĄCEJ DYWIDENDY
DAJE WAM ZYSK PLUS
BEZPIECZNE ULOKOWANIE

FEDERAL SAVINGS AND LOAN — SAFETY OF YOUR SAVINGS — INSURED — UP TO $15,000 — INSURANCE CORPORATION

FEDERAL HOME LOAN — MEMBER — BANK SYSTEM

MORTON PARK
FEDERAL SAVINGS
AND LOAN ASSOCIATION

W CENTRUM CICERO 25th STREET, NA ZACHÓD OD LARAMIE

Bezpłatne Parkowanie·

5217-25 W. 25th St.
Założona w 1910-tym

Tel. OLympic 6-0100 lub BIshop 2-2924
ZASOBY PRZESZŁO 15 MILIONÓW
FRANK SOBOTKA, Sekretarz i Zarządca

NAJSERDECZNIEJSZE

ŻYCZENIA



DALSZEGO ROZWOJU ZWIĄZKU
NARODOWEGO POLSKIEGO,
DOBRA POLONII AMERYKAŃSKIEJ
W ROKU 1969

— składa —

METROPOLITAN BANK and TRUST COMPANY

2201 WEST CERMAK ROAD

Tel. 254-1000

MARTIN L. GECHT
Przewodniczący

ROBERT W. WALLERSTEDT
Prezes

LEONARD KOSACZ
Kasjer

CHICAGO, ILLINOIS

Large enough to accommodate you, small enough to appreciate you

---

Całkowita Obsługa Bankowa

ZASOBY PRZESZŁO $41,791,327.00

Depozyty w tym banku gwarantowane do $15,000
przez "Federal Deposit Insurance Corporation"

Dla największej polskiej organizacji
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
Wszystkiego Najlepszego
We Wszystkich Poczynaniach
życzy
Dr. Stanley Swiontkowski

Jeden z naszych dzielnych rodaków, popierających zawsze sprawy polskie materialnie i moralnie to —
Dr. Henry C. Lewandowski
6449 So. Pulaski Road Telefon 767-3744

CLEMENT GOSIEWSKI
ATTORNEY AT LAW
Tel. PE 6-1210
5230 W. Belmont Ave. Chicago, Ill.

W. H. SAJEWSKI
Największy i Najstarszy Skład Muzyczny i Wydawnictwo Polskich Nut i Rekordów
Sprzedajemy i Wysyłamy Nuty i Rekordy
1227 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.
Tel. ARmitage 6-3452

MALECKI MONUMENT CO.
1001 BURNHAM AVE.
CALUMET CITY, ILLINOIS
TO 2-8898

Pawinski Funeral Homes
AMBULANS NA KAŻDE ZAWOŁANIE
Polecamy się łaskawej pamięci, kiedy żałoba i smutek nawiedzi Wasz dom — uczynimy wszystko aby Wam pomóc.
1728 Connecticut St., Gary, Ind. Tel. 885-6760
2728 W. 15th Ave. i Marshall Pl. Tel. 885-3090

Serdeczne Życzenia Dla Związku Narodowego Polskiego oraz Całej Polonii
— zasyła —
General Window Cleaning Co.
566 W. RANDOLPH ST.
CHICAGO, ILL. FI 6-7337

Już od wielu lat obsługuje ku najpełniejszemu zadowoleniu Polonię w Cicero, Ill.
Skład Żelastwa i Przyborów Domowych
W. T. CHOJNACKI & SON
Paints - Hardware - Electric Appliance
2900-02 So. 48th Court Cicero 50, Ill.
Telefon OLympic 6-5858

Nowa Polska Apteka—Nowocześnie Urządzona
ADAMS-WOOD PHARMACY INC.
5258 W. Fullerton Tel. BE 7-0342
Polska Apteka—Nowocześnie Odnowiona
ADAMS PHARMACY
2252 N. Western Ave. Telefon: AR 6-2252
RECEPTY LEKARSKIE — Gdzie z dokładnością wypełniamy wszelkie Recepty tak krajowe jako też zagraniczne. Polska grzeczna obsługa.
Wszystko w zakresie drogerii.

Wypełniamy z Całą Dokładnością Wasze Recepty Wszelkiego Rodzaju
J. Lifschultz & Son Pharmacy
PRESCRIPTION DRUGGISTS
Store with a Reputation
2600 W. Division St. Tel. HUmboldt 6-0287

POLSKA APTEKA
CABAŃSKI PHARMACY
APTEKA—PHARMACY
1147 N. Ashland Ave. HUmboldt 6-9376
RECEPTY Z POLSKI WYPEŁNIAMY
Wszelkie inne lekarstwa i zastrzyki po cenach najniższych. Także Paczki i Pieniądze do Polski przez PEKAO
Proszę pisać po ceny.

POLSKA APTEKA
KARWOWSKI
3659 DIVERSEY AVE.
Narożnik Lawndale
Rzetelnie i Sumiennie Wypełnianie Recept do Polski
RZECZYWIŚCIE POLSKA APTEKA
DLA POLAKÓW
TELEFON SPAULDING 2-7185

Compliments of A FRIEND

KALENDARZ ZWIĄZKOWY CZYTA KAŻDY ZWIĄZKOWIEC
TRZEBA KALENDARZ KUPIĆ SAMEMU i INNYM GO POLECAĆ!

STANLEY LEŚNIAK, JR., Prezes
RAINBOW ROOFING CO.
POLSKA FIRMA
Nowe Dachy, Reperacja Dachów i Izolacja
Ceny Niskie, Obliczenia Darmo, Robota Gwarantowana
3413 N. CENTRAL AVE. 777-4667

W Zakresie Umeblowania
To Pierwszorzędny Sklep
EDWARD'S FURNITURE
2898 ARCHER AVE.
Piękne i Efektowne Mebla Dla Całego Waszego Mieszkania
Po Wielce Zniżonych Cenach
Bardzo Duży Wybór
Ed. Palarik, właściciel Tel. LA 3-3300

Kościół Św. Trójcy

PARAFIA

ŚWIĘTEJ TRÓJCY

ZAŁOŻONA w ROKU 1873

96 Lat w Służbie Katolickiej Polonii

1118 North Noble Ulica Chicago, Ill. 60622

Proboszcz: Ks. Bernard Niemier, C.S.C.
Wikariusze: Ks. J. Ciecka, C.S.C.
Ks. Leon Wojciechowski, C.S.C.
Ks. Kazimierz Czaplicki, C.S.C.
Ks. Edgar Szymanski, C.S.C.
Ks. Franciszek Bennett, C.S.C.



Ks. Bernard M. Niemier, C.S.C.

Alliance Savings

The most trusted name for your money

ZAUFANIE:

NASZ NIEWIDOCZNY KAPITAŁ

Alliance Savings, była to jedna z wielu nowych nazw w dziedzinie obsługi oszczędnościowej, w roku 1915. Oczywiście, posiadaliśmy znajomość tej dziedziny i dobre intencje, ale niewiele więcej. Wzrośliśmy głównie z tego powodu, że ludzie wierzą nieustępliwie w fachowość, uczciwość, prawość i pewność. Nie zawiedliśmy naszych klientów i dawno już staliśmy się znani jako "Najbardziej Godni Zaufania Nazwą Dla Waszych Pieniędzy."

Dzisiaj jesteśmy dumni z tego, że w tym aspekcie czas nic nie zmienił w Alliance.

Alliance Savings

5359 West Fullerton Avenue (at Long)
Chicago, Illinois 60639 Phone 237-5300



The most trusted name for your money

Your Key to Happier Living

KONTA OSZCZĘDNOSCIOWE

i Złote Certyfikaty Oszczędnościowe dostosowane do wszelkich potrzeb: Dla Osób Indywidualnych, dla Rodzin, Korporacji Przedsiębiorstw, Spółek, Unji, Unji Kredytowych, Klubów, Trustów, Urzędników Sądowych, Opiekunów itp. Dywidenda płatna dwukrotnie w ciągu roku.

RATY DYWIDENDY:

4¾% rocznie na oszczędnościach na książeczkę; 5¼% rocznie na 12 miesięcznych Złotych Certyfikatach. Certyfikaty są wystawiane na $9,000 lub więcej w denominacjach po $1,000. Zarobki od daty wystawienia.

ZAASEKUROWANA

przez Federal Savings and Loan Insurance Corporation.



FAIRFIELD SAVINGS

Corner MILWAUKEE, NORTH and DAMEN Avenues

Phone: HUmboldt 9-4800

